

Bestsellerowa polska autorka

AGATA POLTE



Prosta zabawa #1

PROSTY
zakład

Układ był prosty, uczucia już nie.



AGATA POLTE

PROSTY ZAKŁAD

PROSTA ZABAWA #1

OŚWIĘCIM 2022

CHOMIKO_WARNIA

Copyright ©

Agata Polte

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Elżbieta Wołoszyńska-Wiśniewska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-216-7-999

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

ROZDZIAŁ 37

ROZDZIAŁ 38

ROZDZIAŁ 39

ROZDZIAŁ 40

ROZDZIAŁ 41

ROZDZIAŁ 42

EPILOG

PODZIĘKOWANIA

Przypisy

*Dla czytelniczek, dla których otwarcie tej książki
jest spotkaniem z dawno niewidzianym przyjacielem.*

Witajcie ponownie. Cal i O za Wami tęsknili

ROZDZIAŁ 1

OCTAVIA

Kółka deskorolki toczą się szybko po równym asfalcie. Rozglądam się po pustej ulicy, chłonę wzrokiem mijane domy, które są zbyt wielkie, bym ogarnęła je spojrzeniem w całości w tym krótkim czasie, gdy obok nich przejeżdżam. To jakaś bogata dzielnica, pełna wypasionych willi z basenami, przystrzyżonych trawników i lśniących żywopłotów wysypanych pewnie jakimiś nabłyszczaczami, żeby raziły po oczach każdego, kto na nie spojrzy.

Jadę dalej, w moich słuchawkach coraz głośniejsze rozbrzmiewa *Human Race* od Three Days Grace. Wymownie się rozpoczyna, bo zdecydowanie nie pasuję do okolicy, w której się właśnie znajduję. Uśmiecham się pod nosem, powtarzając bezgłośnie słowa piosenki, i docieram wreszcie na wzniesienie, z którego płynnie zjeżdżam.

Robi się ciemno, słońce powoli chowa się za drzewami, które widzę przed sobą. Niewielki las otacza z jednej strony małe sztuczne jezioro znajdujące się niedaleko. Gdy mrużę oczy, dostrzegam płonące ogniska, mnóstwo stłoczonych wokół nich ludzi, długi drewniany pomost, z którego dwóch chłopaków skacze właśnie do wody i kilkanaście samochodów oświetlających całą tę imprezę. Kiedy wciskam „stop” na słuchawce bezprzewodowej, dociera do mnie głośna muzyka, techno albo połączenie rapu i popu. Nawet niezłe, ale i tak włączam swoją piosenkę z powrotem, a potem przez sekundę się waham.

Zerkam na czarne legginsy i szeroką bluzę. A później na bawiących się w dole ludzi. Nie mogą być starsi ode mnie, chociaż widzę kilka beczek z piwem, stół zastawiony butelkami i mnóstwo czerwonych kubków. Przy linii drzew unosi się charakterystyczny dym. Imprezowicze są na widoku, więc muszą być na tyle pewni siebie, by nie bać się policji. A przed chwilą mijałam przecież patrol, który spoglądał na mnie podejrzliwie. Musiał słyszeć muzykę, ta roznosi się echem na całą okolicę, więc dochodzę do wniosku, że patrzę na jakieś bogate dzieciaki, które płacą wystarczająco dużo, by gliny dały im spokój.

Zdejmuję bluzę i zawiązuję ją wokół bioder. Zostaję w samym topie, spod którego nieco prześwituje mi czerwony biustonosz. Nie wiem, czemu włożyłam akurat ten, jednak mam to gdzieś. Rozplatom warkocz i mierzwię kasztanowe włosy palcami, po czym zjeżdżam ze wzniesienia po chodniku. Przy odrobinie szczęścia imprezowicze będą już na tyle pijani, że nawet nie zauważą, że wbiłam się bez zaproszenia, wypiłam ich alkohol, a potem odjechałam. Przyda mi się moment rozluźnienia przed powrotem do domu.

Docieram do ciemnego trawnika, zeskakuję płynnie z deski i łapię ją w dłoń. Waham się chwilę, nim decyduję się schować ją za niewielką altanką, która stoi tuż obok, po prawej stronie. Przykrywam longboard jakimiś gałęziami i wiosłami, które tu leżą, a później schodzę powoli ścieżką w kierunku piasku. Zaczyna się już po kilku krokach. Wkładam słuchawki do zapinanej kieszeni bluzy i rozglądam się z ciekawością, obserwując, jak zmieniło się to miejsce.

Pamiętam, że dziesięć lat temu ten pomost był krótszy i chwiały się na wszystkie strony, przez co mama nie pozwalała mi na niego wchodzić. Teraz zdaje się solidny, pomalowany na ciemny brąz i nieczuły na oblewającą go wodę, która połyskuje w ostatnich promieniach zachodzącego słońca przebijających się między koronami drzew. Patrzę na rozłożone po prawej stronie na niewielkiej plaży leżaki, na pływające po tafli sztucznego jeziora materace. A potem na las rozciągający się za Pasting’s Lake. Zawsze w czasie zachodu zasłaniał najlepszy widok.

Moje trampki zagłębiają się w jasnym piasku. Krzywię się mimowolnie, bo pewnie będę musiała później wysypywać go z nich godzinami, ale na razie staram się o tym nie myśleć. Muzyka robi się coraz głośniejsza, rezonuje w klatce piersiowej i sprawia, że moje ciało zaczyna się automatycznie rozluźniać. Nawet jeśli to nie do końca moje klimaty, jestem w stanie docenić każdą melodię, która mnie pobudza.

Przechodzę swobodnym krokiem w kierunku stolika z alkoholem, łapię kubek i po chwili sączę już słodkiego drinka, od którego cierpnie mi język, a gardło pali. Jeden rzut oka na chichoczące dziewczyny po prawej podpowiada, że one wypity już takich kilka. Chyba pójdę w ich ślady, może dzięki temu dzisiaj normalnie zasnę. Po alkoholu zawsze łatwiej zasypiam. Gorzej bywa z budzeniem.

Patrzę na nieznajome chlapiące się w jeziorze. Woda musi być już dość zimna, bo gdy kolejni imprezowicze do niej wchodzą, wzdrygają się i klną głośno, ale to nie przeszkadza im w zabawie. Kilka osób na materacach pływających po tafli jedynie lekko moczy stopy, co wydaje się lepszym wyborem. Wszyscy imprezowicze są ubrani w stroje kąpielowe, ale po wyjściu na brzeg narzucają na siebie sweterki czy bluzy, żeby nie zmarznąć, mimo że wieczór jest ciepły.

Mamy koniec lipca, więc nie można narzekać na temperaturę. Chyba że na to, że w dzień bywa nieco zbyt wysoka. Ja akurat to uwielbiam, bo wiecznie marznę, także cieszę się, że przeprowadzka nie oznaczała dla mnie drastycznej zmiany klimatu. Trudno, żeby tak było, skoro z San Francisco przeniosłam się z tatą do oddalonego zaledwie o godzinę drogi innego kalifornijskiego miasta. Słonecznego dosłownie i w przenośni, skoro to Sunnyvale. Mieszkam tu dopiero od dwóch tygodni, jednak znam nieco tę miejscowość, bo tu wychowywali się rodzice i często odwiedzaliśmy dziadków od strony mamy, gdy byłam młodsza.

– Jesteś nowa? – rzuca nagle jakaś dziewczyna, która przystaje przy stoliku.

Odrywam się od myśli i skupiam na niej uwagę. Mierzymy się wzajemnie spojrzeniami. Ja jej rażący w oczy żółty kostium plażowy i czarne włosy sięgające podbródka, nieco jeszcze wilgotne, a ona mój top i legginsy oraz kasztanowe kosmyki kończące się spory kawałek za ramionami.

– Taaak – kłamię leniwie. – Właśnie przyjechałam. Ale tylko na jakiś czas. Do kuzynki.

Kiwa głową, jakby wiedziała, o kim mówię.

– Do Cassidy? – Na jej twarzy pojawia się niewielki grymas, który szybko znika. – Więc jesteś Oakley? – Wypowiada to imię jako „okli” z akcentem na „o”.

Oakley? Niech będzie.

– Jasne.

– Lara – mówi, wyciągając dłoń.

Ściskam ją, a potem patrzę na jezioro.

– Już nie pływasz?

Dziewczyna macha ręką.

– Woda jest za zimna. Lepiej się tam nie zbliżaj, bo Cal i reszta są już pijani i wrzucają każdego, kto się napatoczy.

Unoszę brwi, a ona wskazuje grupkę chłopaków, która właśnie kieruje się w stronę linii drzew. A raczej w stronę leżaków, na których siedzą trzy dziewczyny.

– Oho, chyba polują na twoją kuzynkę.

Moją...? Och. Czyli jedna z nich to Cassidy.

Uśmiecham się wrednie.

– O nie, biedna.

Lara mierzy mnie rozbawionym spojrzeniem, w czasie gdy chłopaki docierają do leżaków. Jeden z nich, wysoki blondyn, łapie dziewczynę siedzącą najbliżej, opaloną, długonogą

blondynkę. Ta piszczy głośno, a oni śmieją się tylko i patrzą, jak ich przyjaciel niesie szarpiącą się Cassidy do wody. W tamtym miejscu nie ma płyiczny, wiem, że dno znajduje się dość daleko, ale mimo wszystko wrzucanie jej tam może być ryzykowne. Koleś niewiele sobie z tego robi i po chwili blondynka ląduje w jeziorze. Jej krzyk zostaje zagłuszony muzyką, którą ktoś nagle podgłośnia.

Chłopaki odchodzą, rzucając jakieś uwagi i nie odwracając się nawet do szamoczącej się w wodzie Cassidy, a mnie przechodzi nieprzyjemny dreszcz, gdy widzę, jak ta desperacko próbuje wydostać się na powierzchnię. Nie udaje. Nie umie pływać? Są na tyle pijani, żeby mieć to gdzieś, jednak ja czuję niepokój.

– Nie umie pływać? – pyta zdziwiona Lara.

Nie odpowiadam. Obserwuję przez kilka sekund, czy któraś z przyjaciółek Cassidy zareaguje, ale te stoją tylko przy swoich leżakach i rozglądają się za kimś innym, kto może pomóc dziewczynie.

Klnę pod nosem, a później, nim jestem w stanie przemyśleć dalsze kroki, odkładam kubek i rzucam się do jeziora. Niby nie powinno mnie obchodzić, co się dzieje, nie znam tej dziewczyny, jednak instynkt bierze nade mną górę. Chociaż nie pracuję już na basenie, nie zapomniałam wszystkiego, czego mnie uczono, i teraz, gdy dostrzegam tonącą osobę, po prostu ruszam na pomoc.

Po dwóch sekundach docieram do brzegu, zrzucam trampki, rozwiązuję bluzę z talii i zdejmuję błyskawicznie ubrania. Nie widzę nigdzie niczego, co mogłabym podać Cassidy, dlatego ryzykuję i wskakuję do wody. Lodowatej, tak jak sądziłam, ale nie daję sobie czasu na myślenie o tym, tylko zbliżam się do dziewczyny. Panikuje, jest wystraszona i nie mogę złapać z nią kontaktu wzrokowego. Chyba też nie słyszy, jak próbuję powiedzieć, by się uspokoiła, dlatego okrążam ją, żeby znaleźć się za jej plecami.

Po chwili chwytam ją mocno od tyłu za szyję i ciągnę w kierunku brzegu. Nie mija dużo czasu, aż docieramy do jej żalonych i do niczego nieprzydatnych przyjaciółek, które pewnie bały się pomóczyć nowe bikini. Dopiero teraz dostrzegam kilka kroków za nimi jakiegoś koleśia z kołem ratunkowym. Nieco za późno.

Wyciągam Cassidy z wody i obie opadamy na piasek. Krople spływają mi po ciele, jestem cała przemoczona i w dodatku już czuję przyklejające się do skóry ziarnka. Na szczęście przyjaciółki tej dziewczyny wreszcie zaczynają działać i przybiegają z ręcznikami, a oprócz nich nikt nie zwraca na nas uwagi.

Przynajmniej tak mi się wydaje, dopóki nie unoszę głowy. Napotykam wtedy spojrzenie ciemnowłosego chłopaka, jednego z tej grupki odpowiedzialnej za wrzucenie Cassidy do jeziora. Po jego prawej stronie stoi Lara, która mówi coś, ostro gestykułując, ale on przerywa machnięciem dłoni i uśmiecha się krzywo, nawet się nie odwracając. Wciąż intensywnie na mnie patrzy, na co zakrywam się podanym ręcznikiem, czując narastającą wściekłość. Właśnie razem z tamtymi idiotami niemal utopił tę biedną dziewczynę, a ma czelność wgapiać się w moje cycki i kpiąco uśmiechać?

Piorunuję go wzrokiem, po czym skupiam się na Cassidy, która przestaje się już krztusić i drżącym głosem każe przyjaciółkom wypierdalać po ubrania dla niej i jeszcze jeden ręcznik, a one szybko się oddalają.

– Wszystko okay? – rzucam, otulając się ciaśniej różowym materiałem.

Dostałam wielki plażowy ręcznik, którym mogłabym się owinać trzy razy.

– A kim ty w ogóle jesteś? – pyta opryskliwie dziewczyna.

No nie ma za co, Cassie. Nie dziękuj.

– Twoją dzisiejszą bohaterką – stwierdzam.

Mruży niebieskie oczy.

– Nie jesteś stąd. Nie chodzisz do naszego liceum, prawda?

Wzruszam ramionami.

– Może tak, może nie. Zależy, które to wasze liceum.

Spogląda na mnie przez chwilę, a później zerka za plecy. Spina się mocno, więc domyślam się, że odszukuje wzrokiem tamtych koleśki.

– Gdybyś chodziła do Fletcher's, nie pytałabyś – mówi pełnym wyższości tonem. – Więc jakiś publiczny szajs, tak?

Prycham.

– Nie każdego stać na głupie prywatne szkółki.

Kiwa głową, jakby się tego domyślała, a mnie zaczyna irytować ta arogancja. Po co jej pomogłam? Powinnam się była domyślić, że to jakaś nadęta idiotka, która skupi się tylko na tym, że nie mieszkam w wielkim domu, jak ona, nie kupuję ciuchów, na których metkach widnieją trzy- lub czterocyfrowe kwoty, a potem będzie się wywyższać. Nie oczekuję kłaniania się za ratunek, ale zwykła uprzejmość by wystarczyła.

Chcę wstać i po prostu się stąd zwinąć bez kolejnego słowa, jednak Cassidy mnie zatrzymuje.

– Chcesz zarobić? – pyta nagle.

– Nie chodzę do prywatnej szkoły, więc od razu musi mi brakować kasy?

Trochę tak jest, ale nie zamierzam tego mówić. Zaczynam żałować jeszcze bardziej, że uratowałam tę kretynkę, która łapie właśnie moją dłoń i kręci głową.

– Nie. Po prostu chcę się odegrać na tym sukinsynie, Calu, i jego kolegach. Myślę, że mam świetny pomysł, ale byłabyś mi potrzebna. Tylko ten plan wymaga trochę więcej wysiłku.

Podążam za jej spojrzeniem i dostrzegam bruneta, który się we mnie wgapił. Teraz stoi już przy ognisku, śmiejąc się głośno z kilkoma kolegami. Spotkałam w życiu sporo dupków takich jak on, więc nie dziwię się, że dziewczyna pragnie zemsty, ale cóż, to nie moja sprawa. Ja mam nadzieję, że nigdy więcej ich nie spotkam.

– Sorry...

– Cass – podpowiada.

Wiem, podszywam się pod jej kuzynkę, jednak o tym nie wspominam.

– Ta, sorry, Cass, ale nie tym razem. Nie bardzo...

– Pięć stów – mówi szybko. – I raczej spodoba ci się to, co wymyśliłam, bo wyglądasz mi na dziewczynę o podobnym charakterze do mojego.

Unoszę brew. Dla niej to komplement? Bo ja zastanawiam się, czy nie próbuje mnie znów obrazić.

– To znaczy?

– To znaczy, że będziesz się świetnie bawić, owijając wokół palca tego nadętego dupka, który sądzi, że jest królem – odpowiada, uśmiechając się wrednie. – Jesteś dobrą aktorką?

Chyba zaczynam łapać, w co chce mnie wplątać, i patrzę jeszcze raz na bruneta.

– Miałabym go w sobie rozkochać? – rzucam. – Nie żeby mi czegoś brakowało, ale ktoś taki jak on nie spojrzy na mnie nawet przez sekundę.

– Już spojrział, musiałaś to zauważyć. Zainteresowałaś go. Powiemy jeszcze, że jesteś moją kuzynką – stwierdza, a ja tylko śmieję się pod nosem z ironii tej sytuacji. – Pożyczę ci jakieś ciuchy. Udamy, że za miesiąc zaczynasz z nami szkołę.

– Po co? Łapię, że to sukinsyn i chcesz zemsty, tyle że ja nie mam ochoty prowadzić takich gier.

Cassidy spogląda na mnie z irytacją.

– Nie chodzi tylko o zemstę. – Zaciska lekko usta, a w jej oczach pojawia się dziwny wyraz. – Chodzi też o to, że Caleb i jego kumple mają taki zakład. Zawsze wyrwają pod koniec wakacji jakieś dziewczyny, którym obiecują nie wiadomo co, rozkochują je w sobie, a potem zaczyna się szkoła i nagle robią biedaczkom z życia piekło.

Unoszę brew wyżej.

– Mówisz z własnego doświadczenia?

– W zeszłym roku prawie dałam się nabrać – wyrzuca z siebie. – Mają nawet listę odhaczonych rzeczy. No wiesz, całowanie, macanie, robienie loda, seks. Im dalej się posuną w krótkim czasie, tym lepiej. A później nagle w szkole robią z dziewczyn wariatki, że uroiły sobie to wszystko, co się działo, żeby je wyśmiewać... Urządzają im piekło – powtarza.

– I ja mam brać w tym udział?

Przytakuje.

– Nie pójdziesz do naszej szkoły, więc cię to nie spotka, będziesz bezpieczna. On przegra zakład, bo musi wytrwać z jedną dziewczyną i posunąć się jak najdalej aż do pierwszego dnia. Im bardziej zdesperowana będzie laska, tym więcej punktów dostają, im ładniejsza i im dalej się posunęli... No, łapiesz. – Mierzy mnie wzrokiem. – Jesteś ładna, więc na pewno będzie chciał spróbować, a gdy usłyszysz, że jesteś też moją kuzynką, już w ogóle. Zresztą widziałas, że od razu zwrócił na ciebie uwagę. Zwykle wybierają nowe dziewczyny w liceum, dlatego będziesz idealna, bo pomyśli, że nie masz pojęcia o zakładach. Zastraszają wszystkich, którzy się dowiedzieli, by o niczym nikomu nie mówili.

– To czemu mówisz mnie?

– Bo ty możesz pomóc to ukrócić – odpiera, odwracając się ponownie. – I jesteś z zewnątrz, czyli nawet jeśli się nie zgodzisz, nie wydasz mnie.

Brzmi na poważną, aż czuję ucisk w klatce piersiowej. To, o czym opowiada... Coś takiego spotkało Lizę, moją przyjaciółkę. Nie dokładnie to, ale też wykorzystał ją dla zakładu jeden duppek. Nawet zrobił więcej, zrobił jej coś gorszego. A mnie wtedy przy niej nie było.

– Zarobisz, będziesz się dobrze bawić. On przegra, bo nie znajdzie sobie innej, którą mógłby wykorzystać, więc przy okazji ocalisz biedną naiwniaczkę, która dałaby się omamić. Bo ty nie dasz, pokonasz go za to w jego własnej grze. – Cassidy się uśmiecha. – Jak właściwie masz na imię?

Wpatruję się w przystojnego bruneta, kalkulując w myślach. I tak nie mam nic do roboty w wakacje, a chciałam znaleźć pracę, żeby dorobić. Cass jest dziana, więc czuję, że zapłaci nawet więcej, jeśli mi się uda. Przy okazji naprawdę mogę komuś oszczędzić takiego losu, jaki opisała.

Same plusy.

– Octavia – rzucam. – Albo Oakley.

– Oakley? – pyta z zaskoczeniem.

– Przez przypadek już udawałam twoją kuzynkę – wyjaśniam, wskazując na Larę, która stoi teraz przy grupce obok ogniska, tyłem do nas. – A ona nazwała mnie Oakley.

Cassidy się śmieje.

– O jednak do mnie nie przyjedzie. Więc idealnie się składa – stwierdza. – Skoro Lara już uważa cię za moją kuzynkę, tym lepiej. Przyjaźni się z tym sukinsynem.

Myślę jeszcze chwilę nad jej słowami, a potem wydymam wargi. Skoro ten gość i jego kumple robią takie rzeczy dziewczynom, należy im się nauczka. Mogę utrzcć im nosa, dostać kasę i odejść szczęśliwa. Jeśli Cassidy serio mi zapłaci, uzbieram wreszcie na samochód, na który odkładam, odkąd zdałam prawko. Nie będę musiała jeździć do szkoły na desce. No i uratuję niewinną osobę, która mogłaby się zakochać w tym dupku.

– Pięć stów teraz i pięć po tym, gdy wgniotę go w ziemię – rzucam do Cassidy.

Na jej wargi wypływa diabelski uśmiech.
– Stoi.

ROZDZIAŁ 2

OCTAVIA

Zeskakuję z deski i przyglądam wielkiej beżowej willi. Ma dziwny kształt, jakby ktoś wygiął ją po prawej stronie, by mogła zawinąć się wokół basenu niemal niewidocznego od strony bramy, przed którą stoję. Oprócz tego wielkie okna, ogromne trawniki i żwirowy podjazd, który ciągnie się stąd aż do w cholerę daleko, sprawiają, że od razu czuję się nieswojo. Cassidy naprawdę jest bogata.

Otrząsam się jednak i wciskam przycisk w domofonie przy furtce.

– Rezydencja państwa Barnes, słucham?

To nie Cass, więc nieco się spinam.

– Eee, dzień dobry. Ja do Cassidy.

– A w jakiej...

– Wpuść ją, Johns! Mówiłam ci, że przyjdzie – rozlega się zirytowany głos dziewczyny.

Unoszę brwi. Później dziwne brzęczenie oznajmia, że mogę otworzyć furtkę, więc łapię deskę i wchodzę na teren posiadłości. Mam złe przeczucia co do całego tego planu. Niby zarobię tysiąka tylko za flirtowanie z jakimś dupkiem, któremu trzeba utrzyć nosa, ale mimo wszystko... Po przespaniu się z tym pomysłem nie jestem już przekonana, czy powinnam wikłać się w coś takiego.

Docieram do wejścia po naprawdę długim marszu, pokonuję pięć schodków, po czym unoszę dłoń, by zapukać do mahoniowych drzwi, ale te wtedy stają otworem. Od razu spoglądam w szare oczy jakiegoś mężczyzny. Jest cały ubrany na czarno, wysoki i bardzo szczupły, a to w połączeniu z ułożonymi gładko czarnymi włosami i bladą cerą wywołuje dość upiorne wrażenie.

– To dom Adamsów czy coś? – rzucam, nim jestem w stanie się powstrzymać.

Wyraz jego twarzy się nie zmienia, słyszę za to cichy śmiech Cassidy.

– Mówiłam mu, że ma nie przesadzać z tym grobowym strojem! Wchodź, O.

Spoglądam jeszcze raz na ciuchy – chyba – kamerdynera, a potem przechodzę obok niego i patrzę na ogromny jasny hall. Pusty, bo niemal pozbawiony ozdób. Chyba ten cały Johns nie ma za wiele roboty.

Cassidy stoi na szczycie schodów i macha do mnie ręką.

– Zostaw tę deskę i chodź!

Znika na piętrze, a ja marszczę brwi. Że niby gdzie mam ją zostawić? Odwiesić na wieszak na kurtki?

Johns odchrząkuje.

– Proszę zostawić tam – mówi, wskazując białą komodę w rogu.

Wzruszam ramionami, opieram longboard o ścianę przy meblu i kieruję się do schodów. Pokonuję je szybko, a później przechodzę na sam koniec długiego korytarza do pokoju, z którego dobiegają damskie głosy.

Sypialnia Cassidy wygląda jak wyjęta z katalogu, z tym wyjątkiem, że panuje tu bałagan i wszystkie ciuchy są rozrzucone na fioletowym dywanie, wielkim łóżku, fotelach oraz biurku znajdującym się przy ogromnym oknie tarasowym.

– To jest Octavia, a raczej nasza Oakley – przedstawia mnie Cass dwóm dziewczynom,

które widziałam z nią wczoraj nad jeziorem. Obie mają brązowe włosy, jednak oprócz tego zupełnie nie są do siebie podobne. U tej pierwszej widzę też czerwone pasemko. – A to Lindsay i Wendy.

Unoszę dłoń w powitaniu.

– Więc... co ja tu robię? – pytam.

Cassidy mierzy mnie wzrokiem, wskazując na stertę ciuchów wyrzuconych z szafy.

– Musimy załatwić ci coś na dzisiejszą domówkę u Cala. Nie może cię przegapić.

Krzyżuję ręce na klatce piersiowej. Tak, wspominała coś o pożyczaniu ubrań, ale gdy patrzę na te koronkowe, prześwitujące bluzki i krótkie spódniczki, mam ochotę iść się wypowiadać. A nawet nie jestem wierząca.

– I w tym czymś mnie nie przegapi? – rzucam, podnosząc crop top, który pewnie ledwo zakrywałby mi piersi. – Zleję się ze ścianami.

Moja skóra ma dokładnie taki sam odcień jak farba w pokoju dziewczyny i jak ta koszulka.

– Wybierzemy ci coś innego. To tylko jakieś szmaty, których już nie potrzebuję – mówi.

Spoglądam na top, przy którym dostrzegam metkę z trzycyfrową ceną.

No oczywiście.

Chcę coś powiedzieć, jednak Cassidy wyciąga z szafy białą sukienkę na ramiączkach i mruży oczy, zapewne próbując mnie sobie w niej wyobrazić. Kiecka jest delikatna, zwiewna i ma dobrą długość, z tego, co mogę powiedzieć, tyle że to nadal nie do końca mój styl. Lubię coś nieco mniej... słodkiego i niewinnego.

– A mogę...

– Nie – ucina Cassidy, nim w ogóle formułuję myśl. – Tam jest łazienka. Przebierz się. Włożyłaś biały stanik? Bo jak nie, to musisz zdjąć, będzie prześwitywać.

Przewracam oczami. Chyba naprawdę jej zależy, żeby udało mi się przyciągnąć uwagę tego całego Caleba. Czuję, że oprócz wczorajszego wrzucenia do jeziora, gość nadepnął dziewczynie jeszcze kilka razy na odcisk.

Wychodzę z łazienki po kilku minutach już przebrana. Sukienka sływa delikatnym, jedwabistym materiałem na moje uda i kończy się idealnie w połowie, a w biuście seksownie marszczy. Zdaje się, że fajnie go podkreśla, może nawet nieco powiększa. Na szczęście przewidziałam, że Cassidy będzie chciała wcisnąć mnie w podobną szmatkę, więc włożyłam cielisty stanik bez ramiączek, który zupełnie się nie odznacza.

– Nooo – rzuca Lindsay. – Całkiem, całkiem.

Unoszę brew i łapię rąbek sukienki. Czuję się w niej dobrze. Okazała się nawet delikatnie za luźna, bo Cass jest ode mnie nieco wyższa i ma większe piersi, ale chyba przeżyję.

– Czy ja wiem – mówię. – Nie masz czegoś ciemnego?

Cassidy kręci głową.

– Wszyscy będą ubrani na ciemno, O. Mogę ci mówić „O”? Dzięki temu się nie pomylę.

Wzruszam ramionami. Tata też tak zawsze do mnie mówi.

– W każdym razie o to chodzi. Będziesz się wyróżniać – dodaje dziewczyna.

Wzdycham.

Tysiak, Octavia. I satysfakcja z tego, że pokonasz prawdziwego dupka, który niszczy inne dziewczyny.

Takie jak Liza. Liza, którą zostawiłam w San Francisco, bo musieliśmy się z tatą przeprowadzić. Nie było nas dłużej stać na wynajmowanie mieszkania w tamtym mieście, a tu mamy rozlatujący się dom po dziadku. Chociaż wymaga generalnego remontu, jest lepszy niż żaden. No i tata dostał tutaj pracę na budowie i coś dodatkowego, żeby ruszyć z naprawami.

– Dobra. Ale żadnych szpilek – zastrzegam.

Zarabiam tym zbolale spojrzenie Cassidy.

– Wiedziałam. Ale w tym nie pójdiesz. – Wskazuje moje trampki.

Unoszę kącik ust i sięgam do torby.

– Mam jeszcze inne.

Całkiem ładne conversy, wyhaczyłam w second-handzie. Zupełnie nie wyglądają na używane. Mają rzucający się w oczy różowy kolor, więc normalnie nie moje klimaty, ale tym razem nie mogłam się oprzeć. I chyba wreszcie się przydadzą, bo do tej pory ich nie nosiłam.

– Nie wydaje mi się... – zaczyna Cass.

– A mnie tak – przerywam. – Co go będą obchodzić moje buty? I tak nie spuści wzroku niżej niż tu. – Wskazuję na dekolt.

Robi niezadowoloną minę, jednak Lindsay i Wendy przytakują. Potem każą mi usiąść przy toalecie Cassidy, ale nie pozwalają zrobić sobie makijażu. Wolę zająć się tym sama. Dlatego nakładam puder, robię kreskę, która w uwodzicielski sposób podkreśla oczy i nadaje im szelmowskiego wyglądu, a później tusz, pożyczona od dziewczyn szminka w kolorze butów i gotowe. Moja cera jest całkiem niezła, więc zwykle nie używam wielu kosmetyków, chociaż lubię się malować.

Na końcu rozpuszczam włosy. Uwielbiam delikatny zapach kokosu, masła shea i hibiskusa, który się z nich unosi. Kasztanowe kosmyki spływają daleko za ramiona, a wtedy stają przed lustrem. Moje szare oczy wydają się o wiele większe dzięki makijażowi, a różowa szminka kontrastuje z jasną skórą. Stwierdzam, że w tej sukience wyglądam nawet całkiem nieźle, bo podkreśla też tyłek, więc chyba ma same plusy.

Oprócz tego, że nie czuję się jak ja.

To dziwaczne – widzę swoje odbicie, jednak przez chwilę mam wrażenie, że to jakaś inna dziewczyna przygląda mi się z drugiej strony. Wydaję się drobniejsza i delikatniejsza przez tę kieckę. Bardziej krucha.

Otrząsam się z tego wrażenia. Co za różnica? Na prawdziwą Octavię ten chłopak nie zwróciłby uwagi, a ja mam zadanie. Może jestem ładna – odziedziczyłam oczy i rysy po mamie, która była najpiękniejszą kobietą, jaka się urodziła, naprawdę – ale dla kogoś takiego jak Caleb liczą się przede wszystkim kasa, drogie ciuchy czy znane nazwisko. Nie posiadam niczego z wyżej wymienionych. I nie przeszkadza mi to, nie chciałabym mieszkać w bezosobowej willi Cassidy, wolę rozlatujący się domek po dziadku, bo czuć, że to po prostu dom. A tutaj... Jestem przekonana, że Cass to jedna z tych nastolatek, która rodziców widuje tylko w niedzielne popołudnia, o ile są akurat w mieście.

– Co to w ogóle za impreza? – pytam, odwracając w końcu wzrok od lustra.

Ja czy nie ja, poradzę sobie.

– To zwykła domówka – odpowiada Cassidy, wychodząc z łazienki w granatowej sukience. Wygląda zachwycająco z tymi blond włosami zakręconymi na końcach i mocnym makijażem. Wydaje się starsza niż w rzeczywistości. Nie jak nastolatka, a dorosła kobieta, która wie, czego chce w życiu. W sumie trochę jej zazdroścę. – Cał urzędza takie, gdy jego starych nie ma w mieście. Będzie głośno, mnóstwo alkoholu, cała nasza szkoła i pewnie jeszcze znajomi z okolicy. Dlatego musimy omówić dokładnie twoją przykrywkę.

Uśmiecham się. Wysłała mi szczegóły już wczoraj.

– Nazywam się Oakley Barnes, mieszkałam w Virginii, ale musiałam się przenieść ze względu na pracę ojca. Jest dyplomatą, nie ma go ciągle, a nie chce, żebym siedziała sama w domu, więc twoi rodzice pomyśleli, że możemy zamieszkać razem, żeby było nam raźniej. – Przewracam oczami. – Moja matka zmarła, gdy miałam dwa lata.

– Jak nazywają się moi rodzice? – pyta Cass.

– Alicia i Jackson Barnesowie. Oboje prowadzą firmę, coś tam z nieruchomościami i giełdą, same nudy, więc nigdy się w to nie zagłębiałam – rzucam, wchodząc w swoją rolę. – Jak dla mnie powinni przystopować z robotą, bo właściwie nigdy nie odpoczywają.

Dziewczyna przytakuje.

– Cudnie. A co ze mną?

– Jesteś moją kuzynką, ale nie bardzo za sobą przepadamy. Bardziej trzymamy się z przymusu, więc nic dziwnego, jeśli nie będę o tobie aż tak dużo wiedziała. Chodzisz do Fletcher's, jesteś królową mody, kapitaną cheerleaderek i najlepszą uczennicą w szkole. – Przekrzywiam głowę, ucinając recytację. – Swoją drogą skoro cię niby aż tak nie lubię, to nie lepiej, żebym знаła kilka brudnych sekrecików z dzieciństwa, zamiast tych pieśni pochwalnych?

Cassidy nawet nie mruga.

– Gdy miałam sześć lat, zgodziłam się chodzić z Collinem, synem naszej sprzątaczkii. Nie umiem pływać, bo po obejrzeniu *Szczęk* obiecałam sobie, że nigdy nie wejść do wody, nawet w basenie. I piję tylko różowe drinki, bo na inne nie umiem patrzeć.

Unoszę brwi.

– Okay, co?

Wzrusza ramionami.

– Wszyscy już o tym wiedzą, wygadałam się kiedyś przy zabawie w *Prawdę czy wyzwanie*, więc ty też powinnaś znać te fakty. A oprócz tego... Możesz sobie coś wymyślić. Coś, co niby robiłyśmy razem. Tylko potem mi o tym napisz, żebym wiedziała, w razie gdyby Cal albo jego banda chcieli to wykorzystać przeciwko mnie.

Śmieję się cicho.

– Oni naprawdę są tacy straszni?

Zaciska wargi.

– A jeszcze nie zrozumiałaś? Dam ci więcej przykładów, dlaczego tak ich nienawidzę. W zeszłym roku ośmieszili mnie przed całą szkołą – zaczyna cicho, jej oczy ciemnieją. – Wylali na mnie jakąś czerwoną maź w dniu, w którym miałam wygłaszać przemówienie na temat wegetarianizmu. Dokleili mi jakieś kartki z napisem „zabijam świnie” i inne takie, ta maź wyglądała jak krew. Nakręcili z tego filmik, który później wszędzie puszczała.

Nie żebym nie słyszała o gorszych rzeczach, które robiono w liceum, ale to zdecydowanie okropne.

– Innego razu wywieźli mnie za miasto. Wiesz, tam daleko za lasem, za rezerwat. Musiałam wracać w nocy całkiem sama, bez komórki i latarki, bo mi je zabrali. Po drodze nie było żadnych domów ani aut.

– Cholera – mamroczę.

Spoglądam na Lindsay i Wendy, które wyglądają na równie zdenerwowane co Cassidy.

– Robili jeszcze wiele innych rzeczy – dorzuca ona. – Cal jest kapitanem drużyny siatkarskiej, więc sądzi, że wszystko mu wolno. Ale czas pokazać, że to nieprawda. Musisz znaleźć coś kompromitującego na jego temat, gdy uda ci się zdobyć jego zaufanie. Możesz go zwodzić, podpuszczać... Cokolwiek, co może się przydać, O. Chcę, żeby wiedział, jak to jest, gdy ludzie się z niego wyśmiewają. Jak traci poparcie innych i kontrolę. Bo u nas w liceum to bardzo ważne. Wystarczy jedno złe słowo i nie masz życia. W innych szkołach to dość radykalne, ale u nas? – Kręci głową. – To zupełnie nowy poziom. Nasi rodzice są najbardziej wpływowymi osobami w okolicy. Mamy albo pójść w ich ślady, albo zejść dalej, więc wymagają od nas wiele. Dlatego to, co robi Caleb z kolegami, jest takie straszne. Zwłaszcza że wszyscy boją się im postawić. Ja ledwo się uwolniłam.

Wzdycham. Znam ten typ. Liza miała nieszczęście na niego trafić. Chociaż ona chyba spotkała jeszcze większego potwora.

– Traktują dziewczyny jak zabawki – wtrąca Lindsay. – Albo i gorzej. Te ich zakłady niby są tajemnicą, ale większość osób już o nich wie, a i tak nie mówi głośno, żeby się nie narażać. Teraz wybierają zwykle dziewczyny z niższych klas, które jeszcze nie mają pojęcia, o co chodzi. Albo nowe, jak ciebie.

Przytakuję. Ponownie zaczynam nabierać chęci na realizację tego planu. Cassidy ma rację. Ktoś musi w końcu pokonać Caleba i jego paczkę.

– Jak mnie – powtarzam cicho.

– Oczaruj go jakoś, zwróć uwagę. Lubi wygrywać i wścieka się, gdy coś nie idzie po jego myśli. Więc wbij kij w mrowisko, a na pewno na ciebie spojrzy – radzi Wendy.

Marszczę wtedy brwi.

– Czemu któraś z was tego nie zrobiła?

– Znają nas za dobrze, wiedzą, że ostrzegłabym przyjaciółki przed tymi zakładami – wyjaśnia Cass. – Nie nabraliby się na to. Ale ty...

Uśmiechamy się do siebie równocześnie.

– Czas rozpocząć zabawę.

ROZDZIAŁ 3

CALEB

Muzyka jest tak głośna, że nie słyszę swoich myśli. Uśmiecham się krzywo, poklepuję po ramieniu kolejne osoby, które mnie pozdrawiają, i zbiegam po schodach do salonu. Ogromna otwarta przestrzeń została wypełniona niemal po brzegi. Pijani ludzie zalegają na kanapie, fotelach, tańczą na środku lub stoją w kuchni połączonej z tym pomieszczeniem. Widzę też pozostałych na zewnątrz, przy basenie i leżakach. Cholera, nie ma takiego miejsca, w którym bym ich nie dostrzegął. Ale to oznacza, że impreza udaje się, jak powinna. Bo goście bawią się, piszczą i robią ogólny rozpiardol.

Docieram do kuchni, biorę puszkę piwa i uśmiecham się do Paula, który obściskuje się z jakąś dziewczyną siedzącą na blacie. Znaleźli miejsce między zgonującym Tomem – gościem, który dostarcza nam alkohol – a lodówką. Śmieję się cicho, popijając piwo i rozglądając po wnętrzu. Zeszła się cała szkoła, na dodatek ludzie przyprowadzili znajomych, ci znajomi znajomych... W ten sposób zrobił się spory tłum, jednak nie mam nic przeciwko. Dzięki temu później dostaję wiadomości o tym, że jestem zajebistym gospodarzem, i w zamian otrzymuję zaproszenia na czyjeś domówki.

A pojawianie się w towarzystwie znaczy dla moich znajomych aż za wiele. Takie imprezy to przecież okazja do kolejnego pokazania, jak bogaci są nasi rodzice, do pochwalenia się nowymi pierdołami w domu w stylu złotego barku z alkoholem, który sam wybiera ci jego rodzaj, czy nowego samochodu ojca w garażu. Bawi mnie to i nieco irytuje, bo sam widzę, że niektóre osoby przyszły tu nie dla zabawy, a by ocenić, czy moja rodzina czegoś nie ukrywa, czy wciąż pozostajemy na szczycie i liczymy się wśród innych.

Ale już się przyzwyczaiłem. Jeszcze ostatni rok liceum, a potem ta farsa się skończy.

Tymczasem umilam ją sobie, jak mogę. Wtapiam się w tłum, odłożywszy opróżnioną puszkę, po czym poruszam się do rytmu między tańczącymi gośćmi. Po prawej stronie dostrzegam jakąś blondynkę, której nie kojarzę ze szkoły. Wygina się seksownie i uśmiecha zachęcająco w moim kierunku, więc już mam do niej podejść, jednak zatrzymuję się w pół kroku, bo moje spojrzenie pada na stojącą kawalek dalej dziewczynę. Tę o kasztanowych włosach, która weszła wczoraj na teren otaczający jezioro z podniesioną głową, jakby była właścicielką całej miejscówki, a może i trzymała w garści całe nasze miasto. Była ubrana inaczej niż reszta, pojawiła się późno i skierowała od razu do stolika z alkoholem, dlatego mnie zaciekała. No i jeszcze dlatego, że kiedy przesunęła po mnie bezwiednie spojrzeniem, zrobiło mi się gorąco wcale nie od ogniska, przy którym stałem.

To w moim wnętrzu zapłonął wtedy ogień.

Potem Paul przypomniał, że mieliśmy dać ostrzeżenie tej suce, Cassidy, więc poszedłem za nimi i spuściłem tę dziewczynę z oczu. Do czasu, gdy przyjaciel wrzucił blond harpię do jeziora i to ta nowa ją wyciągnęła. Była szybka, nie wahała się przed wskoczeniem do wody. I poradziła sobie z topiącą się Cassidy jak zawodowiec. Przez chwilę nawet zrobiło mi się szkoda tamtej wariatki, bo nie wiedziałem, że naprawdę nie umie pływać, jednak alkohol krążący w żyłach sprawiał, że się tym nie przejmowałem. No i ostatecznie nic się nie stało. Cassidy będzie chciała się pewnie znowu odegrać, ale będę na to przygotowany.

Patrzę na dziewczynę w białej sukience. Oakley. Tak nazwała ją wczoraj Lara, gdy

zapytałem, czy wie, kim jest. Kuzynka Cassidy Barnes. Nie są do siebie ani trochę podobne. Cassidy jest wyższa, ma nos naturalnie zadarty w taki sposób, by mogła pokazywać swoją przewagę, i skórę aż brązową od samoopalaczy. Oakley z kolei... Ona wydawała się wczoraj inna, naturalna. Dopóki nie posłała mi wściekłego spojrzenia, nie sądziłem, że ma cokolwiek wspólnego z Cassidy.

Mijam blondynkę, która wydyma wargi, a później zbliżam się od tyłu do Oakley. Nie widzi mnie, tańczy odwrócona plecami, nie ma przy niej kuzynki ani żadnej z jej przyjaciółek. Jeśli okaże się taka jak Cassidy, zabawię się z nią w ten sam sposób. A jeśli nie... Może zagramy w coś innego, bo dziewczyna wygląda na taką, która chętnie rzuciłaby mi wyzwanie.

Kładę dłonie na krągłych biodrach, na co od razu się odwraca. W szarych oczach pojawia się jakiś błysk rozpoznania, więc musi wiedzieć, kim jestem. Ciekawe, co kuzynka jej o mnie opowiadała. Uśmiecham się nieznacznie, sądząc, że Oakley podejmie wyzwanie, ale ona zrzuca z siebie moje ręce, prychnie i tańczy dalej, kompletnie ignorując moją obecność.

Śmieję się cicho, po czym przysuwam ponownie i tym razem przyciągam dziewczynę do klatki piersiowej. Zaczynam się poruszać w tym samym rytmie, co ona przed sekundą. Spina się nieco, jednak wreszcie postanawia podnieść rękawicę. Kręci biodrami i ociera się o mnie, wyciągając do góry ręce, by objąć mnie za kark.

Cholernie mi się to podoba.

Przesuwam dłońmi po jej ciele, aż oplatam ramionami w talii, by mieć dziewczynę jak najbliżej. Tańczymy, przyciśnięci do siebie najbardziej, jak się da. Muzyka rezonuje w moim wnętrzu, a serce zaczyna wybijać szybszy rytm, kiedy nachyliłam się i wsuwam nos w kasztanowe włosy. Zapach kokosa i czegoś słodszy, delikatniejszego, oszałamia i rozpala we mnie prawdziwy ogień. W Oakley jest coś takiego, że od razu przyciąga wzrok, kusi, mami, a potem znika. Jak wczorajszego wieczoru.

Piosenka się kończy, a wtedy dziewczyna opuszcza ręce i strząsa z siebie moje dłonie. Później rzuca mi przez ramię ironiczne spojrzenie, jakby chciała przekazać: „Ciesz się, bo więcej nie dostaniesz”. Chyba nie wie, że właśnie obudziła mój instynkt zwycięzcy. W tej chwili postanawiam, że ona będzie moja.

Oakley rusza przez salon w kierunku tarasu, nie pozwalając, bym przyciągnął ją do siebie ponownie. Podążam za nią na zewnątrz, gdzie muzyka nie jest tak głośna, więc można się nawet pokusić o próbę rozmowy. Tyle że po tym, jak właśnie rzuciła mi wyzwanie, nie zamierzam biegać za nią jak piesek. Poczekam, aż sama do mnie przyjdzie.

Dlatego skręcam w lewo. Przy rozpalonym grillu widzę moich przyjaciół, Liama i Larę, którzy jak zwykle flirtują bez żadnego umiaru, chociaż nie zamierzają posunąć się dalej. Ich gierka trwa od dwóch lat i powoli zaczyna wszystkich nudzić.

– Co tam? – rzuca Lara, gdy mnie dostrzega.

Próbuje ukryć rumieniec, ale tak nieudolnie, że zupełnie jej nie wychodzi. Pewnie znowu ćwiczyli z Liamem sprośną gadkę, żeby sprawdzić, czy to drugie się na nią złapie.

– Możesz w ogóle stać obok grilla? – pytam, unosząc brwi.

Robi jedną z tych swoich poirytowanych min.

– Nie wkurwiał mnie, Cal.

Chyba nie ma takiej rzeczy, której przyjaciółka by nie zniosła, byle tylko podroczyć się z Liamem. Nawet jeśli unoszący się tu zapach sprawia, że krzywi się nieznacznie, dzielnie go w tej chwili znosi.

– Impreza już się rozkręciła, więc może się zmyjemy? – proponuję, zmieniając temat.

Uśmiechają się, doskonale wiedząc, o co chodzi. Zakręciłem się wśród gości, a teraz czas na tajemnicze zniknięcie, żeby później było o czym plotkować w szkole. Wszyscy uwielbiają

przecież sekrety, a jeśli tylko podsycamy tę tajemniczość, ludzie jedzą nam z ręki.

– Dobry pomysł – stwierdza Liam i chwyta hot doga, umykając przed dłonią Lary, która chce go za to uderzyć. – Trent będzie pilnował?

Trent to gość, którego moi rodzice zatrudniają na czas swoich wyjazdów. Wiedzą o moich imprezach i nie chcą, by ich chata poszła z dymem, dlatego załatwiają niańkę. Doceniam to, jak mi ufają, naprawdę.

– Pewnie – odpieram.

Ruszamy z przyjaciółmi w kierunku wejścia, a ja rzucam szybkie spojrzenie przez ramię. Oakley nie patrzy w moją stronę, przez co od razu czuję ukłucie irytacji. Zwłaszcza że rozmawia z Eliaszem i uśmiecha się do niego słodko, trzymając w jednej dłoni kubek z alkoholem, a w drugiej rąbek białej sukienki, którym muska delikatnie jasne uda. Dziewczyna wygląda w niej jednocześnie seksownie i niewinnie. Dwie sprzeczności. To jeszcze bardziej mnie intryguje, jednak odwracam się i podążam za przyjaciółmi.

To ona do mnie przyjdzie, nie ja do niej.

Wspinamy się z Larą i Liamem na dach, po kilku minutach dołączają do nas Paul z Emily. Zebrała się już prawie cała paczka. Brakuje tylko Dennisa, który wyjechał na wakacje z rodzicami do Europy. Był zadowolony jak cholera, ale nie miał wyjścia, bo za ostatnią rozróbę na posterunku, gdy został aresztowany, Wrightowie powiedzieli, że nie zostawią go samego w domu. Chcą mieć dokąd wrócić.

Rozkładałam się wygodnie na leżaku z rękami pod głową. Muzyka jest tu cichsza, więc da się normalnie pomyśleć i porozmawiać, ale ja tylko słucham dalszych przekomarzanek Lary i Liama, sprawdzając w telefonie wszystkie konta społecznościowe. Ludzie już oznaczają mnie na zdjęciach, wspominają w relacjach, postach i komentarzach.

Król siatki, król szkoły, król imprez.

Uśmiecham się szeroko.

Później mój uśmiech gaśnie, bo wyświetla się kolejna fotka – tym razem dodana przez Oakley Barnes dwie minuty temu. Oznaczyła mnie na niej. Dziewczyna siedzi na masce porsche mojego ojca, trzymając dłoń na ustach, jej oczy błyszczą szelmowsko, a usta pod palcami układają się w małe „o”. Mrużę powieki i zamieram, kiedy dostrzegam, że trzyma też kluczyki.

Skąd ona je, kurwa, wzięła?

Zdjęcie ma opis, który czytam:

Chyba czas wynieść się z tej nudnej potańcówki.

Potańcówki?! Kto, do cholery, w ogóle używa takich słów? I nudnej? Zaciskam wargi, po czym sprawdzam, co jeszcze napisała.

Przynajmniej transport będę miała znośny. Podwieź kogoś na prawdziwą imprezę?

Ma już sześć komentarzy.

Zrywam się z leżaka z przekleństwem na ustach. Jeśli ta mała jest tak szalona jak Cassidy, będzie w stanie zrobić coś głupiego. Tylko jak w ogóle dostała się do garażu? Zamykałem go. Ojciec by mnie zabił, gdyby ktoś porysował jego auto.

Wypadam na korytarz, ignorując pytania przyjaciół, zbiegam po schodach, mijając kolejnych imprezowiczów, a po chwili wchodzę do garażu...

...w którym nikogo nie zastaję.

Rozglądam się po wnętrzu, dostrzegam srebrne porsche, w którego stacyjce tkwią kluczyki. Chowam je do kieszeni.

Gdzie ona jest?

– Coś nie tak?

Odwracam się i dostrzegam ją w wejściu. Unosi nieznacznie brwi, a po intensywnie

różowych wargach błąka się wredny, triumfalny uśmiech. Jej głos jest miękki, jedwabisty, nawet gdy mówi głośniej, bym usłyszał ponad muzyką.

– Jak tu weszłaś? – pytam z irytacją.

Wzrusza ramionami.

– Mam swoje sposoby.

Mrużę oczy.

– Po co to zrobiłaś?

Jej uśmiech się poszerza.

– Żeby pokazać, kto ma teraz władzę, dupku. Trzymaj się z daleka od mojej kuzynki, tylko ja mogę robić z jej życia piekło.

Po tych słowach zatrząskuje drzwi i znów znika. Wpatruję się przez chwilę w miejsce, w którym stała, z niedowierzaniem, kompletnie zaskoczony tym, co zrobiła, a później się otrząsam. Ruszam wściekły do wejścia do domu, jednak dobrze wiem, że z tej strony w drzwiach nie ma klamki, można je otworzyć tylko, gdy ma się klucz.

Uświadamiam sobie, że ten przy breloczku porsche zniknął.

– Kurwa mać – warczę pod nosem.

Nie spoglądam nawet na bramę garażową, bo zdaję sobie sprawę, że nie otworzy się od wewnątrz bez pilota, którego też nie mam. Zerkam na ekran komórki.

Brak zasięgu.

Ona wszystko zaplanowała. Zrobiła to specjalnie. Chciała się zemścić w imieniu Cassidy, więc zamknęła mnie tutaj, pewnie domyślając się, że nie będę mógł się z nikim skontaktować. Ale jeśli sądzi, że wygrała, bardzo się myli.

Zamierzam stąd za chwilę wyjść.

A potem zagrać w grę, którą właśnie rozpoczęła, tylko tym razem na moich zasadach.

ROZDZIAŁ 4

OCTAVIA

Wściekłość na jego twarzy była po prostu wyborna.

Nie mogę przestać się do siebie uśmiechać, gdy idę przez salon, machając kluczem do garażu. Wiedziałam, że zwabię chłopaka do siebie tak czy siak. Zaskoczył mnie, podchodząc już podczas tańca, a potem tym, że zniknął. Chciał, bym to ja go szukała, prawda?

O nie, Cal. Nie masz pojęcia, kto właśnie wkroczył do gry.

Piszę wiadomość do Cassidy, że mój plan się udał, po czym lekkim krokiem kieruję się do kuchni. Ten dom nie jest tak wielki jak willa Barnesów, ale zdecydowanie robi wrażenie. Oprócz tego, że wszędzie zalegają pijani ludzie, wygląda na całkiem przystępny, przytulny i... no, zamieszkanie. Jakieś bibeloty na szafkach, przyczepione na lodówce karteczki, kilka rys w drewnie. Widać, że ktoś tutaj żyje na co dzień, a nie tylko przebywa od czasu do czasu.

Wskakuję na blat, który o dziwo jest pusty, a później, kiedy nikt nie patrzy, opróżniam do zlewu butelkę piwa i wlewam do środka wodę. Nie chcę przesadzić z alkoholem, bo po nim robię głupie rzeczy, a gdy Caleb wydobędzie się z garażu, muszę być w pełni sił.

Cass i reszta chciały, bym przyciągnęła jego uwagę, ale uznałam, że to za mało. Przecież ładne dziewczyny ciągle przyciągają czyjąś uwagę. Wystarczy, że Cal pomyślałby, że skoro Cassidy to moja kuzynka, na pewno mnie przed nim ostrzegła i uroda nie miałaby żadnego znaczenia. Chociaż kiedy podszedł w trakcie tańca, zastanawiałam się, czy na pewno. Wiedziałam, że mnie wczoraj zauważył, wiedziałam, że go zaintrygowałam, bo jestem nowa, jednak musiałam jakoś podtrzymać zainteresowanie. A jak zrobić to lepiej, niż doprowadzając go do białej gorączki?

Zamknięty w swoim własnym domu. Komedia.

Musi być poważnie wściekły. I będzie chciał się mścić.

Na szczęście ja też znam parę sztuczek i uwielbiam wygrywać. Gdy zakładałam wczoraj fałszywe konto na wszystkich portalach społecznościowych, a Cass rozpowszechniała plotkę, że jestem jej kuzynką i się tu przeprowadziłam, od razu wszyscy ludzie z Fletcher's przyjęli zaproszenia. Caleb nie, ale nie musiałam mieć go w znajomych, by przejrzeć profile. Jest jak otwarta księga, pisze wszystko publicznie. Co prawda uczniowie tej głupiej prywatnej szkoły mają prywatne forum, jednak Cass mnie na nie dodała, więc widziałam, że tam także nie pozostaje cichy.

Caleb Jenkins uwielbia być w centrum uwagi. Niedługo tego pożałuje.

Unoszę głowę, odkładam butelkę i uśmiecham się szeroko, kiedy dostrzegam chłopaka po drugiej stronie salonu. Spojrzenie skupia tylko na mnie. O tak, jest wściekły. Szerokie ramiona ma napięte, pełne, męskie wargi zaciśnięte. Mruży nieznacznie głębokie zielone oczy. A te jego czarne włosy... Ech, jest przystojny. I tacy są przecież najgorsi, prawda? Przynajmniej będę miała jeszcze większy ubaw, że taki dupek dał się nabrać na moje gierki.

Otwieram usta, by spytać z udawaną troską, czy wszystko w porządku, tyle że nie zdążam nic powiedzieć. Piszczę jedynie z zaskoczenia, gdy Caleb bez słowa ściąga mnie z blatu i przerzuca sobie przez ramię.

Okay, tego się nie spodziewałam.

– Co ty wyprawiasz?!

Nie odpowiada, rusza przez salon, a ja zaczynam uderzać pięściami w jego plecy. Wtedy przesuwa jedną dłoń w górę po moim udzie, podnosząc materiał sukienki.

– Szarp się dalej – rzuca. Widzę, że kilka osób zwraca się w naszym kierunku i przygląda z ciekawością temu, co się dzieje. – A wszyscy zobaczą, co masz pod sukienką.

Wchodzi po schodach, a ja odsuwam włosy sprzed oczu i napotykam spojrzenie Cassidy. Wygląda na... niepewną. W końcu kiwa głową i każe mi kontynuować grę, co zamierzam zrobić. Przecież ta dopiero się zaczęła.

Cal po chwili otwiera drzwi pierwszej sypialni na piętrze i zamyka je za nami na klucz. Gdy rzuca mnie na miękkie łóżko i przygważdża do niego własnym ciałem, moje serce wali ze zdenerwowania.

– Co ty wyprawiasz? – warczę.

– Pokazuję, kto tak naprawdę ma władzę – odpiera.

Dzięki temu już rozumiem, co robi. Podnosi rzuconą rękawicę, a nie próbuje mnie zastraszać, dlatego biorę się w garść. Nawet jeśli to trudne, bo chłopak unosi kąciki ust i koncentruje się na mnie z intensywnością, od której po kręgosłupie wspinają się ciarki. Nie mogę udawać, że tego nie dostrzegam. Caleb ma zabójczy uśmiech, jego zielone oczy błyszczą wyzywająco. Teraz jeszcze bardziej chcę zagrać w tę grę.

– Troglodyta, który używa siły, nie ma władzy. Pokazuje słabość, bo musi uciekać się do przemocy, żeby udowodnić swoją rację – rzucam.

– Troglodyta? – powtarza.

– Przeliterować ci? Słyszałam, że nie jesteś zbyt bystry, więc mogę też wyjaśnić to słowo, jeśli ładnie poprosisz.

Na jego twarzy pojawia się drapieżny wyraz.

– To ciekawe. Ty słyszałaś coś o mnie, a ja nie słyszałem o tobie nic. Jakim cudem?

– Może słaby z ciebie słuchacz. – Przechyliłam głowę w lewo i uśmiecham się leniwie. –

Mój przyjazd odbił się niezłym echem.

– Założę się, że tak.

Ma głęboki głos, nieco niski, a gdy zaczyna się śmiać, moje serce znów przyspiesza.

– Będziesz tak na mnie leżał? – pytam. – Bo mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia.

Nachyla się. Do mojego nosa dociera woń piwa oraz świeży zapach mięty i... morza. Caleb pachnie jak mięta i morze. Ożywczo, wyraziście, zniewalająco.

– Mogę z tobą zrobić kilka rzeczy, jeśli poprosisz.

Parskam cicho.

– W twoich snach, Cal.

Zielone oczy rozbłyskują jaśniej, kiedy wypowiadam to zdrobnienie.

– W twoich też, Oakley.

– Po prostu O – rzucam, po czym próbuję go z siebie zepchnąć. – A teraz po prostu ze mnie zejdź. Cały ten pokaz „ja być silny – ty nie mieć szans” nie zrobił na mnie wrażenia. Musisz postarać się bardziej.

Znowu się śmieje.

– Ach tak?

Kiwam głową.

– Założę się, że tylko tyle masz w swoim arsenale. Wrzucanie dziewczyn do wody, przerzucanie przez ramię, pewnie też przytrzymywanie ich i pokazywanie, że te fejkowe mięśnie nie są narysowane. – Przewracam oczami. – Nuda, Jenkins.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Fejkowe mięśnie?

No oczywiście, że tylko to wyląpał.

– Masz problemy ze słuchem? Co chwilę powtarzasz moje słowa – stwierdzam z rozbawieniem. – Odwiedź lekarza, Caleb.

Wpatruje się we mnie z wyrazem twarzy, którego nie potrafię rozszyfrować, aż w końcu się odzywa:

– Skąd Cassidy cię wytrzasnęła? Z piekła?

– Z nieba. Jestem grzeczną dziewczynką. – Posyłam mu wymowne spojrzenie. – Dopóki ktoś ze mną nie zadrze.

Prycha.

– Założę się, że jesteś.

Przechylam nieznacznie głowę w prawo.

– A chcesz założyć się o coś konkretnego?

Unosi brwi, wyraźnie zaintrygowany. Uwielbia zakłady, co?

– Na przykład? – pyta.

– Ścigamy się do basenu – proponuję, wpadając na pomysł. Obserwowałam ten dom z zewnątrz, więc, o ile się nie mylę, powinien się udać. – Kto znajdzie się pierwszy w wodzie, wygrywa. Jeśli przegrasz, przeprosisz moją kuzynkę i ani ty, ani twoi przyjaciele jej już nie tkniecie.

– A jeśli ja wygram?

Wydymam lekko wargi. Od razu skupia na nich wzrok.

– Będziesz sobie mógł wybrać nagrodę – mrużę.

– Na przykład ciebie, tej nocy, w moim łóżku? – szepcze.

Uśmiecham się kpiąco.

– Wow, desperat. Ale niech będzie. Jeśli właśnie tego chcesz.

Przytakuje powoli.

– Wobec tego przyjmuję zakład. – Przesuwa spojrzeniem po mojej twarzy i koncentruje się na ustach. – Start.

Chichoczę, kiedy zrywa się i pędzi w kierunku drzwi. Ja też wstaję gwałtownie, ale nie biegnę do wyjścia, tylko na balkon. Po sekundzie zatrzymuję się przy barierce, a potem, nim zdążam się rozmyślić, wspinam się na nią i skaczę. To pierwsze piętro, a basen znajduje się dość blisko, więc nie boję się, że nie wyląduję w wodzie. Widziałam także, że jest na tyle głęboki, bym nie zrobiła sobie krzywdy, no i chwilowo pusty, czyli na nikogo nie wpadnę.

Powietrze wypełniają pełne zdumienia okrzyki, gdy wpadam do wody, rozchlapując ją na kafelki. Wynurzam się błyskawicznie z szerokim uśmiechem, akurat kiedy Cal dobiega do drabinki.

– A myślałam, że kapitan drużyny siatkarskiej musi być szybki – rzucam z rozbawieniem, po czym podpływam do brzegu. Wyciągam dłoń, a on chwyta ją i pociąga mnie w górę. Łąduje w jego ramionach. – Chyba przegrałeś.

Wpatruje się w moją twarz, a później obejmuje mnie w talii i przyciąga bliżej. Krople spływają po całym moim ciele, biała sukienka przykleja się do skóry i pewnie odsłania więcej, niżbym chciała, jednak w tej chwili nie zwracam na to uwagi.

– Oszukiwałaś.

– Ale nie ustalaliśmy żadnych zasad, Cal – mrużę, przesuwając palcem po jego policzku.

– Więc jak mogłam je złamać?

Unosi kąciki ust, nie odrywając ode mnie wzroku. I wtedy już wiem, że jest mój.

– Założę się, że nie wytrzymasz bez robienia głupich żartów, Cass – mówię. – Przez miesiąc.

Mruży powieki.

– A ja się założę, że nie wytrzymasz kolejnego dnia bez pokazywania wszystkim swojej bielizny – stwierdza, posyłając wymowne spojrzenie w kierunku mojej klatki piersiowej.

Cóż. Wczoraj, dzisiaj...

– Gdybym wytrzymała, nie miałbyś na co patrzeć. – Klepię go w tors, a później odsuwam się i ruszam w kierunku wejścia do domu. Wszystkie osoby znajdujące się na zewnątrz wlepiają we mnie spojrzenia, dlatego zadzieram podbródek, udając, że mam to gdzieś. – To jak, Cal? – Odwracam się i posyłam mu wredny uśmiech. – Przyjmujesz zakład?

Kręci głową.

– Mam inny pomysł.

Unoszę brwi.

– Jaki?

– Założę się, że nie wytrzymasz nawet tygodnia, nim będziesz chciała mnie pocałować.

Wokół rozlegają się gwizdy, a ja cicho się śmieję.

– Ty nie wytrzymasz nawet trzech dni.

Głosy się wzmagają.

– Przyjmuję zakład – rzuca Cal.

– Ja też.

ROZDZIAŁ 5

OCTAVIA

Opycham się płatkami kukurydzianymi i przeglądam wszystkie apki w telefonie. Mam setki nowych powiadomień, kilkanaście wiadomości od osób, których nie znam i nie chcę poznać, oznaczenia na filmikach, na których Caleb wynosi mnie z kuchni, a potem na innych, gdy wskakuję do basenu.

Cholera, życie tych dzieciaków z Fletcher's naprawdę odbywa się w połowie w sieci. Mam nadzieję, że nikogo nie zdziwi, że moje profile powstały dwa dni temu. Na wszelki wypadek Cass zasypała je różnymi fejkowymi wpisami, między innymi o tym, że dopiero odzyskałam konta po kradzieży, no i wrzuciła zdjęcia jakichś miejscówek, zrobiła mi też kilka fotek, ale wszystko to dodała niemal jednego dnia. Teraz jednak, przez te nowe oznaczenia, pojawiło się tego tyle, że raczej nikomu nie będzie się chciało sprawdzać początków. Dodatkowo w niektórych przypadkach zablokowałam większość zdarzeń nawet dla znajomych. Będę bardziej tajemnicza. Zaczną się zastanawiać, co działo się z rozpieszczoną córeczką dyplomatki przed przyjazdem do Sunnyvale.

Kręcę z rozbawieniem głową na tę myśl, kiedy do kuchni wchodzi w pośpiechu tata. Jego kasztanowe włosy są rozczochrane po śnie, jakby nie zdążył przeczesać ich te dwa razy grzebieniem. Uśmiecha się do mnie sennie, bierze kubek z kawą, którą właśnie zaparzyłam, a potem klnie, gdy natrafia stopą na dziurę w podłodze. Po raz kolejny. Już położyłam tam wielkiego uschniętego kwiatka, żeby ją omijał, ale jednak zawsze trafia na to miejsce.

– Potrzebny nam remont – rzucam.

To nasz codzienny żart.

– Potrzebny nam nowy dom. Masz może pod ręką kilkaset tysięcy dolarów?

Przewracam oczami.

– Mam. Wczoraj napadłam na bank.

Tata kiwa głową.

– Późno wróciłaś, wiedziałem, że coś kombinujesz.

Uśmiechamy się do siebie szeroko, a tata łapie drugą miskę, nalewa do niej mleka i wysypuje płatki. Wpatruję się w to ze zgrozą, bo przecież kolejność zawsze powinna być odwrotna. Najpierw płatki, potem mleko. Nigdy inaczej.

– To gdzie byłaś? – pyta. – Znowu jeździłaś po okolicy czy wreszcie kogoś poznałaś?

Martwi się, bo przeprowadziliśmy się właściwie z dnia na dzień, ale nie mam do niego żalu. Wiem, dlaczego to było konieczne. Szkoda mi tylko, że teraz tym bardziej nie odzyskam dawnej przyjaciółki. Liza przeszła naprawdę sporo i wciąż zbiera się po wydarzeniach z pierwszej klasy liceum, a że planowała wreszcie wrócić do miasta, myślałam, że odnowimy kontakty. Teraz odpisuje mi jedynie sporadycznie, a ja nie chcę naciskać, ponieważ prosiła, bym dała jej czas. Tylko strasznie za nią tęsknię i boję się, że już jej nie odzyskam.

– Byłam na imprezie – mówię w końcu, otrząsając się z myśli. A żeby poprawić humor chociaż tacie, który zajmuje miejsce naprzeciwko, dodaję: – Poznałam kilka osób tamtego wieczoru nad jeziorem. No i zaprosili mnie wczoraj na domówkę. Wiesz, alkohol, narkotyki, seks w każdym kącie... Było świetnie.

Wzdycha.

– A najgorsze jest to, że pewnie nie wyolbrzymiasz.
– Ano nie. – Przybieram minę niewiniątka. – Ale spoko, twoja córka jest grzeczna i odpowiedzialna.

Dobrze, że tata nie potrafi się odnaleźć w internecie.

– Od kiedy? – rzuca, zajadając się płatkami.

– Od zawsze! – Prycham. – Ktoś z naszej dwójki musi.

Posyła mi ten swój chłopięcy, szelmowski uśmiech, który tak uwielbiam. Odejmuje mu lat. Tych, które poorały zmarszczkami jego twarz w momencie, gdy mama umarła, a on stracił pracę i wylądowaliśmy praktycznie na ulicy z dnia na dzień. Bo całą kasę oddawaliśmy na leczenie, które nie przyniosło rezultatów.

– I to akurat masz być ty? – pyta z rozbawieniem.

Poruszam brwiami.

– Na to wygląda. – Potem wskazuję na niego palcem. – Masz coś na brodzie. Na urodziny kupię ci śliniaczek, okay?

Przytakuje.

– Z Garfieldem. Lubię go – oznajmia.

Unoszę kącik ust, po czym podchodzę do zlewu. Rury trzeszczą i muszę naszarpać się z kurkiem, by go odkręcić, ale wreszcie zmywam miskę, zabieram też tę taty, kiedy kończy jeść, i po chwili odkładam je na suszarkę. Później opieram się o blat i patrzę na ojca. Jest wysokim, postawnym facetem. Pracuje fizycznie, więc musi być silny, jednak ostatnio chodzi ciągle przemęczony i sporo schudł przez dodatkowe fuchy. Załapał się na nocne zmiany, stróżuje trzy dni w tygodniu do czwartej rano, a potem jedzie od razu na budowę. Czasem prawie nie sypia przez siedemdziesiąt dwie godziny.

Zupełnie mi się to nie podoba.

– Znalazłam też sobie pracę, dostanę tysiąka za miesiąc – mówię. – Mogę...

– Kupić sobie wreszcie auto – wchodzi mi w zdanie. – Pewnie. To super, O.

Wzdycham.

– Tato...

Kręci głową.

– Nie.

To zawsze ucina temat. Już gdy w San Francisco zaczęły się nasze finansowe problemy i pracowałam trochę dorywczo, to zarobionej kasy nie mogłam mu oddać, ponieważ nie chciał nawet o tym słyszeć. Wolał się zapracowywać, niż zabierać mi forszę. To mnie wkurzało, jednak kiedy próbowałam niepostrzeżenie wciskać mu jakieś niewielkie sumy do portfela, od razu się orientował. Dlatego upychałam oszczędności w słoiku i... zbierałam na ten cholerny samochód, w którym chyba zamieszkać, gdy dom rozwali się na naszych oczach.

– Mam dzisiaj obie prace – dodaje tata już łagodniej. – Wrócę dopiero jutro wieczorem. Poradzisz sobie, co?

Kiwam ponuro głową.

– I dostałem zaliczkę. Niedługo spróbujemy ruszyć z jakimiś pracami, dobra? Starczy nam na hydraulika, po znajomości, mam tu takiego jednego gościa, którego pamiętam jeszcze ze szkoły, a potem będziemy mogli zrobić do końca elektrykę i podłogi.

– Super, tato – mamroczę.

Uśmiecha się lekko, po czym łapie plecak i wychodzi. Po chwili z zewnątrz dobiega mnie ryk odpalanego silnika starego cadillaca. Przez parę sekund po prostu stoję i zastanawiam się, jak potoczyłoby się nasze życie, gdyby mama nie zachorowała. Radziliśmy sobie całkiem nieźle. Mieliśmy mały domek na przedmieściach San Francisco, który musieliśmy sprzedać i przenieść

się do mniejszego mieszkania. Mama pracowała w bibliotece i dorabiała pisaniem prac dyplomowych oraz różnych tekstów, tata był zatrudniony na budowie. Wszystko dobrze się układało.

A potem nagle diagnoza.

Szpital. Operacja. Chemia. Kolejna operacja. Pikanie aparatury.

I cisza, która z nami została zamiast mamy.

Przed kompletnym rozklejeniem się ratuje mnie dźwięk przychodzącego SMS-a. Spoglądam na ekran telefonu, dziękując w duchu Cassidy, że odezwała się akurat teraz. Czasami myśli o mamie przytłaczają mnie tak bardzo, że nie potrafię przez wiele godzin się od nich odciąć.

Cassidy: Przyjedź do mnie. Włóż któreś z moich ubrań.

Dała mi całą torbę ciuchów, większość z nich ma jeszcze metki. Niektóre są nawet ładne, ale i tak nie zamierzam ich zatrzymać. Będę używać tylko tych, które przydadzą się w „pracy”, a resztę oddam. Pewnie do jakiejś fundacji, bo Cass nigdy nie przyjmie używanych rzeczy.

Weiskam się w szare szorty i przeglądam koszulki, jednak żadna z nich nie sięga dalej niż do pępka. Nie mam ochoty dzisiaj paradować z nagim brzuchem, dlatego łapię swój czarny top. Jego też kupiłam na jakiejś promocji. Nie kosztuje tyle co jedna ze szmatek od dziewczyny, ale wygląda neutralnie. A przynajmniej tak mi się wydaje.

Robię jeszcze szybki makijaż, zwiążuję włosy w luźny kok, wsuwam trampki na stopy, chwytam swój materiałowy plecak i wreszcie ruszam do drzwi. Zapowiada się pracowity dzień, bo przecież zdobycie jednego dupka to zadanie bardzo czaso- i energochłonne.

Gdy po chwili stawiam deskę na chodniku, rozlega się trzask zamykanych drzwi sąsiedniego domu. Odwracam głowę i dostrzegam wysokiego szatyna, który zbiega po trzech schodkach z workiem śmieci w ręce oraz słuchawkami na uszach. Uśmiecha się do mnie, a ja macham niemrawo, po czym wskakuję na longboard, nim chłopak otwiera usta. Wiem, że ma na imię Doug, jest w moim wieku i prawdopodobnie będziemy chodzić do tej samej szkoły. Rozmawialiśmy ze dwa razy, no i nie zrobił na mnie dobrego wrażenia. Pewnie przez to, że w sumie zasugerował, że jestem dziwaczką.

Jestem, ale obcy koleś nie musi mi tym rzucać w twarz.

Docieram do domu Cass po kilkunastu minutach jazdy. Nie podoba jej się moja koszulka, jednak obstają przy niej, więc zaciska usta ze złością, a potem po prostu wskazuje na samochód, który stoi na podjeździe. To biały cabriolet mercedesa, jeszcze pachnie nowością.

– Dokąd właściwie jedziemy? – pytam.

– Miesiąc przed rozpoczęciem roku drużyna siatkarska zwykle zaczyna intensywniejsze przygotowania – mówi Cass, ruszając ostro. Łapię się drzwi. – Będą dzisiaj wyjątkowo trenować na zewnątrz, więc pójdziemy popatrzeć. Caleb jest próżny, spodoba mu się to, zwłaszcza po wczorajszym.

Uśmiecham się.

– Dobrze mi poszło – stwierdzam.

Irytacja na mój strój odpływa w niepamięć, bo Cassidy unosi kąciki ust.

– Nawet lepiej, niż przypuszczałam. Zupełnie nie obchodziło go to, że jesteś moją kuzynką, co?

Kręcę głową.

– Nie bardzo.

– I dobrze. Wiedziałałam, że na ciebie polecą. A że zagrałaś mu na nerwach, teraz już jest twój. Musisz tylko to dobrze pociągnąć, żeby znaleźć na niego jakiegoś haka.

Opieram się wygodniej w fotelu, czując powiew wiatru na twarzy. Zabrałam

przeciwsłoneczne okulary od Cassidy, dzięki czemu słońce nie razi mnie w oczy. Są cholernie wygodne i niemal nie zaciemniają mi obrazu.

– Dam radę.

– Tylko nie pozwól mu się zwieść – ostrzega. – Teraz zaczynasz na poważnie, a Caleb to mistrz takich zabaw. Potrafi być czarujący. Ale pamiętaj, że on też tylko gra. Tak jak ty. – Spogląda krótko w moim kierunku. – Słyszałam, że rozmawiał już o tobie z Paulem.

– Paul to ten blondyn, który wrzucił cię do jeziora? – upewniam się.

Cass zaciska palce na kierownicy.

– Ten sam.

– Na nim nie chcesz się mścić?

Wykrzywia lekko wargi w jakimś grymasie.

– Och, chcę i to zrobię. Ale dla niego wystarczy coś mniejszego. Bez Cala jest nikim.

Mówi to tak ostrym tonem, że prawie się wzdrygam.

– Wow, ty naprawdę ich nie cierpisz.

Próbuje się opanować, na twarz wraca jej ten słodki uśmiech.

– Gdyby urządzali ci codziennie takie piekło, też byś ich nienawidziła.

Pewnie tak.

Dalszą drogę pokonujemy bez słowa, aż w końcu docieramy do ogromnego, szarego gmachu szkoły. Prezentuje się dość ponuro na tle jasnego nieba. Mam wrażenie, że wysokiemu, żelaznemu płotowi brakuje tylko drutu kolczastego. Obrazka dopełnia budka strażnicza, obok której przejeżdżamy, by dostać się na parking. Ochroniarz przepuszcza nas bez protestów, kiedy dostrzega Cassidy.

– To więzienie? – pytam, kiedy dziewczyna zatrzymuje samochód.

Dobiega mnie cichy śmiech.

– Nasi rodzice dużo płacą, żebyśmy byli bezpieczni.

W sumie nie ma się czemu dziwić. Żyjemy w niespokojnych czasach, w których każdy może zdobyć broń, wejść z nią do placówki pełnej uczniów i doprowadzić do tragedii. Każdy może okazać się szaleńcem.

Cassidy parkuje na jednym z wielu wolnych miejsc, po czym wyskakuje z auta. Ja wysiadam powoli, rozglądając się po okolicy. Znajdujemy się za głównym budynkiem, a podobnych widzę tu jeszcze cztery. Oprócz tego przed nami rozciągają się ogromne boiska sportowe – do futbolu, siatkówki, kosza, tenisa. Wszystko to ulokowane na wielkiej przestrzeni otoczonej płotem z logiem w kształcie litery „F”.

– Nie pierdolicie się tu – rzucam, ogarniając okolicę wzrokiem.

Cass prycha.

– Ano nie.

ROZDZIAŁ 6

OCTAVIA

Cassidy prowadzi mnie w kierunku trybun przy boisku siatkarskim, na którym biegają już członkowie drużyny. Wysoki, krzepki facet z gwizdkiem nawet nie zwraca na nas uwagi, więc domyślam się, że uczniowie mogą przychodzić na niektóre treningi zawodników. Widzę zresztą dwie dziewczyny po przeciwnej stronie i jakichś trzech młodszych chłopaków, którzy pewnie chcą podejrzeć cokolwiek, bo będą próbowali dostać się do zespołu.

– Na jakiej pozycji gra Cal? – pytam.

Siadamy z Cass na zielonych siedzeniach, a ona od razu wyciąga telefon i gapi się w ekran.

– Co? A, jest atakującym.

Obserwuję przez chwilę rozgrzewkę, potem patrzę, jak siatkarze zaczynają ćwiczyć w parach, aż wreszcie po półgodzinie dzielą się na dwie ekipy i rozpoczynają krótki sparing. Widać, że grają ze sobą od jakiegoś czasu i dobrze się rozumieją, bo w obu grupach współpraca z rozgrywającym wychodzi naprawdę nieźle. Zdarza się kilka pomyłek, które chłopaki kwitują powarkiwaniem albo śmiechem, co zawsze ucina trener, dodając jakieś rady.

– Twoi kumple – zwracam się znów do Cassidy. – Kevin i Elias...? – Patrzę na dwóch blondynów stojących po przeciwnej stronie siatki niż Cal. – Są całkiem nieźli.

Dziewczyna unosi wzrok znad ekranu.

– No. Nawet.

Nie jest zainteresowana grą, ale zapowiedziała mi to, jeszcze zanim przyjechałyśmy, dlatego się tym nie przejmuję. Nie rozmawiamy za wiele, by podtrzymać bajeczkę o tym, że za sobą nie przepadamy i jedynie rodzice zmuszają nas do spędzania czasu. Próbuję ułożyć się wygodniej w plastikowym siedzeniu i kieruję twarz do słońca. Uwielbiam, kiedy jest tak ciepło jak dziś i mogę napawać się promieniami muskającymi moją bladą skórę.

– Przegrani robią pompki! – warczy trener, gdy mecz zbliża się do końca.

Grają tylko trzy sety. Drużyna Cala wygrywa dwa do jednego, więc reszta chłopaków robi pompki, w czasie kiedy on i jego kumple podchodzą do ławki przy barierce oddzielającej trybuny od boiska. Wtedy Jenkins unosi na chwilę głowę, jakby wyczuł na sobie spojrzenie, i wreszcie mnie dostrzega. Twarz ma nieco zaróżowioną z wysiłku, a ciemne kosmyki przyklejają się do czoła, które po sekundzie ociera koszulką.

Uśmiecha się krzywo, drapieźnie, łapiąc ze mną kontakt wzrokowy, jakby był zadowolony, że się pojawiłam, dlatego próbuję wyglądać na znudzoną. Skupiam się na Kevinie, który właśnie kończy odrabianie kary i zdejmuje koszulkę. Kątem oka dostrzegam, że Caleb zaciska wargi, bo najwidoczniej uświadamia sobie, dla kogo go olałam.

– Tylko nie igraj za bardzo – rzuca cicho Cass.

– Kiedy jemu się to właśnie podoba – stwierdzam wesoło.

Nie odpowiada, nadal wpatrzona w telefon. Ja też wyciągam swój, odczytuję kolejne wiadomości, na które odpisuję, kręcąc głową na głupotę niektórych osób. Jakichś dwóch koleśki pyta, czy wykonam dla nich taki skok jak wczoraj, tyle że nago. Blokuję ich od razu, nie są nawet ze szkoły Cass.

Boisko pustoszeje po kilkunastu minutach, trener znika, a zawodnicy po rozciągnięciu

zbierają się do wyjścia. Cassidy mamrocze jednak, że mamy zostać, póki wszyscy nie pójda, więc nie ruszam się z miejsca. W końcu jesteśmy już tylko my.

I Caleb, który podbiega do barierki, ignorując Cassidy. Przegrał wczoraj zakład, więc obiecał, że da sobie spokój, o ile ona go nie sprowokuje. Chyba zawarli dzięki mnie niemy rozejm.

– Nie mogłaś się powstrzymać? Stęskniłaś się? – pyta.

– Za twoją troglodycką buźką? Pewnie – mówię.

Uśmiecha się, ale nim odpowiada, wtrąca się Cassidy:

– Kev już czeka, mam go podrzucić. – Patrzy na mnie. – Idziesz?

Unoszę brew, wchodząc w rolę.

– Mówiłam ci, że nie mam ochoty jechać z wami do kina. Jest ładna pogoda.

Przewraca oczami.

– Więc będziesz tutaj siedzieć cały dzień?

Wzruszam ramionami.

– A co cię to obchodzi?

Prycha, posyłając Calowi pełne złości spojrzenie.

– Tylko potem nie jęcz moim starym, że znowu cię zostawiłam.

– Jak będziesz grzeczna, to może im nie powiem, że masz mnie gdzieś – odpieram lekko.

Wstaje, kręcąc głową. Obdarza Caleba ostatnim skrawkiem uwagi, po czym mruczy na tyle głośno, by usłyszał:

– Jesteś kretynką. I nie mów, że nie ostrzegałam.

Macham nogami, jakbym w ogóle nie przejęła się tym, co powiedziała, i cały czas wpatruję się w zielone oczy Cala, gdy ona schodzi po schodach. Chyba odegrałyśmy nasze partie wzorowo, bo na twarzy chłopaka pojawia się wyraz pełen zadowolenia. Niech sądzi, że nie dogaduję się z Cassidy i interesuję się nim, bo chcę zrobić jej na złość. Dzięki temu nie będzie mnie o nic podejrzewać. A nawet jeśli zacznie, już niedługo uspię jego czujność i zacznie mi ufać.

Wtedy go zniszczę.

– Mam dla ciebie inny zakład – rzuca, kiedy Cassidy znika.

– Jaki?

– Chodź na boisko.

Patrzę na niego z rozbawieniem.

– Uhm, na pewno.

– Boisz się?

Kpiarski ton działa mi na nerwy, nawet jeżeli wiem, co próbuje zrobić. I niech sądzi, że się nabieram. Właściwie mam ochotę sprawdzić, co dokładnie zaproponuje, dlatego podnoszę się i poprawiam koszulkę, dostrzegając, jak spojrzenie Cala przesuwają się po moich odsłoniętych udach.

– Ja się niczego nie boję – rzucam, zbiegając po schodach.

Cal podaje mi dłoń, gdy siadam na barierce i chcę z niej zeskoczyć. Przyjmuję ją i po chwili stoję już na płycie.

– Więc?

Chłopak wskazuje siatkę.

– Gramy do trzech punktów.

Chichoczę. Spodziewałam się tego zagrania.

– Jaki ty jesteś przewidywalny – stwierdzam. – Ale niech będzie. Twój wstyd, kapitanie.

Parska pod nosem, po czym biegnie po piłkę, z którą wraca, kręcąc na palcu.

– Pozer – kpię.

Ignoruje ten komentarz.

– Znasz zasady?

Robię duże oczy.

– Trzeba przebić piłkę na drugą stronę, zanim dotknie boiska, prawda? – pytam, udając niepewność, po czym dodaję: – Nic więcej? Bo przecież nie poradziłbyś sobie, gdyby chodziło o coś skomplikowanego.

Caleb przeczesuje palcami czarne włosy, a ja obserwuję ten ruch.

– Mam nadzieję, że nie połamiesz sobie paznokci – mówi.

Uśmiecham się lekko.

– A ja, że nie złamię twojego kruchego ego.

Rzucam okulary na jego torbę leżącą na ławce, a później się przygotowuję.

– Obniż siatkę, kapitanie – polecam jeszcze, rozgrzewając nadgarstki.

– Chcesz mi ułatwić wygraną?

Prycham. Jest zbyt pewny siebie. Ale ostatecznie to on gra na co dzień. Mnie zdarzyło się wiele razy i bardzo to lubię, mimo wszystko nie mogę się z nim równać. Dlatego muszę go rozproszyć i zdobyć przewagę.

– Powinieneś dać mi fory, skoro niby jesteś taki świetny.

Śmieje się cicho, wypełnia wreszcie moje polecenie, po czym ustawia się i gdy kiwam głową, serwuje mocno w moją stronę. Piłka przelatuje szybko nad siatką, więc rzucam się w prawo i ustawiam ręce do dolnego odbicia. Skóra mnie piecze, bo Caleb ma parę w dłoni, ale cóż, nic dziwnego. Te jego mięśnie zdecydowanie nie są fejkowe.

– O co my właściwie gramy? – pytam.

Potem skaczę znowu w prawo, ponieważ on przebija na tamtą stronę kolejny raz.

– Jeśli wygram, dasz mi swój numer – odpiera.

Przewracam oczami i obserwuję, jak ustawia się do odbicia. Top podjeżdża mu wtedy do góry, odsłaniając kawałek umięśnionego brzucha tuż przy linii bioder. Jest na co popatrzeć, widok oddziałuje na wyobraźnię. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby Cal po prostu zdjął koszulkę.

– A jeśli ja wygram, wytatuujesz sobie na czole moje imię – stwierdzam.

Otwiera usta i spogląda na mnie z niedowierzaniem, a wtedy biorę rozpęd, wyskakuję i próbuję ściąć piłkę od razu, kiedy pojawia się nad siatką. Nie do końca wychodzi tak, jak chciałam, ale ostatecznie z płaskim ląduje na boisku po stronie Cala, odbija się i uderza go w klatkę piersiową.

– Jeden do zera – informuję z satysfakcją.

Kręci głową.

– Nie wytatuuję sobie twojego imienia. Oszalałaś.

Poruszam sugestywnie brwiami.

– A już wiesz, że przegrasz? Gdzie twój duch walki?

Łapie piłkę, staje znów za linią i stwierdza:

– Wiem, że wygram, ale może ustalmy jedno: nagrody nie mogą być aż tak nedorzeczne.

Oblizuję powoli wargi, a on skupia się na moim ruchu. Bingo.

– Psujesz całą zabawę, Cal – mówię lekko. – I serwuj, nie mam całego popołudnia.

– Wybierz coś innego – upiera się.

Wzdycham.

– Dobra, jeśli wygram, rozbierzesz się do naga i przebiegniesz trzy razy dokoła boiska, krzycząc, że jestem najpiękniejsza na całym świecie.

Wybuchają śmiechem.

– I to nie jest niedorzeczne?

– No przecież to prawda! – oburzam się.

– Ale rozbieranie? – Robi mi się gorąco, kiedy nie zaprzecza. – Jeżeli chcesz, żebym zdjął ubrania, po prostu poproś, ale gdy będziemy sami, gdzieś w środku.

Serwuje, a mnie udaje się w ostatniej chwili odebrać. Gramy przez jakiś czas, po okolicy roznoszą się odgłosy piłki uderzającej o nasze palce i przedramiona, skrzypiącego pod butami boiska i przyspieszonych z wysiłku oddechów. Nie daję się jednak rozproszyć i wracam do tematu.

– Wstydlivy?

– Nie mam się czego wstydzić – odpiera Caleb. – Boję się, że inni spłoną z zazdrości.

Unoszę brew.

– Małe jest piękne, ale nie aż tak.

Ponownie go zatyka, a ja wykorzystuję okazję i zdobywam kolejny punkt.

– To już dwa – stwierdzam. – Możesz powoli się rozbierać.

Sięga w kierunku rąbka koszulki, unosi ją i zaczyna zdejmować, a ja koncentruję się na tym z szybko bijącym sercem. Patrzę na odsłanianą powoli, lśniąca od potu klatkę piersiową – w końcu Cal trenuje już od dwóch godzin w pełnym słońcu. Muszę przyznać, że jego mięśnie są idealne, jakby naprawdę ktoś mu je dorysował, na brzuchu nie ma ani śladu zbędnego tłuszczu, a gdy dodać do tego te szerokie, opalone ramiona, silne dłonie, wąski pasek włosów chowający się pod spodenkami... Cal jest naprawdę dobrze zbudowany i widać, że bardzo dba o formę. A ja nigdy wcześniej nie widziałam tak perfekcyjnie wyrzeźbionego ciała na żywo. Na pewno nie u chłopaka w moim wieku. Dlatego daję się podejść, nabieram na własną sztuczkę, bo on specjalnie mnie rozprasza, by nagle przejść do ataku. Posyła piłkę w moją stronę tak błyskawicznie, że ledwo to rejestruję. W ostatniej chwili się otrząsam, jednak nie udaje mi się odebrać. Poruszam się zbyt wolno.

Cholera.

– Dwa do jednego – rzuca z zadowoleniem Cal.

Mrugam i spoglądam mu w oczy. Muszę się ogarnąć.

– Słońce odbiło ci się od tej opony – kłamię lekko. – Zostałam oślepiiona. Chyba nie dam rady dłużej grać. – Łapię się za twarz. – Moje oczy.

Caleb parska śmiechem.

– Kłamczucha – mówi niskim głosem.

Przełykam z trudem ślinę, po czym kończę przedstawienie. Czas zakończyć też tę grę, bo chcę zobaczyć, jak naprawdę biega dokoła i mówi to, co mu każę. Tyle że po krótkiej przepychance to znowu on zdobywa punkt, a kiedy serwuję po raz kolejny, od razu przechodzi do ataku, wbija gwóźdź w boisko, aż piłka odbija się od niego i trafia mnie prosto w twarz.

– Kurwa!

Przykładam dłoń do policzka, robię krok do tyłu, a wtedy na dodatek się o coś potykam i upadam. Caleb pojawia się obok już po dwóch sekundach.

– Cholera, przepraszam – mówi, kucając. – Nic ci nie jest?

Odpycham jego dłoń i chcę wstać, ale wiruje mi nieco w głowie od pulsującego bólu.

– Chciałeś mnie zabić, kretynie?! – warczę. – To na tym polega ten twój durny zakład?

Przysuwa się znowu, odejmuje mi dłoń od twarzy i unosi podbródek.

– Pokaż to – szepcze.

Owiewa mnie gorący oddech. Naga klatka piersiowa Caleba znajduje się tak blisko, że gdybym uniosła rękę, mogłabym jej dotknąć.

– Lekkie zaczerwienienie – rzuca, gładząc delikatnie moją skórę palcem. Drzę przez to

nieznacznie, a on dodaje: – Chodź, mam okłady żelowe w lodówce turystycznej w samochodzie. Przyłożymy od razu, to może nie spuchnie.

Zaciskam wargi.

– Może?

Uśmiecha się, a potem wsuwa dłonie pod moje kolana i za plecy, po czym podnosi mnie bez wysiłku.

– Ty w ogóle coś jadasz? – pyta.

Prycham.

– Tak, czaję, jesteś wielki i silny – burczę pod nosem.

– Raczej ty jesteś taka malutka – odpiera.

Kręcę głową.

– Idź już i daj mi ten pieprzony okład!

Docieramy do szarego audi zaparkowanego niedaleko miejsca, gdzie wcześniej stało auto Cass. Caleb otwiera bagażnik i sadza mnie w środku, po czym sięga w kierunku lodówki turystycznej, z której wyciąga wkład żelowy. Łapię go od niego i przykładam do policzka, przymykając powieki. Chłód, który mnie przenika, nieco tłumi irytujące ukłucia bólu.

– Przepraszam. Trochę przesadziłem – mówi Caleb.

Otwieram jedno oko.

– Trochę?

– No już, nie maź się jak mała dziewczynka – rzuca. – I tak się zemścisz.

Na moje wargi wypływa wredny uśmiech.

– O tak.

Cal przysuwa się bliżej, staje między moimi nogami, aż jego twarz dzieli od mojej zaledwie kilka centymetrów.

– Bardzo boli? – pyta cicho.

Kiwam głową. Pod wpływem intensywnego spojrzenia tych zielonych oczu robi mi się gorąco. Już po wysiłku byłam nieco rozgrzana, ale teraz? Teraz roznieca się we mnie ogień.

– Tak – odpieram.

Duża dłoń Caleba nakrywa moją. Chłopak gładzi delikatnie palce, które zaciskam na opakowaniu z żelem. Moje serce zaczyna przez to wybijać niespokojny rytm.

– Słyszałem, że pocałowanie rany albo urazu sprawia, że ból znika – informuje Cal niskim głosem.

Patrzę na niego spod rzęs.

– Naprawdę? – szepczę.

Przytakuje, odrywa moją rękę od twarzy, a potem przysuwa się jeszcze bliżej. Jego wargi niemal muskają mój policzek. Zamieram w oczekiwaniu ze splecionym oddechem i uświadamiam sobie, że chcę, by mnie pocałował.

Bo taki był zakład. Jeśli to zrobi, przegra. I tylko o to chodzi.

No dobra, o to, że jest cholernie pociągający, a te zielone oczy nie pozwalają mojemu sercu się uspokoić, też. Jednak Cass mnie ostrzegła.

Tylko kim jest Cass?

– Ale nie zamierzam przegrać zakładu, więc będzie musiał wystarczyć ci okład – mruczy Caleb do mojego ucha.

Chce się odsunąć, tyle że nie zamierzam się tak łatwo poddać. Bo jego słowa mnie otrzeźwiają. Wiem, kim jest Cass i co mam zrobić.

Łapię za krawędź szortów chłopaka i przyciągam go z powrotem do siebie.

– Kiedy to tak bardzo, bardzo boli, Cal – mamrocę. – Powinieneś zrobić wszystko, by

przestało. Pomóż mi.

Uśmiecha się szeroko, koncentrując na moich wargach, bo właśnie jedną przygryzam.

– Jak mam ci pomóc, O?

– Zrób to, co powiedziałeś – ciągnę tę grę. – Pocałuj mnie, żeby przestało boleć.

Przybliża ponownie twarz do mojej.

– Dobra jesteś, wiesz? – szepcze. – Ale nie ze mną te numery.

Łapię go za kark i zaciskam palce na rozgrzanej skórze, zatrzymując chłopaka tuż przy swoich ustach.

– Będziesz prosił, żebym pokazała ci jakiś numer, Caleb – mruczę, a potem odpycham go i przykładam znów okład do policzka, jakby nic się nie wydarzyło.

Cal mruga, wyglądając na nieco oszołomionego, po czym klnie. Chichoczę wtedy, starając się zignorować zapach wody kolońskiej zmieszany z wonią jego ciała. Jest zgrzany po wysiłku, ale, cholera, tak wygląda jeszcze seksowniej.

– Najpierw dasz mi swój numer – stwierdza. – Przegrałaś zakład.

– Bo mnie znokautowałeś, dupku!

Śmieje się.

– To było już po tym, gdy piłka dotknęła boiska. Wygrałem sprawiedliwie. – Wyciąga telefon z tylnej kieszeni. – Prawdziwy numer, malutka.

Wzdycham głośno, a później wstukuję ciąg cyfr i podpisuję się jako *Ofiara mojej beznadziejnej gry w siatkówkę*. Kiedy Caleb to dostrzega, jego oczy zaczynają błyszczeć jaśniej z rozbawienia. Ale nie zmienia nazwy kontaktu, chowa komórkę i kładzie dłonie na moich udach. Od razu pojawia się na nich gęsia skórka, którą z pewnością zauważa.

– Jesteś głodna? – pyta.

– Nie wiem, czy mam jeszcze czym jeść, bo chyba wybiłeś mi dwa zęby i...

– Miałaś więcej niż dwa w tej wyszczekanej buźce – przerywa. – Reszta ci wystarczy. –

Łapie mnie w tali, podnosi i stawia na betonie. – Weź sobie okład do środka, podjedziemy gdzieś coś zjeść.

– A jeśli nie mam ochoty?

Przechyla głowę w prawo, wpatrując się we mnie z wyzwaniem, które doskonale rozpoznaję.

– To zabiorę ci żel i zostawię cię tutaj z tą rosnącą pod okiem śliwą.

Sapię z oburzenia, a potem wyciągam telefon z kieszeni i przeglądam się w nim. Nie mam śliwy, ale policzek jest czerwony i chyba będzie widać opuchliznę.

– Boże, ojciec pomyśli, że ktoś mnie pobił – warczę.

Cal unosi brew.

– A ma przyjechać do miasta?

Ups.

– Może przyjechać w każdej chwili. Z nim nigdy nie wiadomo – kłamię. – Ale wystarczy, że będzie chciał zadzwonić na kamerce.

Wzrusza ramionami.

– Załatwimy to w pokojowy sposób. W końcu jest dyplomatą.

Tata i dyplomacja zdecydowanie nie idą w parze, kiedy chodzi o moje dobro.

– Nie, jeśli chodzi o mnie.

Cal obejmuje delikatnie moją talię.

– Poradzę sobie – stwierdza. Później ciągnie mnie lekko w kierunku drzwi od strony pasażera. Otwiera je, więc po krótkim wahaniu zajmuję miejsce. – Wezmę szybki prysznic i za sekundę wrócę – obiecuje, po czym dodaje: – Chyba że chcesz iść ze mną?

Zaczynam się śmiać.

– Już mówiłam, w twoich snach. Idź już.

Bierze naprawdę szybki prysznic, ponieważ czekam na niego tylko dziesięć minut. Po nich wraca już w świeżej koszulce i krótkich spodenkach. Mógł sobie odpuścić górę, co próbuję przekazać spojrzeniem. Caleb uśmiecha się zadziornie, rozumiejąc, a po chwili siedzi za kierownicą i odpala silnik.

– Całkiem prawdopodobne, że będę mieć sporego siniaka – rzucam. – Mojemu ojcu się to zdecydowanie nie spodoba.

– W takim razie miejmy nadzieję, że jednak cię nie zobaczy.

To nawet możliwe. W końcu wróci dopiero jutro wieczorem, będzie zmęczony. A potem... Może przez kilka dni uda mi się to przed nim zamaskować. Albo po prostu powiem, że jakiś idiota uderzył mnie piłką. No przecież się zdarza.

– Dokład właściwie niby jedziemy na ten obiad? – mruczę pod nosem, udając niezadowolenie.

W duchu tak naprawdę uśmiecham się szeroko, bo wszystko idzie tak, jak powinno. Caleb się mną zainteresował, jak chciałyśmy z Cassidy.

– Do U Granny. Mają tam świetne żarcie. Lubisz owoce morza? – pyta.

Kręcę głową.

– Nie.

– Pikantnego kurczaka?

Bardzo.

– Nie.

– A...

– Nie – wyrywa mi się, nim kończy zdanie.

Ups po raz drugi.

Cal spogląda na mnie kątem oka.

– Jesteś po prostu wredna, bo cię boli. Rozumiem. Ale zmienisz zdanie co do jedzenia, gdy poczujesz zapach w tej knajpce.

Odsuwam okład od twarzy. Muszę zrobić przerwę, bo niemal nie czuję policzka.

– Zobaczymy. Niełatwo mi zaimponować, Cal. Już się chyba o tym przekonałeś.

Śmieje się pod nosem.

– I pewnie jeszcze nieraz przekonam – mamrocze.

ROZDZIAŁ 7

CALEB

Obserwuję ją kątem oka, kierując się w stronę dzielnicy na przedmieściach. U Granny to naprawdę fajna knajpka, tyle że leży na uboczu i zagląda tam niewiele osób. Z mojej okolicy właściwie nikt, bo większość jada w restauracjach w centrum albo ma prywatnych kucharzy. Ja jednak kiedyś trafiłem na tę małą klimatyczną miejscówkę prowadzoną przez kobietę noszącą plaketkę z podpisem: „Granny”. W sumie wygląda jak typowa babcia z dobrotliwym uśmiechem, ale wielokrotnie słyszałem, jak wrzeszczy na pracowników, więc wiem, że nie ma z taką miłą staruszką wiele wspólnego. Póki dobrze gotuje, nie zwracam na to uwagi.

Oakley krzywi się nieznacznie, rozciągając policzek i oglądając go w lusterku. Nie panikuje i nie piszczy, jak się spodziewałem. Gdyby była podobna do kuzynki, pewnie wszyscy pracownicy w szkole zostaliby powiadomieni, że skrzywdziłem biedną księżniczkę. Zawieźliby ją do szpitala na jebane prześwietlenie, zatrzymali tam i otoczyli opieką, a ona narzekałaby, że próbowałem ją naprawdę zabić. Za to O jest dość spokojna. Wkurzona, bo ją boli, jednak nie histeryzuje, że będzie miała siniaka, którego nie przykryje makijaż, przez co nie robi sobie kolejnego selfie.

To ciekawa odmiana. Już gdy zobaczyłem tę dziewczynę nad jeziorem, czułem, że jest inna i że zabawa z nią może potoczyć się w interesującym kierunku. A kiedy wczoraj zamknęła mnie w tym pieprzonym garażu i potem przechrzyła...

Właśnie taką grę lubię. Nie tę, gdy dziewczyny się przymilają i robią wszystko, by zwrócić na siebie uwagę. Lubię, kiedy muszę się wysilić, żeby było ciekawiej, i kiedy podejmują wyzwania. Później tym przyjemniejsze okazuje się zwycięstwo.

A ja uwielbiam zwyciężać i czuję, że wygrana z Oakley Barnes będzie naprawdę satysfakcjonująca.

O wiele bardziej niż z jej pieprzoną kuzynką. Ciekawi mnie, co Cassidy o mnie mówiła. Albo niewiele, albo dziewczyna się tym nie przejęła. Pewnie sądzi, że jest sprytniejsza. Kto wie, może nawet postawiła sobie za cel, że też mnie uwiedzie, jednak nie zamierzam na to pozwolić. Zamierzam tylko trochę się zabawić, podroczyć, zdobyć ją i tyle. Zawsze tak robię. Wciągnąłem O do swojej gry i nawet jeśli zdaje sobie z niej sprawę, jeszcze nie wie, jak łatwo sprawić, by zapomniała.

– Wywozisz mnie na przedmieścia – rzuca, gdy znajdujemy się tylko przecnicę od knajpki. – A najpierw mnie znokautowałeś. Powinam dzwonić po pomoc? Co ty planujesz?

Zaczynam się śmiać na podejrziwość słyszalną w jej głosie.

– Same przyjemne rzeczy.

Prycha.

– Dla kogo przyjemne?

Na moje wargi wypływa szerszy uśmiech.

– Przekonasz się.

Wzdycha ciężko.

– Myślisz, że jesteś taki wspaniały i tajemniczy, prawda? Że to na mnie działa?

Zatrzymuję się już na parkingu przed niewielkim budynkiem wciśniętym w tył większego bloku, po czym patrzę na O.

– A co na ciebie działa?

– Mam za ciebie odwalić całą robotę i po prostu powiedzieć? Typowy facet – stwierdza. Parskam pod nosem. Podobają mi się jej cięte komentarze.

– Jeśli mi powiesz... – mruczę, przysuwając się. Odwraca głowę i wpatruje się w moje oczy tymi dużymi, szarymi, które dziś jedynie delikatnie podkreśliła tuszem. Ale nie potrzebuje mocnego makijażu. Jest seksowna i śliczna zarówno w tym bardziej naturalnym wydaniu, jak i imprezowym. – Wtedy ja powiem tobie, co działa na mnie – kończę.

Przełyka z trudem ślinę, w jej spojrzeniu pojawia się błysk. Potem unosi dłoń i przesuwając palcem po mojej klatce piersiowej, ponownie podejmując grę.

– Ale ja wiem, co na ciebie działa, Cal. – Kącik ust O wędruje w górę. – Lubisz zwyciężać. I sądzisz, że wygrasz też ze mną w to, cokolwiek to jest.

Koncentruję się na jej wargach.

– Jestem pewny, że to ty prowadzisz swoją grę, malutka. I że chcesz mnie w niej pokonać. Ale, jak powiedziałeś, lubię wygrywać, więc powinnaś odpuścić i po prostu mi się poddać.

Chichocze, a ja nachylam się bliżej. Słodki oddech owiewa mój policzek.

– Ja w nic nie gram, Cal. – Serce bije mi żywiej, kiedy znów używa tego zdrobnienia. Podoba mi się to. – Lubię dobrą zabawę i słyszałam, że ty też. Więc zabawmy się i sprawdźmy, dokąd nas to zaprowadzi.

Właśnie tego pragnę. Czy O nie jest idealna?

– I to nie ma nic wspólnego z tym, że twoja kuzynka mnie nienawidzi? – pytam.

Unosi brwi.

– Och, ma wiele wspólnego. Tylko dlatego w ogóle zwróciłam na ciebie uwagę. Ta wredna suka dostaje szału od wczoraj.

Ta informacja z kolei nie brzmi już dobrze. Tylko dlatego zwróciła uwagę?

– Nie lubicie się za bardzo, co?

O prycha.

– Zawsze musi być w centrum uwagi. Nie podoba jej się, że przyjechałam, bo boi się, że naskarzę coś ciotce albo wujkowi na jej temat. Wie, że w razie czego to mi uwierzą. – Wzrusza ramionami. – Trochę się tego obawia.

Cassidy nie zaszkodzi odrobina strachu. Zupełnie nie zaszkodzi.

– A ty uwielbiasz mieć nad nią przewagę – mówię.

– Oczywiście. Lubię mieć kontrolę. – Patrzy na mnie spod rzęs. – Tak jak ty.

Pochylam się jeszcze bliżej, a O wstrzymuje oddech i rozchyła wargi. Zawisam z twarzą tuż przy jej twarzy, niemal muskając nosem skórę dziewczyny i spoglądam w szare oczy. Nie widzę w nich już drwiny, pojawia się coś innego. A gdy wyciągam dłoń i przesuwam nią po jasnych udach, Oakley drży. Dociera do mnie, że czeka na kolejny ruch i chce, bym go wykonał.

Ja też tego cholernie pragnę.

Odpinam jednak tylko jej pas, uśmiecham się krzywo i odsuwam. W spojrzeniu O dostrzegam wtedy coś na kształt ulgi pomieszanej z rozczarowaniem. Jeszcze nie zdecydowałem, czy wierzę, że wcale nie prowadzi takiej samej gry jak Cassidy po tym, co stało się w zeszłym roku. Sprawy zaszły za daleko, było kilka komplikacji i wszyscy musieliśmy się nieco uspokoić. Zawarliśmy rozejm, obiecaliśmy sobie, że będziemy trzymać się od siebie z daleka, jeśli chodzi o zakłady, więc może Cassidy nie wmanewrowała w nic swojej kuzynki? Zwłaszcza że się tak nie lubią? Może niczego jej nie powiedziała, by O sama przekonała się, do czego jestem zdolny? Nie wiem, ale czy chcę w ogóle wiedzieć? Ja też mam ochotę się zabawić. Wyłącznie zabawić, przecież o to chodzi.

Chwila przyjemności, skok adrenaliny, dobre wspomnienia. Zwycięstwo.

– Skontrolujmy razem tę knajpkę – rzucam w końcu. Liczę, że w myślach już przeklina to, że się wycofałem i jęczy z rozdrażnieniem. Dała mi trzy dni na złamanie się, a choć kusi, by raz ulec, nie zamierzam. Nawet jeśli czuję, że O smakuje tak samo słodko, jak pachnie, to ten zakład wygram ja. Ten i każdy kolejny. – Jestem głodny.

Prostuje się, a potem wciska mi w dłoń mokre opakowanie z żelem.

– Lepiej, żeby w tej dziurze naprawdę dawali coś dobrego – mówi pełnym wyższości tonem, po czym wysiada, zostawiając w samochodzie okulary przeciwsłoneczne.

Uśmiecham się lekko i podążam za nią, uprzednio chowając okład do małej lodówki. Po chwili otwieram drzwi przed Oakley. Rozlega się cichy dzwoneczek i stojąca za wysokim kontuarem korpulentna, siwowłosa kobieta patrzy na nas nieprzyjemnie. Bo grunt, to dobre pierwsze wrażenie, co?

Mruży nieco oczy, ale później odwraca się i nie odzywa nawet słowem. Bardzo tym zachęca do zajęcia miejsc. Nic, tylko się rozgościć. Gdy trafiłem tu pierwszy raz, natychmiast wiedziałem, że będzie świetnie, ponieważ trajkoczące kelnerki, które sprawdzają co sekundę, czy wszystko smakuje, i wkurwiający właściciele biegający wokół to ostatnie, na co zwykle mam ochotę.

– Jak uroczo – komentuje to miłe powitanie O.

Rozgląda się po knajpce, chłonie wzrokiem ciasną przestrzeń, granatowe kanapy i stolki, a potem wciąga do płuc zapach frytek, warzyw i kurczaka. Na jej twarzy pojawia się zamyślony wyraz.

– Jadasz w takich miejscach? – pyta, kiedy prowadzę ją do stolika w rogu.

Wszystkie inne są wolne, jednak to moje ulubione miejsce, z którego zawsze obserwuję cały lokal i jeszcze parking przed budynkiem. W końcu moje auto trochę wyróżnia się w okolicy, więc lepiej pozostać czujnym.

– A czemu nie? Knajpka jak knajpka – odpieram.

Taksuje mnie spojrzeniem, po czym wrusza ramionami. Przygotowywałem się na wykład o tym, jak to tanie żarcie w podrzędnych lokalikach pewnie wpłynie na jej dietę i jak nie ufa niczemu, co nie wychodzi z kuchni pięciogwiazdkowego hotelu, ale ona zaczyna po prostu przeglądać kartę.

Inna. Wiedziałem.

– Polecasz coś konkretnego? – zagaduje. – Skoro mówisz, że tak dobrze tu gotują?

Skupia te hipnotyzujące oczy na mnie, a ja dopiero wtedy łapię się na tym, że zamiast w menu, i tak wpatrywałem się w nią. Bo mam ochotę na coś, co nie znajduje się w karcie.

– Pikantny kurczak z ryżem i warzywami – rzucam.

– Lubisz na ostro? – rzuca lekko.

Robi słodką minę, przez co wygląda teraz jak ucieleśnienie niewinności. Jednak dobrze wiem, o czym właśnie pomyślała.

– Zależy, czy mówimy dalej o jedzeniu.

Choć w obu przypadkach odpowiedź brzmi: tak.

– Jesteś wulgarny, wiesz? – O przewraca oczami, tak jakby to nie ona zaczęła. – I zboczony. Już wczoraj chciałeś mnie zaciągnąć do łóżka, a nawet mnie nie znasz. To pachnie desperacją.

Zaczynam się śmiać.

– Albo po prostu chcę zrobić ci przysługę i dać to, czego pragniesz.

– Więc czemu jeszcze nie uciąłeś sobie tej pustej łepetyny? – pyta ze zdziwieniem.

Kręcę z rozbawieniem głową. Jej sarkazm naprawdę mi się podoba.

– Bo wtedy nie mogłabyś mnie pocałować i co byśmy zrobili? – odpowiadam.

– Nie mieli mdłości?

Śmieję się głośniej. Jest niemożliwa.

– Skoro masz mdłości na myśl o moich ustach, czemu tu ze mną przyszedłaś?

Wydyma wargi.

– Zaciągnęłaś mnie tutaj groźbami, poza tym powinieneś mi jakoś wynagrodzić próbę zabójstwa.

Uśmiecham się krzywo.

– Mam nawet kilka pomysłów na to, jak mogę to zrobić – oznajmiam.

– Widzisz? – Wzdycha. – Znowu desperacja.

Przerywa nam głośne odchrząknięcie Granny, która stoi nad nami z niezadowoloną miną. Odnoszę wrażenie, że tutaj przeszkadzamy, kiedy, no wiadomo, przychodzimy dać jej zarobić.

– Co podać?

– Dwa razy kurczaka na ostro, ale z frytkami i sałatką – odzywa się O, nim otwieram usta.

– A do tego colę z lodem. I czy to ciasto czekoladowe jest z dzisiaj? – Wskazuje na przeszkloną gablotkę, za którą widać tackę z deserami. – Bo jeśli tak, to poproszę też duży kawałek jeszcze przed obiadem.

Gapię się na nią całkiem otwarcie, jednak nie zwraca na to uwagi.

– Dzisiejsze – mamrocze Granny. – Dla niego też?

O posyła mi wredne spojrzenie.

– On jest sportowcem, nie powinien w ogóle tu siedzieć – stwierdza. – Więc obejdzie się smakiem.

Granny uśmiecha się krzywo, a potem zapisuje coś w notesiku i odchodzi. Ja wbijam wzrok w O.

– Coś nie tak? – pyta.

– Mam ochotę na to ciasto czekoladowe – rzucam, chociaż tak naprawdę nawet nie zwróciłem na nie uwagi.

Bo naprawdę moja dieta nie powinna zawierać nawet żadnych fast foodów, na które sobie i tak pozwalam. Czego mój trener nie wie, to go nie boli. Póki mam wyniki i wszystko to wybiegam na bieżni, nie jest źle.

– Jeśli będziesz grzeczny, dam ci spróbować – mruczy O.

Czuję, że nasza zabawa zaczyna się na dobre.

ROZDZIAŁ 8

OCTAVIA

Oblizuję widelczyk z czekolady, a Caleb obserwuje uważnie powolny ruch mojego języka. Patrzę na niego niewinnie, gdy mruży powieki.

– Więc zrobiłaś to specjalnie – odzywa się.

Nabieram ciasto na widelczyk i wyciągam w jego kierunku.

– Spróbuj. Pyszne.

Pochyla się nad stolikiem, a wtedy zabieram dłoń.

– Chwila. Nie powiedziałaś magicznego słowa – rzucam.

– *Avada Kedavra*.

Przewracam oczami.

– No naprawdę chcesz mnie zabić, co?

Łapie moją rękę, przytrzymuje, po czym bierze kęs deseru i oblizuje usta, nie spuszczać ze mnie intensywnego spojrzenia. Zalewa mnie wtedy gorąco. Tak, totalnie chce mnie zabić, bo mam ochotę przybliżyć się i sprawdzić, jak smakują jego wargi. A nie powinnam. Przecież to dupek. Udaje czarującego, udaje, że nie wie nic o żadnym zakładzie i jest tylko zwykłym, prostym chłopakiem. Miłym, nieco wrednym, ceniącym prostotę. Pewnie sądził, że gdy mnie tu zabierze, będę wybrzydzać, więc sprowadzi na ziemię rozpuszczoną Oakley Barnes, która nie zamierza postawić stopy w takim miejscu. Tyle że ja zawsze kupuję żarcie na wynos w tanich lokalach. Czuję się tutaj bardzo dobrze.

Jednak on o tym nie wie.

– Naprawdę pyszne – mówi niskim głosem.

Później zabiera mi widelczyk i bierze jeszcze jeden kęs.

– Hej!

– Nie powinnaś się objadać przed obiadem, to niezdrowe, O – stwierdza.

– A ty nie powinnaś kraść – odpieram, zabierając talerzyk. – Jak nie masz forsy, to mów, pożyczę ci.

Nie prycha z wyższością, czego się spodziewałam.

– Nie boisz się, że przytyjesz? – pyta, unosząc brwi.

Od razu rozumiem, że próbuje mnie sprowokować. Oczekuje, że zaraz zacznę wrzeszczeć, bo wypomniał rzekomo, że jestem gruba i nie powinnam tyle jeść. Ale ma pecha, uwielbiam swoją figurę i już kocham to ciasto czekoladowe. Takie uwagi ani trochę mnie nie ruszają.

– Sam twierdziłaś, że jestem za lekka – kpię. – Przytyję, żebyś mógł poćwiczyć mięśnie, gdy następnym razem znowu zachowasz się jak jaskiniowiec i mnie podniesiesz.

To wywołuje u niego śmiech. Jest naprawdę przyjemny.

– Jakaś ty pomocna. Doceniam chęć wsparcia. Moje fejkowe mięśnie skorzystają.

Zapamiętał. Wspaniale.

– Dawaj widelec – polecam.

Odsuwa go poza mój zasięg.

– Poproś ładnie.

Parskam pod nosem, a później nabieram na palec czekoladowy krem z ciasta i wsuwam

go do ust. Spojrzenie Caleba ciemnieje.

– To go sobie zostaw. Dam radę – rzucam lekko. Powtarzam gest i wyciągam dłoń w jego kierunku. – Chcesz jeszcze trochę?

Rozchyła wargi, a ja przybliżam się i wysmarowuję mu czekoladą nos oraz policzek, nim odpycha moją rękę. Wyjmuję telefon, którym robię kilka zdjęć, chociaż Cal stara się zasłonić. Chichoczę, kiedy wstaje z miejsca, bo sędzę, że zamierza pójść po serwetki, których na naszym stoliku brakuje, jednak on siada na kanapie obok mnie, nabiera krem czekoladowy na palec i unosi go do mojej twarzy.

– Nawet nie próbuj! – wołam. – Będzie mnie mocniej bolało, jeśli to zrobisz!

Te słowa sprawiają, że zatrzymuje się z dłonią tuż przy mojej skórze. Wpatruje się we mnie, więc odwzajemniam śmiało spojrzenie, po czym, nim myślę dokładnie nad tym, co robię, nachylam się, łapię jego palec między wargi i zasysam, by zlizać czekoladę. Caleb otwiera szerzej oczy, wyraźnie zaskoczony. Postanawiam więc posunąć się dalej, podnoszę się i muskam też nos oraz policzek ubrudzone od kremu. Krew w uszach szumi mi głośno, w moim wnętrzu narasta dziwna ekscytacja, która przemienia się w pobudzenie, gdy Cal chwytam mnie w talię i przyciąga na swoje kolana. Opadam na nie bez protestu, obejmuję chłopaka za kark i koncentruję na nim wzrok z szybko bijącym sercem.

– To nie pocałunek – szepczę z ustami tuż przy jego ustach. – Po prostu byłeś brudny.

Kiwa głową.

– A ty byłeś na tyle miła, że mi pomogłaś – zgadza się równie cichym głosem.

Owiewa mnie jego orzeźwiający zapach, a od miejsca, w którym Cal dotyka mojego ciała, rozchodzi się gorąco obejmujące wszystkie kończyny. Mam wrażenie, że między nami przeskakują iskry. Na języku wciąż czuję czekoladę.

– Taka miła ze mnie dziewczyna – mamroczę.

Trzyma mnie pewnie, a napięcie między nami staje się coraz bardziej wyczuwalne. Przez to jeszcze mocniej wiruje mi w głowie. Przez to i od śmiałego ruchu, który wykonałam. Nie powinien mi się spodobać. W końcu to miała być gra, jednak zaczęła zmieniać się w coś niebezpieczniejszego.

Po dwóch dniach.

Nie mogę sobie pozwolić na taki błąd. Nie mogę pozwolić się zauroczyć.

Caleb jest przystojny i cholernie mnie pociąga, ale nie dam z siebie zrobić zakochanej kretyнки, którą później będzie próbował ośmieszyć. Mam uratować inną dziewczynę przed takim losem. Mam pokazać Calowi, że nie jest królem. Że nie może sobie pogrywać z ludźmi, bo oni zaczną pogrywać z nim.

Dlatego gdy rozlega się dzwoneczek przy drzwiach, informujący o tym, że ktoś wreszcie odwiedził lokal, oddycham w duchu z ulgą. Moment mija. Odrywam się od twardej klatki piersiowej Cala, który nie wypuszcza mnie z rąk jeszcze przez trzy długie sekundy. Dopiero moje odchrząknięcie skutkuje i chłopak niechętnie otwiera ramiona, więc wracam na miejsce. On natomiast nie rusza się ze swojego.

Patrzymy na wchodzącego do środka staruszka, który uśmiecha się przymilnie, a potem zajmuje stolik na środku lokalu. Granny nie ma, weszła do kuchni jakieś piętnaście minut temu, by przygotować nasze jedzenie i wciąż nie wróciła. To pewnie dlatego pozwoliłam sobie na takie zachowanie. Jestem śmiała, ale nigdy dotąd nie byłam aż tak.

Cal sprawia, że mam ochotę łamać wszelkie granice. Mam ochotę naprawdę poigrać z ogniem, nie zważając na ryzyko oparzeń.

– Trzymaj.

Otrząsam się z myśli, kiedy podaje mi widelczyk. Nasze palce się stykają i przez sekundę

odnoszę wrażenie, że dostrzegam elektryczne wyładowania.

– Jutro jedziemy z kilkoma osobami do domków letniskowych za miastem – odzywa się Cal, gdy kończę jeść ciasto. – Na cały weekend. Zainteresowana?

Unoszę głowę. On nadal wpatruje się we mnie tak intensywnie jak chwilę temu, przez co moje serce nie ma ochoty zwolnić.

– A co będziemy tam robić? – pytam.

Uśmiecha się drapieźnie.

– Co tylko będziemy chcieli.

Przełykam z trudem ślinę. Wiem, że to zbyt dobra okazja, żeby ją przegapić. Jeśli nie pojedę, może znaleźć sobie inną dziewczynę. Może zmienić plan, ma jeszcze czas, prawda?

– Zastanowię się – rzucam.

Kącik jego ust drga. Pewnie zdaje sobie sprawę, że nie odmówię. Jest taki pewny siebie... Ale po tym, co odstawiłam, zupełnie mu się nie dziwię.

– Zrób to – odpowiada.

Granny właśnie wtedy wychodzi w końcu z kuchni z dwoma ogromnymi talerzami, które przed nami stawia. Caleb wraca na miejsce naprzeciwko, a gdy pochylam się nad jedzeniem, robi mi zdjęcie.

– Na dowód, że jednak coś jesz – wyjaśnia.

Przewracam oczami, po czym zajmuję się swoim obiadem. Kurczak jest naprawdę ostry, jednak lubię pikantne potrawy, dlatego zjadam go ze smakiem, podgryzając też frytki i sałatkę. Caleb kończy szybko swoją porcję, a ja wysiadam w połowie własnej, więc podsuwam talerz na środek stolika. Chłopak dołącza bez protestu i razem udaje nam się pochłonąć całość.

Nieznany numer: Spakuj jakieś seksowne bikini, malutka. Ma być bardzo ciepły weekend.

Odsuwam telefon na koniec blatu i układam grzanki na talerzu. Jestem głodna, bo po obiedzie Cal odwiózł mnie do Cassidy, z którą później spędziłam kilka godzin na zakupach. Stwierdziła, że musimy nieco lepiej się poznać i przy okazji uzupełnić moją garderobę o jakieś lepsze ubrania, skoro w jej nie bardzo mam ochotę chodzić. Było mi trochę głupio, kiedy zaciągnęła mnie do jakiś drogich miejscówek, jednak stwierdziła, że w ramach umowy musi po prostu dostarczyć mi niezbędne rzeczy. Więc wykupiłyśmy prawie trzy sklepy. Ale przynajmniej dostałam więcej ciuchów w swoim, nie jej stylu, oraz buty, które zaczęła akceptować. Zastanawiała się też nad telefonem, jednak powiedziałam, że w razie czego sprzedam Calowi bajeczkę, że swój najnowszy model rozwaliałam już trzy razy i tata za karę na razie dał mi tylko ten starszy.

Ja: Wiesz, że mam uczulenie na słońce?

Zapisuję numer, siadając przy blacie kuchennym, kiedy przychodzi kolejna wiadomość. A po niej niemal od razu następna.

Lubiący przegrywać: Co? Nie można mieć uczulenia na słońce.

Lubiący przegrywać: Okay, sprawdziłem, można. Ale wyglądałaś dzisiaj w porządku na boisku.

Uśmiecham się lekko. Sprawdzał?

Ja: No dobra, nie mam uczulenia, tylko bardzo wrażliwą skórę. I nie mogę jej tak odślaniać, więc nie wyobrażaj sobie za wiele.

Lubiący przegrywać: Wyobrażam sobie bardzo wiele, jeśli chodzi o ciebie i skąpe ubrania.

Ja: Korzystaj z wyobraźni, bo jeszcze chwila takiej gadki i stracisz bezpowrotnie

jakąkolwiek szansę na... Domyśl się.

Odpowiedź przez chwilę się nie pojawia, ale w końcu rozświetla ekran.

Lubiący przegrywać: A mówiłaś, że jesteś grzeczną dziewczynką.

Ja: Kłamałam.

Sekundę później odzywa się telefon, na co kręcę głową i odbieram.

– Stęskniłeś się za moim głosem? – pytam lekko.

– Jestem niedaleko. Chcesz wyskoczyć nad jezioro?

Rozszerzam oczy w zdumieniu, a potem myślę gorączkowo, co odpowiedzieć.

– Nie ma mnie w domu – kłamię.

– A gdzie jesteś? Podjadę.

– De-spe-racja – nucę.

Caleb zaczyna się śmiać.

– Nie, po prostu mam wolny wieczór i nic do roboty. Chcę dać ci szansę na przegranie zakładu.

– Ha, to dobre. Wiesz, jak zapisałam cię w telefonie?

– *Seksowny siatkarz?*

Chichoczę.

– Akurat *Lubiący przegrywać*, ale chyba zmienię to na *Arogancki dupek*.

Po tym, jak brzmi jego głos, mogę powiedzieć, że się uśmiecha.

– Cokolwiek, co cię nakręci, będzie odpowiednie – rzuca.

Moje policzki zaczynają piec i robi mi się cieplej. Tyle że Caleb nie powinien na mnie działać. Czemu jestem taka głupia i zaczynam łapać się na jego udawany urok? Widziałam, co zrobił Cass. Słyszałam o innych rzeczach. Pokazała mi screeny z prywatnego forum, na które Caleb z kolegami wrzucał zdjęcia jakiegoś pobitego gościa. Cass powiedziała, że Kevin i Elias na nie trafili i dowiedzieli się, że Jenkins ze swoją paczką zrobili to dla zakładu, bo ten poszkodowany koleś próbował naskarżyć na nich rodzicom. Jest bratem jednej z dziewczyn, które już ponoć wykorzystali.

To mnie nieco otrzeźwiło po tym słodkim obiedzie spędzonym z Calem. Potrzebowałam podobnego kopa w tyłek, by się ogarnąć. Cassidy chyba zdała sobie z tego sprawę i dlatego pokazała mi to wszystko. Żebym ponownie nabrała dystansu. Jednak teraz, gdy słucham głosu chłopaka... Tego, jak się ze mną droczy, jak seksownie brzmi, jak rzuca te aroganckie uwagi tylko po to, żeby wywołać jakąś reakcję...

Cholera, dlaczego nie może być taki naprawdę?

Dlaczego jest jakimś maniakiem z obsesją na punkcie bycia najlepszym, pokazywania swojej wyższości i niszczenia ludziom życia? Przecież gnębi nie tylko te rozkochane w sobie dziewczyny, ale też słabszych chłopaków z drużyny, a czasami nawet dzieciaki z innych szkół, które wyśmiewa za to, że żyją skromniej niż on.

Przypominam sobie to wszystko i już nie odpowiadam na ostatnie słowa Caleba. Zamiast tego się rozłączam.

Telefon od razu odzywa się ponownie.

– Co to miało być? – pyta z irytacją Cal.

– Wkurzanie cię mnie nakręca – mruczę.

Zapada cisza.

– No to ci się udało – stwierdza wreszcie chłopak. – Jesteś już nakręcona?

– Totalnie.

– Powiedz, gdzie przyjechać.

Śmieję się cicho.

– Nic z tego, Cal. Nie mam nastroju na zabawę.

Chwytam grzankę, którą smaruję pesto i dodaję pomidora z mozzarellą oraz listki bazylii. Na sam widok burczy mi w brzuchu.

– A na co masz nastrój? – rzuca Caleb.

Nieco zaskakuje mnie tym, że nie ciągnie gry i nie próbuje flirtować. Choć to pewnie następna sztuczka. Udaje, że się mną interesuje, by mnie omamić.

– Na pobycie samej ze sobą – odpowiadam.

– Też czasami lubię побыć sam – wyznaje. Opieram się o blat i wsłuchuję w melodyjny głos. Brzmi nawet, jakby mówił prawdę. – Mam takie miejsce, które się do tego idealnie nadaje.

– I zabierzesz mnie tam? – pytam, nim zdaję sobie sprawę z tego, co robię.

– Jeśli chcesz. Tylko zasłoń ci oczy. Nie możesz wiedzieć, gdzie to jest, bo wtedy zlecieliby się tam wszyscy ludzie, a to moja miejscówka.

Zastanawiam się parę chwil, po czym przytrzymuję telefon ramieniem przy głowie i wrzucam kolejną grzankę do tosterka.

– Podjedź za trzydzieści minut do parku przy końcu naszej dzielnicy – mówię. – Skołużę nam coś do jedzenia i przyjdę.

– Będę czekał.

Uśmiecham się lekko, moje serce bije teraz trochę szybszym rytmem. Co ja wyprawiam? Miałam nie dać mu już dzisiaj żadnej okazji, tymczasem robię więcej grzanek, które potem pakuję w folię i wrzucam do małego plecaka. Biorę jeszcze butelkę z wodą, a potem biegnę na górę przebrać się w nowe jeansy, nowe trampki i nową bluzę, która jest nieco luźniejsza, ale odsłania pępek i kawałek pleców, więc Cassidy ostatecznie na nią przystała. Nie rozpuszczam koka, poprawiam tylko kilka kosmyków, odświeżam makijaż i po kilku minutach pędzę na desce w kierunku domu Cass. Dostałam kod do bramy, a jej kamerdyner wie, że mogę wchodzić, kiedy chcę, dlatego nie krępiję się, tylko wbiegam na teren posiadłości i zostawiam deskę za żywopłotem.

Później uspokajam oddech i ruszam w kierunku parku znajdującego się na końcu ulicy.

ROZDZIAŁ 9

OCTAVIA

Samochód Caleba czeka na parkingu, gdy docieram na miejsce. Zdejmuję plecak, po czym wsiadam i spoglądam na chłopaka, który skupia wzrok na skrawku mojej skóry odsłoniętym przez bluzę.

– To daleko? – pytam.

Caleb uśmiecha się i nie odpowiada, tylko wskazuje, bym się odwróciła. Kiedy to robię, zawiązuje mi materiał na oczach.

– Zawsze masz przy sobie opaskę, żeby zasłaniać komuś oczy? Może zaraz wyskoczysz z liną i mnie skrępujesz?

– A mogę?

Nie widzę go, ale musiał się przybliżyć, bo jego oddech muska mój nos, a po chwili czuję na policzku delikatny dotyk palców. Cal bada opuszkami nieznacznie opuchnięte miejsce. Nie jest tak źle, jak z początku sądziłam, mimo wszystko siniak będzie widoczny kilka dni. Nie zakrywałam go przed wyjściem.

– Nie możesz – odpowiadam w końcu na zadane pytanie.

Gładzi jeszcze delikatnie moją skórę, a później zabiera dłoń i wzdycha z udawanym żalem.

– Szkoda. Wtedy nie mogłabyś się dłużej opierać i po prostu musiałabyś mi poddać.

– Jesteś jakimś jaskiniowcem? Kręcą cię na dodatek bezbronne dziewczyny? – rzucam kpiąco.

– Ty zdecydowanie nie jesteś bezbronna, a kręcisz mnie cholernie.

Przez krótką chwilę zapominam, że jest tak, bo udaję kogoś innego, kogoś, kto pasowałby do jego otoczenia, no i że to dla niego jedynie gra.

– Dlaczego? – odzywam się, ciekawa, co takiego wymyśli.

Dobiega mnie cichy śmiech i ryk odpalanego silnika. Samochód rusza.

– Co: „dlaczego”? – pyta Cal. – Bo jesteś inna. Inna od reszty. A do tego piękna, tajemnicza i zabawna, skoro sądzisz, że ze mną wygrasz.

Żałuję, że nie mogę spojrzeć mu w oczy. Chciałabym zobaczyć, czy lśni w nich to wyrachowanie, które przejawia. Przecież wiem, że to puste słowa. Mają mnie zmiękczyć. Cassidy pokazała mi, jaki jest ten chłopak, i czuję zresztą, że niedługo sama też się przekonam. A już na pewno wtedy, gdy wyjdzie na jaw, że go oszukałam i ograłam w grze, której był ponoć mistrzem.

– Słodko – kwituję. – Ale ty jesteś zabawniejszy, skoro sądzisz, że mnie pokonasz.

– A w czym konkretnie? – dopytuje.

Jakby nie wiedział.

– W zakładzie – odpieram. – Pocałunek. Te inne głupoty. Pamiętasz? Czy znowu coś ci tam w główce szwankuje? Zaczynam się poważnie niepokoić.

Jego dłoń łąduje nagle na moim udzie, a moje serce się na sekundę zacina. Zwykły dotyk sprawia, że dzieje się ze mną coś naprawdę niedobrego. Coś, czego wcześniej nie czułam.

Cholera.

Co niedawno powtarzałam? Caleb to wyrachowany drań. Tylko nie zmienia to faktu, że

w jakiś sposób na mnie działa. Jego dotyk, jego głos, jego zapach sprawiają, że budzi się we mnie dziwna ekscytacja.

Co takiego ten chłopak ma w sobie? Chodzi o pewność siebie, która aż od niego bije? Poczucie humor podobne do mojego? Cięte odzywki? Dwuznaczne uwagi? Pobudza mnie sama myśl o tym, że gram z nim w grę, o której on nie wie, i że zamierzam zwyciężyć. Może ta zabawa podoba mi się tak mocno przez to, że jest niepoprawna, właściwie całkowicie popaprana i wredna.

Jak ja.

– Nie musisz się niepokoić – mówi Caleb, gładząc moją nogę przez materiał jeansów. – Jestem tak samo stuknięty jak zawsze. Ale teraz tak bardzo koncentruję się na tobie, że może serio szwankuje mi pamięć.

Urocze.

Tyle że nie wierzę w tę słodką gadkę.

– Mam nadzieję, że tylko pamięć – rzucam. – Nie chciałabym się rozczarować.

Wybucha śmiechem, a jego dłoń podsuwa się wyżej, jednak łapię za nią, nim dociera do krawędzi bielizny. Caleb testuje, jak daleko pozwolę mu się posunąć, więc daję mu poczucie, że dostanie coś ciekawego, ale to tylko złudzenie. Nie zamierzam wykraczać poza te najbardziej oczywiste granice. Mogę zgodzić się jedynie na pocałunki i dotyk, nic więcej. By utrzymać uwagę chłopaka, będę musiała go zachęcać i obiecywać, że kiedyś dotrzemy do ostatniej bazy.

Skłamałabym też, gdybym powiedziała, że sama nie mam ochoty go pocałować. Muszę to zrobić. Po tym, co stało się w knajpce po południu, po prostu muszę. Potem będę już spokojniejsza.

– Nie rozczarujesz – zapewnia Cal.

Kiwam głową, a później zabieram jego dłoń i kładę własną na kolanie chłopaka. Samochodem nieco trzęsie, chyba zjechaliśmy z asfaltu na nieutwardzoną drogę.

Wywozi mnie z miasta?

Moje serce tym razem przyspiesza ze strachu. Cass opowiadała mi przecież, że kiedyś jej coś takiego zrobił. A co, jeśli teraz zamierza to powtórzyć ze mną? Może usłyszał, że pomagam Cass, nie jestem jej kuzynką i chce mi dać nauczkę...

– Gdzie jesteśmy? – pytam nerwowo.

– Już niedaleko.

Chcę zabrać rękę, ale on nakrywa ją własną i trzyma mnie mocno. Sięgam drugą do opaski, którą zsuwam z oczu. Od razu ukazuje mi się ciemna dróżka wijąca się między drzewami. Oświetlają ją tylko lampy samochodu Caleba. Nie znam tej okolicy, nie mam pojęcia, dokąd jedziemy. Nikomu nawet nie powiedziałam, że się gdzieś wybieram, tata nie wrócił jeszcze z pracy...

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Mój puls przyspiesza, zaczynam powoli panikować. Jestem totalną kretyką, prawda? Czemu o tym nie pomyślałam? Założyłam, że Caleb niczego się nie domyśla, więc naprawdę chce pokazać mi jedynie jakieś swoje ulubione miejsce, ale teraz uświadamiam sobie, że popełniłam duży błąd. On może zrobić cokolwiek, bo nie boi się żadnych konsekwencji.

Nim jednak ponownie się odzywam, Caleb zatrzymuje samochód, gasi silnik i odwraca głowę w moim kierunku.

– Boisz się? – rzuca. – A myślałem, że ty nie wiesz, co to strach.

Przełykam z trudem ślinę i patrzę mu w oczy.

– Gdzie jesteśmy? – powtarzam.

– W moim specjalnym miejscu.

Rozglądam się po ciemnej okolicy. Widzę tylko drzewa.

– W środku jebanego lasu? – warczę.

Uśmiecha się z prawdziwym rozbawieniem.

– A sądziłaś, że jedziemy do centrum? Przecież w byciu samym chodzi o to, by nikt nie przeszkadzał, więc miejsce musi znajdować się daleko od ludzi.

Przyciąga mnie do siebie za rękę i łapie mój podbródek.

– Nie bądź mięczakiem, malutka – mruczy.

Mrużę oczy.

– Nie jestem – odpieram natychmiast.

– Więc czemu wyglądasz, jakbyś zamierzała zaraz zwiać? – Śmieje się cicho. – Jesteśmy bardzo daleko od miasta. Mam cię całą dla siebie, O. To cię przeraża?

Jak cholera. W co ja się wpakowałam?

– Nie jesteś taki straszny, jakiego udajesz – stwierdzam prześmiewczo, próbując ukryć drżenie głosu.

– A ty taka odważna, za jaką chcesz uchodzić – odpowiada.

Później odsuwa się i wysiada z samochodu, a ja przez trzy sekundy myślę gorączkowo, co robić. Czy zza drzew zaraz wyskoczą jego znajomi, by pokazać mi, że jestem żalosna i dałam się nabrać? Mam zadzwonić do Cass? Nim udaje mi się zastanowić, Caleb już otwiera drzwi po mojej stronie, a potem wyciąga mnie z samochodu.

– Gotowa, O? – pyta, obniżając znacząco głos.

Brzmi strasznie albo ja już popadam w paranoję, bo w kolejnej chwili wyrwam się i odsuwam gwałtownie, na co Cal parska śmiechem.

– Co ty wyprawiasz? Serio sądzisz, że przywozłem cię tu po to, żeby zabić czy jak?

Uderzam go mocno w klatkę piersiową. W mojej chyba coś właśnie wysiadło.

A, tak, serce.

– Zachowujesz się jak psychol, więc tak, tak właśnie sędzę! – warczę.

Caleb prychnie pod nosem, jednak w końcu poważnieje.

– Naprawdę się boisz? – Nie odpowiadam, więc zbliża się i spogląda mi w oczy. – To tylko las, Oakley. Nic ci nie robi. Ja też nie.

Wpatruję się w niego, próbując uspokoić i ogarnąć, jakie mam opcje.

– Więc po co chciałeś mnie wystraszyć?

– Nie chciałem cię wystraszyć. Myślałem, że się zgrywasz, dlatego dołączyłem do zabawy.

Zaciskam lekko wargi.

– Jasne – rzucam w końcu. – Zgrywałam. Ta akcja zupełnie nie zrobiła na mnie wrażenia, więc następnym razem postaraj się bardziej, Jenkins, bo nie jestem taka strachliwa. – Zadzieram podbródek. – A teraz pokażesz mi wreszcie to miejsce bez durnych akcji?

Mierzy mnie jeszcze parę sekund spojrzeniem, w którym widzę dziwny błysk, jakby Cal wpadł na jakiś pomysł. Potem unosi kącik ust.

– Nie wiem, czy się go nie przestraszysz.

Krzyżuję ręce na piersiach.

– Jestem głodna, a ty poważnie zaczynasz mnie wkurwiać. Więc albo pokażesz mi, o co chodzi z tym lasem, albo...

– Jesteś jeszcze bardziej seksowna, gdy się wkurzasz – przerywa leniwie. – To dlatego wkurzanie mnie cię nakręca? Ja też wtedy jestem jeszcze bardziej seksowny niż zwykle?

– Nie. Ty w ogóle nie jesteś seksowny.

Znowu wygląda na rozbawionego.

Nie odpowiada jednak, tylko podchodzi do bagażnika, z którego wyciąga ciemny koc i dwie puszki piwa. Unoszę brwi, kompletnie zaskoczona, co od razu dostrzega.

– Nie bardzo pasuje do tego niecnego planu zgwałcenia cię, zamordowania i poćwiartowania, co?

Piknik? Chce sobie ze mną urządzić piknik w środku lasu o tej godzinie?

Bierze jeszcze małą latarnię na baterie, plecak, do którego to wszystko wrzuca, a potem zamyka auto i wyciąga dłoń.

– Chodź, moja ofiarno. Musimy się kawałek wspiąć.

Mrugam, ale po chwili wahania przyjmuję jego rękę. Caleb splata nasze palce i prowadzi mnie w kierunku drzew, oświetlając drogę. Tamten moment niepewności całkowicie odchodzi w zapomnienie, kiedy uświadamiam sobie, że on naprawdę jedynie żartował. Chciał się ze mną podroczyć w ten swój głupi sposób.

Nadal jednak pamiętam, że ten chłopak jest zdolny do wszystkiego.

– Jak niby trafiłeś na to miejsce? – pytam, otrząsając się z myśli.

– Gdy byłem młodszy, lubiłem łązić bez celu po okolicy i raz dotarłem aż tutaj. – Wzrusza ramionami. – Szukali mnie dwa dni, bo nie umiałem wrócić.

Marszczę brwi.

– Ile miałeś lat?

– Jakieś dziesięć. Potem wróciłem tu na rowerze i od tego czasu przyjeżdżam w chwilach, gdy mam dość innych ludzi.

Brzmi tak... tak normalnie. W jego głosie nie słychać arogancji i nie pojawiają się dwuznaczności. Zwykły siedemnastolatek, który czasami ma ochotę odpocząć od innych.

– I nikt o tym nie wie?

Kręci głową.

– Nie.

– Więc czemu mnie tu zabrałeś?

– Bo chcę cię zgwałcić, zabić i poćwiartować, a tutaj nikt cię nie znajdzie – odpiera.

Wzdycham. Moment szczerości mija, wraca pewny siebie Cal.

– Nie powinieneś mi zdradzać swoich planów – rzucam. – Jeszcze ci je pokrzyżuję, skoro o nich wiem.

Spogląda w moim kierunku, a ja akurat wtedy się potykam, więc chwyta mnie szybko w tali i przyciąga do siebie. Opieram się na nim, układając dłonie na twardej klatce piersiowej. Zapach mięty i morza staje się bardziej intensywny.

– Strachliwa, niezdarza... Zupełnie nie przypominasz Oakley Barnes, którą poznałem – stwierdza Caleb.

Bo nie jestem Oakley Barnes.

Bo w tej chwili, kiedy prowadzi mnie po prostu na zwykły piknik i zachowuje się tak normalnie, czuję się bardziej sobą niż kiedykolwiek wcześniej. Zaczynam się zastanawiać, jak dobrym aktorem musi być Cal. Skąd wie, że właśnie czymś takim mnie do siebie przekonuje bardziej, niż gdyby próbował urządzić drogą randkę w najlepszej restauracji.

– Może wcale mnie nie znasz – mamrocę.

Słyszysz to, ponieważ uśmiecha się lekko.

– Zaraz to zmienimy, prawda?

– Zastanowię się.

Później odsuwam się od niego i ruszamy dalej.

Przychodzi mi do głowy, że powinnam spytać Cass, co ci kretyni wygrywają w swoich zakładach. Musi być coś więcej niż tylko podziw reszty sukinsynów z drużyny, no i oczywiście

to, co dostają od omamianych dziewczyn.

Na razie skupiam się na tym, co tu i teraz. Wspinamy się z Calebem jeszcze kawałek, aż docieramy na szczyt wzniesienia. To jakaś niewielka górka, u stóp której płynie wąski strumyk. Dokoła panuje już ciemność, Cal rozjaśnia bardziej latarenkę, którą wiesza na gałęzi drzewa, po czym rozkłada koc na małej przestrzeni niedaleko krawędzi.

– Podczas zachodu słońca jest trochę lepiej – zapewnia.

Rozglądam się dokoła, dostrzegam kołyszące się spokojnie na wietrze liście i słyszę szemrzącą na dole wodę. Przestrzeń wypełnia cichy szum drzew, a mech lśni nieznacznie w blasku latarni oraz słabo widocznego księżyca, co razem nadaje całej okolicy srebrzystego poblasku. Zdecydowanie nie wygląda to jak miejscówka z horroru, czego się obawiałam.

Wygląda jak idealna sceneria na randkę.

– Teraz też jest całkiem znośnie – szepczę.

Caleb uśmiecha się z zadowoleniem i pada na koc. Klepie dłonią miejsce obok siebie, więc zajmuję je, zdejmuję plecak i wyciągam zimne już grzanki. Podaję dwie chłopakowi, który wacha zawartość z podejrzliwą miną. Ja w tym czasie robię mu zdjęcie na tle tego lasu. Wydaje się teraz taki normalny, rany.

– Co w tym jest? – pyta.

Łapię własną grzankę i zaczynam jeść.

– Same jadalne rzeczy, zero trucizny. No, może trochę takiej na szczury, bo na inne szkodniki mi się skończyła – zapewniam.

Posyła mi długie spojrzenie.

– I to ja jestem strachliwa? – rzucam z rozbawieniem.

– Nie dosypałaś tam niczego?

– Sprawdź. – Mrugam figlarnie.

Kręci głową, po czym bierze kęs i przełyka. Potem przykłada dłoń do klatki piersiowej i udaje, że się dusi. Wydaje z siebie dziwne dźwięki, na co chichoczę, a on od razu przerywa wygłupy, koncentrując się na moich ustach.

– Zaśmiej się tak jeszcze raz – mówi. – To cholernie seksowne.

Przygryzam wargę.

– Ach tak?

Przysuwa się i wyciąga dłoń w kierunku mojego policzka. Zastygam w bezruchu, nie wiedząc, co konkretnie zamierza. Po prostu wpatruję się w niego, gdy zabiera z kącika moich ust kroplę sosu, który musiał tam zostać. Zlizuje ją po chwili z kciuka, nie spuszczać ze mnie wzroku. Pod jego wpływem moje serce przyspiesza tak bardzo, że jeszcze trochę i Caleb będzie mógł je usłyszeć.

– Czemu się przeprowadziłaś? – pyta, odsuwając się i przerywając ten moment.

Próbuję otrząsnąć się z tego, cokolwiek to było. Tani chwyt, na który się nabrałam. Nic innego. Mimo to uświadamiam sobie, że z jakiegoś powodu nie chcę trzymać się tak ściśle historyjki wymyślonej przez Cass. Chcę zdradzić Calowi choć ułamek prawdy.

– Bo w starym mieście za bardzo tęskniłam za mamą – wyznaję.

Otwiera usta, a później na jego twarzy pojawia się powaga. Nie współczucie, ale... zrozumienie? Chęć zrozumienia?

– Co się stało?

Wzruszam ramionami, ignorując ucisk w klatce piersiowej.

– Miała raka. Były przerzuty – mówię bez emocji.

Nie dodaję nic więcej. On przez jakiś czas się nie odzywa. Siedzimy w milczeniu, po prostu jedząc grzanki. Szemrzący dokoła las jako jedyny zakłóca ciszę.

– Ile miałaś lat? – rzuca w końcu Caleb.

Szesnaście. To było rok temu, chociaż czuję, jakby wczoraj. Nie mogę mu jednak tego powiedzieć, ponieważ matka Oakley zmarła, kiedy dziewczyna miała dwa lata.

– To było dawno temu – stwierdzam, a potem biorę kolejny gryz. – Ale po prostu nadal mi jej brakuje. – Wskazuję na pierścionek zaręczynowy, który noszę zawieszony na łańcuszku na szyi. – Należał do niej, tata dał mi go po jej śmierci. Jest trochę za duży, ale nie da się go zmniejszyć, więc mam go tylko tu.

Nawet nie wiem, czemu to zdradzam. Jego to nie obchodzi, do cholery. Teraz będzie się nade mną użalał. Będzie sądził, że jestem małą dziewczynką ze smutną historią, więc ma nade mną przewagę.

– To do dupy – mówi nagle. Patrzę na niego ze zdumieniem. – Że mimo najlepszych leków, opieki, całego tego nowoczesnego medycznego gówna, i tak dzieją się takie rzeczy.

Przytakuję bez słowa.

– Moja mama jest lekarzem – dodaje Cal. – Ciągłe pracuje, ciągle się stara, a i tak czasami, gdy wraca do domu, mówi, że znowu jej się nie udało. Znowu zawiodła tych wszystkich ludzi i nic nie potrafiła zrobić.

Ponownie czuję mocne ukłucie w piersi.

– Jest onkologiem?

– Dziecięcym – uzupełnia.

Nie musi dodawać niczego więcej. Jego matka zapewne straciła niejednego pacjenta, bo nie każdy może wyjść zwycięsko z tak nierównej walki. A już zwłaszcza mała, bezbronna osoba. Moja mama walczyła z całym światem, a Bóg mi świadkiem, że miała ich wiele.

Ale poległa.

– To do dupy – zgadzam się.

Cisza, która zapada, wydaje się dość ciężka, jednak żadne z nas nie spieszy się, by ją przerwać. Caleb sięga jedynie do plecaka i wyjmuję puszkę z piwem, które otwiera w milczeniu. Dostrzegam, że to jego jest bezalkoholowe, mnie podaje już zwykłe, o smaku malinowym. Takie samo piłam u niego na imprezie. Czy też udawałam, że piję. Dziwię się, że zapamiętał.

Nie odzywamy się kolejne minuty, w ciągu których myślę nad tym, co mi powiedział. Czuję, że był przed chwilą w pełni szczery. I może... może nie jest aż takim bezdusznym draniem, jak sądzi Cass? Może jednak gdzieś tam skrywa serce, tylko po prostu dla osób, którym pozwala je zobaczyć? To nie usprawiedliwia krzywd, jakie wyrządził, ale sprawia, że patrzę na niego nieco inaczej.

Tylko nieco, bo wciąż przypominam sobie o dowodach, które przedstawiła mi Cassidy.

– A twój tata? – pytam w końcu. – Co robi?

Cal unosi wzrok. Kończy właśnie drugą grzanekę i wypija łyk piwa, po czym odpowiada:

– Ma firmę budowlaną.

Zamieram.

– Och.

– Gdybyś miała dość mieszkania z Cassidy, daj znać. Załatwię fachowców, którzy zbudują ci własny dom. – Puszcza do mnie oko.

Przełykam z trudem ślinę. Czy mój ojciec pracuje dla ojca Cala?

– Dzięki. Zapamiętam. I lepiej dotrzymaj tej obietnicy – rzucam lekko. – Bo pewnie niedługo przyjdę się o to upomnieć. Cassidy jest nie do zniesienia.

– Aż tak?

– Znasz ją – mamrocę pod nosem. Otwieram swoją puszkę i upijam łyk napoju. Słodko-gorzki smak piwa rozlewa mi się po podniebieniu. – Wiesz, jaka jest.

Caleb prycha.

– Tak. Wiem. – Koncentruje się na mnie. – Ale ty nie jesteś taka jak ona.

To nie pytanie, jednak odpowiadam:

– Boże, mam nadzieję, że nie.

Uśmiecha się krzywo i przysuwa bliżej.

– Ja też. – Odstawia piwo, unosi rękę i zakłada mi pasmo włosów, które wysunęło się z koka, za ucho. – Ale czuję, że się nie zawiodę.

Wstrzymuję oddech, kiedy muska mój policzek kciukiem. Ten dotyk niemal parzy. Przechodzą mnie przyjemne dreszcze. Mierzymy się z Calebem spojrzeniami, jakby sprawdzając, które z nas wytrzyma dłużej. Siedzimy tutaj tak krótko, najwyżej pół godziny, a mam wrażenie, że napięcie wokół jest już tak gęste, że mogłoby mnie udusić.

– Zamierzasz dołączyć do kliki cheerleaderek? – pyta Cal, opuszczając dłoń.

Zmniejszam jeszcze bardziej dzielącą nas odległość, aż stykamy się udami.

– A chcesz, żebym cię dopingowała na meczach w krótkiej spódniczce?

Jego uśmiech się poszerza.

– Czytasz mi w myślach czy jak?

– Jesteś bardzo przewidywalny – stwierdzam.

Zielone oczy rozbłyskują w drapieźnym wyrazie.

– Po prostu wiem, czego chcę, i zawsze to dostaję.

Proszę. Przyznał to na głos. Jest dupkiem. Może zdradził mi coś na swój temat, ale to bez znaczenia, bo Caleb jedynie udaje. Tyle że gdy znajduje się tak blisko i koncentruje wyłącznie na mnie, lodowy mur, który próbowałam wznieść, by się od niego odgradzić, rozpada się z hukiem.

– To tak samo jak ja... – szepczę.

I wtedy nasze usta wreszcie się stykają, a ja odczuwam to jak uderzenie, które wydusza oddech z płuc, rozbija wnętrzności, razi prądem i wypełnia całe ciało gorącem. Myliłam się. Tak cholernie się myliłam... Po pocałowaniu Cala nie będę spokojniejsza, ponieważ jego wargi wpędzają w szaleństwo.

Chłopak wciąga mnie na kolana i obejmuje ciaśniej w talii. Nie protestuję. Wplątam palce w miękkie włosy, rozchylam wargi, a później nasze języki spotykają się w połowie drogi. To takie intensywne, że cała drzę, a kiedy Caleb muska nagą skórę pod bluzą, z gardła wrywa mi się cichy jęk. Jego dłonie rozpalają mnie całą, ten dotyk sprawia, że tracę zdolność myślenia, a usta...

Przepadam. Nie ma mnie.

Cal smakuje gorzkim piwem i słonymi grzankami, a mimo to pocałunek jest tak cholernie słodki, że odlatuję. Zapach orzeźwiających perfum po raz kolejny mnie obezwładnia i nie chcę, by to się kończyło. W tej chwili nie liczy się zupełnie nic poza tym, że jesteśmy tutaj on i ja. Po prostu on i ja, bez żadnych zakładów, intryg i tego wszystkiego.

Bo całowałam się już w życiu z kilkoma chłopakami, ale... Nie, nie całowałam. Po prostu nasze wargi się stykały i uważałam, że to coś wielkiego. Dopiero teraz rozumiem, jak powinien wyglądać prawdziwy pocałunek. Ile pasji, pożądania i namiętności powinno w nim być.

W tym ich nie brakuje – przeciwnie, jest ich tak wiele, że przejmują całkowitą władzę na moim ciałem. Nie kontroluję tego, że gdy Caleb przesuwa dłonie na mój tyłek, odchylam głowę i pozwalam mu muskać ustami szyję. To też przyjemne. Niesamowite. Drzę mocniej przy każdym zetknięciu gorących warg ze skórą.

A później Caleb sięga do rąbków mojej bluzy, którą najwyraźniej chce zdjąć. Chociaż jakaś część mnie sądzi, że to świetny pomysł i powinnam na to pozwolić, ten ruch tak naprawdę pomaga mi się otrząsnąć. Pod powiekami, które musiałam w którymś momencie przymknąć,

staje mi obraz Cassidy ostrzegającej, bym nie pozwoliła Calowi na za wiele. Bym nie spieszyła już na samym starcie, ponieważ nie może odhaczyć zbyt szybko tych swoich punktów na liście w zakładzie. Już i tak rozpowie, że zaliczył pocałunek. Nie dam mu nic więcej.

Dlatego zatrzymuję go, chwytając za dłonie, muskam jeszcze raz jego wargi, a później się odsuwam. Zielone oczy Caleba płoną tak jasno, że mogłyby oświetlić całą okolicę. Oboje mamy urywane oddechy i podejrzewam, że nasze serca walą w jednym, szybkim, wyczerpującym rytmie.

– Przegrałeś zakład – rzucam z trudem.

Kącik jego ust unosi się w drapieźnym półuśmiechu.

– Ty też.

Kręcę głową.

– To ty mnie pocałowałeś.

– Spotkałem się z tobą w połowie drogi.

Zagryzam wargi. Nadal czuję na nich dotyk jego warg, a nozdrza wypełnia mi ten uzależniający zapach. Co jest ze mną nie tak? Miałam pokonać Caleba, a nie sama przegrać i to drugiego dnia. Tyle że między nami w tak krótkim czasie rozwinęło się coś takiego... Nie dałam rady powstrzymać tego pocałunku.

Niby jak mam ciągnąć tę grę przez miesiąc i się w niej nie zatracić?

– Dobra. Więc oboje przegraliśmy – przyznaję w końcu.

Caleb przytakuje.

– Czyli remis. Musimy wybrać wspólną nagrodę – stwierdza.

Kładę się na kocu, nie będąc w stanie dłużej patrzeć w te hipnotyzujące oczy, w których dostrzegam, że chłopak pragnie, bym znów znalazła się na jego kolanach. Wciąż nie spuszcza wzroku z moich nabrzmiałych ust.

– Co ty na to, żeby...

Nie kończę, bo Caleb pojawia się nagle nade mną. Jego wargi ponownie opadają na moje, a ja odpowiadam natychmiast i wpuszczam go do środka. Coś ścisną mnie w dołku, przenikają mnie na zmianę gorąco i zimno, a po kręgosłupie kolejny raz wspinają się ciarki. Słodczyz tego drugiego pocałunku sprawia, że się rozpląwam.

Niczego nie wyolbrzymałam. To naprawdę smakuje obłądnie.

On... on tak smakuje.

– Cal – szepczę, kiedy się ode mnie odrywa.

– Musiałem – mruczy, po czym pociąga moją dolną wargę zębami. – Musiałem.

Kiwam głową, bo wiem, co ma na myśli. Gdyby tego nie zrobił, prawdopodobnie sama za chwilę zerwałabym się i go pocałowałam.

– Ale więcej nie będzie – mówię cicho.

Zawisa z twarzą tuż nad moją.

– Zgrywasz niedostępną czy chcesz sprawdzić, jak długo wytrzymasz?

Muszę się ocknąć z tego stanu, w który mnie wprowadził. Muszę.

– Chcę sprawdzić, ile trzeba, byś stracił panowanie i błagał – oznajmiam.

Caleb uśmiecha się szeroko, jak zawsze z tą pewnością widoczną w spojrzeniu.

– Och, malutka. To ty będziesz prosić – zapewnia.

– Kolejny zakład?

– Obietnica. – Zaczyna się podnosić. – A teraz chodź, powinniśmy wracać.

Wyciąga dłoń, którą przyjmuję. Po sekundzie stoję na drżących nogach, bo tak ogromne wrażenie wywołały na mnie jego pocałunki. Dlatego cieszę się, że Cal obejmuje mnie w talii jeszcze kilka chwil, nim wypuszcza z rąk i schyla się, by sprzątnąć nasz mały piknik.

Pomagam mu, zwijamy w ciszy koc i zbieramy rzeczy, a później kierujemy się w dół wzniesienia do samochodu. Milczenie pomaga mi pozbierać myśli i uspokoić nerwy, które przepaliły się, kiedy usta chłopaka dotknęły moich.

– Wyjeżdżamy jutro o szóstej wieczorem – informuje Cal, gdy po godzinie zatrzymujemy się na podjeździe przed bramą Willi Barnesów.

Zdejmuję opaskę z oczu i spoglądam na Caleba.

– Okay.

Nachyla się w moim kierunku, jednak umykam w ostatniej sekundzie i wyslizguję z samochodu. Zakładam plecak, zerkając jeszcze na chłopaka.

– Będziesz dzisiaj o mnie śnił, Cal? – pytam.

Unosi brwi. Widzę, że jest zawiedziony brakiem pocałunku na pożegnanie, choć stara się to szybko ukryć.

– A ty?

Parskam pod nosem.

– Ja nie będę o sobie śniła. To by było zbyt narcystyczne nawet jak na mnie.

Przymyka powieki i śmieje się cicho. Seksownie.

– Będziesz o mnie dzisiaj śniła, O – stwierdza. – A może zrobisz też coś jeszcze przed snem?

Wpatruję się w niego, dobrze wiedząc, co sugeruje.

– Może zrobię – mówię, uśmiechając się leniwie.

– Napisz mi.

Kręcę głową.

– Chciałbyś.

A później zatrzymuję drzwi samochodu i wstukuję kod domofonu, po czym wchodzę na teren posesji Barnesów. Gdy auto Cala znika za rogiem, wyciągam deskę zza żywopłotu, a potem jadę oświetloną ulicą w kierunku domu. Chłodny wiatr owiewa moją nadal zaczerwioną twarz.

Docieram już do podjazdu – światła są zgaszone, taty przecież nie ma – kiedy wibruje mój telefon.

Lubiący przegrywać: Śpij słodko, O.

Trochę się przez to rozplywam.

Ale tylko trochę.

ROZDZIAŁ 10

CALEB

Gdy następnego ranka dostaję wiadomość od Paula, zrywam się z łóżka, wkładam spodenki i sportowe buty, a potem wybiegam przed dom, bo przyjaciel już na mnie czeka. Zasnęłam na poranny jogging, jednak Paul jak zwykle nie odpuszcza. I dobrze, przynajmniej pilnuje też mnie. Ostatnio się rozleniwiłem.

– Jak panna Barnes? – pyta.

Ruszamy w dół ulicy, w kierunku jeziora, naszą zwyczajową trasą, a ja uśmiecham się krzywo na wspomnienie wczorajszego spotkania.

– Słodka – rzucam.

Paul patrzy na mnie kątem oka i szczerzy się jak kretyn.

– Czyli już zaliczyłeś pierwszy etap?

Nie odpowiadam, bo to chyba jasne.

– Zabierasz ją za miasto, co? – dodaje.

Docieramy już do piasku, pokonujemy drogę do utwardzonej ścieżki biegnącej w stronę lasu. Ciepłe promienie ogrzewają moją nagą klatkę piersiową, a później znikają, ponieważ wbiegamy z przyjacielem między drzewa.

– Oczywiście, że zabieram – mówię z rozbawieniem.

Paul śmieje się cicho.

– A jeśli to taka sama głupia suka jak Cassidy?

– To dostanie taką samą nauczkę jak Cassidy – stwierdzam.

A może nawet większą, bo czuję, że O nie wystraszyłaby tylko jakaś głupia wywózka za miasto czy wrzucenie do jeziora. Takie znaki byłyby dla niej zbyt subtelne. Dla Oakley trzeba by przygotować coś poważniejszego. Zgnębić poważniej, żeby ją złamać. Cassidy wymiękła po kilku akcjach, ale nie ugięła się do końca. Jednak obiecałem jej odpuścić ze względu na zakład z O, dlatego na razie będę się tego trzymać. Póki znowu nie wymyśli czegoś głupiego, jak tamtego dnia, po którym zdecydowałem się na niej zemścić, więc Paul zaproponował ufundowanie dziewczynie kąpieli.

– Musimy podwoić stawki w zakładzie – odzywa się po kilkunastu minutach biegu. – Bo słyszałem, że ten rok będzie ciekawszy niż poprzedni, o niczym innym się nie mówi na czacie drużyny.

Uśmiecham się szeroko.

– Ja też. Daj znać chłopakom.

Kiwa głową, a później biegniemy kawałek dalej, gdy czuję wibrację telefonu. Zerkam na ekran, mając nadzieję, że to ona odezwała się jako pierwsza, ale zamiast tego widzę powiadomienie z Instagrama. Kolejne oznaczenie na zdjęciu po imprezie. I jeszcze jedno, na prywatnym czacie, na którym są tylko członkowie naszej drużyny FT Sunnyvale. Dennis wysłał fotkę z dwoma laskami siedzącymi mu na kolanach.

Dennis: Poza krajem zalicza się podwójnie.

Zaczynam się śmiać, a potem chowam komórkę. Pokonujemy z Paulem całą trasę, jak zwykle narzekając na wzmagający się upał, rozmawiając o nadchodzącym sezonie, o ostatnim roku szkoły. Temat schodzi też na dziewczyny, bo Paul planuje zaprosić do domków za miastem

jeszcze kilka osób, by urozmaicić nam wyjazd. A raczej sobie. Poluje na jedną rudowłosą Ericę.

Ja za to myślę, czy Oakley dalej będzie się zgrywać. Wiem, że miała wczoraj ochotę na więcej. Nie byłem na to przygotowany, chociaż rozważałem taką możliwość. No dobra, to dlatego ostatecznie naprawdę zabrałem ją na wzgórze. Chciałem się przekonać, jak daleko pozwoli mi się posunąć. Czy będzie się drażnić i machać mi przed nosem seksem, żeby mnie pobudzić, a później zostawić w ostatnim momencie. To dopiero byłaby zemsta. I tego bym się po niej spodziewał. Ale wycofała się wcześniej. Może i dobrze. Powolne przekonywanie jej do siebie dostarczy mi więcej zabawy.

I więcej emocji. Bo kiedy się wczoraj całowaliśmy, na chwilę mnie poraziło. Nigdy wcześniej nie byłem aż tak podniecony. Ta dziewczyna nie dość, że jest śliczna i ma świetne ciało, potrafi też się odgryźć, zadziera ze mną i rozumie moje poczucie humoru. Sama rzuca podobnymi żartami. A jej zapach... Cały czas czułem kokosa w samochodzie, gdy wracałem do domu. I gdy później leżałem w łóżku, przeglądając zdjęcia na jej tablicy. Było ich zbyt wiele po ostatniej imprezie, więc nie dotarłem nawet do połowy. Na Instagramie dodała jedynie kilka fotek, nie widziałem żadnej z czasów przed przyjazdem do Sunnyvale. Pisała, że ktoś ukradł jej konta i dopiero założyła nowe. Szkoda. Chciałem sprawdzić, jakie życie miała w Virginii, jak wyglądali jej znajomi. Jakie wpisy dodawała i jakie zdjęcia wrzucała. No ale nie wyszło. Będę musiał poznać ją inaczej.

– Dexter znowu próbował zarywać do Lary – mówi Paul, kiedy docieramy do jeziora.

Teraz najgorsza część. Bieg pod tę jebaną górkę. Spinam mięśnie, a potem równocześnie z przyjacielem przyspieszamy.

– Liam... już mu... wpierdolił?

Paul parska tylko. Po trzech sekundach docieramy już na szczyt, po czym truchtamy w stronę mojego domu. Przy bramie przechodzimy do marszu, aż wreszcie otwieram furtkę. Chwilę później przechodzimy do kuchni.

– Jeszcze nie zareagował – oznajmia Paul, odbierając kolejną wiadomość. – Ale zanosi się od jakiegoś czasu.

Przytakuję. Podchody Liama i Lary robią się nudne, bo dziewczyna nie chce zepsuć przyjaźni. To dałoby się zrozumieć, gdyby nie flirtowała bezwstydnie z Liamem przy każdej okazji, jedynie go zachęcając do dalszych prób przekonania jej do czegoś więcej. Przez to, że daje mu sprzeczne sygnały, on nie wie, co robić. No i jest zawsze zazdrosny. Każdy chłopak w naszej szkole wie, że jeśli ruszy Larę albo chociaż na nią spojrzy, będzie miał przejebane. Niestety często trafiają się tacy, którzy nie chodzą do Fletcher's. Tych Liam przegania bez mrugnięcia okiem, a przyjaciółka nie wie, czemu nagle przestają się nią interesować.

Rzucam butelkę wody Paulowi, po czym pociągam kilka sporych łyków ze swojej. Czuję przyjemne zmęczenie w mięśniach i cieszę się, że dzisiaj nie mamy treningu. Trener mocno nas ciśnie przed rozpoczęciem sezonu i to dobrze, bo jeśli zamierzamy wygrać w tym roku i sprawić, by naprawdę było jeszcze ciekawiej niż w zeszłym, potrzebujemy solidnie się przygotować. Ale odpoczynek też jest ważny, właśnie dlatego ten weekend będzie tak zajebisty.

– Idę pod prysznic – rzucam do Paula.

On kieruje się do łazienki na dole, to nasze przyzwyczajenie. Zostawia tutaj ciuchy na zmianę w torbie sportowej, czasami odnoszę wrażenie, że przebywa u mnie w domu częściej niż ojciec. Jednak tata musi trzymać rękę na pulsie, by nie dopuścić do kolejnej trudnej sytuacji, która zdarzyła się kilka lat temu, dlatego nie mogę go winić. Po prostu szkoda, że mają z mamą tak mało czasu, zwłaszcza dla siebie.

Wracam z łazienki po piętnastu minutach. Paul już grzebie w lodówce.

– Telefon ci dzwonił. Odebrałem – oznajmia.

Unoszę brew.

– To dostaniesz wpierdol.

Szczerzy się.

– Oakley nie była zawiedziona, że to mnie usłyszała w słuchawce.

Patrzę na niego podejrzliwie.

– Ona by nie dzwoniła.

Mimo to podchodzę do blatu i sprawdzam komórkę, a Paul się śmieje.

– Wyluzuj. Nie powiedziałem jej niczego strasznego ani jaki z ciebie kutas.

Sprawdzam historię połączeń, ale nie znajduję jej na liście. Zmieniłem nazwę kontaktu, żeby nie była taka długa, więc teraz jest zapisana jako *Moja ofiara*. Po wczorajszym wieczorze, kiedy tak się wystraszyła, naprawdę pasuje idealnie. Mam od niej tylko wiadomość, jednak tej Paul nie mógł odczytać. Zawsze blokuję telefon i nie zna kodu, jestem pewny. Zmieniałem go kilka dni temu.

– Fiut – rzucam w jego kierunku.

– Aż tak chcesz zaliczyć i wystraszyć się, że zepsułem ci okazję?

Nie dziwiłbym się, gdyby naprawdę próbował zniechęcić do mnie Oakley. Zwłaszcza że sam zwrócił na nią uwagę na imprezie i kiedy wyszła, wypytywał, co o niej wiem. Zapowiedziałem, że ma się nie zbliżać do tej dziewczyny.

– Zawsze masz głupie pomysły i nie grasz fair – kwituję.

Kręci głową, po czym wyciąga z lodówki jajka. Ja skupiam się na telefonie.

Moja ofiara: Bieganie po lesie bez koszulki? Serio? Nie boisz się tych wszystkich robali?

Mrugam. Widziała mnie?

Ja: Śledzisz mnie?

Moja ofiara: Chciałbyś.

Ja: To skąd wiesz?

Moja ofiara: Tajemnica.

Uśmiecham się krzywo.

Ja: Mała stalkerka z ciebie.

Moja ofiara: Raczej zupełnie przypadkowa ofiara oślepięcia. Fuj.

Ja: Nadal stoisz w lesie, bo nie umiesz się otrząsnąć po tym, co zobaczyłaś, prawda? Za bardzo ci się podobało?

Moja ofiara: Twoja spocona opona? Wolne żarty.

Opona. Trzymajcie mnie.

Ja: Jak policzek?

Moja ofiara: Nadal boli.

Ja: Dzisiaj sprawdzimy, czy to całe całowanie pomaga na ból.

Moja ofiara: Czy ja wiem? Po tym, jak mnie wczoraj zaatakowałeś, oprócz policzka boli mnie też warga.

Zaatakowałem. Ona jest niemożliwa.

Ja: Kłamczucha. Podobało ci się.

Moja ofiara: A tobie?

Ja: Zgadnij.

Moja ofiara: Zgaduję, że wczoraj wieczorem stawał ci na samą myśl o moich ustach.

Jaka domyślna mała bestia.

Ja: Opowiesz mi wieczorem, co robiłaś na myśl o moich?

Moja ofiara: Jeśli będziesz grzeczny...

– Jesz?

Odrywam wzrok od ekranu i patrzę na Paula, który unosi brew. Zrobił śniadanie.

– Taa.

– Co pisze? – pyta.

– Chyba ma ochotę na prawdziwą zabawę wieczorem. – Uśmiecham się szeroko i siadam przy blacie.

Paul podaje mi talerz z omletem, a sam siada po drugiej stronie i zaczyna jeść.

– Szybko. Trochę szkoda – stwierdza.

Wzruszam ramionami.

– Ja tam żałować pewnie nie będę.

Prycha.

– Podejrzewam, że nie. Gdy już się nią znudzisz, daj znać.

Mrużę oczy.

– Chyba już o tym rozmawialiśmy. Ona jest moja i żaden z was ma się do niej nie zbliżać.

Przyjaciół śmieje się cicho.

– Ale w końcu nie będzie. Przecież to tylko pierwsza lepsza ładna dupa.

Nie odpowiadam, zamiast tego wstukuję odpowiedź:

Ja: Nie bywam grzeczny, ale zobaczę, co da się zrobić.

Otwieram usta, żeby jeszcze raz zakazać Paulowi nawet myśleć o Oakley, a wtedy dzwoni mój telefon. Liam i Lara wysyłają kogoś na zakupy, więc pytają, jaki alkohol załatwić, co wziąć do jedzenia i czy Trent będzie z nami, by pilnować ogniska, które zamierzamy rozpalić, gdy impreza rozkręci się tak, że sami pewnie zapomnimy o czymkolwiek oprócz zabawy. Rozmawiamy chwilę, ustalamy szczegóły, a później skupiamy się na załatwieniu naszej części.

Kiedy przyjaciel wychodzi, jest już południe, dlatego zbieram się jak zwykle w sobotę o tej godzinie do szpitala, łapiąc przygotowany przez gosposię lunch dla mamy. Zawsze zapomina go zabrać, ale tylko w ten jeden dzień. To taka nasza tradycja, bo od dziecka jej go wtedy przywożę. Tym razem nie jest inaczej, oprócz tego, że zamiast na rowerze, jadę samochodem i docieram na miejsce o wiele szybciej.

Potem wchodzę na oddział z szerokim uśmiechem, na który zawsze uczuła mnie mama, nawet jeśli na widok jej pacjentów czuję ukłucie w klatce piersiowej. Niby powinienem się przyzwyczaić, jednak jak przywyknąć do takiego widoku? A raczej do tego, że gdy wpadnę za tydzień, niektórych z tych dzieciaków tu nie będzie, a ich łóżka zajmą nowe?

Wychodzę stamtąd po jakimś czasie. Mam tylko godzinę, żeby się spakować, więc pędzę do domu, gdzie wrzucam rzeczy do torby sportowej. Nie ma ich wiele, to tylko dwa dni. Wyrabiam się bez problemu i po kilkunastu minutach schodzę na parter, pisząc do Oakley.

Ja: Gotowa? Będziemy za pół godziny.

Nie odpisuje dość długo. Sprawdzam wszystkie powiadomienia na forach i apkach, aż słyszę klakson przed domem. Liam siedzi za kierownicą ciemnego jeepa, obok niego widzę Larę. Ruszam w ich kierunku, gdy mój telefon wibruje.

Moja ofiara: Nie mogę jechać, sorry.

Zatrzymuję się w pół kroku. Zero wyjaśnień. Co się niby stało? Stchórzyła? Bo sądzi, że nie da rady mi się oprzeć podczas tego weekendu? Albo robi to specjalnie. Nie jestem pewny, ale nie zamierzam się nabrać. Rano pisała ze mną tak normalnie, a teraz nagle coś odstawia?

Ja: Twoja strata.

Nie dopytuję. Jeśli chce, żebym prosił, to się przeliczy.

Wpatruję się tylko chwilę w trzy kropki oznaczające, że coś pisze, które co chwilę znikają i pojawiają się od nowa. Jakby ciągle kasowała wiadomość i próbowała ponownie. W końcu daje za wygraną, ponieważ odpowiedź nie nadchodzi.

Zaciskam wargi, wsuwam komórkę do tylnej kieszeni spodenek, po czym klepię dach samochodu.

– Jedziemy.

Lara unosi brwi.

– A Oakley?

– Coś jej wypadło.

Liam uśmiecha się kpiąco.

– Ktoś tutaj chyba będzie miał problem – rzuca.

– Zamknij mordę i jedź.

Rozlega się trąbienie, czyli Paul z Emily i jej dwiema kuzynkami także są gotowi. Za nimi stoją jeszcze dwa samochody, bo nasz wypad okazał się małą imprezką w większym gronie. Nie zamierzam więc zjeść sobie tego weekendu tylko dlatego, że Oakley nie jedzie. Zerkam w kierunku auta przyjaciela i uśmiecham się szeroko.

Pokażę O, co straciła.

ROZDZIAŁ 11

OCTAVIA

Jestem już prawie spakowana na wyjazd, gdy tata wraca wcześniej z pracy. Jeszcze nie mam pojęcia, co dokładnie mu powiem, bo niby wspominałam, że poznałam nowe osoby, ale od razu weekendowy wypad za miasto? Trochę słabo. Sama wiem, jak to wygląda, dlatego biję się z myślami. Może nie jechać? Tyle że wtedy Cal zrobi coś głupiego. Nie znam go za dobrze, jednak wyczuwam, że będzie wkurzony. Zwłaszcza po wczorajszym pocałunku, który spędził mi sen z powiek. Dosłownie. Nie mogłam zasnąć, ciągle do niego wracałam.

I to mnie cholernie przeraziło.

Dlatego kiedy tata mówi, że przyjdzie dzisiaj hydraulik, a on pomyślał, że zaczęlibyśmy generalne porządki, nie waham się długo. Potrzebuję dystansu, więc porzucam plan wyjazdu. Jakoś to odkręcę i znów zwrócę na siebie uwagę Caleba, prawda?

Pracuję z tatą niemal całe sobotnie popołudnie. Przychodzi do nas gość, Felix, który zajmuje się rozwalaniem domu i sprawdzaniem całej instalacji. Potrzebuje kilku dni, dwóch pomocników i mojego taty, jak mówi, więc ja tylko biegam na posyłki, starając się nie krzywić na hałas, pył i na to, że burzą mi chatę.

Podczas jednej z wycieczek do przepelnionego już śmietnika, dostrzegam na werandzie domu naprzeciwko Douga, który macha mi niemrawo. Chyba wreszcie się skapnął, że trochę mnie wkurzył.

– Remont, San Francisco? – pyta.

No tak. Jeszcze ta głupia ksywa, którą mi nadał, kiedy usłyszał, że stamtąd pochodzę.

– Jak widać.

– Może potrzebujecie pomocy?

W sumie potrzebujemy, ale czy akurat jego? Nim jednak odpowiadam, tata woła ze środka:

– Każdy się przyda, jeśli nie liczy na dniówkę, bo nie mam kasy!

Przewracam oczami. Doug się śmieje, mówi, że wystarczy go nakarmić za pomoc i naprawdę dołącza do ekipy w środku. Gadamy nawet przez chwilę podczas pracy, rzuca kilkoma żarcikami, dzięki czemu nieco się rozluźniam w jego towarzystwie. Może nawet fajny z niego chłopak. Tylko to pierwsze spotkanie nam nie wyszło.

Gdy zbliża się termin wyjazdu, Caleb wysłał mi wiadomość, na którą odpisuję. Jego odpowiedź wywołuje u mnie lekkie rozczarowanie. Nawet nie spytał. Chociaż i tak bym mu niczego nie wyjaśniła, miałam nadzieję, że może chociaż trochę się zainteresuje, dlaczego się wycofałam. Ale trudno. Skupiam się na robocie, udając, że mam go gdzieś. Gotuję też obiad dla facetów kręcących się po rozwalonym domu, słucham ich przekleństw i żarcików. Tata jest wesoły, jakby wcale nie był przemęczony po ciągłej harówce, a jego entuzjazm udziela się nam wszystkim.

Następnego dnia przychodzi tylko Felix. Pracują razem z tatą od samego rana, a ja kręcę się i próbuję się przydać, tyle że zupełnie nie znam się na ich robocie. Podają jedynie narzędzia, jedzenie i picie, a potem sprzątam, kiedy przenoszą się w inne miejsce. Skończyli już kuchnię, więc próbuję ją ogarnąć. Mebli tu nie ma, wynieśliśmy je na taras, z wyjątkiem kuchenki i stołu, przez co w niemal pustym pomieszczeniu wszystko odbija się echem i mnie nieco irytuje.

Zwłaszcza że co chwilę odzywa się mój telefon z nowymi powiadomieniami. Znajomi Cala dodają coś co sekundę, żeby pokazać, jacy są zajebiści, jak dobrze się bawią nad niewielkim jeziorem, nad które pojechali, jak siedzą w jacuzzi, imprezują przy ognisku czy po prostu szaleją na brzegu. I nie, nie jestem zazdrosna, bo remont uznaję za ważniejszy od jakiejś głupiej imprezy. Albo dwóch czy trzech imprez.

Już mam wyciszyć komórkę, kiedy ta wibruje kolejnym powiadomieniem, tym razem z prywatnego forum. Zerkam z irytacją na ekran, odkładając szczotkę. Gdy dostrzegam zdjęcie Cala obejmującego jakieś dwie dziewczyny, mrużę oczy, a później spoglądam na podpis, chociaż wiem, co wyraża ta fotka. Równie dobrze mógłby ją zatytułować *Twoja strata*. Ale napisał tylko: *Gorrrąco*.

Co za palant.

Wysłałam screena do Cass i pytam, czy zna te dziewczyny.

Cassidy: To Nathalie i Riley. Kurwa. Czemu cię tam nie ma?!

Ja: Miałam coś innego do załatwienia.

Cassidy: Napraw to.

Jest wkurzona, a ja dobrze wiem, że ma powody, bo przecież zawarłyśmy umowę. Tyle że, cholera, moje życie nie będzie się kręciło jedynie wokół Caleba. Nie pracuję na jebany etat. Jeśli chłopak zamierza zabawiać się z jakimiś laskami, to i tak go nie powstrzymam. Kto wie, czy nie przejrzy mojej gry i tego, że go zwodzę. Wtedy z planu też nici.

Telefon wibruje ponownie. Na prywatnym forum pojawia się zdjęcie Cala, Paula, Emily i jednej z tych blondynek w wodzie. Dziewczyna siedzi na ramionach Caleba. Zalewa mnie złość, bo obejmuje jej uda i nawet nie patrzy w obiektyw, tylko skupia się na nich.

Pieprzony zboczeniec.

Chodzi mu tylko o jedno. A ta blondyna chyba nie ma nic przeciwko. Prześpią się dzisiaj ze sobą? To ją wciągnie w te swoje chore zakłady?

I czemu mnie to, kurwa, aż tak rusza?!

Zaciskam zęby, po czym odkładam komórkę w momencie, w którym rozlega się dzwonek do drzwi. Wstaję z westchnieniem, a później spoglądam zaskoczona na Douga, który posyła mi szeroki uśmiech.

– Co tam, San Francisco? Słyszałem, że od rana znów grzebiecie, więc pewnie przyda ci się przerwa?

Powiedziałam, że jeśli jeszcze raz tak mnie nazwie, to zrobię mu krzywdę, ale do tego kolesia nie docierają żadne słowa. Już chcę dosadnie kazać mu się ogarnąć, jednak nagle wpadam na pewien pomysł.

– Pewnie. Zjadłabym coś, a ty? – pytam.

Chyba zaskakuje go moja szybka zgoda, ale kiwa głową.

– Jasne.

– Daj mi sekundę, przebiorę się i gdzieś wyskoczymy, co?

Przytakuje ponownie, więc biegnę na górę. Kiedy po kilku minutach schodzę po schodach, Doug patrzy, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu. To pewnie przez tę obcisłą koszulkę, która chce pęknąć na moich cyckach. Cóż. Niech się facet napatrzy za to, jak zamierzam go właśnie perfidnie wykorzystać.

– Jedziemy? – rzucam.

Doug się otrząsa, unosi wreszcie wzrok na moją twarz i wskazuje drzwi. Jedziemy jego samochodem do jakiejś knajpki w pobliżu, którą poleca. Czuję na sobie ciągle krótkie spojrzenia, aż w końcu nie wytrzymuję.

– Słuchaj, wiem, cycki są fajne, ale naprawdę nie znikną, jeśli skupisz się przez jakiś czas

na drodze zamiast na nich, okay?

Czerwieni się nieco, a ja krzywo uśmiecham.

– Skupiam się na drodze – protestuje.

– Daj spokój, Doug. Ale żebyś nie miał wątpliwości: to nie jest randka, okay? To przeprosiny za twoje debilne słowa sprzed dwóch tygodni.

Kiwa głową.

– Niech będzie. Tylko następnym razem na nie-randkę załóż lepiej jakąś tę swoją bluzę, co? Bo mnie rozpraszasz.

Przewracam oczami, a on parkuje już przed wysokim budynkiem i po kilku chwilach siadamy przy stoliku w przestronnej restauracyjce. Zamawiamy burgery, rozmawiając o remoncie i zbliżającym się początku roku, aż dostajemy nasze zamówienia. Wtedy rzucam niedbale:

– Masz coś przeciwko, żebym zrobiła sobie z tobą zdjęcie?

Chłopak unosi brew.

– Więc chcesz wywołać zazdrość i dlatego się zgodziłaś, co?

Posyłam mu pełne skruchy spojrzenie.

– A bardzo się wkurzysz, jeśli powiem, że tak?

Parska pod nosem i klepie miejsce obok siebie.

– Siadaj. Możesz mnie pocałować, jeśli ci to pomoże. Tylko z języczkiem.

Wystawiam mu w odpowiedzi język, jednak naprawdę siadam przy nim i uśmiecham się do aparatu telefonu. Doug przysuwa się do moich włosów i chowa w nich częściowo twarz.

– Może tak? – rzuca, po czym dodaje: – Pachniesz kokosem.

– Wiem. Fajnie, nie?

Śmieje się cicho. Robię kilka zdjęć, ciesząc się, że wybraliśmy kanapy w rogu i widać jedynie kawałek ciemnej ściany za nami. Nikt nie będzie wiedział, skąd jest ta fotka.

– Czyli jesteś tu od dwóch tygodni, a już złapałaś jakiegoś biednego frajera?

Przesiadam się z powrotem na swoje miejsce.

– Tak cię to dziwi?

Doug mierzy mnie spokojnym spojrzeniem.

– Może trochę. Miałem cię za samotniczkę.

Wzruszam ramionami, przeglądając zdjęcia. To, w którym Doug ukrywa częściowo twarz w moich włosach i ma przymknięte powieki wyszło najlepiej. Uśmiecham się na nim jedynie delikatnie i jestem nieznacznie zwrócona w jego kierunku, więc wygląda to tak, jakby wyszło naturalnie i nie było pozowane. Idealnie. Obrabiam je w programie, upewniam się, że nie ma żadnych poszlak co do tego, w jakim miejscu się znajdujemy, a potem wrzucam na Instagrama Oakley Barnes z podpisem:

Minusy przeprowadzki. Jeden weekend to za mało.

Dodaję hashtagi z pierdołami wyrażającymi tęsknotę, irytację, ale też radość i nie zostawiam żadnej wskazówki co do tego, czy koleś na zdjęciu to mój chłopak, przyjaciel czy kuzyn.

– Czasami jestem samotniczką, czasami nie – stwierdzam w końcu, odkładając telefon. – A teraz tak się zdarzyło, że wpadłam na kilka osób i widzisz. – Wzdycham. – Same problemy.

Doug uśmiecha się krzywo. Ma ładny uśmiech. Nie tak seksowny jak ten Cala, jednak czarujący na swój sposób. Wygląda jak miły chłopak z sąsiedztwa, którym przecież jest. Nie jak szkolny drań w stylu Caleba. Którym ten też jest.

– Masz w ogóle jakieś konto w necie? Szukałem cię ostatnio i nie znalazłem – odzywa się Doug.

Ups.

– Ta, bo jest bardzo prywatne. Zaproszę cię potem sama, okay?

Kiwa głową, jakby wiedział, że tego nie zrobię. Ale na swoim prawdziwym profilu udzielam się dość rzadko, nie kręcą mnie za bardzo te wszystkie apki, lajki i serduszka. Przeglądam tylko tablice innych i często śmieję się z dram wywoływanych przez starych znajomych.

– Pewnie. A jeśli chodzi o te moje głupie słowa sprzed dwóch tygodni... – zaczyna Doug. Macham ręką.

– Daj spokój. Nie chowam urazy. Rozumiem, o co chodziło, musiałam się powściemkać dla zasady.

Patrzy na mnie z rozbawieniem.

– Wiedziałem, że jesteś trochę stuknięta... – Milknie. – To znaczy... Nie w tym sensie, że...

Chichoczę.

– Daj spokój. Jestem.

Rozmawiamy przez jakiś czas. Dowiaduję się, że Doug mieszka w Sunnyvale od urodzenia. Jego tata pracuje w warsztacie samochodowym, mama w domu opieki po przeciwnej stronie miasta. Doug ma starsze rodzeństwo i ślicznego psa, którego zabiera na długie joggingi.

Zjadamy burgery, a po piętnastu minutach gadamy już naprawdę swobodnie, jak starzy znajomi. Czuję, że może jednak ta nowa szkoła nie będzie aż taka zła, bo Doug opowiada mi o niej co nieco, ostrzega przed nauczycielami, każe trzymać się z dala od łazienek na ostatnim piętrze i mówi, że szkolne zabawy są do dupy, ale przynajmniej nikt nie zwraca uwagi na wnoszony alkohol. Dowiaduję się sporo rzeczy, sprawdzając w tym czasie telefon, na którym mam już trzysta powiadomień.

Cassidy skomentowała mi zdjęcie, więc zerkam, co napisała.

@xCassQueenx: No słodko. Może tam jednak zostać, skoro wam tak dobrze?

Uśmiecham się z rozbawieniem, przewijam resztę komentarzy. Ci ludzie z Fletcher's są naprawdę wścibscy, a ja, dzięki temu, że niby mam na nazwisko Barnes, stałam się popularna. I trochę mnie to wkurza, choć to tylko przykrywką. Za miesiąc wszystko się skończy i będę mogła przestać udawać. Przecież taka jest umowa.

Jeden miesiąc. Jeden zakład. I jeden zwycięzca.

– Zwijajmy się – rzucam po chwili, kiedy Doug kończy mnie ostrzegać przed gościem od nauk ścisłych. – Muszę jeszcze ogarnąć sprzątaninę, bo jutro będzie tego więcej.

– Mogę pomóc, jeśli chcesz.

Nie jestem na tyle głupia, by odrzucić pomoc, zwłaszcza że chłopak wczoraj naprawdę się wykazał. I chyba robi to, bo serio chce się przydać i ze mną zakumplować. Mam jedynie nadzieję, że nie liczy na nic więcej.

– Czuję, że się dogadamy, Doug – stwierdzam, wsiadając do jego samochodu.

– O ile twój facet mnie nie znajdzie i nie zabije.

Zastanawiam się chwilę.

– To raczej mało prawdopodobne. Ale w razie czego powiedz mi, co powiedzieć na twoim pogrzebie.

Kręci głową, po czym odpala silnik i ruszamy z powrotem.

CALEB

Woda. Śmiechy. Alkohol. Muzyka. Ostre światła.

Cały weekend zlatuje na jednej wielkiej imprezie, a ja nie mam nic przeciwko temu. Tańczę, piję, nie zwracam uwagi na zbyt wiele z tego, co dzieje się dokoła. Czuję się zajebiście, bo dawno nie odpuściłem sobie na całego tak jak teraz. W końcu co dzieje się poza miastem, zostaje poza miastem.

Paul także sobie nie żałuje, on i jakaś brunetka, która dołączyła razem z dwiema przyjaciółkami do imprezki, już się świetnie bawią w jednej z sypialni. Chyba na chwilę zapomniał o Erice, której rodzice nie pozwolili przyjechać.

Skupiam wzrok, albo raczej próbuję, na ognisku, przy którym Lara całuje się z Liamem. Po tym, gdy wpadliśmy jeszcze przed wyjazdem do domu tego sukinsyna, który się do niej przystawiał, i Liam dał mu w mordę na jej oczach, zwyzywała go od głupich fiutów. A potem chyba nie mogła się od niego oderwać, bo zniknęli na całą sobotę i wyszli dopiero dzisiaj po południu, kiedy zabawa zaczęła się na nowo.

Dodaję zdjęcie, podpisując je głupkowato, jak to zwykle w czasie imprezy, i mam nadzieję, że ta mała zobaczy je jako pierwsza. Niech się zastanawia, czy zrobię z którąś z blondynek dzisiaj to, co chcę zrobić z nią. Sam to rozważam, ponieważ alkohol sprawia, że wszystkie hamulce znikają. Nie mam ochoty próbować ich przywracać. Zwłaszcza gdy po jakiejś godzinie widzę na jej profilu zdjęcie i czytam komentarze.

Kurwa.

Patrzę na jasną twarz, na której widnieje jeszcze nieznaczny siniak. Na te proste, kasztanowe włosy i szare oczy. Oakley uśmiecha się słodko, delikatnie i jest odwrócona do skurwiela na zdjęciu, jakby była właśnie w połowie zdania i zamilkła, kiedy on ją objął. Czuję narastającą irytację, złość wypełnia mi żyły. Dlatego nie pojechała? Bo spotkała się z jakimś frajerem z Virginii? To jej chłopak? Fotka na to wskazuje, podpis niekoniecznie. Chce tylko wywołać u mnie zazdrość czy naprawdę spędziła z nim te dwa dni?

Mam ochotę spytać, czy jemu pozwoliła na więcej niż mi w piątek, jednak tego nie robię. To sprawiłoby jej satysfakcję, znowu rzuciłaby tym wymownym tonem: „desperacja”. I wywołałoby to masę niepotrzebnych plotek, których nie zamierzam wysłuchiwać. Myślę jednak o tym pocałunku i od razu czuję, jak cała krew spływa mi w dół. Jeśli ten gość to jej facet, to Oakley jest zdradziecką suką i powinien wiedzieć. Tyle że go nie oznaczyła. A to wzbudza moje podejrzenia.

Potem decyduję, że nie obchodzi mnie, czy ma chłopaka. Tym zdjęciem jedynie przypieczętowała to, co nieuniknione. Będzie moja. Sprawię, że to do mnie będzie się tak uśmiechać. Będę się z nią świetnie bawił, bo właśnie rozpoczęła coś, czego nie będzie w stanie powstrzymać. A za tę fotkę... Tak, zemszczę się.

Zemszczę się tak, jak chciała – zrobię na niej o wiele większe wrażenie niż wczoraj w lesie i zobaczymy, czy to jej się spodoba.

ROZDZIAŁ 12

OCTAVIA

Cassidy całkiem podobał się pomysł ze zdjęciem, chociaż przez chwilę, gdy rozmawialiśmy wieczorem przez telefon, zastanawialiśmy się, czy nie był zbyt oczywisty. No ale Caleb też wrzucał fotki z innymi. Jestem pewna, że przynajmniej jedną dodał specjalnie ze względu na mnie. Dlatego musiałam odpowiedzieć. Mam nadzieję, że myślał o tym, czy spędziłam z Dougiem cały weekend, co z nim robiłam, co nas łączy, gdzie tak naprawdę zniknęłam...

Tymczasem Cass daje mi karnet na siłownię w ich dzielnicy i dorzuca, że Caleb z przyjaciółmi zwykle chodzą tam w wakacje wieczorami, póki nie mają pełnego treningu z drużyną. Poniedziałek to jeden z ich zwyczajowych dni, dlatego zamierzam skorzystać z okazji, by przekonać się, czy mój post wywołał jakąkolwiek reakcję.

Na wszelki wypadek, gdyby chłopak jednak dzisiaj nie wybierał się w to miejsce, po wejściu na salę wrzucam zdjęcie na swojego Instagrama, by wiedział dokładnie, gdzie jestem. I po mnie przyszedł.

Siłownia jest utrzymana w pastelowych kolorach i wygląda nowocześnie. Widzę tutaj sporo przeróżnych sprzętów, gra cicha muzyka. Wielkie lustra na jednej ze ścian trochę mnie odstrasza, bo nie przepadam za patrzeniem na swoją czerwoną z wysiłku twarz, jednak znajduję w rogu bieżnię, rzucam butelkę obok, a potem rozglądam się spokojnie. W pomieszczeniu oprócz mnie są tylko trzy osoby. Dwie dziewczyny jeżdżą na rowerkach i posyłają mi długie spojrzenia, oceniając pewnie, co mam na sobie, jak się uczesałam, co z moim makijażem... Ledwo poruszają nogami, więc to jedne z tych, które przychodzą na siłkę zrobić zdjęcie i dodać hashtag o zdrowym trybie życia czy trzymaniu formy. Śmieję się pod nosem. Chętnie wzięłabym od nich karnety na stałe, ponieważ mnie zwyczajnie na taki na razie nie stać. A ja przynajmniej bym go nie marnowała. Ten od Cassidy będzie ważny miesiąc i zamierzam z niego korzystać, póki mogę. Potem wrócę po prostu do zwyczajowych darmowych treningów – ćwiczeń w domu, jazdy na desce, joggingu. Nie cierpię siedzenia w miejscu, uwielbiam ruch, dlatego nawet w chwilach samotności muszę błądzić po mieście. Inaczej niespokojne myśli by mnie zjadły.

Wskakuję na bieżnię, spoglądając na zegarek. Post wisi już piętnaście minut, Cass mówiła, że o ile Cal będzie chciał przyjść na siłownię, pewnie pojawi się koło siódmej, która prawie dochodzi. Robię więc krótką rozgrzewkę, po czym włączam muzykę w słuchawkach i już biegnę spokojnym tempem. Odrzucam od siebie wszystko, co dzieje się dokoła. Jakiś głupi zakład, dupka, który jest naprawdę czarujący, gdy chce, i arogancki, bo ma na to ochotę. Wszystko odpływa, kiedy do moich uszu docierają mocne gitarowe riffy, po których rozpoczyna się solówka na perkusji.

Mimo że jestem zwrócona tyłem do wejścia, wiem dokładnie, w którym momencie pojawia się Caleb, ponieważ wyczuwam na sobie palące spojrzenie już po kilku minutach ćwiczeń. Zerkam więc w bok, w lustro na ścianie i dostrzegam jego odbicie. Ma na sobie krótkie spodenki i luźną koszulkę idealną do treningu, a jego włosy jak zwykle wyglądają, jakby dopiero co przeczesał je palcami. Aż mam ochotę podejść i poprawić jeden niesforny kosmyk, który układa się w inną niż reszta stronę. Cal patrzy na mnie spod zmrużonych powiek, na co uśmiecham się krzywo i biegnę dalej, koncentrując na oddechu oraz muzyce w słuchawkach. Nie

odwracam się nawet wtedy, gdy uruchamia bieżnię obok mojej i po chwili pędzi o wiele szybciej niż ja, popisując się jak ostatni kretyn.

Ignoruję go, kończę swój zwyczajowy dystans, po czym zeskakuję z bieżni i łapię butelkę z wodą. Oddech mam przyspieszony, tętno też, ale powoli się uspokajam, rozciągam przez parę minut, by następnie skierować się, jak gdyby nigdy nic, w stronę szatni. Jest pusta, dziś nie pojawiło się zbyt wiele osób. Dlatego kiedy drzwi za mną się otwierają, od razu domyślam się, kto przez nie wchodzi.

Wyłączam muzykę i otwieram spokojnie szafkę, a Caleb staje za moimi plecami.

– Jemu pozwoliłaś posunąć się dalej niż mi? – pyta niskim głosem.

Później przyciąga mnie nagle do swojej klatki piersiowej. Oboje jesteśmy rozgrzani po treningu, jednak nie przeszkadza mi to tak, jak sądziłam, że będzie. Jego dotyk sprawia, że zapominam o takich szczegółach.

– Komu? – udaję głupią.

– Nie igraj sobie ze mną, Oakley – mówi mi prosto do ucha. – Nie bawię się w poligamię.

– Znasz takie trudne słowa? – rzucam ze zdumieniem.

Odwraca mnie do siebie przodem i przyciska do szafek.

– Zrobiłaś to, by wywołać u mnie zazdrość. Przyznaj się.

Przechylam delikatnie głowę w prawo.

– Nie spotkałam się z Dougiem, żeby wywołać u ciebie zazdrość – kłamię gładko.

Nachyla się do mojej twarzy.

– Ale to zdjęcie wrzuciłaś tylko po to – stwierdza.

Uśmiecham się kpiąco i sunę palcem po klatce piersiowej Cala.

– A co, jeśli tak? Tamte blondynki jednak ci nie wystarczyły i wracasz do mnie?

W jego spojrzeniu pojawia się błysk satysfakcji. Kąciki ust unoszą się nieznacznie.

– Więc to miała być zemsta?

– Nie. To było spotkanie z przyjacielem, którego dawno nie widziałam. – Odpycham go.

– A ty zachowujesz się, jakbyśmy byli parą albo coś, bo mnie raz pocałowałeś. Zluzuj trochę.

Śmieje się nisko.

– Ja ciebie? – powtarza.

– Tak, tak, oboje się pocałowaliśmy. – Sięgam po torbę do szafki, po czym rzucam mu spojrzenie przez ramię. – Nadal nie wybraliśmy nagrody.

– Chodźmy pod prysznic i coś wymyślimy – mruczy, przysuwając się ponownie.

Moje serce zaczyna walić jak szalone.

– Co takiego mielibyśmy wymyślić pod prysznicem, Caleb? – szepczę.

Obejmuje ciasno moją talię ramieniem, a jego wargi muskają ucho, kiedy odpowiada:

– Pokażę ci. I obiecuję, że ci się spodoba.

Opieram dłoń o szafkę, a plecy o twardą klatkę piersiową Cala i odchylam głowę. Chłopak reaguje od razu tak, jak sądziłam. Gorące usta lądują na mojej rozpalonej skórze, aż przesywa mnie rozkoszny dreszcz.

– Niby czemu miałabym ci wierzyć? – pytam cicho. – Zupełnie cię nie znam. Nic, co się do tej pory działo, mi nie zaimponowało, Caleb. Naprawdę nie możesz się dla mnie choć trochę postarać? Bo zupełnie nie żałuję, że spędziłam weekend z przyjacielem zamiast z tobą.

Napiera na mnie mocniej biodrami, jednak nim odpowiada, drzwi do szatni zostają nagle otwarte. Spoglądam w stronę wejścia, w którym przystaje Paul. Chcę odsunąć się od Cala, jednak więzi mnie między szafką a swoim ciałem.

– Przeszkadzam? – rzuca z uniesioną brwią jego przyjaciel.

– Właśnie szliśmy pod prysznic – mruczy Caleb.

Prycham, uderzam go łokciem, aż w końcu robi krok do tyłu i zamykam szafkę.

– Właśnie ja szłam pod prysznic, o tu. – Wskazuję damską łazienkę. – A ty siedłeś o tam, próbując ogarnąć problem w spodniach na własną rękę.

Później ruszam do pomieszczenia obok, nim Cal zdąży zareagować. Paul wybucha śmiechem, po którym moich uszu dobiega zduszone przekleństwo i rozkaz, by chłopak się zamknął.

– Chyba jesteś na przegranej pozycji, stary – rzuca Paul.

Mrużę oczy. Mówi o ich zakładzie, prawda?

– Zajmij się lepiej Ericą – odwarkuje Caleb.

Tak. Totalnie mówią o tym pieprzonym zakładzie. A Paul nie wie nawet, jak zbliżył się od prawdy. Bo Cal jest na straconej pozycji od samego początku, tylko jeszcze o tym nie wie.

CALEB

Czekam na nią przed siłownią, ukrywając się w cieniu budynku. Słońce zaszło godzinę temu, więc okolica pogrążyła się w mroku, ale zdecydowanie nie ucichła, bo co chwilę ulicą obok przejeżdżają samochody. Mimo późnej pory życie w mieście nie zamiera, wręcz rozkręca się na całego. Uśmiecham się pod nosem, a potem odpycham od ściany, gdy widzę, że O podchodzi właśnie do drzwi wyjściowych.

Rozgląda się i unosi nieznacznie brwi – pewnie dlatego, że mnie nie dostrzega. Spodziewa się, że będę na nią czekał, jednak nie wie, że nie spodoba jej się, że tak jest. Te gierki zaczęły powoli wyprowadzać mnie z równowagi i postanawiam wreszcie pokazać, kto z nas ma tak naprawdę kontrolę. O myśli, że może sobie tak po prostu ze mną igrać i ujdzie jej to na sucho, ale się myli. Za chwilę to udowodnię.

Za chwilę zrobię na niej wreszcie wrażenie.

Gdy rusza w kierunku chodnika, zbliżam się bezszelestnie, a potem zarzucam jej na głowę worek i obejmuję, unieruchamiając dziewczynie ręce wzdłuż tułowia. Piszczy z zaskoczenia, jednak dźwięk zostaje stłumiony przez materiał. O próbuje się wyrwać, ale podnoszę ją bez trudu i ruszam na ciemny parking na tyłach. Mój samochód już czeka, bagażnik jest otwarty, a Paul uśmiecha się głupkowato, widząc, jak Oakley szarpie się w moim uścisku.

– Co ty, kurwa, robisz, Cal?! – warczy dziewczyna, domyślając się, kto ją złapał.

Wtedy Paul przysuwa się i pyta cicho:

– Kim jest Cal?

O zamiera, nie rozpoznając głosu, a ja wrzucam ją do bagażnika, nim się otrząsa, po czym go zamykam. Od razu zaczyna uderzać w drzwi i wrzeszczeć.

– Wiem, że to ty, sukinsynie! Jeśli wydaje ci się, że to zabawne...

Śmiejemy się razem z Paulem, wsiadając do auta. Odpalam silnik i po kilku sekundach docieram do głównej ulicy, gdzie skręcam w prawo. Później kieruję się nad Pastings Lake.

– ...zabiję cię! Zgłoszę porwanie...

Głos Oakley dociera z bardzo daleka, ale muszę przyznać, że nie traci rezonu, jak miałem nadzieję. Jest naprawdę wkurwiona, więc uśmiecham się szerzej.

Witaj w klubie, malutka.

Ja też jestem wkurwiony, bo myśli, że może ze mną pogrywać jak z pierwszym lepszym kretyńcem, który nawinął się pod rękę. Że nie zemszczę się za zamknięcie w garażu, oszukanie w pierwszym zakładzie i próbę wywołania zazdrości. Dobrze wiem, że to było właśnie to. Oakley Barnes sądzi, że wolno jej robić te wszystkie rzeczy, igrać ze mną, rzucać prowokacyjne teksty o tym, jak się nie staram, a ja będę się uśmiechać i dostosowywać do jej zasad?

Niedoczekanie.

To nie ona ma władzę i w tej chwili się właśnie o tym przekonuje. Założę się, że teraz dwa razy się zastanowi, nim stwierdzi, że powinienem wymyślić coś lepszego, żeby zwrócić jej uwagę.

Docieramy nad jezioro w piętnaście minut. O chyba straciła siły, bo jej wściekły głos ucichł, tak samo jak ustały uderzenia w bagażniku. Dlatego kiedy parkuję przed terenem otaczającym Pastings Lake, jestem przygotowany na wszystko.

Bagażnik otwiera się, nim podchodzimy do niego z Pauliem, więc śmieję się pod nosem.

Teraz sobie przypomniała o dźwigni zamontowanej w środku?

Najwidoczniej, ponieważ dopiero teraz wyskakuje z samochodu, już bez worka na głowie, i posyła mi mrożące krew w żyłach spojrzenie. W szarych oczach błyszczy wściekłość, dziewczyna jest rozczochrana i wygląda, jakby zamierzała mnie zabić.

– Ty troglodycki dupku! – krzyczy, uderzając pięścią w mój tors. – Mogłam się tam udusić albo mogłam mieć klaustrofobię, albo mogłam...

– Zamknij się – rzucam, łapiąc ją za nadgarstki.

– Co ty w ogóle sobie myślałeś, Caleb?! Co...

– Cii – uciszam ją. – Nie robisz na mnie wrażenia.

A później odwracam ją szybko i łapię pod pachami, w czasie gdy Paul chwyta za kostki. Podnosimy dziewczynę, która zaczyna wrzeszczeć.

– Puszczajcie mnie!

– Chciałaś się zabawić, O – mówię, kiedy niesiemy ją szarpiącą się w kierunku jeziora. – Więc zapraszamy do zabawy.

– Jeśli natychmiast...

– To co zrobisz? – pytam z autentycznym zaciekawieniem. – Nikogo tu nie ma. Nikt cię nie usłyszy, a nawet jeśli, to nasze jezioro, urządzamy tu imprezy i co chwilę jest głośno. Policja tu nie zagląda. Wszystko nam tutaj wolno.

– Mój ojciec... – próbuje jeszcze.

Natychmiast jej przerywam:

– Twojego ojca tutaj nie ma.

Docieramy do altanki stojącej przy piasku, tuż obok ścieżki prowadzącej do pomostu. Paul wtedy się wycofuje, a ja zaciągam Oakley do środka. Udaje jej się wyrwać z mojego uścisku, jednak dopiero po tym, gdy wpycham ją za drzwi. W pomieszczeniu jest ciemno, jedynie latarnie znajdujące się wzdłuż ulicy nieopodal dają słabą poświatę, dzięki czemu dostrzegam zarys sylwetki O, ale znam rozkład tego małego domku na pamięć, więc mogę poruszać się tu po omacku.

I przygotowałem się na ten moment, kiedy tylko minął mi kac.

– Co to ma być? – warczy Oakley.

– Kto ma teraz władzę?

Kręci głową i zaczyna się śmiać. Nie umyka mi, że jej głos zdaje się nieco piskliwy. Tym razem też zupełnie się nie boi, no nie?

– Już chyba rozmawialiśmy na ten temat, dupku. I...

Zbliżam się, a ona to wyczuwa, ponieważ robi trzy kroki do tyłu. Po ostatnim wydaje z siebie zduszony okrzyk i upada plecami na kanapę, która stała za nią. Natychmiast z tego korzystam, nakrywam dziewczynę swoim ciałem i unieruchamiam jej nadgarstki nad głowę.

– Dupku? – powtarzam powoli. – Dość głupie jest wyzywanie mnie od dupków w tej sytuacji. Już i tak jestem nieco poirytowany, O. Nie chcesz wkurzyć mnie bardziej.

Moje oczy przyzwyczajają się powoli do ciemności, widzę teraz jej twarz, rozszerzone ze

strachu źrenice, lekko rozchylone wargi. I czuję, jak szybko porusza się jej klatka piersiowa pod moją.

– Poirytowany? Bo bzykałeś się z jakimiś lafiryndami w weekend, gdy ja spotkałam się z przyjacielem?

– Miałaś być tam ze mną, ale się wycofałaś – rzucam. – Więc chyba musiałem sobie to jakoś zrekompensować.

W jej spojrzeniu błyszczą złość, na co uśmiecham się szeroko.

– Więc naprawdę się z nimi przespałeś? – pyta ostro.

– Chcesz wiedzieć, O?

Zaciska usta.

– Nie. Pierdol się. Odeszła mi ochota na zabawę, więc możesz sobie...

Nachylam się i całuję ją, nim kończy zdanie. Gryzie mnie w wargę niemal od razu, więc odsuwam się z sykiem, a potem nacieram na jej usta ponownie, ignorując pulsowanie pozostałe w miejscu, w które wbiła zęby. Tym razem mięknie, poddaje się, na co mruczę z aprobatą.

Tak ma być, O. To ja ustalam zasady, a ty się podporządkowujesz.

Jej język wychodzi naprzeciw mojemu, rozpoczynamy zabawę, od której serce zaczyna mi przyspieszać, a w podbrzuszu zbiera się ciepło. Zdecydowanie mam ochotę na coś więcej niż pocałunek, ale nie dzisiaj. Nie tylko ona może w ten sposób pogrywać.

– Kto ma władzę, O? – szepczę, odsuwając się po chwili.

Mruży oczy, próbując wydostać nadgarstki z mojego uścisku.

– Na pewno nie ty.

Całuję ją ponownie. Smakuje tak słodko, że mógłbym kontynuować tę grę jeszcze całą noc, posuwając się stopniowo coraz dalej, jednak nie taki jest plan. Nawet jeśli gdy dociera do mnie zapach kokosa, przez jakiś czas czuję się oszołomiony. Działa na mnie tak mocno, że zaczynam się zastanawiać, czy nie zmienić zamiarów. Nie przyspieszyć biegu wydarzeń. Potem przypominam sobie, że powolne przekonywanie jej do siebie da mi większą satysfakcję.

– Nadal upierasz się przy swoim? – pytam, muskając wargami mały nos.

O oddycha głośno i przymyka powieki, jakby czekała na więcej. Dopiero kiedy nagłym ruchem zrzuca mnie z siebie na podłogę, uświadamiam sobie, że usypiała moją czujność. I udało się. Poluźniłem chwyt, skupiłem się na niej w pełni, nie przewidując, że znów mnie zaskoczy.

Cholera, ta dziewczyna naprawdę jest niemożliwa.

Zrywa się w kierunku drzwi, jednak łapię ją bardzo szybko i przyciągam do klatki piersiowej.

– Puszczaj mnie – rzuca. – Kompletnie ci odbiło, Caleb. To nie było ani trochę zabawne.

Muskam nosem jej ucho, obejmując ciasno w talii.

– Kazałaś mi się postarać, O – mruczę. – Myślę, że bardzo się postarałem.

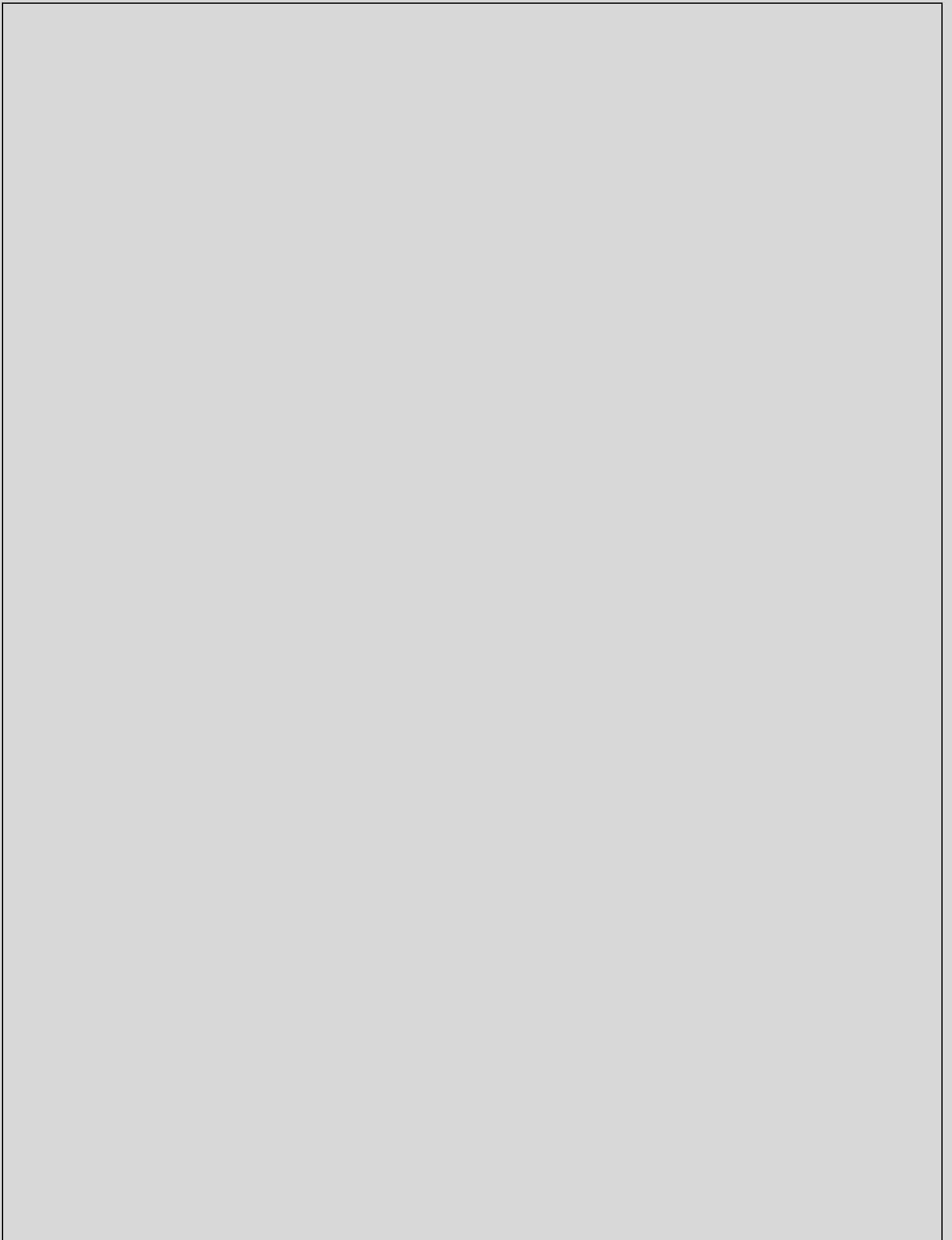
Drży pod moimi ustami. Tym razem ja wykorzystuję jej rozproszenie, posyłam ją z powrotem na kanapę i ruszam szybko do drzwi, nim udaje jej się pozbierać.

– Robimy małą imprezę nad jeziorem – rzucam, wkładając klucz do zamka. – Pomyślałem, że będziesz chciała wpaść, dlatego cię podwieźliśmy. Jeśli oczywiście zdasz się stąd wydostać, nim skończymy.

Potem zamykam za sobą, uśmiechając się krzywo, bo O już zrywa się na nogi i pędzi w kierunku drzwi. Szarpie za klamkę, a po chwili słyszę, jak ta upada na podłogę. Później rozlega się głośne przekleństwo.

– Zapłacisz za to, Jenkins! – krzyczy dziewczyna.

– Zajmę ci miejsce obok siebie, malutka – odpowiadam, kierując się w stronę pomostu, przy którym reszta paczki rozpala ognisko. – Nie daj mi zbyt długo czekać. Jestem niecierpliwy.



ROZDZIAŁ 13

OCTAVIA

Ten dupek. Ten cholerny arogancki fiut zamknął mnie w tej ruderze bez jakichkolwiek możliwości wyjścia. Lampa nie działa, nie mogę nawet rozejrzeć się dobrze po wnętrzu, bo chociaż moje oczy przyzwyczyły się do półmroku, nie jestem w stanie tutaj niczego znaleźć. Nie mam czym otworzyć tych pieprzonych drzwi, a moja komórka została w torbie w bagażniku Caleba, ponieważ spodenki nie posiadają kieszeni, do której mogłabym ją schować. Znajduję się w potrzasku, a ten sukinsyn siedzi z przyjaciółmi nad jeziorem i śmieje się głośno. Co chwila dobiegają mnie wesole głosy.

Zaciskam pięści. Gdy się stąd wydostanę, Cal tego pożałuje. I to gorzko.

Przez chwilę rozważam próbę wyważenia drzwi, jednak te otwierają się do środka, no i prędzej bym się pewnie połamała, niż coś osiągnęła. Nie ma klamki. Jest tu tylko jedno okno, które ani drgnie. W momencie największej wściekłości biorę krzesło stojące obok i już chcę wybić szybę, kiedy zdaję sobie sprawę, że mogę się tylko pokaleczyć, a to zdecydowanie nie pomoże w zemście na Calebie. Słabo byłoby próbować go kopać i bić w czasie drogi do szpitala.

Dlatego zatrzymuję się na sekundę i próbuję uspokoić.

Okay, Octavia. Myśl racjonalnie. W tym domku musi być coś, co ci pomoże.

Uświadamiam sobie, że mam rację, ponieważ właśnie dostrzegam coś przyklejonego do spodu krzesła. Coś jasnego. Karteczka. Mrużę oczy, odkładam stołek na podłogę do góry nogami, po czym sięgam po skrawek papieru.

Czy Cal bawi się ze mną w jebane podchody?

Doceniam, że nie wybiłaś szyby, malutka. To twoja nagroda.

Pod kartką do drewna przykleił klucz. Byłabym nawet pod wrażeniem tego, że odstawił jakiś escape room, ale, cholera, jestem zbyt wściekła, by teraz o tym myśleć. Chwytam kawałek metalu, a później wreszcie otwieram drzwi i wychodzę na zewnątrz.

Kieruję się od razu w stronę pomostu, przy którym Caleb i jego paczka rozpalili ognisko. Siedzą wokół niego na kocach. Cal, Paul, Lara i... Liam oraz Emily, o ile się nie mylę. Odrobiłam pracę domową, jednak nadal słabo ich kojarzę, nawet jeśli Cass opowiadała mi co nieco o nich i o członkach drużyny siatkarskiej, z którymi się blisko trzymają.

Na przykład o tym, że Paul to taki sam dupek jak Caleb, a nawet ma większą obsesję na punkcie swojej formy i gry. Że Liam, szatyn z nieco krzywym nosem i niebieskimi oczami, zarywa do Lary. Ostatnio ustawili sobie status związku, po dwóch latach – jak twierdzi Cassidy – nieustannego pieprzenia się wzrokiem. Jest jeszcze Emily, ponoć najspokojniejsza z ekipy, ale mam nie dać się zwieść, bo tak naprawdę podstępna z niej suka. Umawiała się przez jakiś czas z Wendy, a gdy ta z nią zerwała, Emily włamała się na jej konta społecznościowe i zaczęła udostępniać na wół nagie fotki, którymi się wymieniały. Na samą myśl zalewa mnie złość.

Muszę przyznać, że do tej chwili jeszcze wahałam się, czy Cal i jego przyjaciele są aż tacy okropni. W końcu widać, że Cass ich nie cierpi, więc sądziłam, że może wyolbrzymia niektóre sytuacje. Ale po tym, co Jenkins dziś odwalił? O tak, nie mam już wątpliwości, że to ten facet, którego mi opisała. I chociaż jestem wściekła, najchętniej trzasnęłabym go w twarz i nigdy więcej nie spotkała, muszę kontynuować tę grę. No i pokazać, że nie zdobędzie mnie tak łatwo w ciągu tego miesiąca. Do tej pory dałam mu zbyt wiele powodów, by sądził, że wszystko

pójdzie bez problemów. Że wygra swój głupi zakład, a ja okażę się zakochaną kretynką, której życie później zamieni w piekło.

Nie tym razem.

Przechodzę szybko ścieżką. Przybieram bojową minę, oczy skupiam tylko na Calu. Dostrzega mnie dopiero, kiedy siedzący po prawej Paul szturcha go ramieniem, a śmiechy na sekundę cichną, by po chwili stać się głośniejsze.

– Jest i nasza gwiazda – rzuca Cal z rozbawieniem.

Docieram do ogniska, a on wstaje, przygotowując się na atak.

Tak jakby na mnie można się było przygotować.

Popycham go mocno, aż cofa się o dwa kroki. Śmieje się, co wkurwia mnie jeszcze bardziej.

– Chcesz się pobawić w okazywanie siły? – pytam. – Bo na nic innego cię nie stać, prawda, Jenkins? Nie jesteś w stanie zrobić nic bez popisywania się tymi swoimi mięśniami, jakby były cokolwiek warte.

Unosi brwi.

– Dobija cię to, prawda? Że możesz sobie knuć, możesz wymyślać, a ja i tak zawsze pokonam cię w swój troglodycki sposób?

Tak. Dobija mnie to. A jemu się podoba, więc uderzam go w pierś mocniej. Wtedy łapie mnie za dłonie.

– Uspokój się albo będę musiał cię wynieść – ostrzega.

Kopię go w piszczel, na co syczy głośno i krzywi się, posyłając mi pełne złości spojrzenie. Chyba nie sądził, że to aż tak zaboli.

– Nie masz żadnej władzy, Cal. Jesteś kretynem, który ciągle tylko używa siły, żeby pokazać mi, jak to niby rządzi. Ale wiesz co? – Mrużę oczy. – Na nic więcej cię nie stać. Napakowany koleś, który sądzi, że siłą załatwi wszystko. Brawo.

Uśmiecha się kpiąco.

– Na pewno załatwię cię.

Wyrywam się i cofam.

– Pieprz się, Cal.

– Czyżby mała Oakley miała się zaraz popłakać? – pyta, przybierając fałszywie smutną minę. – Wystraszyłem ją, wie, że nie ma ze mną szans, i teraz podkuli ogon? Bo zrobiłem dokładnie to, czego chciałaś. Sama podsunęłaś mi pomysł w piątek wieczorem i dziś w szatni. Postarałem się, a ty zamierzasz się wycofać?

Zaciskam pięści.

– Z niczego się nie wycofuję.

– Świetnie. – Kiwa głową w kierunku ogniska. – Więc chodź. Impreza czeka.

Parskam z niedowierzaniem.

– Myślisz, że tak łatwo się z tego wywiniesz?

Podchodzi bliżej, ale nie zamierzam się cofać. Zadzieram tylko podbródek, by spojrzeć mu w oczy.

– Myślę, że do końca miesiąca stracisz dla mnie głowę, O.

Więc tak to sobie wymyślił? Wie, że nie jestem jedną z naiwniaczek, które mamili czułymi słówkami i głupimi pikniczkami, dlatego postanawia pokazać prawdziwą twarz i naprawdę zacząć grę. Ale niech będzie. Zrobi się ciekawiej.

Ten zakład będzie bardzo prosty.

– A wiesz, co ja myślę, Cal? Myślę, że po miesiącu będziesz żałował, że kiedykolwiek mnie poznałeś.

Zaczyna się śmiać.

– Przyjmuję zakład – rzuca.

– Ja też.

Uśmiechamy się wrednie w tym samym czasie. Caleb przyciąga mnie do siebie, łapiąc w talii i nachyla się do pocałunku. Rozchylam wargi, nie spuszczam z niego wzroku i udaję, że chcę tego samego, po czym w ostatnim momencie kopię go w jaja. Z ust razem z powietrzem ucieka mu przekleństwo. Chłopak cofa się i zgina w pół, a jego przyjaciele wybuchają śmiechem.

– Pierwsza lekcja, dupku. Ja też mogę wykorzystywać twoje słabe punkty, by wygrać.

Później zarzucam włosami, unoszę podbródek i odwracam się, by zająć miejsce przy ognisku. Opadam na wolny koc, spoglądając spokojnie na obecne osoby.

– My się chyba nie znamy – rzucam do Emily i Liama. – Jestem O.

Patrzę na mnie przez sekundę, nim wracają wzrokiem do Caleba, który nadal dochodzi do siebie. Potem uśmiechają się szeroko.

– Bardzo miło cię poznać – odzywa się Emily. – To był niezły kop.

Wzruszam ramionami.

– Wstrzymywałam go, odkąd wrzucili mnie do bagażnika. – Wskazuję na skrzynkę z lodem, w której chłodzi się piwo. – Mogę?

Liam podrzuca mi butelkę.

– Jeśli kopniesz go jeszcze raz, dostaniesz nawet dwa – oznajmia.

– Stoi.

– Jemu to już chyba nie stanie. – Paul ponownie wybuchają śmiechem.

Zaczynam chichotać, a w tym czasie Cal zbiera się już w sobie. Nie kopnęłam go jakoś bardzo mocno, ale dla faceta chyba nawet najłżejszy cios w to miejsce bywa cholernie bolesny, prawda?

Ojej.

– Mam nadzieję, że jesteś gotowa, Oakley – mówi niskim głosem Cal, zajmując miejsce po przeciwnej stronie ogniska. – Bo moja zemsta...

– Jesteśmy kwita, Cal – przerywam. – Jeśli chcesz mieć jakiegokolwiek szanse w naszym zakładzie, lepiej nie myśl o żadnej zemście. I tak należy ci się coś o wiele gorszego za tę żalostną akcję. Gdybym nie wiedziała, że to ty, byłabym przerażona, kretynie.

Mruży oczy.

– Nakręciło cię to porwanie. – Unosi kącik ust. – Nie przyznasz tego na głos, ale podobało ci się.

Może trochę. W końcu zdawałam sobie sprawę, że to on, a mimo wszystko adrenalina, która uderzyła mi do głowy, wprawiła całe ciało w jakiś dziwny stan. Czekałam na to, jak rozwinie się dalej akcja. Mogłam wyskoczyć już na parkingu siłowni, wiem, gdzie w samochodzie znajduje się dzwignia otwierająca bagażnik od środka. A jednak tego nie zrobiłam, bo chciałam się dowiedzieć, co się wydarzy później. Potem Cal nieco mnie wystraszył, gdy zamknął się ze mną w tamtej ruderze, ale na dłuższą metę... tak, byłam nieco nakręcona.

– Chyba śnisz – odpieram w końcu z lekceważeniem.

Lara podaje mi otwieracz, więc po chwili upijam łyk piwa z butelki. Jest gorzkie, ohydne i śmierdzi. Nie przepadam za chmielem. Tyle że oprócz niego mają wódkę z sokiem agrestowym. Jeszcze większa ohyda.

– Ta impreza kiedyś się zacznie? – dodaję po sekundzie. – Bo miałam całkiem fajne plany, nim mnie porwaliście. Swoją drogą musicie porywać ludzi na swoje imprezy? Wiem, że ta ostatnia u Cala była średnia, ale jeśli się postaracie, ktoś może przyjdzie.

Właśnie tak. Kij prosto w mrowisko.

– Średnia? – pyta Caleb.

Ma obsesję na punkcie bycia dobrym gospodarzem, z tego, co mówiła Cass.

– A znowu masz kłopoty ze słuchem? Kopnęłam cię w jaja, nie w twarz.

Tymi słowami wywołuję kolejne śmiechy, więc z zadowoleniem upijam ponownie łyk alkoholu. Cal robi to samo. Po jego minie mogę powiedzieć, że zdecydowanie nie odpuści tego wyśmiewania się, ale niech będzie, ta myśl mnie nieco ekscytuje. Bo nasza gra właśnie przybrała jeszcze ciekawszy obrót.

– Dobra, może butelka? – proponuje nagle Lara. – Pytanie czy wyzwanie?

Nie bardzo mam ochotę, jednak stwierdzam, że to może być świetna okazja, by poigrać znowu z Calem. Dlatego chwytam leżącą obok, pustą już, butelkę, którą unoszę nad głowę.

– Zdobyłam nawet sprzęt.

Lara rozkłada na piasku jakąś twardą podkładkę, którą przynosi ze swojego samochodu, a potem każe mi kręcić, jako że to moja pierwsza gra z nimi. Gdy szyjka wskazuje na Emily, a ona wybiera wyzwanie, każe jej zadzwonić do randomowo wybranej osoby z kontaktów i wyznać jej, że od zawsze się w niej kochała. Wychodzi dość zabawnie, bo stawia na numer trzynasty, a tym na jej liście jest matka Liama.

Później to Emily kręci butelką, ta wskazuje Larę. Dziewczyna wybiera prawdę, a przyjaciółka zadaje jej jakieś bzdurliwe pytanie o sukienkę, którą zgubiła. Okazuje się, że Lara naprawdę ją zepsuła i nie chciała się przyznać, że ta kiedykolwiek wpadła w jej ręce. Przez chwilę się kłócą i wyzywają, chociaż cały czas uśmiechają się przy tym wrednie. Jakby obie planowały zemstę.

Pewnie tak jest, ale teraz Liam przyciąga Larę do siebie i szepcze jej coś na ucho, przez co ta się uspokaja. Potem przychodzi jej kolej na zakręcenie butelką.

– Prawda czy wyzwanie? – pyta, kiedy szyjka zatrzymuje się naprzeciwko mnie.

Zastanawiam się. Popijam już drugie piwo, jednak nadal nie czuję tego lekkiego szumu w głowie, więc może jakieś wyzwanie pomoże mi się rozluźnić? Albo ponownie wkurzyć. Zobaczmy, co Lara dla mnie przygotowała.

– Wyzwanie – odpieram.

– Pocałuj kogoś z tu obecnych – rzuca. – Przez dziesięć sekund.

Parskam pod nosem.

– Serio, Lara?

Wzrusza ramionami, a ja odwracam się od razu w stronę jej chłopaka, na co go zasłania.

– Kogoś oprócz Liama – zastrzega.

Przewracam oczami.

– Dziecinna zagrywka – stwierdzam.

Później patrzę w kierunku Cala, który tylko czeka na to, aż się zbliżę. Dlatego podnoszę się na kolana i przechodzę na czworaka obok ogniska. Posyłam Calebowi długie spojrzenie, na jego wargi wypływa szeroki, kpiący uśmiech, który szybko rzednie, gdy zamiast przy nim, zatrzymuję się przy Paulu. Chłopak podrywa z zaskoczeniem głowę, a wtedy łapię szybko jego twarz w dłonie i łączę nasze usta w mocnym, natarczywym pocałunku. Paul od razu obejmuje mnie ramieniem, a ja powstrzymuję chęć wzdygnięcia się i odsunięcia jak najszybciej.

Dziesięć sekund. Tyle muszę wytrzymać i jeszcze udawać, że to mi się podoba. Kiedy dłoń Paula zjeżdża na mój tyłek, chwytam go za nią i ściskam mocno, żeby jeszcze bardziej wkurzyć Cala. Potem odrywam się wreszcie od jego przyjaciela, puszczając do niego zalotnie oczko, i wracam na miejsce.

Unoszę brwi, napotykać wzrok Cala, który przybiera beznamiętny wyraz twarzy. Moje wargi rozciągają się w pełnym satysfakcji uśmiechu. Z początku rozważałam wybranie Emily,

tyle że całujące się dziewczyny tylko by go nakręciły, prawda? Za to Paul...

Powstrzymuję chichot i kręcę butelką, która wskazuje Larę.

Och, czas na zemstę.

– Prawda – wybiera.

– Jak często myślałaś o seksie z Liamem, zanim zostaliście parą, i udawałaś, że go nie chcesz?

Otwiera usta w zaskoczeniu, dokoła rozlegają się śmiechy. Lara rumieni się nieznacznie i odchrząkuje, po czym zadziera podbródek i patrzy mi w oczy.

– Zależy, czy się widzieliśmy danego dnia, czy nie – odpowiada. Kątem oka dostrzegam, że Liam uważnie się przysłuchuje. – Ale ze dwa razy w ciągu jednej doby przynajmniej.

Opieram się na dłoniach i wyciągam przed siebie nogi.

– Skromnie – komentuję.

Lara wystawia mi język.

– Nie jestem taka niewyżyta jak ty.

Przewracam oczami.

– Najwyraźniej. – Posyłam spojrzenie Calowi, który właśnie dopija kolejne piwo.

Ktoś tu chyba naprawdę się zirytował.

Lara kręci butelką, ta wskazuje Paula, któremu dziewczyna każe wypić drinka zmieszanego z wodą z jeziora. Ohyda, ale on oczywiście podejmuje wyzwanie. Właściwie w jego kubku łąduje więcej wódki niż wody, co tylko sprawia, że wszyscy dokoła uśmiechają się szerzej, wiedząc, jak to skończy się dla biednego Paula.

Gramy jeszcze chwilę, wieczór przechodzi w noc, a my siedzimy przy ognisku, ciągle się śmiejąc, pijąc i bawiąc.

– Zatańcz seksownie na kolanach Cala – rzucam wyzwanie Liamowi, gdy przy mojej kolejce butelka wskazuje na niego.

Wszyscy są podchmieleni, przez co moje słowa wywołują o wiele większe rozbawienie, niż się spodziewałam. Liam zabiera się jednak ochoczo do wykonania zadania, a Cal przez cały jego taniec ma minę, jakby chciał urwać mu jaja. W końcu jednak popis chłopaka Lary się kończy. Cal klepie go w tyłek i zapewnia, że wsunąłby mu dolara za stanik, gdyby ten go nosił.

Zabawa trwa, aż odzywa się mój telefon, po który niedawno wysłałam Cala do jego samochodu. To SMS od taty, który pyta, kiedy wrócę. Marszczę nieznacznie brwi. Jest po trzeciej, może rzeczywiście powinnam się zbierać. Zanim dotrę z domu Cass do swojego, minie trochę czasu.

Skupiam się na ekranie, odpisuję, że będę do godziny, i przegapiam moment, w którym butelka znowu wskazuje mnie. Patrzę na Cala, który uśmiecha się ze złośliwą satysfakcją.

– Prawda czy wyzwanie, O? – pyta.

Nie mam ochoty ani na jedno, ani na drugie. Ale wiem, że jeśli wybiorę prawdę, zwyzywa mnie od tchórzy.

– Wyzwanie – rzucam więc pewnie.

Kącik jego ust drga, jakby dokładnie wiedział, co mi chodzi po głowie.

– Pokaż, co robiłaś, gdy odwiozłem cię w piątek do domu.

Rozlegają się gwizdy, bo każdy doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co sugeruje Cal.

Wpatruję się w jego oczy, unoszę dłoń, przesuwam palcem po wargach, a potem przechylam się do przodu i udaję wymioty. Dobiegają mnie śmiechy, które się wzmagają, kiedy przewracam się na plecy, łapię za gardło i udaję, że się duszę.

– Ten dupek... zabrał mi... cały tlen... – mamrocę. – Pomocy, Johns.

Cal kręci głową, na jego twarzy dostrzegam rozbawienie.

– Kłamczucha – rzuca.

Podnoszę się powoli, odrzucając włosy za ramię, po czym kłaniam się wszystkim.

– Na tym kończę dzisiejszy wieczór, bo jestem tak wspaniała, że potrzebują mnie gdzie indziej. – Podrywam się z piasku, otrzepuję spodenki i koszulkę, a później spoglądam na Cala. – Odwieź mnie.

Unosi brwi.

– Trafisz sama.

Wzruszam ramionami, odwracając się na pięcie.

– Trafię. I zabawić się też będę musiała sama – stwierdzam.

Wstaje, ale ja macham ręką.

– Za późno, Jenkins. Poza tym właściwie nie powinieneś jeździć po alkoholu – mówię. – Chyba zostaje mi spacer.

– Ja mogę cię odprowadzić, skarbie – rzuca bełkotliwie Paul.

Parskam z rozbawienia.

– Chyba za dużo sobie wyobrażasz po tym małym wyzwaniu – oznajmiam, ruszając w kierunku wyjścia z plaży. – Nie roznieście jeziora – dodaję. – Albo mi to przynajmniej nagrajcie!

Potem idę już w stronę chodnika, doskonale wiedząc, że Cal podąży za mną. Gdy słyszę jego kroki za plecami, nawet się nie odwracam. Docieramy do samochodu, z którego zabiera moją torbę sportową i wiesza sobie na ramieniu, po czym zaczynamy się wspinać w górę drogi.

Cal od razu się przysuwa, aż owiewa mnie jego orzeźwiający zapach zmieszany z wonią alkoholu.

– To Cassidy pisała? – pyta.

– Jakby ją akurat obchodziło, czy w ogóle wrócę – rzucam prześmiewczo.

Caleb przechyla nieco głowę, przyglądając mi się uważnie.

– Czemu tak się nie znosicie?

No właśnie, czemu?

– Jesteśmy zbyt różne. No i nakablowała na mnie kiedyś mojemu ojcu, a ja w zamian wrzuciłam ją do studni, kiedy byliśmy u dziadków na wsi. – *Czy Cassidy ma dziadków na wsi? Błagam, żeby miała.* – Od tego czasu za mną nie przepada. Robi wszystko, by mi dopiec, ale nasi rodzice chcą, żebyśmy się pokazywały razem.

Cal prycha.

– Masz może zdjęcia tego, jak wrzuciłaś ją do tej studni? Albo jak wyglądała po tym, gdy wyszła?

Chichoczę.

– Może mam. Ale nie dla ciebie. To moje asy w rękawie na czarną godzinę.

Docieramy do końca ulicy i skręcamy w lewo, a wtedy czuję delikatnie muśnięcie dłoni Cala na palcach. Mamy jeszcze spory kawałek do domu Cassidy, okolica jest nieco cichsza, ale niemal wszędzie pali się światło, więc wieczór pozostaje bardzo jasny.

– Serio? Łapanie za rączki? – rzucam.

– Nie złapałem cię za rączkę – odpiera od razu.

Uśmiecham się krzywo.

– Ale zamierzałeś. To jest ten twój genialny plan sprawienia, bym się w tobie zakochała? Słabo ci idzie, Jenkins.

Śmieje się lekko.

– Tak? To czemu masz na ramionach gęsią skórkę?

Szlag.

- Bo jest zimno – kłamię.
- Mamy dwadzieścia cztery stopnie.
- Ciągłe jest mi zimno.

Caleb zdejmuję bluzę, na co przewracam oczami.

- Nie, dzięki – mówię.

On jednak mnie zatrzymuje, chwytając za dłoń, i przekłada mi granatowy materiał przez głowę. Teraz zapach morza i mięty staje się jeszcze bardziej intensywny.

- Nie zgrywaj twardzielki – mruczy Caleb.
- A ty gentlemana.

Unosi kącik ust, poprawia bluzę i przyciąga mnie do swojej klatki piersiowej za kieszenie. Opieram ręce na twardym torsie, a Cal nachyla się nieznacznie do mojej twarzy.

- Nikogo nie gram, malutka. Właśnie taki jestem.

Tymi słowami psuje cały moment.

Kłamca.

- Prawie mnie nabrałeś – odpieram, odpychając go. – Prawie.

Idę dalej, a on ze śmiechem rusza za mną. Robi mi się cieplej, bo chyba naprawdę po odejściu od ogniska nieco zmarzłam. Drzę delikatnie, chociaż ciepła bluza pomaga się rozgrzać.

- Jak tam twoja najcenniejsza partia ciała? – zagajam po paru minutach.

Cisza mi nie przeszkadza, jednak muszę wykorzystać każdą chwilę na to, by jakoś go sprowokować i do siebie przekonać. Teraz już wiem, że przede wszystkim to mu się podoba. Poza tym igranie z nim uważam za zbyt świetną zabawę, by przestać. Zwłaszcza że mi za to płacą.

– A jak tam twoja twarz? – odbija piłeczkę. – Bo po ostatniej porażce powinnaś chcieć rewanżu, ale chyba się boisz, co?

Ziewam.

- Robisz się nudny. Te twoje próby sprowokowania nie działają.

Docieramy wreszcie przed willę Barnesów, więc odwracam się do Cala i chcę dodać coś ironicznego, a on wtedy przyciska mnie do bramy, opierając dłonie po bokach mojej głowy.

- Masz jakąś manię na punkcie pokazywania swojej siły, co, Jenkins?

Mruży oczy.

- A ty na punkcie wywoływania u mnie zazdrości.

Posyłam mu niewinny uśmiech.

Wstrzymywał się przez cały czas, by wrócić do tego, co stało się nad jeziorem?

- Jesteś zazdrosny? O mały pocałunek?

- A jeśli powiem, że tak? – Przybliżyła twarz do mojej. – Wynagrodzisz mi to jakoś?

Unoszę podbródek, po czym muskam jego usta tak delikatnie, że prawie ich nie dotykam, szepcząc:

- Nie.

Potem odpycham go, zabieram swoją torbę i wstukuję kod domofonu.

- To zabawa dla dwojga, wiesz? – woła Cal, kiedy ruszam powoli ścieżką w stronę willi.

Odwracam się i idę tyłem, wpatrując w niego.

– Jeśli usłyszę, że całowałaś się z inną albo jej dotykałaś, przestaniesz dla mnie istnieć – stwierdzam.

Krzyżuje ręce na klatce piersiowej.

- Ale z ciebie hipokrytka, O.

– Nie bawię się w poligamię, Cal – powtarzam to, co powiedział przed kilkoma godzinami. – Pocałunek w ramach wyzwania to jedno, ale kręcenie z inną laską, gdy możesz

mieć mnie? – Cmokam z dezaprobatą. – Neeee, coś takiego byłoby niewybaczalne. A teraz idź już, bo nie chcę obudzić bestii.

– Ten wasz kamerdyner tu mieszka?

– Mówiłam o Cassidy – odpieram.

Dobiega mnie cichy śmiech, po którym Caleb się żegna i odwraca, by ruszyć w drogę powrotną. Stoję jeszcze przez chwilę przed drzwiami Willi Barnesów, upewniając się, że naprawdę zniknął z zasięgu wzroku, a wtedy dostaję SMS od Cass. Pisze, że dobrze to rozegrałam.

Chcę odpowiedzieć, ale kiedy podnoszę głowę, dostrzegam ją w oknie na piętrze.

– Dupek będzie jadł ci z ręki. Wiedziałam – stwierdza.

Wzruszam ramionami.

– Co poradzić, taki mój urok.

Po tych słowach przebiegam lekko długim podjazdem, łapię deskę i pędzę do domu, mając nadzieję, że tata nie martwi się aż tak, by wypytywać mnie całą noc o wszystko, co się dzisiaj działo. Gdy chowam nos w bluzie Cala i wciągam w płuca jego zapach, odrzucam jednak obawy i po prostu uśmiecham się na myśl o tym, co jeszcze może się stać i jak słodkie będzie moje zwycięstwo.

ROZDZIAŁ 14

CALEB

Następnego dnia śmieję się w duchu, że Oakley nie przychodzi na trening. Wiedziałem, że tak będzie. Teraz spróbuje mnie unikać i pokazać, że to ona tu rządzi, ale tak naprawdę tylko podkręca tym zabawę.

Na razie skupiam się na tym, co mam do zrobienia – na treningu siłowym. Do rozpoczęcia rozgrywek międzyszkolnych zostało wcale nie tak wiele czasu, dlatego zdecydowanie trzeba w końcu wziąć się do prawdziwej roboty. Przygotowania idą więc pełną parą, a trener nas nie oszczędza.

– Co z tym koncertem w weekend? – pyta Liam.

Robi wykroki z hantlami, zerkając na mnie. Ma czerwoną z wysiłku twarz, pewnie tak jak ja, ponieważ jakiś czas już ćwiczymy. Ramiona palą już nieco od wykonywanych dipów, jednak zaciskam zęby. Jeszcze chwila i zmiana.

– A co ma być?

– Musimy... odebrać bilety. A nikt się do tego nie zabiera.

Wypuszczam głośno powietrze przez usta i unoszę się ponownie na poręczach.

– To ty się zabierz.

Liam prycha.

– Nie chce mi się jechać na drugi koniec miasta. Zawsze wysyłali, a teraz każą do siebie przychodzić.

Jakby to był taki, kurwa, problem, podjechać do klubu w centrum, przez który mamy załatwione wejściówki.

– Więc zrzucimy to na Em.

Przyjaciel uśmiecha się, jakby takiej odpowiedzi się spodziewał.

– Ona ponoć nie jedzie.

Unoszę brew i spoglądam krótko w jego stronę.

– Tchorzy? To tradycja.

– Nie ma nikogo na wyjazd, a nie chce być piątym kołem u wozu.

Śmieję się cicho, czym zarabiam ostre spojrzenie trenera Ericsona. Nie chcę dostać kolejnego opierdolu, bo dzisiaj rano zrobił nam długi wykład na temat tego, że nie bawi się w treningi dzieciaków, które imprezują całe weekendy i nie potrafią później niczego zrobić na boisku. Nie dziwię mu się, jego pracą jest ogarnianie nas. Wkurwia mnie jedynie, że koncentruje się na mnie, Paulu i Liamie, tak jakby reszta chłopaków spokojnie przespała sobotę, niedzielę oraz poniedziałek i czasami też nie przychodziła na trening na kacu. Ta, z jednej strony to słabe, zdaję sobie z tego sprawę, ale z drugiej, kiedy indziej mamy się wyszaleć, jeśli nie w dni wolne? Skoro treningi zaczęły się teraz na całego, w tygodniu nie będziemy sobie mogli pozwolić na długie zabawy. My przynajmniej nie épamy, nie to co niektórzy.

Robię kolejną pompkę, po czym staję na podłodze i sięgam po ręcznik, by otrzeć twarz, a Ericson wreszcie odwraca się w kierunku drugiego atakującego i tym razem to jego mierzy tym swoim spojrzeniem.

– Znajdzie sobie kogoś na koncercie. Niech przestanie pierdolić – rzucam, wznawiając rozmowę.

Dostrzegam kątem oka, że Liam wzrusza ramionami, najwyraźniej nie zamierzając się sprzeczać.

– A jeśli Oakley znowu się wycofa, to co zrobisz? – pyta zamiast tego.

Uśmiecham się pod nosem.

– Nie wycofa się. Nie dam jej na to szansy.

Liam odkłada hantle i staje obok, sięgając po butelkę z wodą.

– Uważaj, stary, bo czuję, że ta mała jeszcze cię nie raz zaskoczy. Jak Cassidy.

Czemu ciągle wspominają o tej głupiej suce? Ja najchętniej wymazałbym z pamięci tę porażkę, która się z nią wiązała. To, co stało się w zeszłym roku, było żalosne. Najgorzej skończyło się dla niej, więc przynajmniej czułem nieznaczną satysfakcję. Cassidy prosiła się o nauzkę już od dłuższego czasu, a w zeszłe wakacje...

O tak. Wtedy pokazałem jej, kto tu rządzi. Jej kuzynce też to pokażę, jeżeli czegoś spróbuje.

– Daj spokój. Jest inna – stwierdzam.

Przyjaciół przytakuje.

– Jeszcze bardziej wredna i wyszczekana.

Nie można się z tym nie zgodzić.

– O tak.

– Większe wyzwanie? – mamrocze z rozbawieniem.

– Przecież mnie znasz.

Kręci głową, a ja uderzam go ramieniem.

– To, że ty dałeś się usidlić po dwóch latach rozbierania Lary wzrokiem, nie daje ci pozwolenia na ocenianie.

Parska głośno.

– Jak sobie chcesz.

Przechodzimy do kolejnej serii, trener teraz sterczy nad nami jak skończony pajac, licząc każde wyprostowanie nóg, dlatego zaciskam zęby mocniej, koncentrując się w pełni na treningu. Jeśli chcę być przygotowany na małe jesienne rozgrywki między kilkoma szkołami z okolicy, no i na te ważniejsze, wiosną, muszę dać z siebie wszystko. I nie mogę sobie pozwolić na kolejną kontuzję, jak w zeszłym sezonie. Zastanawiam się nad kontynuowaniem kariery sportowej na studiach i później, chociaż siatkówka męska nie jest najpopularniejszym sportem w Stanach Zjednoczonych. Dlatego po college'u marzy mi się dostanie do jednej z zagranicznych lig – włoskiej, rosyjskiej lub polskiej, które są świetnie rozwinięte. Trener twierdzi, że widzi we mnie potencjał na zawodowca.

Wzdycham. Tylko czy ja naprawdę powinienem koncentrować się na sporcie? Mam możliwości, ponoć też talent, ale nie jestem pewny, czy to się uda i starczy mi chęci. Zwłaszcza że wiem, że ojciec wolałby, bym skupił się na rodzinnej firmie. To droga na skróty, wyrobiona ścieżka i tam bym sobie na pewno poradził. Już to udowodniłem i tata był zadowolony.

Póki co zostawiam te plany A i B. Ułożę to jakoś. Na razie przechodzę do kolejnego ćwiczenia, a potem robię następną serię, aż trening się kończy i jesteśmy z chłopakami wolni. Mięśnie przyjemnie pieką, gdy idę w kierunku szatni. Paul, który pojawia się obok, posyła mi krótkie spojrzenie i nachyla się, by przekazać pewne wieści. Po nich zerkam na Iana, jednego z rezerwowych, kiedy ten kieruje się do szafki. Kiwam głową do Liama, Davida i Eda, którzy stają po naszych bokach bez szemrania.

– No, Ian, jak ci minął weekend? – zagajam, opierając się o ścianę po jego prawej stronie.

Odwraca się, jak zwykle ze złością, bo jako mój rezerwowy zdecydowanie nie darzy mnie sympatią. Dostrzega jednak zmianę atmosfery w szatni i chłopaków znajdujących się za plecami,

przez co napina ramiona.

– Nie pamiętam, za dużo wypilem – rzuca.

Uśmiecham się szeroko.

– Za dużo? Na tyle, że trener mógłby się wkurzyć, co, Ian? Gdyby na przykład jakiś śmieć poszedł do niego na skargę?

W niebieskich oczach tego żalostnego skurwiela pojawia się zrozumienie. Chce przepchnąć się obok Liama i Paula, ale ci tworzą zwarty mur razem z graczami, którzy teraz zbierają się wokół. Nikt nie lubi kapusiów. A tych, którzy na dodatek próbują ugrać coś dla siebie, kopiąc pod innymi dołek? Bo Ian właśnie to zrobił. Paul przed chwilą powiedział mi, że to on nakablował trenerowi, to przez niego mieliśmy tę poranną opierdolkę i większy niż zwykle wycisk.

– Odsuńcie się – warczy Ian.

Paul zaczyna się śmiać, a wtedy między chłopakami próbują przepchnąć się Kevin oraz Elias, którzy trzymają się z tym dupkiem. Nie pozwalamy na to, dwójka innych graczy zatrzymuje ich, żeby nie dali rady pomóc Ianowi.

Jego właśnie przyciskam do szafki.

– No, Ian, powiedz, jak to było – mówię ostro.

– Pierdol się, Caleb. Jesteś żalostny i przez ciebie znowu w tym roku przegramy, bo zamiast wziąć to wszystko na poważnie, wolisz się codziennie najebać i latać za jakimiś dziwkami.

Śmieję się cicho, kiwam głową i odwracam, a potem biorę zamach. Uderzam w brzuch tego zdrajcy tak mocno, aż wypuszcza z jękiem powietrze, po czym łapię go za kark i patrzę mu w oczy.

– Właśnie znalazłeś się na mojej liście, Ian. I zdecydowanie ci się to nie spodoba. Lepiej się teraz zawsze rozglądaj dokoła. Chociaż dobrze wiesz, że i tak nie masz szans.

Puszczam go. Robi się zbyt duże zamieszanie, co może przyciągnąć uwagę trenera, a tego zdecydowanie nie potrzebujemy. Każę chłopakom się rozejść, załatwimy sprawę z Ianem później. Tak, żeby nie było tylu świadków. I przede wszystkim tak, żeby zapamiętał o wiele lepiej, że z nami się nie zadziera.

Wkurwiają mnie tacy ludzie jak on. Jesteśmy drużyną, a w drużynie nie ma miejsca na podziały. Już i tak Kevin i Elias działają mi na nerwy. Tyle że są dobrymi środkowymi, trener ich chwali i nie mogę nic z nimi zrobić. Za to Ian...? Jego da się wyeliminować w prosty sposób.

I mogę to załatwić.

Ja: Mam niespodziankę.

Widzę trzy kropki, po których pojawia się wiadomość.

Moja ofiara: Taką jak wczoraj?

Uśmiecham się pod nosem.

Ja: Jesteś naprawdę strachliwa, O. Czekam w parku.

Moja ofiara: Miłego sterczenia tam jak ostatni kretyn.

Ja: Masz pięć minut.

Moja ofiara: Albo co?

Ja: Albo po ciebie przyjdę.

Moja ofiara: I wyciągniesz mnie z domu za włosy? Wyniesiesz? Znowu porwiesz? Wow, drzę ze strachu. Powodzenia w pokonaniu ogrodzenia i Johnsa.

Ja: Masz na myśli tego gościa, który wygląda jak zombie?

Moja ofiara: Bardziej jak wampir. I tak, jego. Zna trzy różne style walki. I wyciska na klatkę tyle, że gdybyś zobaczył, mógłbyś się popłakać.

Zaczynam się śmiać.

Ja: Z pewnością. Trzy minuty.

Moja ofiara: Nawet nie ma mnie w domu. Myślisz, że tylko siedzę i czekam, aż napiszesz?

Ja: A nie?

Moja ofiara: Ha.

Nie dodaje nic więcej, a ja stukam palcami w kierownicę i czekam. Wiem, że przyjdzie. Zaciekawilem ją na tyle, że nie odpuści.

Przeoglądam portale, dodaję kilka reakcji pod postami randomowych ludzi ze szkoły, jakby mnie obchodzili, a potem już widzę O idącą spokojnie w moim kierunku. Uśmiecham się pod nosem. Trzydzieści minut. Myślałem, że będę czekał dłużej.

– Nawet dnia beze mnie nie wytrzymasz – rzuca, wsiadając do samochodu.

Patrzę na nią z rozbawieniem.

– Mój bagażnik za tobą tęskni.

O mruży nieznacznie oczy.

– Nasikałam ci do niego, wiesz? To była moja niespodzianka.

Zaczynam się śmiać.

– A zastanawiałem się, co mogłaś wymyślić i czemu tam tak mokro.

Zapina pas, po czym spogląda na mnie z uniesionymi brwiami.

– Dokąd jedziemy, co to za niespodzianka i czemu mam wrażenie, że będę tego żałować?

Wzruszam ramionami, a potem wycofuję z parkingu i włączam się do ruchu.

– Bo nie dość, że jesteś seksowna, to jeszcze bystra?

Prycha pod nosem.

– To miał być komplement, Jenkins?

– Sama prawda, małutka.

Wzdycha ostentacyjnie. Kątem oka dostrzegam, że opiera się o drzwi.

– Niespodzianka, Cal, albo wysiadam – upiera się.

– Na środku drogi?

– Chcesz się przekonać?

Nawet bym chciał, gdyby nie to, że pewnie później oskarżono by mnie, że sam ją wypchnąłem.

– Dobra – odpieram. – Niespodzianką jest to, że się dziś spotykamy, a tego nie planowałem. Cieszysz się?

Sięga w kierunku klamki, jakby naprawdę zamierzała otworzyć drzwi, a ja się śmieję.

– Są zablokowane – podpowiadam usłużnie.

– Cholera, powinnam cię jednak gdzieś zgłosić – stwierdza. – Masz opaski, worki do porwań, twój samochód posiada automatyczną blokadę, gdyby ofiara chciała uciec... To trochę straszne, Caleb.

Coś w tym jest.

– Więc znów się boisz?

Nie odpowiada, tylko zerka na telefon. Po paru sekundach wciąga z sykiem powietrze.

– Pojechało cię? – pyta nagle.

Unoszę brwi.

– O co ci chodzi?

– Co się stało Ianowi? – rzuca z jakąś dziwną nutą w głosie.

Ach, więc o to.

– Straszny wypadek – mówię z udawanym żalem. – Biedaczysko.
– Wylądował na wózku! – warczy O. – A Cass pisze, że to twoja wina.

Parskam głośno.

– Na wózku? To brak mózgu zalicza się do niepełnosprawności fizycznych?

Mierzy mnie spojrzeniem, a ja kątem oka widzę, że zaciska wargi.

– Caleb.

– Kurwa, O, daj sobie spokój. Nic nie zrobiłem temu śmieciowi. Nie jeździ na żadnym wózku.

Chyba mi nie wierzy, ponieważ dalej się we mnie wgapia. Ta jej oskarżycielska mina, jakby miała w ogóle prawo cokolwiek mi zarzucać, zaczyna irytować.

– Co cię w ogóle obchodzi Ian? Nawet go nie znasz.

– Ale Kevin i Elias znają – syczy. – I Cassidy, a...

– A podobno nie bardzo się dogadujecie – kończę. – Nie pomyślałaś, że wciska ci kit? Żeby, bo ja wiem, pokazać, jaki jestem okropny, w czasie gdy sama jest suką?

O kręci głową.

– Ian ma złamaną rękę w dwóch miejscach. I jest ogolony na łyso – informuje po odczytaniu kolejnej wiadomości.

To akurat prawda, tyle słyszałem.

– Szkoda tych jego loczków, były całkiem zabawne – odpowiadam.

Zjeżdżam właśnie z głównej i skręcam w wąską uliczkę. Parkuję kawałek dalej, przed niewielkim klubem, a Oakley nadal spogląda na mnie z wyrzutem. Wzdycham, przełączam bieg na parkowanie i odwracam się do niej.

– O co ty mnie właściwie oskarżasz? – pytam.

– Ponoć groziłeś Ianowi w szatni.

– Kevin i Elias mają długie języki – stwierdzam.

O krzyżuje ręce na klatce piersiowej.

– Zrobiłeś coś temu gościowi, Caleb?

– A jeśli tak?

Otwiera szerzej oczy ze zdumienia.

– To jesteś zdrowo jebnięty – oznajmia. – On jest sportowcem, jak ty, taki uraz...

– Wiem, co oznacza taki uraz – warczę, tracąc cierpliwość. – I nawet szkoda mi głupiego fiuta, ale sam się o to prosił.

Rozchyła z niedowierzaniem wargi, a ja od razu rozumiem, że już wydała osąd.

– Więc to ty mu to zrobiłeś? – rzuca.

– Nie.

– Nie wierzę ci.

Wzruszam ramionami.

– Jakoś to przeżyję. A teraz wysiadaj.

Nie rusza się przez parę sekund, aż w końcu odpiera:

– Nie. Odwieź mnie...

– Ja pierdołę, Oakley – przerywam – ja tylko zamierzałem go nastraszyć, nic więcej. Ale zanim dotarliśmy do niego z chłopakami, usłyszeliśmy, że jest w szpitalu. I tyle. Nie wiem, co mu się, kurwa, stało. Może dopadła go karma. Przestań się zachowywać, jakbym był jakimś seryjniakiem.

Marszczy nieznacznie brwi i zerka na telefon, a kosmyk rudobrzązowych włosów opada jej wtedy na delikatną twarz. Dziś je rozpuściła, a ja łapię się na tym, że chętnie wsunąłbym w nie palce i przyciągnął dziewczynę do ust. Nadal prześladują mnie wspomnienia tamtych

pocałunków z piątku.

– Cassidy mówi co innego – odzywa się O.

– A od kiedy słuchasz Cassidy? Na pewno mówi wiele rzeczy, ale nie sądziłem, że jesteś na tyle głupia, by ich słuchać.

Dostrzegam w jej oczach zwątpienie i tyle mi wystarcza. Mam ją.

– Daj spokój, malutka. Nie jestem jakimś świrem.

Na jej wargi wypływa ironiczny uśmiech. I proszę, uwierzyła. Wreszcie.

– Nie? – mruczy.

– Niczego u mnie nie stwierdzono – odpowiadam. – A teraz chodź.

Wysiadam z samochodu równocześnie z nią. Przygląda mi się jeszcze przez chwilę z niepewnością, jednak potem ten wyraz znika. Nie wiem, czemu aż tak się skupia na tym pieprzonym Ianie. Stało się, co się stało. Ja nie zamierzam drażnić, bo sprawy przybrały dla mnie pomyślny obrót. Może to któryś z chłopaków, który też dzisiaj oberwał od trenera, się wściekł i wziął sprawy w swoje ręce? Albo wkurzył się, że Ericson zapowiedział nam o wiele cięższe tygodnie, by nas lepiej zdyscyplinować? Jak mu się uda, swoją drogą, to sam mu zapłacę. A Iana nieco mi szkoda, ale złamana ręka to nie koniec świata. Nieco później przygotowania, nawet bardziej niż nieco, tyle że on i tak jest rezerwowym.

– Przecież klub jeszcze jest zamknięty – stwierdza O, gdy podchodzimy do wejścia do Volume.

– Nie dla nas.

Nie roztrząsa tego, tylko wchodzi do środka, kiedy otwieram przed nią drzwi. Idzie przed siebie bez zawahania, jak zawsze pewna siebie, a ja na moment spuszczam wzrok na jej tyłek. Ma na sobie granatową spódniczkę, która opina się na pośladkach, podkreślając ich kształt i odsłania spory kawałek smukłych ud. Podoba mi się. Ale pewnie jeśli to powiem, nigdy więcej jej nie włoży.

– A co będziemy tu robić?

Głos O odbija się echem po pustym lokalu. Dziewczyna zatrzymuje się przed schodami prowadzącymi w dół do sali. Wskazuję jej korytarz znajdujący się po prawej stronie.

– Tylko coś tu odbieramy.

Kierujemy się do pomieszczenia socjalnego, w którym czeka na nas Gary, jeden z barmanów, przygotowujący klub do otwarcia za dwie godziny. Zgarniam od niego bilety na sobotni koncert, dostrzegając zdziwienie na twarzy Oakley. I niedowierzanie, kiedy spogląda na nazwę zespołu.

– 3DG? Serio? – rzuca z ekscytacją. – Przecież wszystkie bilety były wyprzedane już pięć minut po wypuszczeniu.

– Kupiłem je przez ten klub, zawsze mają dostęp jeszcze przed oficjalną sprzedażą, bo właściciel zna odpowiednie osoby, a ja znam jego – wyjaśniam. – Załatwia najlepsze miejsca. Przecież nie będziemy stać na samym końcu razem z tłumem.

O otwiera usta. Później wyraz jej twarzy się zmienia.

– No jasne. Łoża VIP i te sprawy, zapomniałam.

Patrzę na nią uważnie, ale nie draży, zamiast tego wskazuje bilety i zmienia temat:

– Więc jedziecie w weekend?

– Jedziemy. Ty też – oznajmiam.

Moje słowa sprawiają, że rozszerza oczy ze zdumienia, a potem jakby się otrząsa. Co się z nią dzieje? Zachowuje się dziwnie. To nadal przez tę sytuację z Ianem?

– A skąd wiesz, że w ogóle mam ochotę? – pyta.

– Ciągle ich słuchasz.

Wiem, że lubi mocniejsze brzmienia, bo nigdy nie żałuje sobie z głośnością. No i ma na dzwonku ustawiony singiel tego zespołu. Polubiła ich stronę wszędzie, gdzie się dało.

– To nie znaczy, że mam...

– No to nie musisz jechać – przerywam. – Sprzedam dodatkowy bilet i po problemie.

Marszczy nos.

– Może powinienes tak zrobić.

Śmieję się cicho. Domyślam się, że chciałaby pojechać, tylko z czystej przekory próbuje udawać, że ma to wszystko gdzieś.

– Okay – stwierdzam.

Żegnam się z Garym i ruszamy z O do wyjścia. Obserwuję dziewczynę kątem oka podczas tej krótkiej drogi.

Czekam. Docieramy do samochodu, otwieram jej drzwi i podaję bilety.

– Możesz potrzymać? – pytam. – Nie chcę, żeby się pogniotły.

Przygryza wargę, zabierając je. Wsiada płynnie, a ja zajmuję miejsce za kierownicą, odpalam silnik i wyjeżdżam z parkingu.

– Głodna?

O kręci głową.

– Niedawno jadłam.

Nadal czekam.

– Więc odwożę cię. Szkoda, że niespodzianka...

– Ugh, dobra! Chcesz, żebym to powiedziała, prawda? – warczy, poddając się. – Mam ochotę jechać. Wygrałeś.

Uśmiecham się szeroko.

– Trochę za późno. Już pomyślałem, że opchnę bilet kuzynce Em, ona też chciała ich posłuchać, ale...

– Nie zrobisz tego – przerywa mi spokojnie.

– Dlaczego?

– Bo wtedy się wścieknę.

– Ale wcześniej twierdziłaś, że nie masz ochoty – rzucam z rozbawieniem, pragnąc podroczyć się nieco dłużej.

– Zmieniłam zdanie – odpiera.

– Za późno.

Milczy kilkanaście sekund, aż w końcu odwraca się, przesuwając dłoń po moim udzie. Zerkam na nią jedynie przez moment, by odgadnąć, co kombinuje, po czym skupiam się znów na drodze, a ona mruczy:

– Chcę jechać, Cal. A ty chcesz mnie zabrać.

– Chciałem, ale teraz sam już nie wiem – mówię. – Może jeśli ładnie mnie poprosisz...

Zaciska palce, wbijając paznokcie w moją nogę.

– Mogę złapać nieco wyżej – grozi. – A jestem pewna, że twoje jaja nie doszły do siebie jeszcze po wczoraj.

Łapię jej rękę, nie odrywając wzroku od jezdni, tyle że wtedy atakuje drugą.

– Dobra – kończę wreszcie grę. – Niech będzie, zostaw moje jaja w spokoju.

Chichocze.

– A nie tak dawno temu chciałeś czegoś zupełnie innego.

Potrząsam głową, parkując na podjeździe domu Paula, i stwierdzając, że Oakley jest bardziej szalona, niż przypuszczałem.

ROZDZIAŁ 15

OCTAVIA

Wchodzę do ciemnego hallu, słysząc dobiegające gdzieś z oddali przytłumione okrzyki zmieszane z głośnymi dźwiękami dziwacznej muzyczki. To jakaś gra. Chyba kojarzę, ale nie mam pewności.

– No już, do środka – mówi Cal, popychając mnie delikatnie w kierunku trzech schodków prowadzących do ogromnego salonu, w którym na granatowych kanapach siedzą Paul, Liam i Emily.

Rozglądam się za Larą. Kręci się po kuchni razem z jakimś chłopakiem, którego kojarzę z opowieści Cass. To Dennis. Jeden z trzech rozgrywających FT Sunnyvale, o ile się nie mylę. Za akcje w zeszłym roku rodzice zabrali go ze sobą w podróż służbową do Europy. Miał się wyciszyć, jednak po aktywności na wszystkich stronach i czatach, od razu mogę powiedzieć, że plan nie wypalił.

– No, kurwa, wreszcie – rzuca, odwracając się w naszym kierunku. Nie próbuje się nawet kryć z tym, że mierzy mnie ostentacyjnym spojrzeniem. Odwzajemniam się tym samym, zaczynając od jego rudoblond włosów, a kończąc na ogromnych butach. Gość ma wielkie stopy, zresztą jak oni wszyscy. – Już myślałem, że zatrzymaliście się na numerek beze mnie.

Unoszę brew.

– Paul, twój sprzątac do mnie mówi. Dlaczego on do mnie mówi i na mnie patrzy? – Mrugam niewinnie, zerkając na Paula.

Przyjaciele Caleba wybuchają śmiechem, a Dennis mruży oczy.

– Sprzątac? Bo tak świetnie cię... – Oblizuje wargi. – Wyczyszczę?

Tym razem to mnie ogarnia rozbawienie.

– Cholera, skąd wy go wystraszeńście? – Zerkam na Calą. – Gdzie jego kaftan?

Caleb uśmiecha się krzywo, a potem oplata mnie ramieniem w tali i przyciąga do siebie.

– Ciągle się z niego wydostaje – stwierdza.

– Bo znam wiele sztuczek – oznajmia od razu Dennis.

– A jedną z nich jest zamknięcie mordy? – pyta Cal.

Kieruje nas w stronę granatowej kanapy przy drzwiach tarasowych, stojącej bokiem do ogromnego telewizora znajdującego się na środku salonu. Paul i Emily grają w wyścigi na PlayStation.

– Nie bardzo – odpowiada Dennis, łapiąc miskę z popcornem. Jego niebieskie oczy błyszczą, co podpowiada, że musi świetnie bawić się, próbując wyprowadzić z równowagi Caleba. – I ciebie też miło widzieć, fiucie.

Cal prycha.

– Miałem nadzieję, że wrócisz za tydzień.

– Przecież nie mogę przegapić treningów, kapitanie.

Zapadam się w miękkich poduszkach. Caleb zajmuje miejsce tuż obok i od razu przerzuca sobie moje nogi przez uda, po czym zaczyna sunąć palcami od rąbka spódniczki do kolan. Jego dotyk pozostawia po sobie gęsią skórę, którą od razu zauważa, bo na jego wargach pojawia się pełen zadowolenia uśmiech.

– Jak odpowiedzialnie – mówi do Dennisa, chociaż koncentruje się na mnie. – Jestem

dumny.

Dennis rzuca się na kanapę. Cal specjalnie usiadł tak, by odgradzać mnie od przyjaciela. Na tę myśl unoszę kącik ust, po czym uderzam chłopaka po palcach, kiedy próbuje wsunąć je pod rąbek granatowej spódniczki.

– Nie pozwalaj sobie – szepczę.

– Wstydliva?

Obserwują nas Paul, Liam, Emily, Lara i Dennis. No raczej, że nie zamierzam mu pozwolić na nic więcej. Zresztą nawet gdybyśmy byli sami, do niczego by nie doszło. Po tej akcji wczoraj i tej z Ianem... Cholera. Nie jestem do końca pewna, czy wierzę Calowi, że to nie on zrobił coś rezerwowemu. Kevin twierdził, że Ian wkurzył czymś Jenkinsa i resztę chłopaków. Ale żeby od razu połamać mu prawą rękę? Ogolić go na łyso? Jak mocno Ian musiał ich wkurwić?

Odrzucam od siebie te myśli i udaję, że mam to gdzieś, bo przecież plan nie zakłada martwienia się o inne ofiary Cala i jego bandy. Mam spróbować utrzyć nosa wielkiemu królowi. A jeśli będę się czepiać o to, co robi... Raczej się do niego nie zbliżę tak, jak bym chciała.

To znaczy tak, jak powinnam. Przecież nie chcę tego robić.

– Zgorszona – odpowiadam wreszcie i zdejmuję nogi z ud Caleba. Chociaż było mi wygodnie. – Jesteś zbrojeńcem, twój przyjaciel jeszcze gorszym, a Paul wgapia się w moje cycki, odkąd tylko weszłam. – Posyłam blondynowi długie spojrzenie. Uśmiecha się, zupełnie niezawstydzony. – Znajdźcie sobie dobre porno. Naoglądacie się, popracujecie dłońią i po problemie.

Cal zaczyna się śmiać.

– Przynajmniej Em i Liam nie obcinają cię wzrokiem – rzuca.

– A skąd wiesz? – pyta słodko Emily.

Przewracam oczami.

– Nigdy nie widzieliście innej dziewczyny niż Lara? Jest ich pełno na zewnątrz. Wyjdźcie i znajdźcie sobie jakąś.

Caleb przysuwa się, by mruknąć do mojego ucha:

– Lepiej jest, kiedy one same do nas przychodzą.

Uderzam go łokciem w żebra.

– Z tego, co pamiętam, to ty przyszedłeś do mnie.

Na to nie znajduje odpowiedzi. Zabiera po prostu Dennisowi miskę, którą wyciąga w moim kierunku. Zjadam garść popcornu, patrząc na telewizor.

– Czyli będziemy zanudzać cały wieczór?

Liam podaje mi pada. Otrzeputuję dłonie, po czym zaciskam palce na ciemnym plastiku.

– Nie, będziemy grać – mówi. – Masz, spróbuj pokonać Paula. I tak jest słaby, więc dasz radę.

Wydymam wargi, udając niepewność.

– Ale ja w to nigdy nie grałam.

Caleb łapie mnie za biodra, a potem sadza między swoimi nogami i opiera brodę o moje ramię, odsuwając włosy na drugie.

– Pomogę ci – szepcze.

Drzę, kiedy owiewa mnie jego ciepły oddech. Chłopak obejmuje mnie w talii i kładzie swoje dłonie na moich, którymi trzymam kontroler.

– Współczesna wersja nauki gry w bilard albo kręgle? – pytam z rozbawieniem.

Udaje, że nie ma pojęcia, o co mi chodzi, przez co chichoczę. Przysuwa się wtedy jeszcze bliżej. Zapomniałam, że lubi, gdy się śmieję. To właściwie całkiem fajne. I jest mi naprawdę

wygodnie w jego ramionach. Jakbym... jakbym do nich pasowała.

– Pokażę ci, którymi przyciskami sterować i co robić, malutka.

– To takie skomplikowane – mamroczę. – Chyba sobie nie poradzę.

Lara śmieje się w głos. Wymieniamy porozumiewawcze spojrzenia. Chyba dobrze wie, co robię, ale puszcza oko, nie zamierzając mnie wydać. Caleb nie zwraca na to uwagi, tłumaczy mi wszystko, co dobrze wiem, a później włącza jazdę testową, w której ponoszę trzykrotnie sromotną porażkę, powodując wesołe reakcje obecnych w salonie osób.

– Może po prostu zagrajmy, będzie lepiej w prawdziwej grze, co, Cal?

Kiwa głową.

– Pewnie. Daj mi swojego pada, Paul.

Chłopak spełnia polecenie, a Caleb, nie zmieniając pozycji, włącza grę. Na telewizorze pojawia się odliczanie, więc mrużę nieznacznie oczy.

– Tylko daj mi fory, Cal – proszę.

– Chciałabyś – szepcze mi do ucha.

Wyścig się zaczyna, oboje od razu wciskamy gaz do dechy, aż nasze samochody pędzą po ulicy bez żadnego zawahania.

– Nie jesteś taka sprytna, za jaką się uważasz – dodaje Cal, wyprzedzając mój pojazd.

Unoszę głowę, żeby zasłonić mu ekran, a on próbuje zepchnąć mnie z kanapy.

– Hej! – warczę.

– Wszystkie chwytaki dozwolone, malutka. Sama zaczęłaś.

Pokonuje mnie bez żadnego problemu. Jestem wściekła, bo sądziłam, że serio udało mi się go nabrać na udawaną nieznaną tej gry. Ale młodszy brat Lizy zawsze zmuszał nas do tego, byśmy się z nim ścigały. Mieli starego Xboxa, na punkcie którego Andy dostał obsesji. A my z Liz właściwie lubiłyśmy mu dokopać w rozgrywce. Byłam w tym całkiem niezła, znałam niemal wszystkie trasy na pamięć. Wiedziałam, w którym momencie skręcać, gdzie zwolnić i gdzie znajdują się skróty.

A jednak Caleb mnie pokonał.

– Dupek z ciebie – stwierdzam.

Śmieje mi się do ucha.

– Myślałem, że to już wiesz.

CALEB

O próbuje mnie odepchnąć, ale rzucam pada na kanapę, po czym obejmuję ją mocniej, wciągając w płuca słodki zapach. Dziewczyny uwielbiają takie pierdoły. Uświadamiam sobie, że ona też, ponieważ wyraźnie mięknie. Poprawia się w moich ramionach, mamrocząc pod nosem:

– Odegram się.

– Jestem pewny, że to zrobisz – odpieram.

Niezadowolona oddaje pada Liamowi, a ten przyjmuje go z uśmiechem i po chwili zaczynają grać razem z Larą. Emily siedzi zapatrzona w telefon, za to Paul i Dennis przyglądają się O. Ale przynajmniej nie jej cyckom, jak wcześniej. Za co i tak mam ochotę im przypierdolić. Mogliby chociaż udawać normalnych.

– Odebraliście te bilety? – pyta w końcu Paul, gdy unoszę brew, bo nie odwraca przez jakiś czas wzroku.

Wskazuję na komodę w hallu, na której je zostawiłem.

– Ta. Dzwoniliście potwierdzić rezerwację w hotelu? – rzucam.

Przytakuje.

– Jak zawsze będą na nas gotowi.

Śmiejemy się równocześnie. Na nas nie można być gotowym, to coroczny żart. O jednak spogląda na mnie przez ramię z pytającą miną, więc wyjaśniam jej to szeptem, na co uśmiecha się krzywo.

– Banda dzikusów w jakimś eleganckim hotelu – mówi ironicznie. – Co może pójść nie tak?

– Dzikusów? – powtarza Dennis.

– Czego was tam uczyli w tej szkole? Każdemu muszę tłumaczyć takie proste słowa. Myślałam, że tylko Caleb nie jest zbyt...

– Okay, wystarczy. – Wstaję szybko, podrywając ją za sobą i biorę na ręce, na co piszczy z zaskoczenia. – Wy tłumaczę ci coś na osobności.

O obejmuje mnie za kark, kiedy ruszam w kierunku tarasu, i woła przez moje ramię do siedzących w salonie osób:

– Czy on kiedyś przestaje się popisywać?

– Jeszcze mu się nie zdarzyło – odpowiada Lara. – To dzikus z manią na punkcie wygrywania.

Po chwili rozlega się głośny pisk. Pewnie Liam wziął sprawy w swoje ręce. Ja za to docieram z O w ramionach do ogrodu na tyłach domu Paula. Mijam basen i wchodzę po schodach pod niewielkie zadaszenie. Jest już ciemno, ale lampy ogrodowe rozjaśniają okolicę na tyle, że nie potykam się o własne stopy.

Stawiam O na kafelkowej podłodze, po czym stukam włącznik. Ostre światło zalewa przestrzeń, więc przyciemniam je maksymalnie, by stworzyć lepszy nastrój, a później zdejmuję koszulkę przez głowę.

– Striptiz? Dla mnie? – odzywa się O. – Nie wzięłam żadnej forsy, żeby ci zapłacić.

Kiedy zrzucam spodenki, wygląda już na naprawdę zaskoczona, jednak chyba wreszcie dostrzega jacuzzi znajdujące się na podwyższeniu i unosi kącik ust.

– Jeszcze bokserki – mówi, wskazując na moją bieliznę. – Inaczej striptiz nie będzie pełny.

Posyłam jej długie spojrzenie, sięgając w kierunku bokserek. Szare oczy dziewczyny rozszerzają się ze zdumienia, co mi wystarczy. Jeśli chce mnie rozebrać do końca, będzie musiała to zrobić sama. Nie zamierzam niczego ułatwiać, dlatego zatrzymuję się w połowie gestu, a ona unosi głowę, przybiera kpiący wyraz twarzy i próbuje udawać, że wcale się teraz nie rumieni.

– Tchórz.

– Powiedziała dziewczyna, która nadal ma na sobie ubrania – odpowiadam.

Mruży powieki, a potem zdejmuje powoli top przez głowę. Po chwili obok niego na podłodze ląduje granatowa spódnica. Zamieram na parę sekund, ponieważ nie sądziłem, że naprawdę tak po prostu się rozbierze. Nie robi żadnego przedstawienia z tego, że nie ma przy sobie stroju, nie narzeka, że jej nie ostrzegłem. Zwyczajnie odsłania przede mną lekko opaloną skórę, płaski brzuch i piersi ukryte teraz tylko pod granatowym biustonoszem, a później pokazuje w pełni te długie, seksowne nogi oraz zrzuca trampki.

– Teraz reszta – mówię.

Chichocze, przez co moje serce zaczyna wybijać jeszcze szybszy rytm. To naprawdę uzależniający dźwięk. Potrzebuję napomnieć się w myślach, żeby za bardzo mnie nie pobudził. Już sam jej widok bez ubrań działa naprawdę mocno. Ona... ona jest tak kurewsko piękna, że nie mogę oderwać wzroku.

– Chciałbyś – kpi.

Później mijają mnie i wspina się po trzech schodkach na drewniany podest. Skupiam się

wtedy na krągłym tyłku zasłoniętym jedynie delikatnym granatowym materiałem. Jej bielizna idealnie do siebie pasuje. O wsuwa stopę do buzującej wody, po czym wchodzi do niej i odwraca się przez ramię.

– Będziesz się tylko gapił? Ponoć miałeś mi coś wytłumaczyć.

Podążam za nią. Odsuwa się na drugą stronę jacuzzi i staje przy jednej ze ścian. Obserwuję, jak woda otula jej ciało i moczy kasztanowe włosy, które dziewczyna szybko spina na czubku głowy gumką noszoną zwykle na nadgarstku. Dostrzegam jeszcze spoczywający między piersiami pierścionek zawieszony na łańcuszku, a potem jestem już przy niej.

– Miałem ci wytłumaczyć, że nazywanie kogoś troglodytą albo dzikusiem bywa cholernie niebezpieczne, skoro masz spędzić w towarzystwie takich osób cały weekend. Z dala od domu. Bez nikogo znajomego. – Napieram biodrami na jej biodra, aż opiera się o wannę, i zbliżam usta do jej ust. – Tylko ze mną i moją bandą dzikusów.

Śmieje się lekko, przesuwając palcami po moim nagim ramieniu. Ten dotyk zdaje się rozgrzewać bardziej niż ciepła woda, w której stoimy.

– Jestem w stanie się poświęcić dla dobrego zespołu.

Unoszę brwi.

– Nigdy nie byłeś na koncercie 3DG?

W sumie zachowywała się tak, jakby bilety były wygraną na loterii. Teraz też na jej twarzy maluje się nieznaczne zawahanie.

– Nie. Zawsze coś mi wypadło – odpowiada w końcu.

– Mam nadzieję, że teraz nagle ci nic nie przeszkodzi – stwierdzam, nawiązując do wycofania się z wyjazdu.

– A czemu? Popsułyby ci to plany? – droczy się.

Przytakuję, układając dłonie na biodrach O. I to jak. Już teraz na samą myśl, że będę miał ją w jednym pokoju hotelowym czuję większe podniecenie. Chyba jeszcze nigdy nie czekałem na nic aż tak, jak na tę sobotę. Chcę się przekonać, czy O pozostanie taka wredna i pyskata, gdy zostaniemy naprawdę sami i będziemy z dala od miasta. Z doświadczenia wiem, że to, co dzieje się poza nim, zwłaszcza w wakacje, tam też zostaje, a to oznacza czasami same przyjemne rzeczy.

– Bardzo. Zamierzam znowu ci zaimponować – rzucam.

– Wskoczysz na scenę i wyznasz mi miłość? Bo to by było coś.

Miłość. Dobrze.

– A samo zabranie cię na ten koncert nie wystarczy? Ale ty jesteś zachłanna.

Chichocze, na co zaciskam palce na jej ciele.

– Niełatwo mi zaimponować, Cal.

Chwytam ją mocniej, po czym odwracam nas i zajmuję miejsce, przyciągając O na swoje kolana. Siada na mnie okrakiem, zarzuca mi ręce na kark i spogląda prosto w oczy. Obejmuję ciaśniej jej talię, by przylgnęła do mnie cała. Dopiero teraz jest idealnie blisko.

– Coś tam niby wspominałaś – stwierdzam.

– Ale jest coś, co mógłbyś zrobić, żeby ci się udało – mruczy, uśmiechając się zadziornie.

Tak jak najbardziej lubię.

– Co takiego?

– Zabierzesz mnie na porządną randkę – szepcze, nachylając się do mojej twarzy. –

W jakiejś nieoklepane miejsce. Żadnych kolacji w restauracji, kina, imprezy. Zaimponujesz mi. Myślisz, że dasz radę?

Kącik moich ust wędruje w górę. Uwielbiam wyzwania, a ona rzuca mi już kolejne.

– Myślę, że po wieczorze spędzonym tylko we dwoje, nie będziesz chciała nigdy się ze

mną rozstać. Ale to da się załatwić, mam duże łóżko w pokoju. – Gładzę dłońmi jej plecy. – Jeśli dobrze to rozegrasz, będziesz mogła spać w nim nawet dzisiaj.

Udaje zastanowienie.

– Ale skoro zajmę ci łóżko, gdzie ty będziesz spał?

Zaczynam się śmiać.

– Daj spokój, malutka. Rusz głową. Ty będziesz spać w moim łóżku, ja będę... spać... na tobie.

Jej oczy zaczynają błyszczeć szelmowsko.

– Zgnieciesz mnie. To będzie morderstwo. Czyli chcesz mnie...

– Zamknij się już – mamroczę, a potem przybliżam ją do swoich ust.

Nie opiera się, odwzajemnia pocałunek, wplatając palce w moje włosy. To zdaje się tak naturalne, jakbyśmy ćwiczyli te pieszczoty i tę pozycję od lat. Albo jakbyśmy do siebie idealnie pasowali. To głupie, dlatego od razu odrzucam tę myśl, nawet jeśli już zdążyła zakiełkować w głowie. Po prostu podoba mi się to, co ta dziewczyna ze mną robi. Jak na mnie działa. I naprawdę zamierzam sprawić, że przed upływem miesiąca straci dla mnie głowę nie tylko przez ten zakład.

Ona będzie moja.

A później... później zdecyduję, czy ją sobie zatrzymać, czy skończyć zabawę tak jak zawsze.

ROZDZIAŁ 16

OCTAVIA

Gdy wchodzę do domu, tata siedzi na podłodze w kuchni i skręca stołki. To znaczy chyba po prostu dokręca śruby, żeby krzesła nie chwiały się na wszystkie strony, bo czasami, kiedy zajmujemy miejsca przy stole, pojawia się strach, że za chwilę wylądujemy na deskach.

Rzucam klucze na komodę, a potem staję w progu i krzyżuję ręce na klatce piersiowej.

– Nie powinieneś odpocząć po pracy? – pytam.

Podrywa głowę. Pewnie przez głośną muzykę, którą słyszałam jeszcze przed drzwiami, nie skapnął się nawet, że weszłam. To mnie nieco martwi, tata ostatnio zdaje się działać na jakimś autopilocie. Jak robot. Jest taki, odkąd przyjechaliśmy do Sunnyvale, i zaczynam się zastanawiać, czy to miejsce nie przypomina mi za bardzo o mamie. Tylko, czy istnieje jakiegokolwiek miejsce, które by o niej nie przypominało? A nawet jeśli, to wystarczy, że ja do niego z nim pojadę i będzie po wszystkim. Przypominam ją tak bardzo, że sama czasami czuję ucisk w piersi, gdy na siebie patrzę.

– Nie jestem zmęczony. Ale możesz mi pomóc. – Tata wskazuje drugi stołek. – Został mi jeszcze tamten. – Mierzy mnie uważnym spojrzeniem. – Nowe ubrania?

Zdażyłam się wysuszyć po krótkiej kąpieli z Calebem, otrząsnąć po pocałunkach i przekonać go, że chcę wracać do domu. Nie pomyślałam, że tata od razu dostrzeże we mnie jakąś zmianę. W końcu bardzo rzadko noszę spódniczki.

– Ta. Mówiłam ci, że mam pracę – rzucam wymijająco.

– W sklepie? – dopytuje.

– Coś w tym stylu.

Nie mówi nic więcej, a ja po prostu siadam obok niego i zabieram się do roboty.

– Jak właściwie nazywa się ta firma, w której pracujesz? – zagajam.

– J&J.

Wiele mi to mówi.

– A to skrót od...

– Jenkins & Janzen. To nazwiska wspólników. Czemu pytasz?

Cholera. Wiedziałam.

– Z ciekawości. I też u nich stróżujesz? – rzucam. Tata potakuje, patrząc na mnie uważnie, więc dodaję: – No co? Chyba powinnam wiedzieć takie rzeczy.

Wzrusza ramionami.

– No może i powinnaś. A jak nazywają się ci twoi znajomi? Bo spędzasz z nimi ostatnio mnóstwo czasu. – Chcę zbyć go machnięciem ręki, ale dodaje: – Chyba powinienem wiedzieć takie rzeczy.

– Cassidy, Wendy, Lindsay, Kevin, Elias, Caleb, Paul, Lara, Emily... – zaczynam wymieniać, a tata unosi brwi coraz wyżej.

– W San Francisco nie trzymałaś się z taką chmarą – stwierdza.

Uśmiecham się krzywo.

– Widocznie w San Francisco nie znali się na ludziach.

Zaczyna się śmiać.

– Racja. A co u Lizy?

Krzywię się. Próbowałam skontaktować się z przyjaciółką w ciągu ostatnich dni, tyle że znów nie odpisała na wiadomości. Od czasu tego, co wydarzyło się pod koniec pierwszej klasy, często tak robi. Nawet nie odczytuje. Kiedy sytuacja przeciąga się zbyt długo, dzwonię do jej mamy. Tym razem też się do niej odezwałam, dzięki czemu dowiedziałam się, że Liz wyjechała na wakacje do dziadków na farmę i pewnie zwyczajnie nie ma zasięgu.

Istnieje też opcja, że nadal żywi urazę i nie jest gotowa na prawdziwą rozmowę ze mną. Liza przeszła coś podobnego do opisywanych przez Cassidy koszmarów. Skurwiel, który wziął ją na cel, pozwolił sobie na zbyt wiele, na dodatek dręczył ją ze swoją ekipą. Włamali się na jej konta społecznościowe, pisali okropne rzeczy, przez co nikt nie chciał się z nią zadawać. Straszili ją i wyśmiewali, a mnie przy niej nie było. Zbywałam ją, skupiona w pełni na mamie, która trafiła do szpitala z przerzutami. Może gdybym zareagowała wcześniej, nie próbowałaby popełnić samobójstwa. Może udałoby mi się jej pomóc. Ale zostawiłam Liz samą, koncentrując się na własnej tragedii.

Dlatego teraz chcę pomóc innej dziewczynie. Uchronić ją przed Calem tak, jak nie uchroniłam Lizy przez Simonem. On też odgrywał przed nią na początku ideał. Też mamił słodkimi słowami i pocałunkami. Tyle że ja nie mogę się na to złapać. Muszę pamiętać, jakie jest moje zadanie.

– Lepiej – odpowiadam w końcu, otrząsając się z myśli. – U Liz lepiej. Ale nadal słabo się czuje i nie chce za dużo rozmawiać.

Tata kiwa głową.

– Pozdrów ją, gdy będziesz mieć okazję.

Przytakuję, a później kończę skręcanie krzeselka. Podnosimy się równocześnie z tatą.

– Chińszczyzna? – rzucam.

– Pizza? – mówi w tym samym momencie.

Śmieję się, a on puszcza do mnie oko.

– Zamówimy i to, i to.

Lubiący przegrywać: Piątek o ósmej. Załóż coś seksownego.

Podnoszę telefon i prychem pod nosem, widząc wiadomość od Caleba. Krzątam się od rana, sprząając, chociaż moje wysiłki są nieco bezsensowne, jeśli wziąć pod uwagę, w jakim okropnym stanie jest dom. Po wymienieniu instalacji wodnej nie było sensu od razu wszystkiego ogarnąć – przecież trzeba jeszcze coś zrobić z elektryką. Dopiero później będziemy się z tatą martwić o podłogi i ściany. Małe kroki. Tata wspominał, że może w przyszłym tygodniu przyjdzie elektryk, kolejny kolega, który pomoże nam za pół ceny. Resztę remontu będziemy mogli dokończyć sami, potem pomyślimy o pokojach. Dobrze, że dach jest w niezłym stanie, bo dziadek zdążył go wyremontować przed śmiercią.

Ja: Mam plany na piątek.

Lubiący przegrywać: Wiem. Ze mną. Tak samo jak na sobotę i niedzielę. Nie możesz wytrzymać beze mnie nawet sekundy.

Przewracam oczami.

Ja: Mówię serio. Nie mogę w piątek.

Lubiący przegrywać: Jasne. Więc zabiorę sobie Riley. Nie przejmuj się.

Ja: Dupek.

Lubiący przegrywać: Zmień plany.

Wzdycham. Tak naprawdę nie mam żadnych planów, chciałam po prostu spędzić spokojnie dzień i przygotować się mentalnie na weekend z Calem i jego paczką. Nie jestem

przyzwyczajona do takich wypadów. Tata miał rację, gdy mówił, że w San Francisco nie trzymałam się z tyloma ludźmi. Byłam samotniczką, jak odgadł Doug, i często potrzebowałam po prostu przestrzeni dla siebie, by odpocząć. Od ludzi. Tak zwyczajnie.

Teraz za to ciągle coś w moim życiu się dzieje. I nie powiem, żebym bardzo narzekała, bo cały ten zakład z Calebem dostarcza mi rozrywki i, tak, niezłych emocji, a wspomnienia jego ust i dłoni nieustannie mającą gdzieś na krawędzi umysłu, sprawiając, że czasami uśmiecham się do siebie w duchu. To znaczy tylko dlatego, że świetnie mi idzie zwodzenie tego chłopaka.

No dobra, może jeszcze trochę dlatego, że dobrze całuje. Ale tylko trochę.

Jednak takie spotkania w dużym gronie są dla mnie czymś nowym. Imprezy, ogniska, wypadu nad jezioro – jasne, raz na jakiś czas, a nie codziennie, jak do tej pory. Prowadziłam wcześniej zupełnie inne życie niż wszyscy z Fletcher's. I tak dostosowałam się zadziwiająco szybko, ale w końcu muszę odsapnąć.

Ja: Dobra. Tylko w takim układzie widzimy się dopiero w piątek.

To da mi wystarczająco czasu na ponowne zdystansowanie się, prawda?

Lubiący przegrywać: Pewnie. I tak muszę się skupić teraz na cięższych treningach, więc nie mam czasu.

Akurat. Może i trenuje więcej, jednak wieczory zawsze ma wolne według tego, co wspominała Cass. Skoro przyjaźni się z innymi chłopakami z drużyny, na pewno wie, co mówi.

Ja: Czyli ja nie pozwalam ci się skupiać?

Lubiący przegrywać: Nie bardzo. Zwłaszcza w tej granatowej spódnicy.

Lubiący przegrywać: Albo bez niej.

Uśmiecham się szerzej. A Cassidy mówiła, że swoje ciuchy powinnam wyrzucić. Tymczasem to nie jej łasek za kilka stów aż tak spodobał się Calowi, ha.

Ja: Skoro tak, to może piątek też odwołajmy. I weekend. Bo jeszcze przeze mnie zepsujesz sobie karierę. Nie przeżyłabym.

Lubiący przegrywać: Złożę się, że nie.

Ja: Czyli co, koniec? Poddajesz się w naszym zakładzie i przyznajesz, że jestem tak niesamowita, że to ty straciłeś dla mnie głowę?

Lubiący przegrywać: Halo, dobry wieczór, tu Caleb. Czy Oakley dalej śni na jawie?

Chichoczę, nie potrafiąc się powstrzymać. Nim odpisuję, rozlega się pukanie do drzwi, więc ruszam w tamtym kierunku. Gdy wyglądam przez wizjer, widzę Douga z pudełkiem pizzy w dłoni.

– Nie zamawiałam – mówię po otwarciu.

Wzrusza ramionami.

– Mój ojciec zamówił przez przypadek jakąś z tuńczykiem i czymś dziwnym, czego nikt z nas nie chciał tknąć. I wtedy od razu pomyślałem o dziwaczce z naprzeciwka, która pewnie lubi takie rzeczy.

Mój telefon wibruje, przychodzi nowa wiadomość.

Lubiący przegrywać: Naprawdę o mnie fantazjujesz czy próbujesz znowu mnie wkurzyć?

Uśmiecham się pod nosem, po czym wpuszczam Douga.

– Wchodź. I nie nazywaj mnie dziwaczką. Widziałeś się w lustrze?

Doug kieruje się od razu do małego salonu, przestępując nad gazetami rozłożonymi w niektórych miejscach. Siada na kanapie i odkłada pudełko na stolik.

– Widziałem. Całkiem niezły widok.

– A na pewno patrzyłeś w lustro? – dopytuję.

Kwituje to śmiechem, ponad którym rozlega się kolejna wibracja mojej komórki.

Lubiący przegrywać: Wiedziałem, że na ciebie działałam, ale aż tak?

Ja: Zmieniam nazwę twojego kontaktu na Desperat.

Desperat: Słodko.

Ja: Muszę kończyć. Nie załamuj się, że nie odpisuję, Cal. Moje życie nie kręci się wokół ciebie.

*Desperat: *kręci się tylko wokół ciebie.*

Ja: Ha.

– ...w ogóle mnie słuchasz?

Podnoszę wzrok na Douga, a później padam na kanapę obok niego.

– Nie.

Unosi brwi.

– Cóż, przynajmniej jesteś szczerą.

– Sorry, po prostu komuś odpisywałam. Ale teraz masz moją pełną uwagę, bo uwielbiam pizzę z tuńczykiem.

Parska głośno.

– Wiedziałem!

Otwieram pudełko, biorę kawałek pizzy i patrzę na Douga.

– Jakim cudem twój ojciec zamówił ją przez przypadek?

– Powiedzieli mu, że skończyło się salami i czy mogą dać coś innego. Stwierdził, że jasne, lubi wszystko. No to dali nam dwie z wołowiną i jedną z tuńczykiem.

– Przynajmniej się najem, a twój tata będzie wiedział, że jednak nie lubi wszystkiego – stwierdzam.

Doug potakuje.

– Jak tam remont? – Rozgląda się po salonie. – Widzę, że...

– ...gówno ruszyło? Ta. Powoli, ale do przodu – mówię z pełnymi ustami. – Ale to skończymy. Kiedyś.

Opiera się wygodniej o kanapę, wskazując na mój stary laptop leżący na stoliku.

– Może coś obejrzymy, skoro już cię przyszedłem nakarmić?

Marszczę brwi. To nie bardzo pasuje do planu zostania samej ze sobą. Tyle że... Dał mi jedzenie. Głupio byłoby go teraz wywalić.

– Nooo możeemy.

Unosi dłonie.

– Okay, rozumiem aluzję. Chcesz zostać sama albo umówiłaś się ze swoim facetem.

Przygryzam wargę.

– Właściwie to miałam zamiar przejechać się po okolicy – przyznaję, oddychając nieco z ulgą. – Przepraszam. Po prostu...

– Musisz pobyć sama ze sobą. – Podnosi się powoli z kanapy. – Jasne. Ale gdy wrócisz, wpadnij na jakiś film albo pograć na konsoli. Albo po prostu pobujać się na hamaku u mnie za domem. Rzuciłem robotę i dostałem teraz za dużo wolnego czasu, a masz tego pecha, że mieszkasz naprzeciwno, więc będę ci się narzucał.

Łapię się na tym, że jego propozycje nie brzmią wcale tak źle, chociaż z początku zupełnie bym nie przypuszczała, że będę chciała się z nim zakumplować. Ale dobrze byłoby zdobyć jednego normalnego znajomego w tym mieście. Zwłaszcza w tej samej szkole. Po akcji z Calem moja znajomość z Cass i resztą umrze na pewno śmiercią naturalną. Dziewczyna potrafi być nawet miła, kiedy się stara, jednak wiem, że nie pasuję do jej idealnego otoczenia. Gdyby mi nie płaciła, już dawno kopnęłabym ją w nadęty tyłek.

– Okay. Wpadnę – decyduję. – Ale lepiej przygotuj popcorn.

Doug się uśmiecha.

– No wiesz, San Francisco? To chyba było jasne.

ROZDZIAŁ 17

CALEB

Dni mijają mi na treningu, sesjach u fizjoterapeutów, odpoczynku razem z chłopakami z paczki albo u mnie, albo u któregoś z nich, i wymienianiu wiadomości z O. Coraz bardziej podoba mi się ta nasza gra, a jej cięte odzywki poprawiają ostatnio humor, gdy po całym dniu ćwiczeń nie mam sił na cokolwiek.

Moja ofiara: Ale wiesz, że ona i tak umrze, prawda?

Właśnie piszemy o jednym z seriali, które Paul przedwczoraj włączył dla zabicia nudy, a w który się wciągnęliśmy całą paczką. O już go oczywiście widziała i teraz sypie spojlerami.

Ja: Jak każdy z nas.

Moja ofiara: To było głębokie.

Ja: Czasami zdarza mi się tak głęboko... myśleć.

Moja ofiara: Myśleć. Jasne. Jakbyś wiedział w ogóle, co to znaczy.

Uśmiecham się pod nosem, rozkładając na kanapie w salonie. Jest czwartek, jutro mam z rana tylko krótki sparing z drużyną z sąsiedniego miasta, z którą często się sprawdzamy przed rozgrywkami organizowanymi przez nasze szkoły jesienią. Potem będę wolny, więc przygotuję tej małej jędzy randkę, której zdecydowanie nie zapomni. Zamierzam ją zaskoczyć i to bardzo, chociaż pewnie przez jej wredny charakter coś pójdzie nie tak. Mam jednak plan, który zamierzam zrealizować.

Zamierzam na nią naprawdę zapolować.

Ja: Co w tej chwili robisz?

Moja ofiara: Leżę w łóżku.

Moja ofiara: Nago.

Moja ofiara: Trochę przeszkadzasz.

Śmieję się, czując drgnięcie w spodniach przez tę wiadomość i przez to, że widzę teraz przed oczami O ułożoną w jasnej pościeli. Bez ubrań. W pokoju hotelowym, w którym zatrzymamy się pojutrze po koncercie.

Ja: Chyba trochę pomagam.

Moja ofiara: Cii. Mam bardzo ważną sprawę do... załatwienia.

Ja: Mogę pomóc.

Moja ofiara: Radzę sobie... na własną rękę.

Kurwa, robi to specjalnie. Dobrze o tym wiem, ale nie mogę nic poradzić na to, że mnie nakręciła. I to bardzo. Nawet zmęczenie po treningu znika. Chyba też będę musiał wziąć sprawy we własne ręce, jeśli O się zaraz nie uspokoi.

Ja: A ponoć dziewczyny tego nie robią.

Moja ofiara: Kto nagadał ci takich bzdur?

Ja: Em i Lara.

Moja ofiara: Kłamią. Mogę się założyć, że robią to częściej niż ty.

Jej nieskrępowanie i bezpośredniość działają na mnie jeszcze mocniej.

Ja: Dobrze wiedzieć.

Moja ofiara: A ty? Jak często robisz sobie dobrze, myśląc o mnie?

Ja: Ale ty jesteś arogancka. I wulgarna. Twój tata wie, że tak się zachowujesz?

Moja ofiara: A twoi rodzice wiedzą, że właśnie stoi ci na baczność przez kilka głupich SMS-ów?

Poprawiam spodnie, unosząc kącik ust.

Ja: Nie ma ich. Możesz wpaść i sprawdzić, czy rzeczywiście masz rację.

Moja ofiara: Ha. Dobrze wiem, że mam.

Ja: Arogancka, wulgarna, egocentryczna...

Moja ofiara: Wow, kolejne trudne słowo. Jestem pod wrażeniem.

Ja: Staram się, jak mogę.

Moja ofiara: Jestem dumna.

Nie odpisuję. Ostatnio nazwała mnie desperatem, więc niech teraz sama się trochę wysili. Ja tymczasem zastanawiam się, co zrobić z problemem w spodniach, aż w końcu decyduję się na najbardziej oczywistą opcję i ruszam do sypialni. Brakowałoby tylko tego, żeby mama wróciła wcześniej z dyżuru i zastała mnie na kanapie z opuszczonymi spodniami.

Nie docieram nawet do drzwi, gdy telefon w mojej dłoni zaczyna dzwonić. Uśmiecham się, odczekuję kilka sygnałów, po czym odbieram.

– Stęskniłaś się jednak? Jutro się widzimy, O. Wytrzymasz.

– Jesteś właśnie w drodze do pokoju, prawda? – rzuca domyślnie. – Co będziesz tam robił?

– Modlił się – odpowiadam poważnym tonem. – Ostatnio coraz częściej myślę nad oddaniem swojego życia w ręce Najwyższego.

– Przecież ty nawet nie jesteś wierzący.

– Skąd wiesz? – pytam.

– Poza tym, żeby zostać księdzem, musiałbyś zachować celibat. A to raczej nierealne.

Zaczynam się śmiać.

– Aż tak wierzysz w swoje możliwości?

– Bardziej niż ty w Boga.

Rzucam się na łóżko i kładę jedną dłoń pod głowę. Drugą trzymam telefon przy uchu.

– Spłoniesz w piekle za odciąganie mnie od mojego powołania – stwierdzam.

Jej cichy chichot sprawia, że czuję, jak jedna część mojego ciała niecierpliwie się coraz bardziej.

– Tak czy siak tam trafię. Równie dobrze mogę za to, że sprowadzam cię na złą drogę.

Wgapiam się w sufit, próbując na razie zignorować to, jak bardzo jestem pobudzony przez tę niemożliwą dziewczynę. Lubię wyzwania, więc ten zakład bardzo mi się podoba, ale czuję, że ona powoli zyskuje przewagę. Dlatego ta jutrzejsza randka i weekendowy wyjazd muszą to zmienić.

– A niby kiedyś twierdziłaś, że jesteś grzeczną dziewczynką – mówię.

– Chyba grzeszną.

No kurwa. Tego się już domyśliłem.

– Będę się za ciebie modlił, malutka.

Znowu chichocze.

– To takie... Czekać sekundę. – Urywa na chwilę. – Kto? – Krzyczy coś jeszcze, jednak musiała zasłonić słuchawkę dłonią. – ...wiedz mu, że zaraz schodzę.

Mu? Jakiemu mu?

– Muszę kończyć – odzywa się ponownie.

Mam ochotę zapytać, kto do niej przyszedł, tyle że wtedy znowu rzuciłaby tym swoim „troglodytą” i „desperatem”. Dlatego odpieram:

– Do jutra, mała O. Załóż coś wygodnego i seksownego.

Milczy parę sekund.

– Zdecyduj się. Albo wygodne, albo seksowne. Nie można mieć obu.

– Coś wymyślisz.

Rozłączam się pierwszy, żeby nie usłyszała w moim głosie irytacji. Ale nie cierpię, kiedy ktoś mi przerywa. Albo mnie splawia. Albo próbuje popsuć mi plany, a ten „on”, który przyszedł do O... Lepiej, żeby był, kurwa, prawdziwym księdzem, bo inaczej może stać mu się coś złego.

Tymczasem skupiam myśli na czymś innym. Nie na O z jakimś kolesiem. Na O ze mną. A konkretniej pode mną. To cholernie podniecająca wizja, która niedługo, bardzo niedługo, się spełni.

Podjeżdżam przed dom Barnesów minutę przed czasem i chcę zadzwonić do O, ale ona już zbiega lekko po schodach. Unosi dłoń i wystawia środkowy palec, nawet się nie odwracając, a ja dostrzegam Cassidy, która zatrząskuje za nią drzwi. Uśmiecham się krzywo, czekając, aż O dotrze do samochodu. Przejście tym długim podjazdem zabiera sporą chwilę. Wystarczającą, bym dokładnie ją obejrzał.

Najpierw rażące po oczach żółte trampki, później długie nogi opięte jeansowym materiałem. Przylega do nich niczym druga skóra. Tak samo jak ciemny sweterek odsłaniający ramiona i podkreślający krągłość jej cycków. W tym miejscu skupiam się nieco dłużej. Wreszcie docieram do jasnej szyi, a po niej do wykrzywionych w pełnym satysfakcji uśmiechu czerwonych warg. Szare oczy błyszczą kpiąco, gdy dziewczyna widzi, jak rozbieram ją wzrokiem. Niby nie ma dekoltu, niby ma zasłonięte nogi, a wygląda tak seksownie, że czuję ucisk w dołku.

Wysiadam i otwieram drzwi od strony pasażera, na co O kiwa nieznacznie głową, chichocząc jak mała dziewczynka.

– Jaki szarmancki – rzuca.

– Od dziecka. Powinnaś to już wiedzieć, kochanie.

Unosi brwi, wsuwając się z gracją na siedzenie. Zatrząskuję drzwi, obchodzę maskę i siadam za kółkiem.

– „Kochanie”? Nie „malutka”? – pyta O, podkreślając z kpiną to słowo.

– Dzisiaj możesz być małym kochaniem – zgadzam się.

Przewraca oczami, a ja odpalam silnik i ruszam.

– Musisz koniecznie nadawać mi jakieś ksywki? Kręci cię to?

Przytakuję.

– Ty mi żadnych nie nadałaś?

– Desperat, troglodyta, zboczeniec... Mam wymieniać dalej?

Śmieję się.

– Dzisiaj dołączy do tego też „miłość mojego życia”.

O parska pod nosem.

– Miłość – powtarza kpiąco. – Nie za dużo sobie wyobrażasz?

Spoglądam na nią krótko, wyprzedzając jakiegoś wlokącego się kretyna, po czym wjeżdżam na dwupasmówkę.

– Już ci mówiłem, ile sobie wyobrażam, jeśli o ciebie chodzi. A wolałbym przejść do czynów.

Opiera się wygodniej i stuka palcami o drzwi, nie odpowiadając. Boi się, że gdy skłamię, że nie chce tego samego, od razu się zorientuje? A może naprawdę zgrywa niedostępną, bo sądzi, że to mnie bardziej pobudzi? Po ostatnich SMS-ach powinna wiedzieć, że bezpośredniość działa

o wiele lepiej.

– Dokąd właściwie jedziemy? – odzywa się w końcu, zmieniając temat. – Powinam cię pewnie poinformować, że mam nadajnik w telefonie, a mój ojciec i wujek namierzają mnie co dwie minuty. Dla pewności.

– Aż tak się boisz? – kpię.

– Jestem aż tak cenna. To dlatego Cassidy odprowadziła mnie aż pod drzwi.

Zerkam na nią szybko.

– O co jej chodziło? Odradzała ci wyjście ze mną?

Biorąc pod uwagę, jak zabiegała w zeszłym roku o moją uwagę, to nieco zabawne.

– Ta. Nie odzywa się do mnie od jakiegoś czasu. Ogólnie mało rozmawiamy, ale teraz jest jeszcze lepiej.

Włączam kierunkowskaz i skręcam do centrum.

– A co powiedziała na nasz wyjazd w weekend?

– Że mnie pojechało. – Chichocze. – Serio, co ty jej zrobiłeś? – Czuję na sobie jej wzrok. –

Mówiła, że oprócz wrzucenia do jeziora były inne sprawy, ale nie chciała podać szczegółów.

I dobrze.

– Nie bardzo się dogadujemy.

– Jakbym nie zauważyła. – O odwraca się nieznacznie w moim kierunku. – Dokąd mnie zabierasz? Bo może jestem tu krótko, ale znam centrum i oprowadzenie po mieście będzie nudne.

– Obiecuję, że dzisiejszy wieczór zdecydowanie nie będzie nudny – odpowiadam, parkując z tyłu ogromnego, ciemnego budynku.

Dziewczyna mierzy go wzrokiem, ewidentnie nie rozpoznając Areny. Od razu czuję zadowolenie.

– Co jest w tej wielkiej, starej ruderze? Jakiś dom strachu? Chcesz, żebym cię trzymała za rączkę, gdy będą na nas wyskakiwać duchy?

Spoglądam na O, zastanawiając się, czy zabawa będzie tak dobra, jak sędzę. Ale nie po to wynajęłam cały labirynt na kilka godzin, żeby tak nie było. Wiem, że O lubi, kiedy adrenalina wypełnia żyły. Że uwielbia wyzwania i kocha wygrywać. Czułem to wtedy, gdy porwałem ją sprzed siłowni, wtedy, gdy przerzuciłem sobie przez ramię w mojej kuchni, i wtedy, gdy zabrałem ją do specjalnego miejsca w lesie za miastem. Jest też niespokojna, jeśli przez dłuższy czas pozostaje w bezruchu, dlatego długa kolacja w sztywnej restauracji zdecydowanie odpada. Tak samo jak romantyczne spacery i wgapienie się w gwiazdy. Tego akurat ja bym nie wytrzymał.

Wybrałem coś, co spodoba się nam obojgu.

– Nie, malutka. Pomyślałem, że urządzimy sobie grę – wyjaśniam, wskazując na budynek. – Ty i ja. Ciemny labirynt. Jedna nagroda do znalezienia. Jeden zwycięzca. – Unoszę brwi. – Podejmujesz wyzwanie?

– To laser tag? – pyta, rozszerzając nieco oczy.

Widzę w nich błysk podniecenia. Podoba jej się mój pomysł. Wiedziałem.

– Zwycięzca wybierze sobie nagrodę – odpieram. – Zapolujemy na cel. Kto go zdobędzie i dotrze do mety, wygrywa.

O patrzy na mnie przez chwilę, jej wargi wyginają się w uśmiechu.

– Zabawnie będzie znowu cię pokonać – rzuca w końcu.

Zabawnie będzie zapolować na ciebie.

ROZDZIAŁ 18

OCTAVIA

Przebieram się w ciemne legginsy i koszulkę, które Cal dla mnie załatwił, wiedząc, że pewnie nie będę miała na sobie nic odpowiednio wygodnego do gry. Ciuchy leżą dobrze, chociaż czarny materiał opina mi się na tyłku nieco bardziej, niżbym chciała. Albo nie dobrał rozmiaru, albo specjalnie wziął w sklepie taki, by mieć lepsze widoki. Chociaż wątpię, by w labiryncie mógł skupiać się na moim tyłku.

Na myśl o tej głupiej grze narasta we mnie ekscytacja. No dobra, nie głupiej. Strasznie mi się to podoba, bo byłam w takim miejscu tylko raz, dawno temu, kiedy jedna z koleżanek postanowiła urządzić urodziny w nietypowej scenerii. Mroczne klimaty, ciężka muzyka, ucieczka, adrenalina, cel, chęć zwycięstwa...

Tak, można się w tym zatracić.

Cal musi zdawać sobie sprawę, że właśnie coś takiego lubię. Jestem pewna, że dziewczynie pokroju Cassidy nigdy w życiu nie zaproponowałyby randki z karabinem laserowym w labiryncie. A ta myśl wprawia mnie w jeszcze lepszy nastrój, bo przecież to coś, co należy do mnie. Nie do Oakley Barnes. To ja uwielbiam dreszcz niepokoju i strachu, buzującą w żyłach adrenalinę, zabawę. One działają na mnie tak mocno, że czuję, jak wypełnia mnie energia, która chce wydostać się na zewnątrz.

Gdy wychodzę z szatni, Caleb już czeka. On też ma na sobie ciemne ubrania – spodnie dresowe i T-shirt. Obok stoi gość z obsługi, rozmawiają przyciszonymi głosami. Oprócz naszej trójki nikogo tu nie ma, chociaż pewnie w budynku znajduje się mnóstwo innych torów.

Czy Cal wynajął całe to miejsce tylko dla nas?

– Gotowa?

Nie mogę powstrzymać pełnego ekscytacji uśmiechu, na który jego twarz nieco się rozjaśnia, a oczy błyszczą mocniej. O tak, to będzie prawdziwa zabawa. Prawdziwe polowanie. Tylko czemu pod wpływem spojrzenia Caleba odnoszę wrażenie, że to ja będę zwierzyną?

– Znacie zasady? – pyta pracownik Areny, jak nazywa się to miejsce.

– Ustaliliśmy, że nie ma żadnych zasad – rzuca Cal.

Dostajemy od wysokiego, postawnego gościa po karabinie, kamizelce i opasce na głowę. Cal zakłada mi moją, jakby była jakąś cholerną koroną, i obserwuje mnie uważnie, badając każdą reakcję na to, co się dzieje. W końcu miał mi zaimponować. Muszę przyznać, że nie spodziewałam się po nim czegoś takiego. Bałam się, że wyjedzie z jakąś kolacją w drogiej restauracji albo rejssem po rzece. I chociaż to byłyby dla innych świetne opcje, a my pewnie w końcu i tak dobrze byśmy się bawili, nie dałoby się tego porównać z czymś takim.

Ruch, adrenalina, zabawa i ta niepewność, kto zwycięży...

Już jestem pod wrażeniem. Zwłaszcza że wiem, ile wynajęcie takiego miejsca musiało kosztować. Nawet jeżeli dla Cala to nic wielkiego, dla mnie wręcz przeciwnie.

– Flaga znajduje się w labiryncie – odzywa się po chwili pracownik Areny. – Kto ją zdobędzie, musi dotrzeć z nią aż do mety. Z karabinów możecie oddać tylko dziesięć strzałów, więc ich nie marnujcie. Jeden strzał eliminuje drugą osobę na dziesięć sekund. Musi się zatrzymać. Gdy diody na kamizelce albo opasce zgasną, rusza dalej. – Patrzy na mnie i Cala. – Kiedy wydostaniecie się z labiryntu, znajdziecie się na torze przeszkód, przez który trzeba się

przedostać, by dotrzeć do mety. To nasza nowa, autorska wersja parku linowego połączonego właśnie z torem. Jest w nim kilka niespodzianek. Najważniejsze, że znajduje się sporo nad podłogą, ale na dole są materace. W razie czego nie musicie się martwić, jeśli spadniecie, nic wam się nie stanie. Gdyby coś się działo, wciskacie przycisk na kamizelce, u mnie odzywa się alarm i od razu sprawdzam, co i jak. Ale będziecie sami, tory są bezpieczne, nie mieliśmy tu jeszcze żadnego wypadku. Śmiertelnego. – Unoszę brew, a on uśmiecha się w taki sposób, że nie wiem, czy żartuje, próbując nas rozbawić, czy jest poważny. Chyba to drugie. – Jakieś pytania?

– Możemy już zacząć? – rzucam od razu.

Caleb śmieje się cicho.

– Niecierpliwa.

Patrzę na niego.

– Po prostu chcę jak najszybciej skopać ci tyłek.

Pracownik Areny, Wren, jak zauważam na plakietce przyczepionej do koszulki, kiwa głową, po czym otwiera przede mną drzwi.

– Ty ruszasz stąd. Gdy rozlegnie się gong, otworzą ci się wrota do labiryntu. A ty – zerka na Cala – zaczniesz od drugiej strony. Chodź.

Caleb posyła mi ostatnie spojrzenie, uśmiechając się szeroko. Z tym karabinem w dłoni mógłby wyglądać nawet groźnie, gdyby nie dziwna, zabawna opaska na głowie.

Przestępuję z nogi na nogę w oczekiwaniu na rozpoczęcie gry. Cholera, nie sądziłam, że będę się dzisiaj w ten sposób bawić. Nie można Calowi odmówić pomysowości. Naprawdę się postarał. Aż tak zależy mu na wygraniu tego głupiego zakładu z kolegami z drużyny i zaciągnięciu mnie do łóżka?

Właściwie... czemu aż tak?

Co wygra oprócz wiadomych rzeczy i po co później znęca się nad dziewczynami? To sprawia mu jakąś chorą satysfakcję? Podkreśla, że to on i jego kumple rządzą, mają przewagę. A przecież Cal to uwielbia, pokazywał to już wiele razy, a znamy się nieco ponad tydzień.

Tylko i aż dziesięć dni.

Nie myślę nad tym dłużej, bo lampa nad drzwiami się zapala i rozlega się gong, więc ruszam. Z ekscytacji miękną mi kolana, a serce przyspiesza. Zdecydowanie wkręcam się w to aż za bardzo. Ale hej, miałam się dobrze bawić podczas uwodzenia Caleba. Chce mi zaimponować tą randką, to niech imponuje. Wygram z nim, trochę się podroczę i wybiorę jakąś fajną nagrodę, dzięki której jeszcze bardziej go do siebie przywiążę.

Idealnie.

Wbiegam do ciemnego pokoju. Światło jest przytłumione, na ścianach znajdują się jakieś kolorowe napisy, które nie tworzą niczego sensownego. Widzę tu mnóstwo półścianek, skrzynek, jakichś śmieci walających się po kątach, a mroczna muzyka dudniąca z ukrytych głośników nadaje całej scenerii lepszego klimatu. Wszystko wydaje się takie realistyczne. I naprawdę przestaję myśleć o tym jak o grze, a zaczynam wczuwać się w sytuację.

Znaleźć flagę, dotrzeć do mety, pokonać Cala.

Mijam kolejne pomieszczenia, przeciskam się przez węższe tunele, natrafiam na ślepe uliczki i skradam się z powrotem. Muszę być ostrożna, żeby Caleb nie zobaczył mnie pierwszy, bo wtedy wyeliminuje mnie na całe dziesięć sekund. A to dużo, jeśli na przykład znajdziemy już flagę. Dlatego nie mogę sobie na to pozwolić.

Tyle że kiedy wypada nagle zza rogu, zaskakuje mnie tak mocno, że po prostu otwieram usta i po chwili wpatruję się w migające diody na mojej kamizelce.

– Szlag.

– Wiesz, że gra polega na szukaniu flagi, a nie staniu pośrodku labiryntu z otwartymi

ustami? – rzuca Caleb. – Chyba że zatkało cię na mój widok?

Robię minę, wskazując na nadgarstek.

– Dziesięć sekund, Cal. Zaraz sama cię zastrzelę.

Jednak gdy czas mija, a moja kamizelka gaśnie, chłopak strzela wiązką lasera ponownie, nim unoszę broń.

– Ale z ciebie dupek. Tracisz amunicję – warczę.

– Za to jaką mam satysfakcję.

Uśmiecha się szelmowsko i znika za ścianą, a ja stukam niecierpliwie stopą w podłogę. Kiedy jestem już wolna, wybiegam zza rogu z karabinem w gotowości. A on na mnie czeka tak, jak podejrzewałam. Oddaję na oślep strzał, po czym wydaję triumfalny okrzyk, ponieważ diody na jego opasce się zaświecają.

– Ha. Prosto w tę śliczną buźkę – mówię, przebiegając obok chłopaka.

– Śliczną buźkę?! – krzyczy za mną.

– Jak u słodkiej małej dziewczynki – odpieram lekko.

Dobiega mnie niski śmiech.

– Jak często całujesz się ze słodkimi małymi dziewczynkami, O? To niepokojące.

Nie odpowiadam. Wystawiam środkowy palec, a później przemierzam kolejne korytarze. Cal depta mi po piętach. Zawracam, kiedy natrafiam na drogę bez przejścia, następnie biegnę inną, aż docieram do miejsca, w którym wreszcie dostrzegam flagę. Porywam ją z triumfalnym okrzykiem, którego od razu żałuję, bo diody na mojej kamizelce rozbłyskują.

– Cholera!

Ponownie rozlega się głęboki śmiech Cala, który wyłania się zza ściany, zabiera mi flagę z dłoni i rusza w prawo. Skoro przyszliśmy z lewej, wyjście z labiryntu musi znajdować się po prawej, racja?

Po dziesięciu sekundach pędzę za chłopakiem. Widzę tylko jego plecy, więc strzelam raz, potem drugi i trzeci, ale nie trafiam. Cal odwraca się z rozbawieniem i także unosi broń. Na szczęście nie udaje mu się mnie wyeliminować na kolejne sekundy. Robimy się jednak ostrożniejsi i ukrywamy za ściankami oraz skradamy, ponieważ na horyzoncie majaczy już wyjście. Cal jest bliżej, tyle że by się do niego dostać, musi przebiec przez niemal puste pomieszczenie. A wtedy na pewno go trafię.

Tak też się dzieje. Oddaję strzał, Caleb klnie, a ja ruszam pędem i po chwili żółta flaga znajduje się znowu w moich rękach. Przypinam ją do kamizelki, jestem coraz bliżej wyjścia, ale kryję się za jakimś kartonem, bo Cal wraca do gry. Przez kilkanaście sekund wymieniamy po cztery strzały, aż w końcu to znowu ja trafiam, dlatego lekkim krokiem przechodzę do kolejnego pomieszczenia, a on musi zostać na miejscu.

Moim oczom ukazuje się tor przeszkód, o którym wspomniał Wren. To ogromna hala wyłożona wielkimi dmuchanymi materacami, nad którymi zwisają liny, znajdują się drewniane rampy, ścianki wspinaczkowe, małe skałki, wiszące opony, drabinki i siatki. Znak mety świeci się na czerwono daleko, bardzo daleko ode mnie i to chyba na wysokości drugiego piętra.

Oglądam się przez ramię, Cal nadal jest unieruchomiony.

Łapię w dłonie linę, po czym zaczynam się wspinać, gdy za moimi plecami rozlegają się szybkie kroki. Docieram na półpiętro, gdzie muszę przebiec przez niewielką drewnianą rampę. Widzę ich kilka, są ustawione na skos od siebie i w takich odległościach, by w razie gdyby ktoś spadł, nie poobijał się o inne sprzęty. Mimo wszystko czuję przenikający ciało dreszcz. Ciągle jestem pobudzona, pełna energii, bo wypełnia mnie adrenalina, przez którą czuję się lekka i zdolna do wszystkiego.

Słyszę Caleba, musiał stanąć na rampie, więc wskakuję szybko za drewnianą ściankę

i koncentruję spojrzenie na drabince prowadzącej na piętro. To niedaleko. Mogę się do niej dostać, tyle że jeśli on mnie zobaczy, od razu sięgnie po broń. Ile ma jeszcze strzałów? Jeden? Dwa? Wymieniliśmy ich sporo w labiryncie, ale coś chyba mu zostało.

Ja mam jeden. Cholera.

– Możemy odpuścić sobie lasery! – woła Cal gdzieś z prawej strony.

Moje serce bije coraz szybciej, unoszę dłoń do ust, żeby nie wyrwał mi się spomiędzy nich żaden dźwięk.

– Zostawiam broń i po prostu poluję na ciebie bez niczego – ciągnie. – Jeśli cię złapię, wygrywam. Co ty na to?

Przecież mu nie odpowiem, wtedy od razu mnie znajdzie. Przełykam tylko z trudem ślinę i przesuwam się nieznacznie w lewo, chcąc wyrzeć zza ściany. Ściskam swój karabin, przygryzając wargę i czując, jak ogarnia mnie coraz większe podniecenie. Adrenalina uderza do głowy, upijam się tym wszystkim.

– Czas start – oznajmia Cal.

Rzucam się do drabinki, dostrzegając w tym samym momencie, jak on rusza w moim kierunku. Wspinam się szybko, przewieszając broń przez plecy. Jestem już na górze, jednak Caleb porusza się niemal dwa razy szybciej i znajduje naprawdę niedaleko. Biegnę w stronę siatki, pokonuję kolejne półpiętro, czując, jak ręce zaczynają aż drżeć ze zdenerwowania i ekscytacji. Przemierzam pustą rampę, a gdy spoglądam przez ramię, piszczę głośno, ponieważ Cal prawie mnie dogania.

Odwracam się błyskawicznie i oddaję strzał. Diody przy kamizelce się zaświecają, chłopak zwalnia w ostatniej chwili. Staje przede mną, uśmiechając się szeroko i oddychając głośno. Przeczesuje włosy palcami, oczy ma delikatnie zmrużone. Widzę w nich to samo pobudzenie, które szaleje w moim wnętrzu.

– Dziesięć sekund. Lepiej biegnij, O.

Szczerzę się do niego jak wariatka, po czym wznawiam bieg. Odliczam w myślach czas. Moje trampki uderzają w drewnianą rampę, aż głośne dudnienie rozchodzi się echem po całym magazynie. Kiedy Cal wraca do gry, też od razu to słyszę. Pędzi jak szalony, żeby mnie dogonić.

Ostatnia prosta. Jeszcze tylko kawałek.

Zatrzymuję się, gdy nagle deski pod moimi stopami zaczynają się poruszać. Ledwo łapię równowagę. Spoglądam za plecy i widzę, że Cal przystaje kawałek dalej. Oboje zostajemy rozdzieleni, rampa się porusza, te pod nami się chowają. W ten sposób w razie czego nic nam się nie stanie, gdybyśmy spadli.

Sprytnie.

Tyle że moja prosta droga do mety się zmienia.

Klnę pod nosem, a Caleb śmieje się nisko. To te niespodzianki, o których mówił Wren?

– Ustawileś to! Wiedziałeś, że wygram, więc...

– Daj spokój, malutka. Niczego nie ustawilem. Po prostu dostosuj się do sytuacji – przerywa, chwytając linę, która zwiisała do tej pory nad jego głową.

Przeskakuje z niej na kolejną i następną, aż jest niedaleko miejsca, w którym nadal stoję. Unoszę broń, jednak kiedy chcę ponownie strzelić, mój karabin wydaje cichy dźwięk oznaczający brak amunicji.

Cholera.

Wyrzucam go, by nie przeszkadzał. Upada na dmuchane, ogromne materace u dołu, niemal pod samą ścianą, z cichym trzaskiem, a ja skaczę w prawo, na siatkę, która oplata kolumnę. Potem wspinam się i chcę sięgnąć w kierunku wiszącej wyżej opony. Z niej mogłabym przejść na drabinkę, by dostać się do drewnianego pomostu, od którego odcięto mi drogę...

Ale wtedy czuję zaciskające się na kostce palce Cala.

Piszczę jeszcze głośniejsze niż wcześniej, a on ciągnie mnie w dół i po chwili szarpaniny moje dłonie ześlizgują się ze sznura. Zaczynam spadać, oddech grzęźnie mi w płucach. Uderzam w miękki materac, przez sekundę nie mogę oddychać ani się ruszyć. Serce wali tak szybko, że zagłusza każdy inny dźwięk. Dopóki nie dobiega mnie głuchy odgłos, kiedy to Cal ląduje po prawej.

Patrzę tam, a później próbuję wstać, jednak zapadam się bardziej w materacu. Caleb za to nie ma problemu, znajduje się przy mnie błyskawicznie, nakrywa swoim ciałem i patrzy mi triumfalnie w oczy.

– Mam cię.

– Chcę rewanzu – odpieram od razu.

Zaczyna się śmiać.

– Zobaczę, co da się zrobić – mruczy w moje usta.

A potem całuje mnie bez zawahania, bez żadnych gier. Obejmuję go za kark, oddychając tak samo głośno jak on, i odpowiadam całą sobą. Wciąż buzujące w moim wnętrzu emocje sprawiają, że ta pieszczota działa jeszcze lepiej. Mam wrażenie, że jednocześnie dusi i pozwala oddychać pełną piersią. Wprawia w drżenie i uspokaja. To, co się ze mną teraz dzieje, jest niewiarygodne. Nie chcę, żeby się kończyło, dlatego oplatom Cala nogami w pasie, a nasze języki znowu spotykają się w połowie drogi. Wtedy z gardła wyrzywa mi się cichy jęk.

Caleb napiera mocniej. Oboje jesteśmy rozgrzani, a on w dodatku podsyca szalejący we mnie ogień, bo przesuwa jedną dłonią po udzie w górę, aż wsuwa ją pod materiał koszulki i gładzi mój bok. Po kręgosłupie wspinają mi się ciarki, nie panuję już kompletnie nad odruchami. Wyginam się, żeby przylegać do twardego ciała jeszcze ściślej, a Cal zasysa nagle mój język. Wybuch przyjemności wywołany tym ruchem przysłania zdrowe zmysły. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś podobnego...

Nagle rozlega się głośny, wdzierający się w uszy gwizd. Skończył się czas.

Cal odrywa się i patrzy mi w oczy. Przez chwilę po prostu trwamy w tej pozycji, aż nasze wargi równocześnie wyginają się w uśmiechach. Nie mogę powstrzymać tej reakcji, czuję się jak pijana. To wszystko... Wow.

– Podobała ci się gra? – szepcze.

Przytakuję. Nie znajduję w sobie na tyle sił, by skłamać, a wtedy on nachyla się i całuje mnie ponownie, tym razem delikatniej. Jedyne muska wargi, zabierając rękę spod mojej koszulki, po czym próbuje wstać. Zapada się, ale jakoś utrzymuje na nogach. Łapie linę wiszącą tuż obok.

– Idź pierwsza.

Mrużę oczy.

– To dlatego te legginsy, co? Bo chcesz pogapić się znowu na mój tyłek.

– Mogłam kupić spódniczkę – mówię. – Albo w ogóle nic...

– Włóż pierwszy – odpowiadam z rozbawieniem. – To ja pogapię się na twój tyłek.

Unosi brwi, ale nim zaczyna się wspinać, wyjmuje telefon z zapinanej na zamek kieszeni dresów. Otwieram usta i sapię z oburzenia.

– Miało być bez telefonów! Widziałam znak w szatni!

– Oszukiwałam. – Robi mi zdjęcie. Zasłaniam twarz, na co śmieje się cicho. – No już, muszę uwiecznić moment mojego triumfu.

Wystawiam język pomiędzy złączonymi dłońmi. Chwilę później Cal wspina się po linie, a ja naprawdę zaczynam wgapiać się w jego tyłek, dlatego gdy spogląda w dół, na jego twarzy od razu odbija się zadowolenie, które musi odczuwać.

– Dupek – mamrocę do siebie.

Potem zbieram się z trudem na nogi, chwytam linę i po kilkunastu sekundach stoję już na rampie, która znowu zaczyna się poruszać. Cal łapie mnie w talii, dając oparcie, przytrzymujemy się także barierki, kiedy docieramy tuż pod samo górne wyjście. Gdybyśmy mieli przedzierać się przez materace do tych drzwi na dole, zajęłoby to nam całe wieki.

Chyba że zaczęlibyśmy się turlać. Co nie wydaje się aż tak złym pomysłem.

– Przebierz się – mruczy Cal do mojego ucha, kiedy idziemy już jasnym korytarzem w kierunku szatni. – Potrzebujesz pomocy?

Uderzam go po palcach, gdy próbuje zjechać dłońmi na mój tyłek.

– Jestem dużą dziewczynką, potrafię ubierać się sama.

– Szkoda. – Wskazuje na drzwi, zupełnie ignorując Wrena, który nas tutaj doprowadził. Szczerze mówiąc, też staram się nie zwracać na niego uwagi, bo na myśl, że może obserwował nas przez całą grę i na dodatek słyszał, zaczynam czuć zażenowanie. Ale zostaje wyparte przez wszystkie inne emocje, które wciąż się we mnie płaczą. – Do zobaczenia za sekundę, malutka.

ROZDZIAŁ 19

OCTAVIA

Cal trzyma mnie za rękę, prowadząc w nieznanym kierunku. Mam opaskę na oczach, więc nie do końca wiem, co się dzieje. Kazał mi ją założyć po wyjściu z Areny, a potem kluczył ulicami miasta, zagadując kolejnymi pomysłami o tym, jaką wybierze nagrodę za złapanie mnie. Próbowałam się sprzeczać, że nie na tym polegała gra, że nie miał złapać mnie, tylko flagę, i na dodatek odnieść ją do mety, ale nie słuchał, dlatego daję za wygraną. Nie jestem w nastroju na kłótnie. Niech będnie, że wygrał.

Teraz idziemy jakimś korytarzem. Nie mam pojęcia jakim, jednak nie boję się, choć może powinnam. Zamiast tego wypełnia mnie ekscytacja, moje ciało zdaje się na granicy wytrzymałości od tych wszystkich emocji, jakich doświadczyłam. Gdy wrócę do domu, padnę na łóżko i nie wstanę do południa. Co najmniej.

Na razie podążam za Calem, krzywiąc się nieco, kiedy do mojego nosa dociera dziwny zapach farby i tynku, a kurz zapycha gardło.

– Gdzie jesteśmy? – pytam, powstrzymując kichnięcie.

– Bądź cierpliwa.

Wzdycham ostentacyjnie.

– Będziemy wchodzić po schodach – ostrzega. – Złapię cię mocniej, żebyś czasami nie upadła, O.

– Twoja troska jest powalająca – stwierdzam, gdy kładzie dłoń na moim tyłku.

Zabieram ją stamtąd i przesuвам na swoją talię, na co Cal śmieje się cicho.

Wspinamy się po milionie schodów, aż czuję, jak mięśnie nóg zaczynają mnie piec z wysiłku, a serce przyspiesza. Pokonaliśmy chyba jakieś pięć pięter.

Gdzie on mnie, cholera, zabrał? Do jakiegoś wieżowca?

– Jeszcze kawałek – oznajmia. – Nie wymiękaj.

Sam nie brzmi na zmachanego, więc zaciskam zęby, a potem pokonuję kolejne stopnie. Kiedy w końcu się zatrzymujemy, oddycham już ciężko, on także. Czuję, jak porusza się jego klatka piersiowa, bo właśnie się o nią opieram.

Nie nadążyłam z liczeniem, zgubiłam się w połowie. Dziesięć pięter? Więcej?

– Już prawie jesteśmy – zapewnia, a ja jęczę głośno.

To był tylko przystanek?

– Jaja sobie robisz?

Podejmujemy wspinaczkę i po całej wieczności docieramy na miejsce. Tym razem naprawdę. Przylegam wtedy plecami do ściany i biorę kilka – albo kilkaset – głębszych wdechów, po czym Cal ciągnie mnie za sobą. Moich uszu dobiega zgrzyt otwieranych drzwi, chłodne powietrze owiewa twarz, a sekundę później opaska z oczu opada i ukazuje mi się widok, przez który przez chwilę zapominam o oddychaniu.

Jesteśmy na dachu wieżowca. Nie jakiegoś tam wieżowca, w Sunnyvale jest taki najwyższy, szesnastopiętrowy, tylko jeden. Niedokończony, ma zostać oddany do użytku dopiero w przyszłym roku, ale góruje nad okolicą ponoć od długiego czasu. Rozciąga się z niego widok na panoramę miasta, której nie zasłania żadna inna budowla.

W mroku nocy błyszczące w dole światła wyglądają jak małe punkciki, ludzi właściwie

nie widać, a jedynie poruszające się samochody są jak malutkie kreseczki rozmywające się na drodze. Rozglądam się dokoła, chłonę ten widok, zachwycona ogromem przestrzeni, która się przede mną rozciąga. Dostrzegam mieniającą się w świetle księżyca i lamp rzekę w oddali, las po drugiej stronie, który z tej odległości wcale nie wydaje się taki rozległy, jak z bliska. Jezioro zdaje się ledwie kałużą. Nie dostrzegam między budynkami swojego małego domku, jednak kiedy zerkam na prawo, dzielnica Cala i Cassidy, najlepiej oświetlona ze wszystkich, wyróżnia się na tle innych ogromnymi willami z niebieskimi kropkami basenów.

– Głodna? – szepcze Cal do mojego ucha.

Odwracam się do niego, przez chwilę nie wiedząc, co powiedzieć.

– Rany, ale żałosny widok – rzucam w końcu. – W San Francisco mają lepsze – dodaję. Dopiero po sekundzie zdaję sobie sprawę z tego, co zrobiłam. – Bywałam tam często z tatą – kłamię szybko. – Zatrzymaliśmy się w hotelu na najwyższym piętrze i...

Cal śmieje się lekko.

– Jestem pewny, że jest tam ładnie. Ale tutaj mamy tylko to.

Marszczę brwi.

– Właściwie to nie macie. Ten budynek... – Nie kończę, bo już wiem, jakim cudem w ogóle możemy tutaj stać. – ...postawił twój ojciec.

Uśmiecha się krzywo.

– Powinna tu być ochrona – stwierdzam.

– Jest. Ale tego wieczoru niezbyt uważna – odpowiada.

Zalewa mnie niepokój. Tata stróżuje u Jenkinsa, prawda? A co, jeśli też na tej budowie? Niemal zaczynam panikować, gdy uświadamiam sobie, że dzisiaj nie ma zmiany, jest teraz w domu i odpoczywa po pracy. Zostawiłam mu karteczkę z informacją, że wrócę późno. Oby się nie martwił. Nie powinien, w końcu od dawna mi ufa. Nawet jeśli w niektórych kwestiach to błąd.

– To jak, głodna? – powtarza Cal.

Udaję zastanowienie, po czym wreszcie kiwam łaskawie głową. Chłopak łapie moją dłoń i prowadzi mnie w kierunku rozłożonego na podłodze miękkiego koca. Tego samego, na którym urządziliśmy piknik w lesie. Tyle że teraz nie mamy moich grzanek ani piwa, a jakieś pudełka z żarciem na wynos. Z U Granny.

Unoszę brwi, a Cal wzrusza ramionami.

– Nie chciałaś sztywnych kolacyjek.

Normalnie mam ochotę rzucić mu się na szyję i pocałować go tak, że to jemu dla odmiany zabraknie słów. Jednak tego nie robię. Nie mogę. Nie powinnam. Tylko czemu tak bardzo chcę? Zaczynam czuć coś dziwnego. Nie, nie zakochuję się w nim. To niedorzeczne. Ale... ale mój wredny plan uknuty z Cassidy nieco drży w posadach. Jak ktoś, kto tak się postarał, może chcieć jedynie mnie wykorzystać i zniszczyć?

Cassidy ostrzegęła mnie przed tą randką. Mówiła, że ją Caleb też traktował wyjątkowo, że straciła czujność, aż prawie było za późno. Że mam nie dać się omamić. Jednak w tej chwili o tym wszystkim zapominam. Po tym, co działo się dzisiejszego wieczoru, co zorganizował specjalnie dla mnie, jak wpasował się idealnie w to, co lubię... Co lubi prawdziwa ja, a nie tylko ta udawana...

Właśnie, O, pamiętasz? Ta udawana ty. Oakley Barnes. On myśli, że jesteś nią.

Gdyby wiedział, że tak naprawdę mieszkam w rozlatującej się ruderze, nie mogę sobie pozwolić nawet na głupi karnet w ich osiedlowej siłowni ani na te wszystkie szmatki, które dostałam od Cassidy, od razu straciłby zainteresowanie. Bo widziałam, jak dziś patrzył, gdy wyszłam z domu w tym stroju. I widziałam, ile kosztowały ubrania, które kupił mi tylko na

rozgrywkę w labiryncie. Może jadać w taniej restauracji, ale to nadal bogaty chłopak, dla którego liczą się kasa, znajomi, prestiż. Który urządza imprezy z takim rozmachem, by mówili o nich jeszcze tygodniami. Który musi rządzić i stawiać na swoim, pokazywać siłę oraz wyższość w każdym momencie.

– Co właściwie zamówiłeś? – pytam wreszcie, siadając na brzegu koca.

Cal zajmuje miejsce obok i podaje mi pudełko z jedzeniem.

– Kurczak na ostro z warzywami i ryżem.

Parskam pod nosem.

Widzisz, O? Musi stawiać na swoim.

– No oczywiście.

Posyła mi krzywy uśmiech.

– Najpierw spróbuj.

Przewracam oczami, ale jestem głodna, więc już po chwili zanurzam widelec w pudełku. Nie mówię na głos tego, że sukinsyn miał rację. To smakuje lepiej niż frytki i sałatka.

– I co? – rzuca Cal.

– Ujdzie – oznajmiam lekceważąco.

Nie odpowiada, jednak po wyrazie jego twarzy odgaduję, że musi być z siebie cholernie zadowolony. I ma z czego, bo ten wieczór... ten wieczór jest idealny. Gdybym była kimś innym, gdyby on był kimś innym... Wszystko byłoby naprawdę perfekcyjne.

Wyciągam telefon z kieszeni i robię Calebowi zdjęcie na tle ciemnego nieba, a on od razu odwdzięcza się tym samym. Nie udaje mi się powstrzymać uśmiechu, ten wypływa na moje wargi, a Cal uchwytuje to na fotce, którą później mi pokazuje. Wyglądam na naprawdę szczęśliwą. A nie byłam taka od śmierci mamy.

I jestem tu do niej jeszcze bardziej podobna.

– Wyślij mi – mamrocze, pochylając się nad ekranem telefonu Cala.

Zaznacza zdjęcie, a potem wyszukuje mnie w kontaktach. Unoszę wysoko brwi, kiedy widzę, jak ma mnie zapisaną.

– Moja ofiara? – pytam głupio.

Przytakuje.

– No wiesz. Ciągłe cię gdzieś wywożę. Gwałt, ćwiartowanie, morderstwo. Pamiętasz.

Pamiętam. Ale mogę się założyć, że nie o to chodzi w tym podpisie. Przecież to oczywiste, kim dla niego jestem. Tą głupią nagrodą w zakładzie. Nie naszym. *Jego* zakładzie.

To mnie nieco otrzeźwia.

– Pewnie – odpieram.

Patrzy na mnie ze zdumieniem, chyba wyczuwając zmianę nastroju.

– Mogę to zmienić – rzuca. – Na *Słodka Oakley*, jeśli ci się bardziej podoba.

Oakley. Nie *Octavia*.

Bo nie jestem dla niego *Octavią*.

– A nie *MMŻ*? – rzucam, próbując opanować irytację.

– *MMŻ*?

– Miłość mojego życia – wyjaśniam. – No spójrz na mnie. Nie spotkasz żadnej lepszej.

Te słowa wywołują u niego rozbawienie. Caleb przysuwa się i chce mnie pocałować, jednak nabieram kurczaka na widelec, po czym wpakowuję mu go do ust.

– Nie wolno całować się z pełnymi ustami – pouczam.

Gdy kończy przeżuwać, sama biorę kęs jedzenia, a on wzdycha ciężko.

– Lubisz wprowadzać mnie z równowagi, co?

– To moje nowe hobby. – Przytakuję. – Deska, muzyka i wkurzanie Caleba Jenkinsa.

– Deska? – podłapuje. – Jeździsz na desce?

Cholera.

– Nie.

Uśmiecha się coraz szerzej.

– Daj spokój, słyszałem, co powiedziałaś. Od jak dawna? Czemu nic nie mówiłaś?

Waham się.

– Bo nie jeżdżę wyczynowo, tylko czasami tak się płacę po mieście. To nic wielkiego.

Przybliża się i tym razem, nim nabieram ryż z warzywami, odsuwa pojemnik z jedzeniem, po czym całuje mnie lekko. Poddaję się temu, mięknię po takiej delikatnej pieśszczocie. Niemal czujęj.

– Musisz mi pokazać – szepcze Caleb. – Na pewno, gdy jedziesz na desce, wyglądasz jeszcze seksowniej niż zwykle.

Kręcę głową, ale on już sobie to postanowił. Widzę po jego minie, że nie zamierza odpuścić.

– Jeżdżę zwykle sama – wyznaję w końcu.

Przygląda mi się uważnie.

– Dlaczego?

– Mama uwielbiała zawody skateboardowe. – Przypominam sobie, że matka Oakley zmarła, kiedy ta była małą dziewczynką, więc nieco naginam prawdę. Nie opowiadam teraz o niej, tylko o swojej mamie. Ona kochała takie zawody i zabierała mnie na nie, stąd właśnie w ogóle zaczęłam się interesować deską. Nie nadaję się na zawodowca, lubię po prostu jeździć po mieście i umiem wykonać parę prostych tricków. – Nauczyłam się dla niej. I jeżdżę głównie wtedy, kiedy muszę się uspokoić albo po prostu pomyśleć. Zazwyczaj z dala od ludzi. Chociaż czasami też tak się po prostu przemieszczam.

Caleb wciąż nie spuszcza ze mnie spojrzenia. Słucha z taką uwagą, jakby od każdego mojego słowa zależało jego życie. To... to dziwne. Nikt obcy nie okazywał mi jeszcze takiego zainteresowania, gdy mówiłam o tak zwykłej sprawie.

– Rozumiem – odpowiada cicho.

Przygryzam wargę, niepewna, czy jest poważny. Wydaje się jednak, że tak. Naprawdę rozumie, bo nie naciska dłużej.

– Może kiedyś zmienisz zdanie – dodaje.

– Może – mamroczę.

Później podaje mi z powrotem pudełko z jedzeniem, sam bierze swoje i przez jakiś czas po prostu jemy w milczeniu.

– Co do mojej nagrody – odzywa się po chwili.

Odkładam kurczaka, nie potrafiąc wcisnąć w siebie ani ziarnka ryżu więcej, i patrzę na Caleba z westchnieniem.

– Wybierzesz coś cholernie głupiego, prawda? Będę tego żałować.

Kręci głową.

– Będziesz bardzo zadowolona.

– Ach tak? Czyli znowu spróbujesz zaciągnąć mnie do łóżka? – kpię.

W zielonych oczach pojawia się błysk.

– Gdy znajdziesz się w moim łóżku, będziesz tam dlatego, że sama tego zechcesz, a nie że wymusiłem to na tobie zakładem, O.

Moje serce przyspiesza po tym stwierdzeniu. Gdyby mówił poważnie, to brzmiałoby jak ciekawa obietnica.

– Od kiedy nagle jesteś taki wspaniałomyślny?

– Od zawsze, malutka – odpowiada. – A wracając do nagrody...

Unoszę brwi.

– No dalej. Dawaj, co masz.

Kącik jego ust wędruje delikatnie w górę, gdy chłopak sięga za plecy do torby, z której wcześniej wyjął pudełka z jedzeniem. Tym razem wyciąga stamtąd pojemnik z ciastem.

– Nakarm mnie – mówi.

Mrugam ze zdumienia, po czym wybucham śmiechem.

– Wydaje mi się, że jesteś na tyle dużym chłopcem, że potrafisz utrzymać widelczyk w dłoni, Cal.

– Ale nie mam żadnego widelca – odpowiada, uśmiechając się drapieżnie. – Chcę, żebyś w ramach mojej wygranej, nakarmiła mnie tym ciastem, O. Tak jak w knajpce. Łącznie ze zlizywaniem ze mnie czekolady.

Rumienię się.

– To niedorzeczne – mamroczę. – Niby co to ma...

– To moja nagroda.

Wpatruję się w niego parę sekund. Moje serce przyspiesza z jakiegoś powodu. Pamiętam gorąco, które we mnie uderzyło wtedy w knajpce, kiedy mnie dotknął. Pamiętam, jak się czułam, zlizując czekoladę z jego palca oraz twarzy. I to napięcie, które wtedy się pojawiło. Tak wielkie, że ledwo mogłam oddychać.

A teraz jesteśmy całkiem sami, nikt nie wejdzie i nam nie przeszkodzi.

Przełykam z trudem ślinę, ale w końcu przysuwam się powoli, nie odwracając wzroku od oczu Caleba. Otwieram pojemnik z ciastem i oddycham z ulgą, gdy znajduję w środku małą łyżeczkę. Będzie łatwiej. I mniej klejąco.

Łapię ją, nabieram kawałek ciasta czekoladowego, po czym unoszę go w kierunku ust Cala. Wpatrujemy się w siebie nieustannie. Nie do końca rozumiem, dlaczego w tej chwili czuję to specyficzne łaskotanie w brzuchu, a w uszach głośno szumi mi krew. Ekscytuję się czymś tak dziwnym. Jestem jak zahipnotyzowana, potrafię skupić się tylko na wargach Caleba, na których pojawiła się odrobina ciemnego kremu. Powinien ją zlizać, jednak tego nie robi. Przełyka tylko ciasto i czeka na mój ruch. Jego oczy rzucają mi wyzwanie.

Nabieram na łyżeczkę kolejną porcję i karmię go. Powtarzam to jeszcze drugi i trzeci raz, z sercem walącym szybko w klatce piersiowej. Mam wrażenie, że zaraz coś obok nas wybuchnie. Coś trzaśnie, uderzy, rozleci się na kawałki, bo elektryzujące napięcie, które wypełnia przestrzeń, jest zbyt duże.

Nie wiem, czemu to wszystko tak na mnie wpływa i skąd on wiedział, że tak właśnie będzie, ale wreszcie nie wytrzymuję. Odkładam pojemnik, łapię twarz Caleba w dłonie, a potem zlizuję czekoladę z jego ust i całuję go łapczywie. Nie waha się ani sekundy, od razu chwytam mnie w talię i sadza na swoich kolanach, a ja wpijam się w jego wargi, rozkoszując słodkim smakiem rozlewającym się po języku.

Cal kładzie się na plecach, ciągnąc mnie za sobą, i teraz dla odmiany ja przyciskam go swoim ciałem do koca. Ja jestem na górze, ja mam władzę. Od razu rozumiem, co robi. Pozwala mi na to. Pozwala, bo wie, jakie to upajające uczucie mieć nad tą drugą osobą kontrolę, mieć przewagę. To ja całuję jego, nie on mnie.

I to tak wspaniałe, że nie mam ochoty się od niego odrywać.

Gdy gładzi moje plecy, wsuwając dłonie pod materiał sweterka, drzę pod jego dotykiem. Małe iskierki osiadają na skórze i szczypią ją delikatnie w miejscach, w których nasze ciała się stykają. Sprawiają, że przenikają mnie coraz mocniejsze fale przyjemności. Wszystko, co działo się dzisiaj wieczorem... Ta adrenalina, ekscytacja, niepewność, radość... Mieszają się

z porażającą zmysły słodyczą tego pocałunku. To połączenie, któremu nie da się oprzeć i o którym nie da się zapomnieć. A jeśli dodać do tego fakt, że Caleb z własnej woli oddaje mi właśnie władzę nad tym, co się dzieje...

Odrywam się od niego, by nabrać głęboko powietrza w płuca, a on czeka całe trzy sekundy, nim przyciąga mnie do siebie ponownie. Łączymy wargi w kolejnym palącym, niecierpliwym pocałunku. Dłonie chłopaka błądzą już swobodnie po moim ciele, kiedy obejmuję go ciasno, próbując znaleźć się jeszcze bliżej. W moim wnętrzu narasta coraz większe pożądanie, jest mi naprawdę przyjemnie i wyczuwam, że Calebowi także bardzo podoba się to, co się dzieje.

Chcę posunąć się dalej. Chcę sprawdzić, jakie to uczucie. A on chyba odczytuje to pragnienie z moich oczu, bo gdy znów odsuwam się, żeby odetchnąć z drżeniem, Cal uśmiecha się nieznanie, jakby dokładnie wszystko zaplanował.

Ta myśl przynosi mi otępienie. Na pewno to zrobił.

Znamy się krótko, ale obserwowałam mnie i po rozmowach, SMS--ach oraz kilku akcjach już wie, co mnie nakręca, co pobudza, co robić, by wywołać konkretne reakcje. Jest bystry, to muszę mu przyznać. Właśnie w ten sposób mamy każdą dziewczynę, prawda? Mnie też prawie złapał. Jeszcze chwila i...

– Jesteś niesamowita, O – szepcze.

Gdyby powiedział to trzy sekundy wcześniej, pewnie oddałabym mu się w całości bez żadnego zawahania. Ale teraz mój rozum wrócił. Dzięki Bogu. Lepiej późno niż wcale.

Cholera, co ja wyprawiam?

To ja mam go w sobie rozkocharać, nie powinno być na odwrót. Jak mogłam dać się tak podejść? Kilka pocałunków, dotyk, czekolada i już wymiękam?

– Wiem – rzucam pewnym siebie tonem, uspokajając oddech. – To ta twarz i tyłek, co nie? Jestem z nich całkiem zadowolona.

Śmieje się cicho i próbuje przyciągnąć mnie do siebie z powrotem, jednak odwracam w ostatniej chwili głowę. Gorące wargi opadają wtedy na mój policzek, całują go i przesuwają się ku uchu.

– Malutka... – mruczy Caleb.

Opieram dłonie na jego klatce piersiowej, by stworzyć dystans.

– Nakarmiłam cię, zlizalam z ciebie czekoladę – mówię. – Czyli skończyłam.

– Mam ochotę na więcej.

Ja też.

– Jesteś nienasycony. Twój żołądek nie ma dna? – pytam.

Przygryza płatek mojego ucha.

– Nie mówiłem o jedzeniu.

Przechodzi mnie kolejny dreszcz. Niech go szlag.

– Seks pod gwiazdami? Jak romantycznie. – Prycham. – Ale nic z tego.

Nie ruszam się jednak z miejsca. Przymykam tylko powieki, bo Cal gładzi znów moje plecy, muskając wargami skroń.

– Robiłaś to już kiedyś pod gołym niebem, O? – szepcze.

Drżę mocniej.

– Raz czy dwa – rzucam lekceważąco.

Śmieje się cicho.

– Nie masz ochoty na powtórkę?

Zaczyna sunąć dłonią w dół mojego brzucha, a ja wstrzymuję oddech, gdy dociera do paska jeansów. Łapię go za nadgarstek, nim podąża dalej, na co wzdycha cicho. Ja też wzdycham w duchu, kiedy uświadamiam sobie, że pragnę, by mnie dotknął. Naprawdę dotknął. Nigdy

przedtem nie czułam takiej potrzeby.

– Nie mam.

– Kłamczucha – stwierdza.

Zaciskam wargi.

– A ty, Cal? Ile razy mówiłeś dziewczynom, że są niesamowite i pieprzyłeś się z nimi na tym dachu?

Przyciska mnie mocniej do swojej klatki piersiowej, obejmuje ciaśniej i znów całuje w skroń, po czym mruczy do ucha:

– Chcesz wiedzieć?

– Tak.

– Mam być całkowicie szczery?

– Tak – warczę, tracąc cierpliwość.

– Ani razu. Żadna z nich nie była tobą i żadnej nigdy tu nie zabrałem.

Zamieram na parę sekund. Moje serce ściska się z dziwną tęsknotą, jakby chciało się wyrwać w kierunku tych słów i sprawić, że będą prawdziwe. Ale nie są. Wiem, że Caleb nie jest szczery.

– Mówisz tak każdej – kpię.

Wyrysowuje nowy wzór dłońmi na moich plecach, nadal się nie ruszając.

– Daj spokój, O. Przestań walczyć chociaż na jeden wieczór. Było tak dobrze. Czemu chcesz to zepsuć?

Gdy jest tak blisko i mnie obejmuje, a do mojego nosa dociera ten przyjemny zapach, sama nie pamiętam. Jednak wreszcie sobie przypominam.

– Bo mamy zakład, Cal. Ty chcesz mnie w sobie rozkochać, a ja nie jestem dziewczyną, która tak łatwo oddaje swoje serce.

– Co mam zrobić? – pyta cicho. – Co jeszcze mam zrobić, O?

Trzymaj mnie tak dalej. I będzie po mnie.

– Oddaj mi własne – odpieram, odsuwając się, by spojrzeć mu w oczy. – A jeśli będziesz grzeczny, przyjmę je i nie zdepczę. Może.

Uśmiecha się delikatnie, unosi dłoń i dotyka mojego policzka.

– Będziesz moja – mówi pewnie.

– Naprawdę? – rzucam kpiącym tonem. – Bo ty tak zdecydowałeś?

Kręci głową.

– Nie. Bo ty tak zdecydujesz. I cholernie ci się to spodoba.

– Zobaczymy.

Przyciąga mnie ponownie do swoich warg i szepcze w moje:

– Tak. Zobaczymy.

ROZDZIAŁ 20

CALEB

Zwlekam się z łóżka w południe, zupełnie niewyspany, ale zadowolony. Cały czas czuję na języku smak O po tym, jak mnie wczoraj pocałowała. Wreszcie ona mnie. Nie musnęła wargami, by się podroczyć, nie ja przyciągnąłem ją do siebie, nie spotkała się ze mną w połowie drogi – sama wykonała ruch. Po niewielkiej sugestii, jednak to wciąż zwycięstwo. Bo wiem, że wczorajszy wieczór podobał jej się i to bardzo.

Gdy odwoziłem ją do domu, po prostu zwyczajnie się pożegnałem, żeby nie przesadzać. Zdażyłem zauważyć, że ma swoje dziwaczne momenty zawahania, więc domyślam się, że jeśli będę za bardzo naciskał, zamknie się w sobie i wróci do wrednej miny, wrednego uśmiechu, wrednego błysku w oku. Lubię je, tyle że nadal wolę momenty, w których mięknie w moich ramionach i wysyła jasny sygnał, że już należy do mnie.

Bo tak jest. Ona jest moja.

Nawet jeżeli nadal się waha, ja nie mam wątpliwości. Nie przegram zakładu, będę miał tę dziewczynę na każdy możliwy sposób. Jeśli dobrze pójdzie, to już dzisiaj wieczorem. O uwielbia mocne wrażenia, adrenalinę, to ją nakręca, a po koncercie, kiedy pozna członków swojego ulubionego zespołu i kiedy pokażę jej widok z pokoju, który będziemy dzielić...

Uśmiecham się na samą myśl. Półtora tygodnia. Tyle wystarczy? Mam nadzieję, bo nie jestem pewny, czy nie zwariuję, jeżeli kolejny raz przerwie po zaledwie kilku minutach pocałunków.

Potrzebuję więcej. Więcej jej.

Przechodzę do kuchni, gdzie zaglądam do lodówki. Muszę zawieźć mamie lunch i dziś tylko go dostarczyć, ponieważ zamierzamy wyjechać z przyjaciółmi za dwie godziny, by dotrzeć do Los Angeles odpowiednio wcześniej. Najpierw się zameldujemy, zjemy coś, potem koncert, mała impreza w hotelu i... rozejście się do pokoi. Wyobrażam sobie minę O, gdy zorientuje się, że będzie dzielić go ze mną.

Robię śniadanie, sprawdzając wszystkie apki. Widzę, że wokół dramy z Ianem robi się jeszcze większy szum. Na szczęście nikt nie wspomina ani mnie, ani żadnego chłopaka z drużyny. Dobrze, zdecydowanie nie potrzeba mi teraz kolejnych oskarżeń. A Ian będzie trzymał gębę na kłódkę co do tego, kto pomógł mu wylądować w szpitalu. Sam jestem ciekaw, jednak na razie nikt nie sypnął.

Sprawdzam wiadomość na prywatnym czacie. Dennis jak zwykle nie próżnował w piątkowy wieczór, zresztą tak jak cała paczka. Tylko ja tym razem nie dotarłem na jedną z imprez w klubie, do którego chodzimy niemal co tydzień. Ale, jeśli mam być szczery, z O było przyjemniej. Ten jej szeroki uśmiech i błysk w oku, kiedy dowiedziała się, co zaplanowałem... Ten zachwyt w spojrzeniu, kiedy staliśmy na dachu budynku... Psozny wyraz twarzy, gdy uciekała przede mną w labiryncie i na torze przeszkód... Nie wiem, po co to robiła. Od początku przecież było wiadomo, że ja i tak ją dopadnę. Kiedy ruszam na polowanie, nie zamierzam się zatrzymywać, póki nie wygram.

Komentuję kilka zdjęć z imprezy, wrzucam fotkę Oakley z Areny, a chłopaki od razu się ożywiają i chcą wiedzieć, czy mój plan się powiódł. Cóż, częściowo. Dzisiaj będzie faza druga. Zdobywanie O jest tak cholernie zajmujące i podniecające, że mam ochotę ciągnąć tę grę

w nieskończoność.

Wracam ze szpitala godzinę później, pakuję parę rzeczy, po czym ruszam do drzwi, gdy z zewnątrz dobiega głośnie trąbienie. Dennis siedzi za kółkiem, Paul zajmuje miejsce pasażera, więc Em musi jechać samochodem z Liamem i Larą. Zwykle na coroczne wypadki ciągniemy ze sobą też kilka osób, Dennis i Paul nie przegapiają okazji, by zabrać jakąś laskę, ale tym razem odpuścili chyba ze względu na Emily. Jest w parszywym humorze po ostatnim zerwaniu i nie ma na razie ochoty na żadne nowe związki. Postanowili być solidarni, skoro ja i Liam z Larą nie zamierzamy. Cóż, pół na pół.

– Co jest, Jenkins? Wyglądasz na zmęczonego po całej nocy trzymania się za rączki.

Otwieram z hukiem drzwi ciemnego mercedesa i zajmuję miejsce z tyłu.

– Masz za ładną mordę, Dennis. Dawno ci w nią nikt nie przyjechał i chcesz, żebym ja to zrobił? – pytam.

Patrzy na mnie w lusterku.

– Nie, ale dzięki za komplement, kochanie.

Wyjeżdża przez bramę, która zamyka się za nami powoli. Wtedy wyciągam telefon i dzwonię do O. Nie odbiera, przez co zaczynam się poważnie wkurwiać, zwłaszcza że Paul odwraca się i dostrzega moją minę.

– Znowu cię wystawi? – rzuca kpiąco.

– Pojedzie, choćbym miał ją tam, kurwa, zawieźć w kajdankach i z kneblem w ustach.

Obaj z Dennisem śmieją się głośno, a ja mrużę oczy, wybierając numer Oakley po raz drugi. Tym razem podnosi słuchawkę po trzecim sygnale.

– Wystraszyłeś się? – słyszę jej głos.

Mogę się założyć, że znowu przybiera tę wredną minę, jak to ma w zwyczaju.

– Już szukałem numeru Riley, ale dałem ci drugą szansę – odpieram.

Chichocze. To tak seksowny, dziewczęcy chichot, że nie mogę się powstrzymać i sam się szeroko uśmiecham. Lubię, gdy tak się śmieje. Lubię doprowadzać ją do takiej radości.

– Jasne. Kiedy będziecie? Cass zamknęła mi drzwi do domu, więc tak jakby nie mam dokąd wracać.

– Już podjeżdżamy i ratujemy cię od tej wrednej suki – obiecuję. – A po weekendzie możesz zamieszkać u mnie. Mówiłem ci, że mam...

– Duże łóżko, tak. Nie wyobrażaj sobie za wiele.

Dennis właśnie parkuje przy krawężniku, a ja obserwuję, jak O odpycha się od bramy z plecakiem w dłoni i komórką przyciśniętą do ucha. Ma splątane w warkocz włosy, chyba pierwszy raz ją w takich widzę. Jej twarz przez to wydaje się jeszcze delikatniejsza, jednak czarne poszarpane szorty i rzucająca się w oczy krwistoczerwona koszulka zdecydowanie zmuszają do zmiany zdania.

Ta dziewczyna nie jest delikatna. Bywa słodka, gdy tego chce, ale przez większość czasu pozostaje diabolicą. I to kręci mnie jeszcze bardziej.

O chowa komórkę, wrzuca swój mały, znoszony plecak na tylne siedzenie, a potem pakuje się do środka i zamyka za sobą drzwi. Den rusza.

– Co tak długo? – pyta z westchnieniem. – Dennis jeszcze nie ogarnął, że prowadzi samochód, a nie żółwia?

Parskam cicho, przekładam plecak na bok i przybliżam się, a ona to dostrzega, bo wciska się w siedzenie, żeby być jak najdalej. Wtedy Dennis skręca gwałtownie w prawo, przez co Oakley łąduje w moich ramionach.

– Ups. Chyba nie ogarnąłem też, jak się skręca – rzuca przyjaciół.

O przewraca oczami, po czym spogląda na mnie z rozbawieniem.

– Więc potrzebujesz pomocy, żeby się do mnie zbliżyć? Słabo, Cal.

Nachylam się, ale mijam jej usta i szepczę do ucha:

– Chyba przekonałaś się już wiele razy, że ja radzę sobie świetnie sam.

– Na własną rękę – kwituje.

Paul i Dennis znowu zaczynają się śmiać, w czasie gdy sięgam do pasa. Zapinam go, patrząc prosto na O. Uśmiecha się ironicznie, spojrzeniem przekazując: „Wow, co za troska”, jednak dobrze wiem, że takie gesty są w stanie ją zmiękczyć. Powoli rozgryzam Oakley Barnes.

I niedługo dowiem się, kim jest.

– Więc, O, słyszeliśmy, że wasza randka wczoraj była kompletną porażką – odzywa się Dennis.

Wracam na miejsce. Widzę, jak O oddycha z ulgą, jakby bała się, że naprawdę ją pocałuję. Albo jakby nie wiedziała, co robi, kiedy tak się stanie. Ale mam nadzieję, że pamięta moją obietnicę.

Będzie moja. I przed końcem miesiąca straci dla mnie głowę.

– Totalna strata czasu – stwierdza teraz lekceważąco. – Cal jak zawsze się popisywał, a gdy potem chciałam jakoś uratować wieczór i zepchnąć go z dachu, zaczął wrzeszczeć o pomoc, więc randka się skończyła.

Przyjaciele wyglądają na rozbawionych.

– Powinnaś zająć się polityką – rzucam. – W kłamaniu bijesz wszystkich tych sukinsynów na głowę.

Oakley opiera się wygodniej o fotel i wydyma wargi.

– Rozważam to. Ale chyba mam za ładną twarz, żeby ją zmarnować na politykę. Zamierzałam raczej zostać aktorką.

Jej ton jest podszyty ironią, jednak Dennis już podchwytuje słowa dziewczyny.

– Aktorką porno? Jak chcesz, to ocenię, czy się nadasz. Zdejmuj koszulkę...

Uderzam w jego siedzenie, nim kończy zdanie.

– Skup się na drodze.

O chichocze. Znowu. I obserwuje mnie kątem oka, więc chyba robi to specjalnie. Co za wredna jędza.

– Potrafię skupić się na wielu sprawach równocześnie – stwierdza Dennis. – To się nazywa podzielność uwagi.

– To się nazywa bycie zboczonym – komentuje O. – I zdesperowanym.

Patrzy na mnie wymownie.

– Ale serio, macie jakiś swój klub? – dodaje. – Bo powinniście założyć.

Paul i Dennis nie mają pojęcia, o czym mówi, dlatego zaczyna im wyjaśniać słodkim głosem, czemu to, co robię od początku naszej znajomości, jest jej zdaniem desperacją. Przyjaciele wymieniają porozumiewawcze spojrzenia, jakby wiedzieli coś, z czego O nie zdaje sobie sprawy, a ja wtrącam szybko, nim rzucą coś debilnego:

– Powiedz lepiej, czy zabrałaś seksowne bikini. Po koncercie robimy afterparty w hotelu.

Unosi brwi.

– Nie wspominałeś.

– Ups. Czyli będziesz pływać nago...

Wzdycha.

– Widzicie? – pyta Paula i Dennisa. – De-spe-ra-cja. Ale to przewidziałam i wzięłam strój.

– Ciekawe, na ile ty będziesz zdesperowana, gdy nie zabiorę cię dziś ze sobą za kulisy.

Tak, to perfidny szantaż i próba wywołania odpowiedniej reakcji.

– Wejdzimy za kulisy? – rzuca O, odwracając się od razu w moim kierunku.
Uśmiecham się kpiąco.

– Cóż, ty nie. Jeszcze byłbym na tyle zdesperowany, że próbowałbym...

Odpina pas, nim kończę zdanie, a po sekundzie siedzi mi już na kolanach i obejmuje za szyję. Słyszę odchrząknięcie Paula i śmiech Dennisa, ale koncentruję się tylko na palcu O sunącym w dół mojej klatki piersiowej.

– Chyba to przeżyję, Cal. Nie pierwszy i nie ostatni raz zachowasz się w taki sposób. Dam radę. – Nachyla się do moich ust.

Mam cię, malutka.

Czasami wywołanie odpowiedniego efektu bywa o wiele prostsze, niż można by sądzić. Chciałem mieć O na swoich kolanach i proszę. Sama do mnie przyszła. A ponoć faceci to proste stworzenia. Dziewczyny też, czasami wystarczy jedynie w odpowiedni sposób podpuścić. A nieraz nie zdają sobie nawet z tego sprawy.

– Czy ja wiem – mówię cicho, udając zastanowienie. – Nie chciałbym, żebyś potem mówiła, że cię wykorzystałem, złapałem na zespół i w ogóle. Może odpuścimy sobie ten koncert i...

Całuje mnie słodko, przyciskając się jeszcze mocniej do mojego ciała, a ja obejmuję ją bez zawahania.

– Dobrze wiem, co robisz – szepcze mi w usta, po czym przygryza moją dolną wargę. Delikatnie, choć zadziornie. Tak bardzo to do niej pasuje... Tak samo jak zapach kokosu, który wypełnia już cały samochód, odkąd tylko weszła do środka. Cholera, niedługo nie będę czuł niczego innego. Ale podoba mi się to. – I wiem, że nie odpuścisz okazji, by mi zaimponować, Cal.

– Tobie ponoć trudno zaimponować – odpieram. – Odpuszczam.

– A wczorajsza randka? – pyta.

Wzruszam ramionami.

– Była do dupy, sama tak powiedziałaś.

Przesuwa usta po moim policzku aż do ucha.

– Zdradzić ci sekret, Cal? – Gdy kiwam powoli głową, kontynuuje: – Była idealna.

Wiem o tym. Domyśliłem się po zachwycie widocznym na jej twarzy. Nie sądziłem, że przyzna to na głos, zwłaszcza po tym, że na sam koniec próbowała zniszczyć nastrój. I że mamy widownię.

– Mówisz tak każdemu – rzucam, naśladując jej głos. Wtedy chce zejść z moich kolan, jednak ją zatrzymuję. – Nie tak szybko. Tak jest dobrze.

Chichocze. Koncentruję się na jej wargach, z czego doskonale zdaje sobie sprawę, bo oblizuje je, patrząc mi prosto w oczy.

– Ale nie ufam stylowi jazdy Dennisa – stwierdza. – W razie wypadku wolę jednak mieć zapięty pas.

Kiwam głową.

– Okay. Więc siadaj i się zapnij, a ja usiądę na twoich kolanach.

Wybucha śmiechem tak szczerym i głośnym, że chłopaki dołączają do niej po sekundzie, a ja czuję narastające zadowolenie. Doprowadzanie tej dziewczyny do śmiechu stanie się chyba moim nowym hobby. Gdy jest rozbawiona, jej twarz wydaje się jeszcze bardziej jaśnieć, a szare oczy robią się większe. No i ten dźwięk brzmi sam w sobie tak seksownie, że mógłbym go słuchać godzinami. Chociaż nie wiem, czy wszystkie części mojego ciała przetrzymałyby przechodzenie co chwila w stan gotowości. Już teraz mam problem, a O go wyczuwa, bo zamiera na kilka sekund.

– Aż tak cieszysz się na myśl o siedzeniu na moich kolanach? – szepcze tak, bym tylko ją słyszał.

– Aż tak cieszę się na myśl o tym, że będę miał cię dla siebie przez kolejne dwadzieścia cztery godziny.

Przewraca oczami.

– Nie przesadzaj. Wiem, że jestem świetna, ale musisz trochę przystopować. Poza tym, gdy pójdziemy spać, będziesz musiał się ze mną na trochę rozstać, więc...

– Będę?

O otwiera usta z zaskoczenia.

– Bo my właściwie... To znaczy w hotelu... – zaczyna niepewnie.

Śmieje się.

– Mamy wynajęte pokoje, malutka. Liam i Lara mają wspólny, tak samo jak my. Reszta wynajęła osobne.

Widzę, jak O przelęka z trudem ślinę. W jej spojrzeniu dostrzegam to, co chciałem zobaczyć. Zaskoczenie, błysk podniecenia... ale pojawia się też załączek niepewności. Ten akurat mi się nie podoba. Nie musi go czuć.

– I nie pomyślałeś, żeby spytać, czy mam ochotę w ogóle z tobą dzielić pokój? – pyta wreszcie, zadzierając podbródek.

– Zawsze mogę cię przenocować – oferuje nagle Dennis. – Jeśli pozbędziemy się ciuchów i mocno przytulimy, na pewno zmieścimy się na moim pojedynczym łóżku.

Prycham.

– Zawsze bierzesz pokój z królewskim łóżem, głupi fiucie. I skup się na drodze, bo prawie zgubiłeś Liama przez te ciężarówki.

Jedziemy już międzystanówką, a Liam nigdy się nie pierdoli i lubi docisnąć gaz. Den za to ma wiele za uszami, ale za kółkiem woli zachowywać się odpowiedzialniej, co zawsze wywołuje śmiechy, bo większość osób by go o to nie posądziła. Po prostu nie mają pojęcia, czemu tak jest.

– Aż tak bardzo się boisz zostać ze mną sama na całą noc? – rzucam do Oakley po paru sekundach ciszy.

Dbam, by mój wzrok jasno mówił: podejmij wyzwanie albo podkul ogon, malutka.

– Ja się niczego nie boję, Cal. A już zwłaszcza twoich lepkich rąk – stwierdza. – Tylko już ci współczuję. Nie zabrałam ze sobą żadnej piżamy, lubię spać nago, a ty będziesz musiał trzymać się z daleka, bo przez to, że mnie nawet nie poinformowałeś, że powinnam wynająć osobny pokój, z irytacji chyba będzie mnie bardzo, bardzo boleć głowa.

Później wyswobadza się z moich ramion i przesiada na swoje miejsce w akompaniamencie głupekowatych rechotów Dennisa i Paula.

– Zobaczymy – mówię.

O parska pod nosem.

– Wątpię.

ROZDZIAŁ 21

OCTAVIA

Wiedziałam, że ten koncert będzie niesamowity. Słuchanie ulubionej kapeli na żywo, w hali wypełnionej po brzegi, w tym ogólnym gwarze, gdy tysiące innych gardeł śpiewa razem z wokalistą najgłośniej, jak się da, to coś nie do opisania. Wczuwam się całą sobą, daję się ponieść, tańczę i bawię się naprawdę dobrze, a Caleb spogląda na mnie co chwilę z uśmiechem, co jakiś czas robiąc fotkę albo nagrywając film. Ale jestem jak pijana z radości, więc mam to gdzieś. Przynajmniej będę miała pamiątki.

To mój pierwszy koncert w życiu, znajduję się w łoży VIP-ów, tuż przy scenie. Mam najlepszy widok na wszystko, co się na niej dzieje, nikt nie zasłania muzyków, nikt mnie nie szturcha i nie próbuje się wepchnąć. W tym sektorze jesteśmy tylko w siódmkę, co zdecydowanie mi się podoba.

Tak samo jak wejście za kulisy, zrobienie zdjęć z członkami zespołu i paplanie o tym, jak uwielbiam ich piosenki. Wywołuję tym ich śmiech, Cal i reszta też pewnie mają mnie za wariatkę, jednak udaję, że kilka shotów, które wypiliśmy podczas koncertu, podziało mocniej, niżbym chciała. Przynajmniej zwalę to żalosne zachowanie i tremę na alkohol. Własne zażenowanie także po jakimś czasie pokonam.

Kiedy wracamy po drugiej w nocy limuzyną do hotelu, jesteśmy głośni, nieco pijani i totalnie nakręcenii. Już się nie dziwię, że pracownicy musieli być gotowi na nasz przyjazd, bo Paul i Dennis sprowadzili sobie jakieś dziewczyny, by było weselej, a Em zadzwoniła do kilku znajomych i w ten sposób o trzeciej nad ranem na prywatnym basenie na parterze hotelu urządzamy małą imprezę.

Tańczę z Emilią i Larą do jakiejś głośnej piosenki. Dziewczyny przebrały się w niemal identyczne błękitne bikini, a ja zabrałam ze sobą czerwone, które Cass uznała za tradycyjną zbrodnię przeciwko facetom. Pouczała mnie przed wyjazdem, jak troskliwa matka, że Caleb może być poza miastem jeszcze śmielszy niż wcześniej, ale zapewniłam, że panuję nad wszystkim. Teraz, gdy już trochę wypiałam, mam co do tego wątpliwości. Jego wzrok nie opuszcza mnie nawet na sekundę, przez co z policzków nie schodzą mi rumieńce.

Poruszam się powoli, coraz bardziej kręcąc biodrami. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że igrzm z ogniem, a na myśl o tym, że kiedy impreza się skończy, zostanę z Caliem sama w pokoju, przechodzą mnie dreszcze. Pojawiają się również podniecenie i delikatny niepokój. Jednak wiem, co robię. Tak mi się wydaje. W końcu mam go w sobie rozkochać, tak? Nie tylko on ma misję. Muszę zwodzić go coraz bardziej i bardziej, aż oszaleje z pożądania. Aż będzie gotowy na wszystko, bylebym pozwoliła mu posunąć się dalej.

Dlatego wmawiam sobie, że te kolejne pocałunki wczoraj na randce, dzisiaj w samochodzie i na koncercie, były tylko częścią gry. A że sprawiły mi trochę przyjemności... Kto powiedział, że nie mogą? Póki trzymam się planu, wszystko idzie dobrze. Przecież nie zakochuję się w Calu. Nie jest tym wyluzowanym facetem, którego udaje. To wredny sukinsyn, który zamierza mnie poniżyć, wykorzystać i zrobić ze mnie wariatkę po rozpoczęciu roku szkolnego. Obieram sobie za punkt honoru dzisiaj o tym pamiętać, bo czasami zdarza się, że zapominam.

Ale zawsze wracam na dobre tory i tym razem nie będzie inaczej... Nawet jeśli Cal

kładzie właśnie swoje duże dłonie na moim ciele, obejmując mnie od tyłu. Nawet jeśli czuję dreszcze przenikające do najgłębiej schowanej części mnie. Nawet jeśli sama przyciskam się do jego klatki piersiowej i uśmiecham, wcale nie grając tego, że jest mi w tej chwili przyjemnie.

Szlag, nie powinnam była tyle pić. Jednak za późno, żeby żałować. Muszę po prostu wytrzeźwieć. Odwracam się w ramionach Cala, unoszę kąciki ust, a potem cofam się razem z nim w kierunku basenu, w którym Paul właśnie uczy podwodnego całowania, a może podwodnego seksu, jakąś laskę. Zaciągam Cala do wody, mając nadzieję, że to zmyje ze mnie tę lekkość, którą czuję, i przywróci więcej zdrowego rozsądku.

Tyle że Cal ma inne plany.

Gdy woda moczy naszą skórę, jego spojrzenie ciemnieje. Przysuwa się i całuje mnie mocno. Jest zachłanny, niecierpliwy, zaborczy i obejmuje ciasno moją talię, jakby nie zamierzał wypuścić mnie z rąk.

Oplatam go nogami w biodrach, a on przyciska mnie do ściany basenu. Pocałunek staje się coraz bardziej namiętny, gorętszy, a z głowy uciekają mi wszelkie myśli, jakie przed paroma sekundami snułam. Nie ma ich. Jest tylko ten chłopak, który bada dłońmi moje ciało. Dotyka pleców, boków, aż dociera do piersi, na których zaciska palce. Jęczę cicho, poddając się mu, ponieważ to smakuje tak niesamowicie, że nie potrafię przestać.

Rozchyłam wargi, zapraszając Caleba do środka. Jego erekcja napiera na mnie przez materiał kąpielówek. Nie przejmuję się, że dajemy jeszcze lepsze przedstawienie reszcie niż Paul, zatracam się w tym momencie, od którego wiruje mi w głowie o wiele mocniej niż od pochłoniętego alkoholu.

– Jesteś taka... – szepcze Caleb, odrywając się na sekundę. – Jesteś taka idealna.

Rozpływam się. Nikt nigdy nie powiedział mi czegoś takiego. Na krawędzi umysłu pojawia się ostrzeżenie, bym w to nie wierzyła, jednak je ignoruję, dopóki jakieś głośnie śmiechy rozbrzmiewające ponad muzyką nie wdzierają się do moich uszu i mnie nie otrzeźwiają.

Wtedy odsuwam się od Cala z ciężkim oddechem. Łączy od razu nasze czoła, jego klatka piersiowa porusza się tak samo szybko jak moja. Wciąż jest podniecony, a ja próbuję oszukiwać samą siebie, kiedy myślę, że zadowolenie, które teraz czuję, pojawiło się przez to, że mój plan idzie doskonale. Caleb ma mnie pożądać, mam tak na niego działać.

Tyle że on nie powinien wpływać podobnie na mnie.

Nie mogę przecież pozwalać mu na tak dużo, bo kiedyś zapomnę się tak bardzo, że będzie za późno na wycofanie. Jak mogę do tego nie dopuścić? Jak mogę z tym walczyć? Uświadamiam sobie, że pragnę Caleba tak samo mocno, jak on mnie, mimo tego, jakim jest sukinsynem.

Gdy przyznaję się do tego w końcu w myślach, odczuwam nieznaczną ulgę i otrząsam się już w pełni. Odsuwam Cala, który spogląda mi wyczekująco w oczy, jakby sądził, że powiem, by zaniósł mnie teraz na górę. Zamiast tego stawiam stopy na podłodze basenu, a potem uwalniam się z jego ramion. Marszczy nieznacznie brwi i próbuje mnie złapać, nim odpływam, ale chlapię go wodą, śmiejąc się, kiedy zasłania twarz dłońmi.

Rusza za mną, a wtedy dostrzegam przy krawędzi Dennisa, który filmuje imprezę. Pewnie zamierza wrzucić nagranie do internetu. Znajomi w końcu muszą zobaczyć, jak bawi się wspaniała paczka króla szkoły. Ciekawe, jak bardzo przypominam teraz jedną z nich. W stroju od Cassidy, przesiąknięta zapachem Cala, upojona załatwionym przez nich alkoholem...

Dopada mnie jakiś depresyjny nastrój i zaczynam się czuć jak sprzedajna dziwka. Podoba mi się to, co się dzieje. A to przecież złe, bo oni wszyscy są żerującymi na nieszczęściu innych sukinsynami.

Boże, będę potrzebowała kilku dni na ogarnięcie się. Zbyt dobrze i zbyt szybko wpasowałam się w to życie. Dla kasy, pewnie. Dla satysfakcji, jasne. Ale kiedy zaczął mi się

podobać Caleb, wszystko ruszyło w niebezpiecznym kierunku.

Dlatego wyskakuję z basenu, postanawiając nie patrzeć już dzisiaj na alkohol i trzymać się z daleka od Cala. Kładę się na jednym z leżaków, wciąż ociekając wodą, a Lara zajmuje miejsce obok kilka sekund później.

– Tobie też już wiruje? – pyta, chichocząc.

Śmieję się pod nosem.

– Trochę.

Kiwa głową, a potem klepie mnie po dłoni.

– To dobrze. Musisz być trzeźwowsza. Trzeźwiewsza. Trzeźwi...

– Mniej najebana – podsuwam.

– Tak, właśnie. Mniej najebana, żeby przetrwać Caleba.

Patrzę na nią z rozbawieniem, a ona odwzajemnia uśmiech.

– Czemu nad jeziorem powiedziałaś, że zostajesz tylko na kilka dni? – dorzuca.

Och. No właśnie, czemu?

– Bo w szkole nie bardzo chcieli mnie przyjąć tak na ostatnią sekundę – kłamię, machając dłonią. – Więc nie wiedziałam, czy zostanę. Ale ostatecznie tata ich przekonał.

Lara parska cicho.

– Przekonał – przedrzeźnia. – Zapłacił pewnie jeszcze więcej, niż zdzierają z nas, co?

– Nie mam pojęcia, średnio mnie to interesowało.

Dziewczyna wzdycha.

– Moi rodzice mówią, że gdyby gdzieś bliżej była inna dobra szkoła, od razu by mnie przenieśli. We Fletcher's płacimy tak dużo za semestr, a ostatnio mało tam robią.

– To znaczy?

– Na początku się starali z zajęciami, przyjeżdżało do nas mnóstwo szych, a teraz w sumie skupiają się jedynie na kilku przedmiotach, z których najlepiej idzie paru uczniom. Dyrektorka to wredna jędzka. – Krzywi się. – Uważaj na nią, swoją drogą. Zaprosiła cię już na rozmowę przed rozpoczęciem roku?

A powinna?

– Eee...

– Bo będzie wypytywała o głupie rzeczy. – Lara przewraca oczami. – Płacisz za to, już cię przyjęli, ale i tak przeprowadza na koniec tę swoją „rozmowę kwalifikacyjną”. Żalona stara dziwka.

Mówi coś jeszcze, a właściwie bardziej bełkocze, więc słucham ją jednym uchem, sprawdzając telefon. Godzinę temu wysłałam tacie SMS, że wszystko w porządku, ale on na wszelki wypadek upewniał się co do tego jeszcze dwa razy. Nawet gdy mu napisałam, że idę spać. Nie uwierzył.

Teraz odzywa się ponownie, podsyłając jakieś szczegóły na temat remontu, który mamy kontynuować od poniedziałku. Odpisuję szybko, wstukuję także wiadomość do Douga, którego ostatecznie zaczęłam obserwować z prywatnego konta i teraz dostaję mnóstwo memów oraz zdjęć jego psa. Ma labradora, który powinien zostać modelem.

Po jakimś czasie na drugim leżaku chwiejnie kładzie się Emily, rzucając w naszą stronę półprzytomne spojrzenie. Dennis zaczyna odstawiać jakiś dziki taniec, udając, że kolumna przy basenie to rura, Paul znika na górze z dziewczyną, a Liam masuje Larę, która chyba przysnęła. Cal za to dopija swojego drinka, po czym oznajmia, że czas zakończyć imprezę tak, jak zawsze.

Na jego słowa nawet zaspana Lara podrywa się na nogi.

– To znaczy? – pytam.

– Wyścig do pokoi – wyjaśnia Liam, uśmiechając się krzywo. – To tradycja z czasów,

gdy byliśmy jeszcze dziećmi i przyjeżdżaliśmy tu co roku z rodzicami. Biegaliśmy po kilku piętrach, pukając do każdych drzwi. To też część imprezy.

Zaczynam się śmiać, ale oni mówią poważnie. Już chwilę później Emily ciągnie mnie do korytarza. Slalomem. Nie mam wyboru, pędzę, zasłaniając usta dłonią, a kiedy puka do drzwi i zrywa się do dalszej drogi, podążam za nią.

Na drugim piętrze dziewczyna porusza się szybciej, a ja zostaję nieco w tyle, i właśnie z tego korzysta Caleb. Pojawia się nagle, łapie moją dłoń i wciąga mnie prosto do windy, w której chwytą pod udami i podnosi, by móc wygodniej sięgnąć moich warg.

– Czemu nie bawisz się z resztą? – pytam na wydechu.

– Bo to dziecinne zagrywki – stwierdza. – A ja mam coś bardziej poważnego w głowie.

Sposób, w jaki na mnie patrzy, nie pozostawia wątpliwości, co takiego.

Gdy winda się otwiera, Cal zanosi mnie do naszego pokoju. Moje serce wali jeszcze szybciej niż pałeczka perkusisty o bębny w czasie koncertu. Naprawdę. Nadal czuję tę słodką ociężałość w ciele po wypitym alkoholu, jednak jestem na tyle trzeźwa, że odrywam się od chłopaka, staję na nogach i odsuwam się o krok.

– To ja pójde pierwsza pod prysznic – rzucam.

– Możemy pójść razem.

Śmieję się.

– Chciałbyś. Mówiłam ci już. Boli mnie głowa.

Kręci własną, ale kiedy łapię swój plecak, nie podąża za mną.

Biorę długi, długi, dłuugi prysznic, uważnie rozczesując włosy po umyciu, wklepując kokosowy balsam w ciało i krem w twarz. Mam nadzieję, że Cal zasnął i nie będę musiała się niczym przejmować, jednak gdy wychodzę z łazienki w majtkach i dłuższej koszulce, w której zwykle śpię, jest całkowicie przytomny. Jego włosy są mokre po prysznicu, przebrał się w luźne spodenki od piżamy.

Mrugam z zaskoczenia.

– Byłem u Emily – wyjaśnia. – Domyśliłem się, że będziesz tam siedzieć trzy dni.

Przełykam z trudem ślinę na kpiący uśmiech, który mi posyła.

– Jakbyś bała się do mnie wyjść – dodaje.

Przesuwa spojrzeniem po moich nagich udach, a ja nagle chcę zakryć się przed jego wzrokiem. I jednocześnie obnażyć się cała. Znowu dwie sprzeczności. Tylko Cal wywołuje u mnie coś takiego.

– Myślisz, że takie perfekcyjne ciało mam samo z siebie? – rzucam z wyższością, żeby go zbyć.

Potem odkładam plecak na kanapę. Nasz pokój składa się z małego saloniku i większej sypialni, z tego, co zdążyłam zauważyć. Jest przestronny, w tej chwili ciemny, bo pali się jedynie lampa przy wyjściu. Nie mam pojęcia czemu, dopóki Cal nie wstaje z jednego z foteli i nie wyciąga do mnie dłoni.

– Chodź, pokażę ci coś.

Przyjmuję ją z lekkim wahaniem, po czym podążam za nim w kierunku zasłoniętych okien. Były już takie, gdy przyszliśmy, czego nie roztrząsałam. W końcu mamy noc. Tyle że okna ciągnące się od podłogi do sufitu na pięćdziesiątym piętrze nie należą raczej do tych, w które się zagłada od ulicy, prawda? Cal musiał kazać je zasłonić, żeby móc teraz odsunąć rolety i pokazać mi widok na budzące się miasto.

Na zewnątrz wciąż panuje półmrok, jednak słońce wstaje powoli między budynkami, które odbijają jego delikatne promienie i przekazują blask pogrążonym w mroku uliczkom. Los Angeles jest ogromne, głośne, tłoczne, ale z tego miejsca zupełnie się takie nie wydaje. Kiedy

spoglądałam z tej perspektywy, z Calebem otaczającym mnie ramieniem w talii, nie czuję tego. Mam wrażenie, że to po prostu miasto tysięcy wieżowców i tysięcy możliwości.

– Jak ci się podoba? – pyta cicho Cal, przygryzając moje ucho.

Przełykam z trudem ślinę.

– Widziałam już panoramę Los Angeles.

Na zdjęciach. To nie kłamstwo, skoro widziałam.

– Tak myślałam. Ale nie oglądałaś jej ze mną.

Odwracam się do niego.

– A to ma niby jakoś...

Atakuje moje wargi, nie dając szansy na skończenie zdania. Odwzajemniam pocałunek, nie zastanawiając się nawet nad tym, co robię, bo to przychodzi tak naturalnie, że nie mogę zareagować inaczej. Nasze ciała zderzają się ze sobą, kiedy Caleb przyciąga mnie bliżej. Jest nagi od pasa w górę, więc czuję przez materiał cienkiej koszulki ciepło bijące od jego klatki piersiowej.

– Pachniesz kokosem – mruczy, przenosząc się na szyję. – Mam ochotę polizać każdy skrawek twojej skóry, żeby sprawdzić, czy tak też smakujesz.

Oddycham coraz szybciej.

– To balsam. I perfumy. Gdybyś je ze mnie zliział, zrobiłoby ci się niedobrze.

Śmieje się cicho, gładząc mój tyłek i nie przestając składać mokrych pocałunków. Drzę mocniej, przytrzymując się go, ponieważ miękną mi kolana. Później Caleb unosi głowę i patrzy mi w oczy, po czym popycha delikatnie, aż uderzam tyłem kolan w łóżko, na którym się kładę.

Wtedy napiera ustami na moje usta, klatką piersiową na mój biust, a dłońmi dotyka włosów. To tak dobre uczucie, że przestaję myśleć. Kalkulować. Analizować. Liczy się tylko to rozkoszne gorąco, które wypełnia mnie od środka i powoli, leniwie przesuwa się na wszystkie części ciała. Na kark wstępuje mi gęsia skórka, kiedy palce Cala zaczynają muskać brzuch.

Chcę być jeszcze bliżej. Chcę poczuć go jeszcze lepiej.

Wsuwam więc dłoń w miękkie włosy, a drugą kładę na plecach chłopaka. Nie przestaje mnie całować, drażniąc językiem i doprowadzając do szaleństwa. W gardle narasta mi coraz głębsze westchnienie, które wyrywa się na zewnątrz, gdy wargi Caleba przesuwiają się na policzek, a potem na zagłębienie szyi. Przechodzą mnie przyjemne dreszcze, a on porusza biodrami, aż zaczynam wyczuwać, jak bardzo jest już pobudzony. Nieco przeraża mnie reakcja mojego ciała, jednak usta Caleba szybko sprawiają, że to znika.

– Cal...

Spogląda na mnie, uśmiechając się drapieżnie. Jego oczy błyszczą tak jasno, że mogłyby oślepić. Widzę w nich, jak mocno mnie pożąda. Jak mocno pragnie posunąć się dalej. To dlatego gdy zaczyna zdejmować mi koszulkę, nie protestuję, tylko unoszę się delikatnie, by pomóc. Moje serce wybija teraz gorączkową, jedynie sobie znaną melodię, a oddech rwie się wyraźnie, bo Cal odrzuca materiał, po czym zaczyna całować moją nagą skórę.

Wyrywa mi się zduszony jęk, kiedy chłopak dociera do piersi. Sunie językiem do sutka, wokół którego zatacza niewielkie koło, a ja wyginam się w jego kierunku, kompletnie nieprzygotowana na przyjemność, jaka właśnie zalewa moje wnętrze. Zaciskam palce na włosach Caleba, ciągnę za nie i odchylam głowę, a on zasysa delikatnie brodawkę, sprawiając, że napięcie w moim ciele grozi wybuchem.

To... Ja...

– Caleb...

Nie potrafię nawet skleić zdania. Umiem tylko wydusić jego imię w niemej prośbie, której nie rozumiem. On jednak wie doskonale, czego pragnę, ponieważ po chwili przesuwa

językiem między moimi piersiami, aż dociera do drugiego sutka i szepcze:

– Oakley...

Wtedy zamieram.

Nie jestem Oakley.

Otrzeźwienie pojawia się tak nagle, jakby ktoś dał mi właśnie w twarz.

– Nie, przestań – rzucam.

Odpycham Caleba, który posyła mi zaskoczone spojrzenie. Próbuję go z siebie zrzucić, tyle że na to nie pozwala.

– Co się stało? – pyta.

– Nic. Zejdź ze mnie.

Marszczy brwi, nachylając się nad moją twarzą, ale tym razem nie czuję tych przyjemnych dreszczy. Wyrzeźwiałam całkowicie i teraz jestem zażenowana oraz załamana swoją głupotą.

Jak mogłam dać mu się tak podejść?

– O...

Zrucam go wreszcie z siebie i sięgam szybko po koszulkę leżącą na podłodze. Wkładam ją, a on ponownie się odzywa:

– Nie rozumiem...

– Nie rozumiesz, gdy dziewczyna mówi „nie”? – warczę. – To najprostsze z prostych słów, Jenkins.

Później wstaję, zabieram poduszkę i koc, który leżał na łóżku, a który został przez Calę zepchnięty na bok, i dodaję spokojniej:

– Prześpię się na kanapie.

Po chwili kładę się i kulę na niewielkiej sofie w saloniku. Mój oddech wreszcie się uspokaja, chociaż kiedy przymykam powieki, widzę pod nimi zielone oczy Caleba i czuję na sobie jego pocałunki.

Dlaczego coś, co jest tak niewłaściwe, wydaje się idealne?

Próbuję zasnąć, ale chyba jestem zbyt pobudzona, by się udało. Dlatego słyszę doskonale ciche kroki na miękkim dywanie, na co nieznacznie się spinam. Czuję, że Caleb staje za moimi plecami, a potem wciągam gwałtownie powietrze, gdy mnie podnosi. Serce znów zaczyna mi walić jak szalone.

Co on zamierza? Nie chce chyba...

– Co ty wyprawiasz?!

– Nie będziesz spała na kanapie – oznajmia, ruszając do sypialni. – Mamy ogromne łóżko. A ja rozumiem, co znaczy „nie”. Nie posunę się dalej. – Spoglądam na niego i dostrzegam, że uśmiecha się krzywo. – Dopóki nie poprosisz.

Przełykam z trudem ślinę, kiedy kładzie mnie ostrożnie na pościeli. Wraca jeszcze do salonu po poduszkę i koc, a mi oddaje kołdrę. Później sięga w kierunku włącznika.

– Dobranoc, O – rzuca.

Materac ugina się nieznacznie, gdy Cal zajmuje miejsce po drugiej stronie łóżka. Daleko ode mnie, bo naprawdę jest ogromne. Przez parę sekund leżę jeszcze w bezruchu, otulając się tylko ciasniej kołdrą, bo nagle robi mi się zbyt zimno.

Potem odwracam się do niego plecami, tak jak on do mnie, i zaciskam powieki. Chcę jak najszybciej zasnąć, chociaż z nim u boku to będzie na pewno trudne.

ROZDZIAŁ 22

CALEB

Rano po przebudzeniu po prostu leżę przez jakiś czas na boku i obserwuję twarz O. Nie wygląda słodko podczas snu. Ma rozchylone usta, do których przykleił się kosmyk włosów, i chrapie cicho z uniesionym podbródkiem. Śmieję się bezgłośnie, przesuając spojrzeniem po delikatnych rysach jej twarzy, pełnych wargach, lekko zadartym nosie. Dopiero teraz dostrzegam na nim kilka piegów.

W końcu zsuwam się bezszelestnie z łóżka, po czym robię zdjęcie. Po prostu muszę. Na później. Zwłaszcza że O unosi rękę nad głowę, przez co jej krótka koszulka podsuwa się, ukazując jasne, koronkowe figi i kawałek brzucha. Jakbym jeszcze miał za mały problem, budząc się obok niej w jednym łóżku po tym, gdy wczoraj leżała pode mną półnaga.

Klnę pod nosem, a potem przechodzę do łazienki. Zimny prysznic. Potrzebuję go i to bardzo. Najchętniej też zafundowałbym go jej po nocnych wydarzeniach. Wiem, że chciała tego, co ja. Widziałem to w tych szarych oczach. Czuję całym sobą, jak jęczała pode mną i łaknęła mojego dotyku. A później się wycofała. Znowu.

Ale w porządku. Nie jest jedną z lasek, które same pakują się do łóżka i przez jakiś czas udają, że wcale nie są łatwe, chociaż bywa odwrotnie, bo zamykają usta wokół czyjegoś fiuta jeszcze przed dotarciem do pokoju. Oakley to odważna, bezpośrednia, rzucająca ciągle wyzwania dziewczyna, dla której trzeba postarać się bardziej. Skoro tak, muszę wykazać się większą cierpliwością. Właściwie mam czas. Mnóstwo czasu, by się nią nacieszyć.

Na razie biorę zimny prysznic, ubieram się i wysyłam wiadomości do reszty ekipy. Jest już pierwsza, więc powinni powoli zbierać się na dół, by coś zjeść. Ja muszę obudzić moją O. Obiecałem, że nie posunę się dalej, jednak nie zamierzam przestać jej całować. Ani dotykać. Zwariowałbym, gdyby mi na to nie pozwalała.

Podchodzę cicho do łóżka, nachylam się, a potem sunę palcem po jej nodze, od kostki po nagie udo. O od razu się rozbudza, wciąga gwałtownie powietrze przez usta, mój dotyk pozostawia po sobie ślad gęsiej skórki. Chyba podo...

Nie kończę myśli. Upadam na dywan, kiedy dziewczyna kopie mnie prosto w twarz z całym impetem, na jaki ją stać.

– Kurwa!

Łapię się za szczękę, mając wrażenie, że ten kop coś w niej przestawił, a Oakley siada gwałtownie w pościeli i patrzy na mnie już całkowicie przytomna.

– Ja pierdołę, nienormalny jesteś? – warczy. – Nie wiesz, że nie powinno się straszyć śpiących ludzi?

Straszyć?

– Chciałem cię obudzić – mamroczę, poruszając szczęką. Boli cholernie, ale chyba mi niczego nie połamiała. Jeszcze tego by brakowało. – Nie miałem pojęcia, że nagle przyjebiesz mi z całej siły w twarz. Wiem, że chciałaś się zemścić za ten policzek, ale chyba przesadziłaś.

Zaczyna się śmiać.

– Teraz będziesz wiedział, że nie należy mnie tak budzić – stwierdza.

– Teraz będę wiedział, że muszę cię przytrzymać, gdy będę cię budził.

Zsuwa się z łóżka, a potem kuca i odchyła delikatnie moją głowę, obejmując twarz

małymi dłońmi. Unosi brwi, wygląda na rozbawioną i lekko skruszoną.

– Przepraszam. Bardzo boli? – pyta.

Przytakuję.

– Jak cholera.

Wzdycha cicho.

– Umierasz?

– Chyba nie zostało mi wiele czasu – odpowiadam. – Szybko, wypróbujmy tę teorię o pocałunku na ból, nim będzie za późno.

O uśmiecha się krzywo, jednak, ku mojemu zdziwieniu, nachyla się i muska pulsujące miejsce na moim podbródku. Później przesuwa miękkie wargi, składając krótkie pocałunki na skórze, aż przenosi się wyżej i łączy nasze języki, wsuwając palce w moje włosy.

– Lepiej? – szepcze.

– Nie bardzo. Spróbuj jeszcze raz – mruczę.

Odpycha mnie i przewraca oczami.

– Najpierw umyj zęby, Jenkins.

Parskam pod nosem.

– I wzajemnie, Barnes.

Otwiera usta, po czym je zamyka, jakby chciała coś powiedzieć, tylko nagle zmieniła zdanie. Ostatecznie wstaje, a moja twarz znajduje się teraz idealnie na wysokości łączenia jej ud.

– Która godzina? – pyta.

– Pora na powrót do łóżka.

Uświadamia sobie moje położenie, rumieni się, a potem wybucha śmiechem.

– Rany, Caleb, ale z siebie...

Podnoszę się i patrzę na nią z góry.

– Ale ze mnie kto? Facet, na którego działasz tak mocno, że ledwo jest w stanie się powstrzymać, żeby cię nie dotknąć?

Milknie.

– Znasz mnie tydzień. Nieco ponad tydzień – poprawia się. – Naprawdę tyle ci wystarczy?

– Wystarczyłoby mi jedno twoje spojrzenie, malutka.

Odchrząkuje.

– No to jesteś zboczeńcem. Napalonym. Zboczeńcem – podkreśla.

Kiwam głową.

– Nigdy nie mówiłem, że nie.

Chichocze, jednak kiedy dostrzega moje spojrzenie, od razu cichnie. Tym razem nie zrobiła tego specjalnie.

– Ubierz się, O. Za chwilę idziemy coś zjeść. – Przytakuje, a ja dodaję: – Tylko nie siedź w środku przez trzy godziny, dobra? Będę czekał z resztą w hotelowej restauracji i jeśli się nie pośpieszysz, zjemy bez ciebie.

Gdy wieczorem wyjeżdżamy z hotelu, atmosfera jest lekka, choć skażona kacem. Dennis i Liam wytrzeźwieli, badali się alkomatami, jednak po nietęgich minach, nim wsiedli za kółko, domyśliłem się, że ten przyjemniutki ból głowy ich nie ominął. Mimo wszystko mamy dobre humory, bo nasz wypad jak zawsze się udał, a impreza była świetna.

Paul przez pół drogi powrotnej nawija o dziewczynie, którą niemal zaliczył wczoraj w basenie, a na pewno już w pokoju hotelowym. Jestem ciekawy, jak to się ma do jego planów

wobec Eriki, ale tego nie roztrząsam. Jego problem. Sam skupiam się na O, która siedzi z nosem w telefonie i ściąga nieznacznie brwi, wstukując coś szybko na klawiaturze. Kiedy wcześniej pochyliłem się w jej kierunku, wydawało mi się, że dostrzegłem nazwę kontaktu. Pisała z ojcem, co mnie nieco dziwi, bo ten ponoć ma dla niej niewiele czasu, zwłaszcza ostatnio. Ale w sumie na wymianę SMS-ów z córką chyba może znaleźć chwilę?

– Jeszcze opowiedz, jak głośno krzyczała – rzuca w pewnym momencie O, nawet nie podnosząc wzroku znad komórki. – Serio, Paul. Zrozumieliśmy, że udało ci się zaliczyć. Ale reszta szczegółów jest niepotrzebna.

Paul odwraca się do niej z uniesioną brwią.

– Cal ci nie dogodził i dlatego jesteś taka marudna?

O prycha pod nosem.

– Boli mnie głowa, a twoje pierdolenie nie pomaga – mówi lekceważąco, po czym wreszcie na niego spogląda. – Poza tym jeśli musisz chęłpić się tym, że się z kimś przespałeś, to chyba masz strasznie kruche ego. Albo to był twój pierwszy raz, co, Paul? To dlatego to takie osiągnięcie, bo wcześniej żadna cię nie chciała?

Wybucham śmiechem razem z Dennisem, a twarz Paula ciemnieje z gniewu.

– Naprawdę słabo się musiałeś spisać, Cal, skoro jest taka zrzędliva – warczy.

Jeszcze nie ma pojęcia, że mój plan nie zadziałał i nie posunąłem się z O dalej. Tylko miałem ją pod sobą półnagą. Patrzyłem na jej gładkie ciało. Całowałem krągłe piersi. Ale gdy chciałem zrobić więcej... Zaciskam pięść i odwracam wzrok w stronę okna. Tak, znowu jestem podniecony na samą myśl o Oakley. Jeszcze chwila i ta dziewczyna doprowadzi mnie do obłędu. A może to właśnie jej plan? O to jej chodzi?

Zerkam na nią ponownie. Uśmiecha się teraz pod nosem, przygryzając wargę, więc mrużę oczy, po czym odpinam pas i przysuwam się do niej szybko. Blokuję ekran, jednak nie na tyle szybko, bym nie dostrzegł imienia „Doug” na czacie. A to sprawia, że zamiast pobudzenia, czuję teraz irytację. Mogę być cierpliwy, bo chcę ją mieć, jednak jeśli zamierza w tym samym czasie umawiać się z jakimiś skurwielami, nawet ze starego miasta...

Nie, to nie wchodzi w grę. Ona jest moja.

Dlatego zabieram jej telefon z dłoni i odkładam go na siedzenie za sobą, a zanim zaprotestuje, mówię:

– Pamiętasz jeszcze o tym, że mieliśmy wybrać wspólną nagrodę za tamten zakład? – pytam, zatrzymując się tuż przy jej wargach.

Kiwa głową.

– Masz propozycję?

Patrzę jej prosto w oczy, nie posuwając się dalej.

– Mam.

Czeka kilka sekund, ale nim otwiera usta, wtrąca się Dennis:

– No dalej, nie trzymaj nas w niepewności, Cal. Chcę wiedzieć. Już! O Boże, to czekanie mnie zabije.

Odwracam się i walę go otwartą dłonią w tył głowy, na co zaczyna śmiać się głośniej.

– Jak chcecie, to zatrzymam samochód w lesie na szybki numer – dodaje. – Zresztą, znając możliwości Cala, to wręcz błyskawiczny.

Co za głupi fiut.

Unoszę rękę ponownie, ale O łapie mnie za nią i przyciąga do siebie.

– No, już. Widzisz, że ledwo prowadzi – mówi rozbawiona. – Poza tym nie musisz się nim przejmować. Doskonale wiem, że Dennis po prostu próbuje zrekompensować sobie braki, mierząc innych własną miarą.

Uwielbiam tę dziewczynę. I czuję, że warto będzie poczekać tyle, ile będzie potrzebowała.

– Skarbie, gdybym pokazał ci moje „braki”, otworzyłybyś usta ze zdumienia. I to tak szeroko, żebym...

– Nie przeginaj – warczę, nim kończy zdanie.

Żarty żartami, jednak O jest moja. Niech Dennis nie wyobraża sobie niczego, co jest związane z jej ustami. Ani ciałem. Ani w ogóle, kurwa, nią.

– Ale się zrobiłeś drażliwy – rzuca prześmiewczo Paul.

Nie odpowiadam, zamiast tego koncentruję się ponownie na O.

– Moja propozycja – szepczę, nachylając się do jej ucha, by tamci kretyni nie słyszeli. – Randka numer dwa. Ja wybieram miejsce, ty przygotowujesz jedzenie.

Muska wargami mój policzek, kiedy odpowiada:

– Okay.

Tak po prostu. Sądziłem, że będzie się kłóciła, zacznie narzekać, że każę jej ogarnąć żarcie, a sam po prostu ją dokądś zabiorę, ale tego nie robi. To mnie zaskakuje, dlatego patrzę na nią uważnie, na co unosi delikatnie kąciki ust. Później przyciąga mnie do siebie, sunąc dłońmi na mój tyłek, a gdy już myślę, że chodzi o chwilę podroczenia się, wyciąga z tylnej kieszeni moich jeansów telefon.

– Co robisz? – pytam.

– Chcę zobaczyć zdjęcia z koncertu.

Uśmiecham się i nachylam do jej ust.

– Poproś ładnie, to ci je pokażę.

Całuje mnie miękko, gładząc kark. Odpina swój pas, żeby odwrócić się do mnie całkowicie, po czym przerzuca nogę przez moje udo i przysuwa się jeszcze bliżej.

– Nie będę prosić, Cal – mówi. – Ani teraz, ani nigdy. Pogódź się z tym.

Przygryzam jej wargę i pociągam ją lekko zębami.

– To wyzwanie, prawda?

Szare oczy rozbłyskują szelmowsko.

– A podejmujesz się?

– Będziesz mnie prosić wiele, wiele razy, malutka – odpowiadam, dotykając nosem jej nosa. Rozchyła nieco usta, oddychając szybciej, więc wiem, że to jej się podoba. O lubi taką bliskość. Działam na nią tak samo mocno, jak ona na mnie. – A jeśli będziesz grzeczna, może dam ci to, o co tak będziesz prosić.

Parska cicho. W tej samej sekundzie odzywa się Paul:

– Chwila. Czyli jeszcze jej nie dałeś? A raczej ona tobie?

Oakley unosi brwi, jakby zdziwiona, że nie podzieliłem się tym z kolegami.

– O niektóre dziewczyny trzeba trochę powalczyć, Paul – rzuca. – Nie wszystkie są tak łatwe jak ta brunetka, której imienia już nawet nie pamiętasz.

– Może imienia nie pamiętam, ale wiem, że bawiłem się wczoraj lepiej niż wy. – Przyjaciół zaczyna kręcić głową. – Ha. A mógłbym przysiąc, że po tym, co mówi...

Dennis hamuje gwałtownie tuż przed czerwonym światłem, a ja oddycham z ulgą, bo przez to Paul milknie w pół zdania. Głupi kutas. Naprawdę zamierzał powiedzieć O, że zabrałem ją tutaj, mając plan, by zaciągnąć do łóżka? Przecież by się wkurzyła i zaczęła odstawiać dramy, nawet jeśli sama na pewno się domyślała, jakie miałem zamiary. Wynająłem nam wspólny pokój, do cholery. Tyle że gdy przyzna to na głos ktoś inny, jest inaczej, no nie? A dziewczyny czasami robią się przewrażliwione.

– Po tym, co...? – zaczyna Oakley.

– Zignoruj tego kretyna – mówię. – Skupmy się na szczegółach. Wtorek o ósmej rano. Przyjadę po ciebie.

Patrzy na mnie z zaskoczeniem.

– Rano? – Kiwam głową, a ona dopytuje: – Co będziemy robić o tej godzinie...?

– Zgłosiłem nas do gry – wyjaśniam, rzucając jej wyzywające spojrzenie. Tak, zdecydowałem za nią, bo wiedziałem, że się zgodzi. Kiedy mruży oczy, dodaje: – Siatkówka plażowa, O. Zawody mieszane. A po tym, gdy pokonamy wszystkich frajerów, będziesz mogła zabrać mnie na obiad.

Wpatruje się we mnie parę chwil, aż w końcu wzrusza ramionami.

– Pewnie mogłabym zrobić aferę o to, że podjąłeś za mnie decyzję – stwierdza, zadzierając podbródek – ale niech będzie. Następnym razem po prostu to ja wybiorę wszystko.

Przytakuję.

– Oczywiście, malutka.

Później wyciągam dłoń po telefon i odblokowuję go. Wchodzę w galerię, a O unosi brwi, kiedy widzi, że do każdego albumu i dosłownie każdej aplikacji wymagany jest mój odcisk palca albo kod blokady. Ale gdy ma się za kumpli takich zjebów jak Dennis i Paul, uczy się bardzo szybko, żeby chronić dosłownie wszystko. Inaczej włamałoby się na moje konta i zaczęły odwalać coś głupiego.

Po chwili wyświetla się pierwsze zdjęcie. Wszystkie są z koncertu, na całe szczęście, bo zdążyłem je wrzucić do osobnego folderu. Gdyby O zobaczyła swoją fotkę, którą zrobiłem rano, na pewno urządziłaby dramę. I kazała mi ją usunąć. A ja zdecydowanie nie zamierzam tego robić.

– Prześlesz mi je wszystkie? – pyta.

– Pewnie.

Przegląda galerię, a ja skupiam się przez jakiś czas na drodze, bo Dennis dziwnie zwalnia. Czarny bus blokuje lewy pas. Potem wracam wzrokiem do O, a kiedy dostrzegam, że fotki z koncertu się skończyły, a w folderze, do którego je wrzuciłem, są jeszcze inne, spinam się i zabieram jej szybko telefon. Tyle że i tak zdążyła już zobaczyć kilka zdjęć, których nie powinna.

Cholera.

Zaczynam się denerwować, ale chyba mogę to jakoś głupio zbyć.

– Gdzie to było? – rzuca z uniesionymi brwiami. – I kiedy? Czy to twój ta...

– Halloween – kłamię lekko, chowając komórkę. – Dwa lata temu. Nic ważnego.

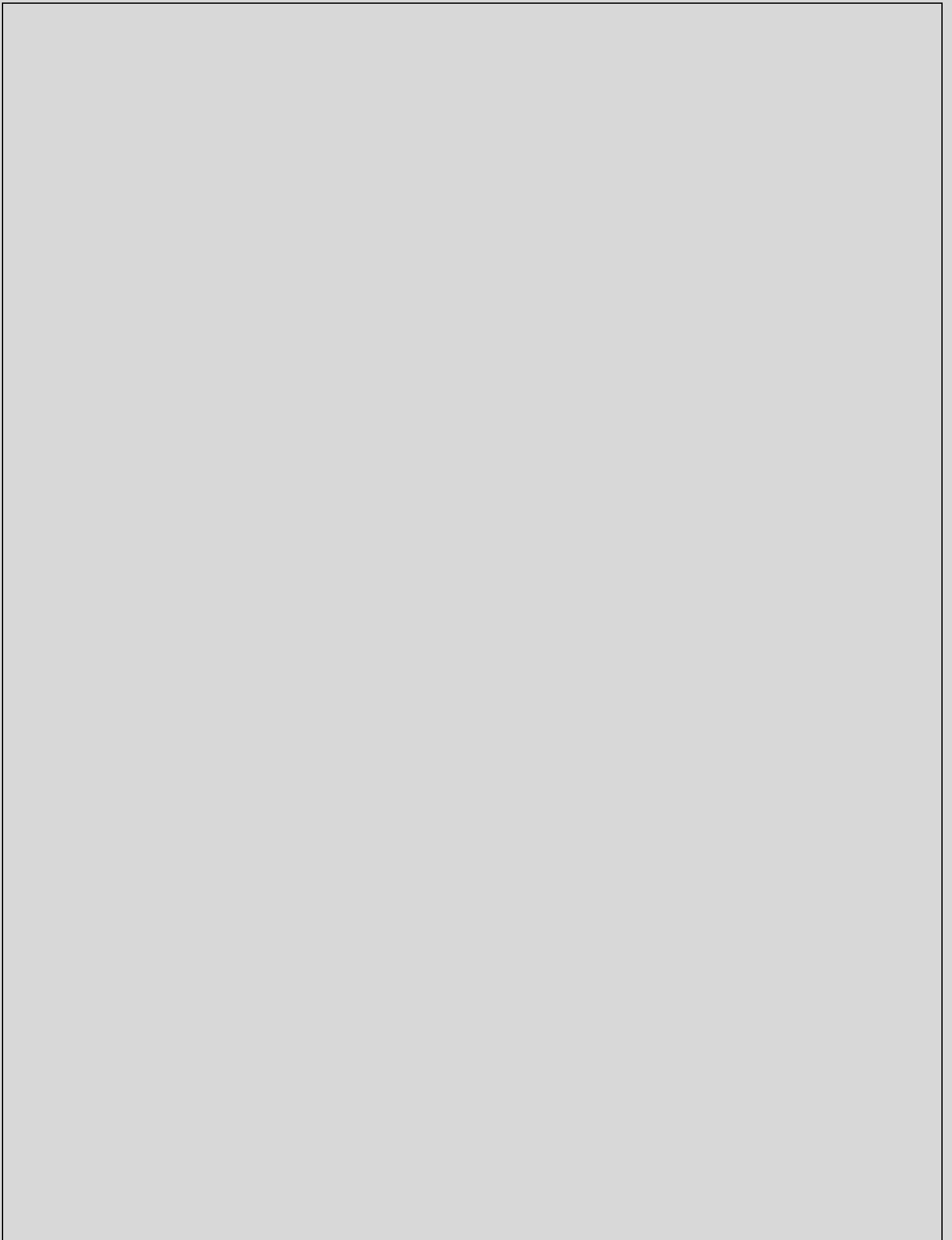
Chyba nie wierzy, jednak nie ciągnie tematu, tylko wzrusza ramionami, a później wyciąga dłoń.

– Wyślij mi fotki i oddaj mój telefon.

Podaję jej go, po czym zaczynam powoli przesyłać każde zdjęcie. To, na którym przytula się do mojego torsu i uśmiecha szeroko, wpatrując w moją twarz, w czasie gdy ja spoglądam w obiektyw, jest moim ulubionym. Jej chyba też, bo kilka minut później dostaję powiadomienie o oznaczeniu na Instagramie. Wrzuciła to selfie – bez hashtagów, podpisując po prostu *Break*. A że znam tekst tej piosenki, unoszę wysoko kąciki ust i klikam dwa razy w fotkę. Pozbawioną filtrów, upiększaczy i wielkich opisów. Po prostu zwykłe zdjęcie. O wiele lepsze niż to kilka postów wcześniej z Dougiem, jej „przyjacielem”. Na samą myśl ogarnia mnie większe zadowolenie.

Kładę dłoń na udzie O i delikatnie gładzę je palcami. Dziewczyna ma na sobie krótkie szorty, więc dostrzegam moment, w którym na jej nogach pojawia się gęsia skórka.

Może będę jednak potrzebował mniej niż pozostałych trzech tygodni.



ROZDZIAŁ 23

OCTAVIA

Mój longboard sunie cicho po prostym chodniku w kierunku domu Cassidy. Ziewam długo, zupełnie niewyspana, bo musiałam wstać o tej niehumanitarnej godzinie po tym, jak połowę poniedziałku spędziłam na kolejnych porządkach. Tata nie powiedział, że fachowiec przyszedł w sobotę i spędzili cały weekend na wymianie instalacji, co będą kontynuować też w tygodniu. To oznacza dwie rzeczy – remont naprawdę ruszył i jest masa sprzątaniny. A gdy mówię „masa”, mam na myśli wynoszenie gruzu, kurz, przez który nadal kręci mnie w nosie, jakieś dziwnie wystające kabelki – ponoć do niczego niepotrzebne – i jeszcze mnóstwo papierków, śmieci, pojemników z żarciem na wynos oraz naczyń w zlewie. Dlatego nie bardzo odpoczęłam. A dzisiaj musiałam zwlec tyłek z łóżka o szóstej, żeby zdążyć na randkę z Calem.

Mimo wszystko uśmiecham się na samą myśl. Siatkówka plażowa nad jeziorem. Niech będzie. Po grze zaplanowałam mały piknik z winem, dobrą muzyką i jedzeniem. Przygotowałam sobie wszystkie składniki już wczoraj, pożyczyłam od Cassidy torbę termiczną, żeby wszystko miało odpowiednią temperaturę, a rano dokończyłam robienie minikanapek, tortilli i przekąsek z ciasta francuskiego. Muffinki upiekłam wczoraj. Tata przyglądał się temu ze zdziwieniem po powrocie z pracy, i uśmiechał się głupkowato, pytając, kim jest nieszczęśliwiec, którego zamierzam truć. Wystawiłam mu tylko język, posypałam ciastka wiórkami kokosowymi i zabroniłam ich ruszać. I tak ukradł sobie jedno, kiedy sądził, że nie patrzę.

Tata w ogóle lubi, gdy bawię się w cukiernika, a ja lubię go rozweselać. Mama nie miała talentu do wypieków i zawsze coś przypalała, za to przy kuchence była królową. Tu z kolei w przeciwieństwie do mnie. Udaje mi się zrobić najprostsze dania, ciągle się uczę, ale często muszę improwizować, bo nie bardzo wychodzą mi przepisy, które ona doskonalila przez lata. Dlatego miałyśmy swoją rutynę – ona przyrządzała obiad, a ja deser.

Do czasu, aż zaczęły się wizyty u lekarzy, kolejne badania, kolejne leki, szpital...

Musiałam zająć się wszystkim, bo tata ciągle pracował i gorączkował się, chcąc pomóc i stając na głowie, by mama wyzdrowiała. Stąd proste gesty, jak upieczenie jego ulubionych czekoladowych ciastek, były w tamtym czasie tak ważne. Dzięki nim na krótkie momenty rozluźniał ramiona, uśmiechał się i zapominał. Dopóki trzy sekundy później nie wracało do niego z impetem to, że mama umiera, trzeba będzie sprzedać dom, zaciągamy coraz więcej długów, a na dodatek grozi mu zwolnienie z pracy. Przez to zaczął sięgać po butelkę, ale w pewnym momencie obiecał, że więcej tego nie zrobi, i do dziś trzyma się postanowienia.

Teraz ma pracę, nawet dwie. I radzi sobie cholernie dobrze, jest silnym facetem. Wiem, że robi to wszystko dla mnie i naprawdę to doceniam. To kolejny powód, dla którego przyjął propozycję Cassidy – bo gdy zdobędę kasę, będę mogła kupić auto, na co tak nalega tata. Nie chce, żebym jeździła na desce do szkoły, przynajmniej nie codziennie. Dodatkowo dam mu poczucie, że z moim życiem wszystko w porządku.

Widzisz, tato? Wychodzę, spotykam się z ludźmi, nie zamykam się w sobie jak krótko po śmierci mamy. Bawię się, jak powinna się bawić nastolatka.

A to też dla niego ważne. Chce, bym spędzała czas jak zwyczajna dziewczyna w moim wieku. Może bez alkoholu i innych używek, chociaż pewnie domyśla się, że nie jestem taka niewinna, jak by sobie życzył, ale mi ufa. Czasami czuję się jak ostatnia świnia, kiedy myślę

o tym, co robię i co tata by na to powiedział. Czuję, że nie pochwaliliby tej zabawy w ucieranie Calowi nosa.

I dlatego o niej nie wie.

Docieram do ogrodu przed domem Barnesów, wstukuję kod domofonu, a potem chowam deskę w zwyczajowym miejscu. Johns zrobił mi tutaj nawet specjalnie nieznaczące wcięcie w żywo płocie, by była lepiej schowana. Fajny facet, jak się okazuje. Tylko nieco sztywny, bo gdy wczoraj wpadłam do Cass pożyczyc tę torbę na piknik, nie zrozumiał żadnego mojego żartu o czarnych ciuchach, grobach i Draculi.

Po chwili pukam do drzwi, w których pojawia się jak zwykle ubrany idealnie na ciemno kamerdyner. Nie wygląda na zasnętego, nie wydaje się, że dopiero wstał. Nienagannie uczesane włosy, pozbawiona wyrazu twarz, elegancki garnitur. Może serio jest coś w tej teorii o wampirach i on się w ogóle nie kładzie?

– Cześć, Johns. Ładny dzień. Wychodziłeś już na słońce?

Nie dodaję pytania, czy boi się, że promienie go spopiela, ale widzę w niebieskich oczach, że rozumiał aluzję. Na jego wargach pojawia się cień uśmiechu. Serio, nie wymyśliłam sobie tego.

– Cassidy czeka w salonie – odpowiada gładko.

Przechodzę jasnym hallem do pomieszczenia, w którym na białej kanapie siedzi Cass. Włosy ma w nieładzie, jeszcze po śnie, jest w piżamie i popija kawę z granatowego kubka z napisem *#królowasutylu*.

Śmieję się pod nosem, a później zapadam w miękkim fotelu.

– Więc – zaczyna zasnęłym głosem Cassidy. – Miałaś mi streścić ostatnie postępy.

Wczoraj nie znalazłam na to czasu, a stwierdziłam, że opisywanie tego przez telefon nie ma sensu, poza tym chciała usłyszeć wszystko w rozmowie twarzą w twarz. Dlatego umówiliśmy się, że przyjadę nieco wcześniej i opowiem. Nieco dziwnie czuję się z tym zdawaniem raportów, ale... w końcu dla niej pracuję, prawda?

– W piątek zabrał mnie na Arenę – zaczynam. Cassidy krzywi się ze zdegustowaniem. – Chciał na mnie zapolować – dodaję.

Prycha pod nosem.

– No oczywiście.

Streszczam jej resztę wydarzeń, pomijając kilka szczegółów. Jak to, że Cal kazał mi się nakarmić ciastem, a potem całowałam go, całkowicie odlatując. Mówię za to o próbie zaciągnięcia mnie do łóżka, tyle że tutaj też przedstawiam sytuację w bardziej neutralny sposób. Jakbym panowała nad wszystkim, a nie obudziła się dopiero wtedy, gdy nazwał mnie imieniem jej kuzynki.

Cassidy uśmiecha się złośliwie, słuchając moich słów.

– Czyli działa szybko – stwierdza, po czym jakby się otrząsa i dodaje: – To znaczy wiesz, sądziłam, że trochę bardziej będzie się z tym krył, skoro już mnie próbował zrobić coś takiego. Ale groził, że mam tego nikomu nie przekazywać, a ty powiedziałaś mu, że niczego ci nie opowiadałam, tak?

Przytakuję.

– Tak jest.

– Czyli myśli, że jesteś niczego nieświadoma. Choć to i tak dość odważne z jego strony. Musisz mu się naprawdę podobać. – Mierzy mnie wzrokiem, lekko mrużąc oczy. – Powiedział ci już coś takiego?

Wzruszam ramionami.

– Raz czy dwa.

Wydyma wargi.

– No tak. Czułe słówka, żeby cię zmiękczyć – rzuca kpiąco. – Tylko pamiętaj...

– To tylko gra, on udaje, chce mnie wykorzystać, mam być czujna i nie dać się nabrać – powtarzam znudzonym głosem jej zwyczajowe upomnienia. – Naprawdę nie jestem idiotką, wiesz?

Nie odpowiada, zamiast tego pociąga łyk kawy i wskazuje na torbę.

– Co przyszykowałeś?

Macham ręką.

– Jakieś głupie przekąski na szybko – kłamię. Przecież nie starałam się specjalnie dla Cala. Nic a nic. – Ale będzie wyglądało, jakbym poświęciła na to sporo czasu, żeby pomyślał, że mi zależy.

Cassidy kiwa głową z aprobatą.

– Super. Pamiętasz też, żeby mieć zawsze włączony dyktafon?

To jej nowy pomysł. Stwierdziła ostatnio, że skoro spędzamy z Calebem więcej czasu, może mu wymusnąć się coś, co nie powinno, a jeśli tego nie nagram, nie będzie dowodu. Dlatego kazała mi uruchamiać dyktafon podczas większości naszych rozmów. Z początku chciała je wszystkie odsłuchiwać, ale się temu sprzeciwiłam. Wtedy jeszcze dotarłoby do niej, że trochę zbyt mocno zaczęłam się angażować w ten układ. Dlatego mam włączoną apkę w tle w telefonie, a kiedy Cal nie zdradza mi niczego istotnego, po prostu usuwam pliki. Zwłaszcza te, na których słyhać, jak się całujemy, a ja szepczę jego imię, jakbym już miała...

– Pamiętam. – Przewracam oczami, przywracając się do porządku. – Traktujesz mnie jak dziecko, Cass. Nie jestem nim.

Tak naprawdę te jej przypomnienia i nieznaczna troska są w porządku. W końcu siedzę w tym przez nią. Ale tylko na razie. Gdy skończy się nasz umówiony miesiąc, wrócę do normalności. Bogatsza o tysiąka i fajne ciuchy, bo te zaczęły mi się coraz bardziej podobać. Do tej pory rzadko decydowałam się na ubieranie w nieco odważniejsze stroje, które podkreślały moją sylwetkę, nawet jeśli nie mam jej zbyt wiele do zarzucenia. No, może biodra mogłabym mieć mniej okrągłe. Po spojrzeniach, które rzucał mi Cal, wiem, że on ma na ten temat inne zdanie. Chyba serio mu się podobam. Tym mocniejszy będzie cios, kiedy dowie się, że jedynie z nim pogrywam, tak jak on zamierzał ze mną.

– Wiem, że nie jesteś dzieckiem – rzuca Cassidy. – Martwię się i tyle. Cal omamił już niejedną dziewczynę, O. Nie chcę, żebyś za tydzień powiedziała mi, że się wycofujesz, bo to jednak miły facet i nie możesz go zranić. On nie jest miły. Widziałaś, co zrobili Ianowi za jego namową? Wystawił go na odstrzał, bo sądził, że Ian podkapował ich trenerowi.

– A on tego nie zrobił?

– Nie. Ian taki nie jest. To naprawdę porządny koleś. Trochę zbyt zazdrosny o Cala, bo ma dość bycia rezerwowym, ale nie posunąłby się do czegoś takiego. Nie jest agresywny ani nic, nawet nie przeklina.

Wzdycham.

– Trochę sobie polecili z tą zemstą.

– Trochę? – Prycha. – Wyłączyli go z gry na długi czas. Niby jest młodszy, czyli ma jeszcze dwa lata w tej drużynie, ale jeśli nie będzie mógł się rozwijać, nici z myśli o dalszej karierze.

Zaciskam usta.

– Cholera.

Przytakuje.

– No właśnie, cholera. A Cal i reszta uwzięli się też na Eliasa i Kevina, bo oni trzymają

z Ianem. Nie chcę, żeby ich też coś takiego spotkało. Musisz zająć Cala i najlepiej jak najszybciej coś na niego znaleźć. Jeśli straci poparcie w oczach reszty, przestaną się go tak słuchać. To bardzo ważne. Jest królem drużyny i szkoły, ale bardzo łatwo to zmienić, jeśli poznasz jakieś jego brudne sekreciki. A na pewno je ma. Każdy z nas je ma.

Przyglądam się jej przez chwilę.

– Jakie są twoje?

Patrzy na mnie ze zdumieniem, jakby nie spodziewała się tego pytania.

– Nie chciałybyś wiedzieć – stwierdza w końcu, a potem odkłada kubek i przeciąga się, zerkając na zegarek. – Ma być o ósmej? Już niedługo. – Uśmiecha się lekko. – Uwiedz go dzisiaj, O. Spraw, żeby prosił cię o więcej. To też będzie niezła podstawa do ośmieszenia go. Gdy wszyscy usłyszą, jak wielki król błaga o uwagę jednej dziewczyny, i to w dodatku, sorry, ale taka prawda, nie z naszej półki, dostanie po dupie i to ostro.

Czuję ukłucie irytacji.

Ta, sorry.

Przeproszenie przed rzuceniem takiej chamskiej uwagi wcale nie sprawia, że ona jest mniej bolesna. Nawet jeśli prawdziwa. Nie pochodzę z ich świata. Cassidy może wyrzucić w błoto tysiąka i nawet tego nie zauważy. Ja walczę o każdego centa, by móc żyć na takim poziomie.

– Mhm. Zobaczę, co da się zrobić – odpowiadam, wstając.

Dziewczyna rusza za mną przez salon, ponieważ właśnie odzywa się mój telefon. Cal czeka przed bramą. Poprawiam top, który założyłam na sportowy stanik i wygładzam warkocz.

– Nie połam sobie niczego – rzuca Cass na odchodne.

Otwieram drzwi, śmiejąc się pod nosem, ale tym razem nie wykonuję do niej żadnych gestów. Jest ósma rano, byłoby dziwnie, gdyby nienawidząca mnie kuzynka wstała specjalnie, by pogadać przed randką, co?

Docieram do auta Cala i wsiadam, a on od razu nachyla się w moim kierunku. Nim orientuję się, co się dzieje, przyciąga mnie do siebie i całuje. Jedną dłoń układa na policzku, który gładzi, drugą na talii, a językiem wdziera się do moich ust. Jego pocałunki zwykle takie właśnie są. Zaborcze. Mocne. Obezwładniające. Jakby naprawdę był królem, który bierze wszystko, co chce, i nie jest przyzwyczajony do tego, by ktoś mu odmawiał.

– Stęskniłeś się? – pytam z rozbawieniem, próbując wyrównać oddech, kiedy się od siebie odrywamy.

Uśmiecha się z zadowoleniem, gdy dostrzega, jak zadziałał na mnie ten pocałunek.

Dupek.

– A ty nie? Nie widziałaś mnie cały jeden dzień – odpiera.

Prycham.

– To był taki piękny i spokojny poniedziałek – mówię, kiedy rusza sprzed bramy. – Chociaż gdybyś nie pisał co pięć minut, byłby spokojniejszy.

– Odpisywałaś mi w dwie sekundy, malutka. Wiedziałem, że tylko czekasz, aż się odezwę, bo sama boisz się zagadać pierwsza. Wysłałyś na desperatkę, a skoro już przyczepiłaś tę łatkę mnie, dopasowuję się do roli. – Puszczam do mnie oko.

Moje serce uderza nieco mocniej o żebra. No dobra, nie nieco, naprawdę mocno.

– Nie chciałam, żebyś poczuł się odrażony – kłamię. – Zrobiłoby mi się ciębie szkoda. Mam słabość do biednych i pokrzywdzonych.

Zaczyna się śmiać.

– Jasne.

Później skręca na światłach, manewruje ulicami, aż po kilku minutach docieramy nad

jezioro, nad którym mają odbyć się zawody. Są organizowane przez okolicznych mieszkańców, bo Pastings Lake to prywatny teren należący do dzielnicy bogaczy. Postanowili przeznaczyć to miejsce na stworzenie sztucznego jeziora, które będzie tylko na ich użytek. Jeszcze kilkanaście lat temu można było się tu pojawić, niezależnie od tego, gdzie się mieszkało, jednak bardzo szybko zabroniono korzystania z jeziora osobom spoza okolicy – w chwilach, kiedy nie są tu organizowane żadne wydarzenia. Wtedy większa frekwencja się przydaje. Albo gdy rozpuszczone nastolatki urządzają imprezy i zapraszają na nie każdego, kto się pojawi.

W sumie żałuję, że gdy skończę tę farsę z Calem, nie będę mogła już tu zaglądać, nawet na jakieś niewielkie eventy. Lubię tę okolicę. Mama też ją lubiła. Tyle że po pokonaniu chłopaka na wszelki wypadek powinnam trzymać się z daleka od tej części Sunnyvale, od centrum, od oczywistych punktów, w których mogłabym spotkać jego czy jego znajomych... Lepiej nie ryzykować, że ktokolwiek kiedyś dowiedziałby się, kim naprawdę jestem, gdzie mieszkam, i jeszcze chciałby się zemścić za to, co zrobiłam Calowi. A czuję, że Paul, Dennis, Emily i Lara z Liamem na pewno mieliby na to ochotę.

Tak samo jak on.

Ale przecież mnie nie znają, w tym mieście mieszka sporo ponad sto tysięcy osób, a ja jestem tylko jedną, niewidzialną dziewczyną. Zresztą w razie czego Cassidy przecież pomoże, a w przyszłym roku i tak wyjadę na studia.

– Zasady są takie jak zawsze? – pytam, kiedy Caleb parkuje między innymi samochodami.

Przy jeziorze zebrał się już spory tłumek. Zdaje się, że cała drużyna siatkarska z Fletcher's dostała polecenie, że zamiast na treningu, mają się dzisiaj pojawić na zawodach. A że to zawody w parach mieszanych, większość przyprowadziła swoje dziewczyny lub potencjalne dziewczyny.

Czy też potencjalne ofiary.

Bo w tym głupim zakładzie bierze udział niemal każdy członek FT Sunnyvale.

– Jak to w plażowej: dwa sety, dwadzieścia jeden punktów, ewentualna dogrywka do piętnastu – odpiera Cal. – Odbijasz na drugą stronę. Współpracujesz ze mną. Ścisłe – dodaje z uśmiechem i przesuwa spojrzeniem po moim ciele. – Dasz radę?

Prycham i sięgam do kłamki.

– Postaraj się nadażyć, Cal, i tym razem nie przyjechać mi w twarz. Bo drugi raz nie będę taka pobłażliwa.

Śmieje się, a potem ruszamy w kierunku plaży.

ROZDZIAŁ 24

CALEB

Docieramy nad wodę. Cztery boiska wyznaczono kawałek przed lasem, gdzie teren jest najrówniejszy i nie ma aż tyle piasku. Wszystko zostało przygotowane i uprzątnięte, cztery siatki rozciągają się na nieco ponad dwa metry w górę. Dopasowano je do drużyn mieszanych, więc są trochę niżej, niż się przyzwyczaiłem, ale dzięki temu będzie łatwiej.

Bierzemy z O dwa rozkładane krzesła, przysuwamy je sobie na bok, z dala od innych par biorących udział w zawodach. Widzę Paula z Eriką, którzy rozmawiają, stojąc bardzo blisko siebie, przy pierwszym boisku. Uśmiecham się krzywo. Przyjaciel jest naprawdę szybki. Są tu też Liam i Lara oraz Dennis z Emmą. Drugoklasistką, która nie spuszcza z niego spojrzenia ciemnych tęczówek, co chwilę nawijając na palec brązowe włosy.

Zostawiłem torbę z przekąskami, które przygotowała O, u mnie w domu, do którego stąd mamy bardzo blisko. Dziewczyna zadbała o torbę termiczną, ale po kilku godzinach w upale jedzenie mogłoby być do niczego, tym bardziej wino. Poza tym i tak będziemy pewnie musieli wstąpić na szybki prysznic po meczach.

Teraz szykujemy się do gry, która ma się rozpocząć za pół godziny. Pary są rozpisane, ma się odbyć osiem pojedynków. Później spośród zwycięzców zostaną wyłonione cztery z największą liczbą punktów i te zmierzą się ze sobą, by zawalczyć o finał. Duet z najmniejszą liczbą oddanych punktów i z największą wygranych setów zostanie zwycięzcą. Nawet nie jestem pewny, jaka jest nagroda. Członkowi drużyny trener chyba zagwarantuje wyjście w pierwszym składzie w pierwszym meczu tego roku. Pewnie dlatego rezerwowi będą walczyć zacieklej.

Z wyjątkiem biednego Iana, który chodzi z ręką w gipsie między zebranymi na plaży ludźmi. On pomaga przy organizacji, bo na nic innego nie może liczyć. Na głowie ma czapkę, która przykrywa łysinę. Swoją drogą pomysł z ogoleniem był mój. Nie wiem, kto go podkradł, nadal się nie dowiedziałem, ale to dobra robota.

Rzucam sportową torbę na piasek i rozglądam się po tłumie. Przyszło mnóstwo osób, jak co roku, ponieważ zawody ściągają w okolice też tych, którzy zwykle nie pojawiają się nad jeziorem. Mieszkańcy innych dzielnic trzymają się z daleka, bo Pastings Lake to od wielu lat prywatny teren i już się przyjęło, że nie mają tu wstępu ludzie z zewnątrz. Z kilkoma wyjątkami – na przykład podczas takich zawodów czy jakichś mniej eleganckich imprez.

Po chwili przenoszę wzrok na O, która właśnie zdejmuje top i zostaje w samym sportowym staniku. Różowym. Słodkim. Jaskrawym. Kontrastuje z jej przylegającymi do tyłka czarnymi szortami.

– Chcesz, żebyśmy przegrali? – pytam, wgapiając się w kształtne pośladki. – Bo jesteś na dobrej drodze.

Odwraca się ze zdumieniem, a gdy dostrzega moje spojrzenie, uśmiecha się kpiąco.

– Mam się ubrać w jakiś płaszcz czy coś? Będzie ci wtedy lepiej?

Kręcę głową. Musiałaby założyć taki dziesięć rozmiarów za duży i jeszcze zasłonić twarz, bo jej szare oczy i kształtne wargi działają na mnie równie mocno, jak nagi brzuch i jędrny tyłek. Za który mam ochotę złapać.

– Jak już zamierzasz mnie rozpraszać, to po prostu zrzuć też to – stwierdzam, wskazując na resztę ubrań.

Parska głośno.

– Marz dalej, Jenkins. – Potem rzuca koszulkę na krzeselko i zaczyna się rozciągać. – Mamy już ponad dwadzieścia pięć stopni, a dopiero ósma. Za chwilę zrobi się piekło. Spodziewałeś się, że wyskoczę w kurtce zimowej?

No właściwie to nie. Miałem nadzieję, że ubierze coś seksownego i będę mógł bez żadnych przeszkód gapić się na jej ciało. I mogę. Tyle że nadal wołałbym, by nie miała na sobie w ogóle nic. Jak w niedzielę, gdy dzieliły nas jedynie jej majtki i moje spodenki. Tak niewiele brakowało, żebym naprawdę jej posmakował. Mówiłem całkiem poważnie o tym, że chciałem polizać każdy skrawek jej ciała. I pocałować.

No ale zrobię to. Tylko muszę być bardziej cierpliwy.

– Zresztą nieważne – stwierdza po sekundzie, wyciągając z torby tubkę. – Posmarujesz mnie kremem, Cal? – pyta.

Z przyjemnością.

Sama prosi, bym jej dotknął, więc byłbym kretynem, gdybym nie skorzystał z okazji.

– Jeśli ty posmarujesz mnie – odpowiadam, ściągając T-shirt przez głowę. Lubię sposób, w jaki O wpatruje się w moją nagą klatkę z błyskiem w oczach. Podoba jej się to, co widzi. Ale pewnie nie przyzna tego na głos, dlatego wystarcza mi samo spojrzenie. – Jak będzie?

Udaje zastanowienie.

– Po prostu chcesz, żebym cię pomacała, prawda?

– Ty to powiedziałaś.

Śmieje się, odkręcając zakrętkę. Później wyciska krem z filtrem na dłoń i podchodzi, spoglądając mi w oczy. Przesuwa rękami po klatce piersiowej, rozsmarowując wszystko dokładnie. Uzależniam się od jej dotyku. Działa na mnie mocniej niż jakakolwiek używka. Pobudza ciało, sprawia, że krew w żyłach buzuje, a myśli skupiają się tylko na niej, tak samo jak wzrok. Patrząc ciągle w tę jasną twarz i powoli zaczynam się zastanawiać, co takiego ma w sobie ta dziewczyna. Bo nie chodzi tylko o to, że jest śliczna. Zwróciłem na nią uwagę już tamtego dnia nad jeziorem – na to, jaka pewna siebie była, mimo że nikogo tu nie znała. Jaka inna się wydawała. I od tamtego czasu zaskakuje mnie co chwilę, wkurza i rozbawia, aż mam ochotę...

– Odwróć się.

Koncentruję się na jej wargach, kiedy wypowiada te słowa, a ona chyba zdaje sobie sprawę z tego, że coś ze mną robi, ponieważ kącik jej ust drga. Jest z siebie strasznie zadowolona.

Ale odwracam się, a O staje na palcach i zaczyna rozsmarowywać krem na ramionach i karku, gładząc skórę. Przesuwa dłońmi po kręgosłupie, aż dociera do linii spodenek. Potem rozprowadza też krem po bokach. Znajdujemy się na otwartej przestrzeni, wśród tłumu, który gromadzi się w miejscu dla publiczności, więc nie mogę teraz zbyt wiele zrobić. Gdybyśmy byli sami, to ja kazałbym jej się odwrócić, a później objąłbym ją od tyłu, całował i dotykał, dopóki nie zaczęłaby prosić, żebym dał jej więcej.

– Twoja kolej – szepcze.

Od razu odwracam się z powrotem i koncentruję na niej wzrok. Rumieni się, nie zrobiła dzisiaj makijażu, dzięki czemu to lepiej widoczne. Wygląda przez to też jeszcze bardziej seksownie, jeszcze bardziej niewinnie, chociaż dobrze wiem, że o O można powiedzieć wiele, ale niewinna na pewno nie jest. Mogę znać ją krótko, jednak widzę to w jej spojrzeniu i zachowaniu. A ten szept... Nie ufa swojemu głosowi na tyle, by odezwać się głośniej? Bo ten mały popis sprzed chwili zadziałał na nią tak samo jak na mnie.

Czemu ciągle się broni? Czemu nie chce, żebym pokazał jej o wiele więcej?

Odbieram tubkę, a O staje do mnie plecami. Przysuwam się od razu i robię to samo co

ona, tyle że igrając sobie z jej skórą jeszcze bardziej. Powoli, bardzo dokładnie rozsmarowuję krem na odsłoniętych plecach, skupiając się, by nie pominąć nawet skrawka nagiego ciała.

– Caleb. – Odchrząkuje.

– Masz delikatną skórę, sama mówiłaś – mruczę jej do ucha. – Muszę się upewnić, że dobrze wszystko nanoszę.

Śmieje się, jednak jej głos wydaje się piskliwy, wyższy niż zwykle. Od razu przepelnia mnie większe zadowolenie, które tylko podsycam, kiedy przenoszę się na brzuch dziewczyny. Odwracam ją do siebie przodem, po czym unoszę dłoń i smaruję dekolt. O patrzy na mnie bez mrugnienia przez cały czas. Czeka. Ale nie próbuję jej obmacywać, cóż, nie do końca. Po prostu jestem bardzo, bardzo dokładny.

– Jeszcze nogi, skoro już tak o mnie dbasz – mówi cicho.

– Po prostu powiedz, że chcesz, żebym cię jeszcze dotykał.

Gdzieś po prawej ktoś znacząco chrząka, akurat w sekundzie, gdy kucam przed O i dotykam jej uda. Spoglądam w stronę Kevina, który mruży nieznacznie oczy. Oakley sztywnieje nieco, jednak nie odsuwa się, tylko rzuca mu delikatny uśmiech.

– Cześć, Kev – wita się.

Smaruję jej nogi kremem, unosząc brew na tego głupiego skurwiela. Od pewnego incydentu związanego z zakładem nie jestem w stanie zachowywać się w jego towarzystwie do końca spokojnie. Działa mi na nerwy, tak samo jak Elias i reszta ich ekipy. Tyle że mamy rozejm. Do końca roku, żeby nie dzielić ponownie drużyny.

– Jakiś problem? – rzucam, kiedy sterczy jak palant i wgapia się w moją O.

– Chciałem tylko życzyć powodzenia – odpowiada. – Bo gracie zaraz ze mną i Wendy.

O zerka na machającą do nas wesoło ciemnowłosą zdzirę, po czym odwzajemnia jej gest.

– Więc to nie nam potrzebne jest powodzenie – stwierdzam, skupiając się ponownie na seksownych nogach dziewczyny.

– Dziękuję, Kevin – mówi w tym samym czasie, uderzając mnie w tył głowy. – To miłe. A Calebowi chodziło o to, że my też życzymy wam powodzenia.

Brzmi na szczerą, jakby serio miała to na myśli. Posyła jeszcze Kevinowi słodki uśmiech, a gdy ten odchodzi, oznajmia nagle:

– Dojedziemy sukinsyna. – Prycha pod nosem i dodaje: – „Powodzenia”. Jego buźkę możesz obić piłką.

Zaczynam się cicho śmiać, po czym wstaję i wyciągam w jej kierunku opakowanie kremu. Skończyłem. A z ciała O nie znika gęsia skórka.

– Myślałem, że go lubisz – rzucam. – Prawie mnie nabrałaś tą słodką gadką.

Patrzy na mnie z ukosa.

– Proszę cię. Niby nic do niego nie miałam, ale teraz mnie wkurwił. „Powodzenia”. – Prycha ponownie. – Chyba nie widzi, z kim ma do czynienia.

Weszła w tryb bojowy i jakimś cudem stała się jeszcze bardziej seksowna. Dlatego nachyliłam się do jej ucha, obejmując ją od tyłu i rzucam spojrzenie Kevinowi oraz Wendy, którzy też nie spuszczaają z nas wzroku.

– Pokażemy im niedługo, kto jest królem. I królową.

Opiera się o mój tors, a potem oplata się ciaśniej moimi ramionami.

– Królową? – powtarza.

– A tym razem ty masz coś ze słuchem, malutka?

Chichocze, na co zaciskam palce na jej biodrach.

– Nie. Po prostu nie dałeś mi jeszcze żadnej korony. Ile mam czekać?

– A ja?

Śmieje się głośniej, dobrze wiedząc, do czego nawiązuję. Później odwraca się i zarzuca mi ręce na kark. Jej szare oczy błyszczą rozbawieniem, gdy unosi się na palcach do moich ust.

– Ty nie potrzebujesz korony – stwierdza kpiąco. – Od razu widać, że jesteś tak napuszony, że musisz być jakimś ważniakiem.

Kręcę głową.

– Napuszony?

Nie odpowiada, bo trener właśnie wyczytuje nasze imiona.

Czas rozpocząć kolejną grę.

ROZDZIAŁ 25

OCTAVIA

Przybijamy piątki z Calebem, kiedy piłka uderza w piasek po stronie naszych przeciwników. Dwa do zera. Po raz kolejny. Muszę przyznać, że ta cała ścisła współpraca wychodzi nam naprawdę niezłe, Cal odczytuje moje ruchy za każdym razem i wystawia mi świetnie piłkę. Chociaż mam czasem problemy, bo ta do siatkówki plażowej jest lżejsza niż zwykła i delikatny wiatr znosi ją nieraz nie do końca tam, gdzie chciałam trafić, ostatecznie wygrywamy. Najpierw z tym kretynek Kevinem, który całkowicie mnie wkurzył, a potem z trzema innymi parami. W finale pokonujemy Paula i Erikę, którzy rzucają nam później poirytowane spojrzenia. Zajmują drugie miejsce, a my zwyciężamy w całych zawodach. Tak, to w większości zasługa Caleba, ale ja też mam swój udział w naszej wygranej.

Cal przyciąga mnie do siebie, więc obejmuję go ramionami i uśmiecham się szeroko. Skórę ma tak samo gorącą jak moja, bo słońce naprawdę urządziło nam tutaj małe piekło, jednak zupełnie mi to nie przeszkadza. Przysuwam się do chłopaka, gdy trener ogłasza nas zwycięską parą. Jestem zmęczona, zgrzana, ale prawdziwie zadowolona, ponieważ wygrana smakuje wspaniale.

Tak samo jak usta Caleba, które opadają na moje w akompaniamencie oklasków i gwizdów zgromadzonej widowni. Zaczynam się śmiać, bo to wszystko zaczyna mi przypominać jakieś cholerne wesele, dlatego odrywam się od Caleba i przez chwilę jedynie patrzę w jego błyszczące oczy. Ten moment należy do nas.

Potem odbieramy nagrodę: statuetkę, nową piłkę plażową podpisaną przez kogoś, kogo nazwiska nie kojarzę, a Caleb najwyraźniej tak, no i na sam koniec on ma zapewnione wejście w pierwszym składzie – jakby nie miał wcześniej, ha – za to ja dostaję karnet na wszystkie mecze FT Sunnyvale. W sumie miłe, chociaż i tak nie skorzystam.

– Pojedziemy do mnie wziąć prysznic – mówi mi do ucha Cal, kiedy sytuacja się uspokaja.

Nie pyta. Oznajmia. Mimo to kiwam głową, ponieważ przed piknikiem muszę się umyć i przebrać.

– Jest bliżej – zgadzam się.

Łapie wtedy moją dłoń, a gdy udaje nam się wydostać z tłumu, ciągnie w kierunku swojego samochodu. Niby mieszka tuż przy wzniesieniu, ale wyjechanie z parkingu, który zastawiło wiele aut, zajmuje dobre dziesięć minut.

Po nich zatrzymujemy się już na podjeździe przed piętrowym domem Cala, a on prowadzi mnie do środka, ciągle splotając nasze palce. Uśmiecha się przy tym jak mały chłopiec, który został pochwalony za dobre zachowanie w przedszkolu, choć dobrze wie, że jest wcielonym diabłem. On też kocha wygrywać, więc nasze zwycięstwo musi być dla niego tak samo ekscytujące jak dla mnie. Namęczyliśmy się, by zająć pierwsze miejsce. Nigdy wcześniej ze sobą nie graliśmy, przez co zsynchronizowanie kolejnych zagrywek z początku okazało się dość trudne. Za to później... Naprawdę zajełście nam poszło. Jakbyśmy trenowali od dawna.

Jakbyśmy... do siebie pasowali.

I ta cała randka wyszła świetnie. Bawiłam się dobrze, ucierając nosa Kevinowi i Wendy, a potem leżąc na piasku z Calebem i obserwując kolejne pojedynki, gdy mieliśmy przerwę przed

naszym następnym. Jakiś czas chłodziliśmy się też w jeziorze tuż przed finałową rundą. Choć „chłodzenie” to może nieodpowiednie słowo, skoro Caleb przyciskał mnie do swojego ciała, przez co nawet na moment nie poczułam, że woda jest zimna. Byłam zbyt rozgrzana już po tej akcji z kremem z filtrem, a on nie pozwalał mi na ochłonięcie.

Zrobił nam też fotkę w wodzie, kiedy obejmował mnie od tyłu i całował w szyję. Tyle że nie wrzucił jej nigdzie. To by chyba było sprzeczne z późniejszą próbą wmawiania mi, że jestem tylko wariatką i wyobraziłam sobie wszystko, co się między nami działo, prawda? I tak byłam zdziwiona, że nie protestował, gdy ja dodałam nasze zdjęcie. Pewnie zamierzał to potem nazwać zwykłą pamiątką z koncertu. Ma w końcu podobne też z Larą czy Emily. A nikt z jego otoczenia nie zdobędzie się na odwagę, żeby wystąpić przeciwko królowi szkoły i powiedzieć, że niczego nie wymyśliłam. W ten sposób przecież to wszystko u nich funkcjonowało.

– Chcesz pójść pierwsza? – pyta po wejściu do jasnego hallu.

Unoszę brwi.

– Nikogo nie ma?

Caleb wzrusza ramionami.

– Mama ma teraz pierwsze dyżury. Będzie po południu. A tata pewnie wieczorem, kontroluje kilka rozpoczętych projektów i musi sporo jeździć, więc wraca późno. O ile w ogóle.

– I nikt cię nie pilnuje?

Uśmiecha się lekko.

– Gosposia przychodzi rano, ale teraz ma urlop. Poza tym jestem dużym chłopcem, O.

– Tak dużym, że nawet sam nie utrzymasz łyżeczki w ręce – kpię.

– Ani niczego innego. Teraz też będziesz musiała mnie karmić – stwierdza.

Kręcę głową, a on wskazuje na drzwi łazienki, która znajduje się tuż przy kuchni.

– Więc?

Otwieram usta, ale nagle coś sobie uświadamiam.

– A nie masz drugiej łazienki?

– Nie.

Posyłam mu rozbawione spojrzenie. Gdy zaciągnął mnie wtedy na piętro do pokoju gościnnego, mijaliśmy po drodze łazienkę. Pewnie w sypialni też ma osobną.

– I wiesz co, żeby oszczędzić czas, może po prostu pójdziemy razem? – dodaje.

Teraz śmieję się już w głos. Odpycham go i poprawiam torbę sportową na ramieniu.

– Pokaż mi, gdzie jest druga łazienka, desperacie.

Wzdycha ciężko, ale prowadzi mnie na górę, aż do końca pomalowanego na ciemnoniebiesko korytarza. Kiedy przestępuję próg sypialni, do której docieramy, moje serce od razu przyspiesza. To jego pokój. Dostrzegam tu medale i dyplomy w przeszklonej szafce w rogu, piłkę do siatki leżącą na stercie ciuchów przy biurku. Łóżko z granatową pościelą – nie żartował, naprawdę jest ogromne. Dużą szafę, komodę, regał. Przy drzwiach do łazienki wisi tablica korkowa ze zdjęciami. Widzę też przejście na balkon, który widocznie musi się łączyć z tym w pokoju gościnnym, skąd wyskoczyłam na imprezie do basenu.

Ta sypialnia zdaje się, cholera, większa od połowy mojego domu.

Przełykam z trudem ślinę i z udawaną nonszalancją rzucam:

– Zdjęcia na tablicy? Serio?

Nie wydaje się ani trochę zaskoczony tym pytaniem.

– Lara zrobiła taką dla każdego na święta. Głupio wyrzucić, bo co jakiś czas sprawdza, czy nadal ją mam. – Unosi brew. – Poza tym całkiem mi się to podoba.

Spodziewałabym się raczej fotek z dziewczynami, które udało mu się zaliczyć, a nie takich z przyjaciółmi, ale trzymanie czegoś takiego na widoku byłoby kretyńskie. Od tego mają

pewnie prywatne grupy w necie.

– W sumie fajne – stwierdzam w końcu.

Kącik jego ust wędruje delikatnie w górę, a potem Cal wskazuje jasne drzwi do łazienki.

– Możesz skorzystać z tej.

Kręcę głową.

– Pewnie zainstalowałeś tam kamery. Nie dam się nabrać.

Śmieje się cicho.

– Cholera. Przejrzałeś mnie.

– Ty idź tutaj, ja będę na dole... – Odwracam się, by wyjść z pokoju, jednak natrafiam na jego klatkę piersiową, o którą się opieram, spoglądając mu w oczy.

– Chodź ze mną, O – mruczy, przesuując dłońmi po moich bokach.

Żebyś zwyciężył dzisiaj w kolejnej grze? Nie sądzę.

– Jestem raczej wstydliva – odpieram, po czym wysuwam się z jego objęć.

– Nie wyglądało na to, gdy leżałaś pode mną bez koszulki.

Zaciskam zęby. Tak, nadal czuję zażenowanie, kiedy pomyślę o tym, że oglądał mnie prawie naga. Rozgrzaną jego dotykami. Szepczącą jego imię. Że całował moje piersi i...

– Za to gdy tobie staje tylko dlatego, że się śmieję, wszystko wygląda jednoznacznie – kpię.

Cal posyła mi rozbawione spojrzenie.

– Jeśli to miało mnie jakoś zboleć, to ci się nie udało.

– A kiedy kopnę cię znów w jaja, zaboli? – pytam słodkim głosem.

Podchodzi bliżej.

– Zrób to, a wtedy przekonasz się, jak nieprzyjemna może być moja zemsta.

Przewracam oczami i klepię go po ramieniu.

– Idź już pod ten prysznic, zrobiłam się głodna.

Mruży oczy, jakby rozważał, czy ciągnąć tę grę, ale w końcu podnosi torbę.

– Tylko nie podglądaj.

Odwraca się w drzwiach do łazienki, uśmiecha drapieźnie, i zostawia je szeroko otwarte.

Nie wiem, dlaczego nie ruszam się z miejsca, tylko wpatruję w niego, kiedy zdejmuje spodniki. Jest zwrócony do mnie plecami, czyli nie widzi, że czerwienię się, kiedy zalewa mnie fala gorąca. Podglądam go jak skończona kretynka, oddychając szybciej, gdy zaczyna bez żadnego skrępowania zsuwać bokserki.

Cholera.

Wychodzę szybko i zbiegam na parter, a później przez kilka minut stoję nad umywalką, próbując zwalczyć te pieprzone rumieńce, które nie chcą opuścić moich policzków. Mogłam zostać, prawda? Chciał, żebym patrzyła. Co mi szkodziło popatrzeć? Przecież niczego więcej bym nie zrobiła. A patrzeć nie boli.

Otrząsam się, a potem upewniam, że zamknęłam drzwi na klucz. Biorę szybki prysznic, po którym w łazience roznosi się delikatny zapach mojego żelu. Uśmiecham się, wkładając szarą sukienkę, która podkreśla kolor moich oczu. Rozpuszczam włosy, maluję się delikatnie kredką i tuszuję rzęsy, po czym dodaję czerwoną pomadkę, która pewnie zbyt długo na ustach nie zostanie. Ale liczy się pierwsze wrażenie.

– O? – słyszę zza drzwi, kiedy powoli kończę.

– Już wychodzę!

– Jesteś ubrana? – pyta Caleb.

Uśmiecham się krzywo. Chciałby pewnie usłyszeć coś innego, jednak odpieram:

– Tak.

Zwracam się znowu w kierunku lusterka, wygładzając kieckę. To prosta, letnia sukienka, która odsłania ramiona i muska materiałem moje uda. Nie za długa, nie za krótka. Uwielbiam ją, odkąd zobaczyłam w sklepie, do którego zabrała mnie Cassidy. No i pasuje na mnie idealnie, układa się w taki sposób, że nie poszerza bioder, a podkreśla talię i biust. Kocham ją.

Cal też pokocha, jestem pewna.

Gdy nagle otwiera drzwi i wchodzi do środka, spoglądam na niego z zaskoczeniem. Przecież zamknęłam na klucz.

– Nie do... – zaczyna.

Milknie jednak i przystaje w pół kroku, wbijając we mnie wzrok. Jego oczy ciemnieją coraz bardziej, kiedy przesuwa nimi po moim ciele. W brzuchu czuję teraz łaskotanie, serce zaczyna mi łomotać, a Caleb otrząsa się i podchodzi szybko, aż cofam się i opieram o umywalkę. Oddech mi przyspiesza, pod wpływem tego palącego wzroku przechodzi mnie dreszcz.

– Nie dołączyłaś, więc zamierzałem dołączyć do ciebie – kończy poprzednią wypowiedź, nachylając do mnie.

Odwracam się, nie chcąc stracić pomadki aż tak wcześnie, tyle że przez to stoję do niego tyłem, a on od razu przyciska mnie do umywalki, napierając na plecy.

– Chyba się przeliczyłeś – szepczę.

Wsuwa nos w moje rozpuszczone włosy. Zaciąga się ich zapachem, a ja mimowolnie opieram się o jego klatkę piersiową i pozwalam na ten kontakt. Przypominam sobie buzujące emocje po wygranej i dłonie Caleba sunące po skórze, które rozgrzewały do czerwoności.

A teraz jest jeszcze goręcej.

– Nie powinieneś tu wchodzić – dodaję, kiedy obejmuje mnie i zaczyna zataczać palcami małe kółka na biodrach.

– Nie powinienem – zgadza się cicho.

Ale nie przestaje. Stoimy tak przez dłuższą chwilę, oddychając w tym samym rytmie, a on wciąż gładzi mnie przez materiał sukienki. Odchylam wtedy głowę, opieram ją o jego ramię i przysmykam oczy.

– Chcesz, żebym zrobił coś więcej, O? – szepcze.

Chcę. Nie chcę.

– Chcę, żebyś wyszedł – odpowiadam cicho.

Zamiera, przyjemny masaż ustaje. Caleb z westchnieniem zabiera ręce i robi krok do tyłu, a ja chyba dopiero wtedy nabieram głębszy wdech. Nie jestem pewna, czy chwilę wcześniej w ogóle oddychałam.

– Następną randka będzie na basenie – rzuca.

Posyłam mu pytające spojrzenie, więc wyjaśnia:

– Stopniowo będę dążył do tego, żebyś na kolejnych spotkaniach miała na sobie mniej ciuchów.

Zaczynam się śmiać.

– Może zacznij od siebie, Jenkins?

Bez słowa sięga w kierunku spodenek, które chce zsunąć pewnym ruchem. Widziałam go już w bieliźnie, i to przed kilkunastoma minutami, nawet niemal bez niej. Cały czas robi wrażenie. Jego ciało... mogłabym zbadać je dłońmi. I ustami. I językiem. Na tę myśl robi mi się jeszcze bardziej gorąco, ale unoszę rękę, więc Cal zatrzymuje się w połowie ruchu.

– Chcesz zrobić to sama? – pyta. – Chcesz mnie dotknąć?

Spoglądam mu w oczy, a potem podchodzę i przesuвам palcami po jego nagiej klatce piersiowej. Nie włożył jeszcze koszulki, dzięki czemu widzę dokładnie, jak napina mięśnie, gdy jego ciało wyrywa się w moim kierunku. Jednak nie robi kroku w przód. Czeka. Nachylam się

więc i gładząc ramiona, sunę ustami po jego szyi w dół, aż docieram do torsu. Caleb przyciąga mnie do siebie, obejmując w talii, a później szepcze do ucha:

– Jeśli tego chcesz, po prostu powiedz tak, O. A jeśli nie, lepiej się odsuń, bo stoisz w mojej łazience, w tej cholernie seksownej kiece, jesteśmy tutaj tylko my, a ja już ledwo nad sobą panuję.

Przełykam z trudem ślinę i powoli się odsuwam.

– Wielki Cal Jenkins traci kontrolę? – pytam ciekawym głosem.

Nienawidzę się za to, że słychać w nim podniecenie.

– Wielki. – Uśmiecha się. – Czyli podglądałaś.

Odpycham go, chichocząc.

– Ale z ciebie arogancki dupek.

Posyła mi kolejne intensywne spojrzenie, cofając się następne dwa kroki.

– A z ciebie seksowna, ale wredna jędrza – odpiera miękko. – Jak długo będziesz się nade mną znęcać?

Przygryzam wargę.

Trzy tygodnie, Cal. Niecałe.

Czas ucieka coraz szybciej.

– A jak długo wytrzymasz?

Kręci głową.

– Nie jestem pewny.

Unoszę kącik ust, jednak szybko poważnieję, ponieważ dostrzegam w jego oczach coś... coś dziwnego. Wydaje mi się, że jest zniecierpliwiony. A to niedobrze. Bo jeśli przegnę, znajdzie sobie jakąś laskę, którą wykorzysta. Muszę to rozegrać inaczej.

– To za szybko, Cal – mówię cicho, odwracając wzrok. – Ja nie... Może wydaje ci się, że jestem jedną z tych dziewczyn, które uwielbiają jednonocne przygody, ale to nieprawda. Potrzebuję więcej czasu, żeby się przed kimś otworzyć, wiesz? I tak, chcę tego, ale... to za wcześnie.

Milczy przez chwilę, a ja zdaję sobie sprawę z tego, że to były chyba najszczerze słowa, jakie do niego wypowiedziałam. I że nie należały tylko do Oakley.

– W takim razie po prostu mów mi, jeśli będziesz chciała, żebym się zatrzymał albo z czegoś wycofał – odpiera w końcu Caleb. – Nie spieszy nam się, mamy czas. Nigdzie mi przecież nie uciekniesz, prawda, O?

Ucieknę. Miejmy nadzieję jak najdalej.

– Jeśli będziesz grzeczny to nie – odpowiadam.

– Wobec tego postaram się być grzeczny ze wszystkich sił.

Ale chyba oboje wiemy, że to nie wypali, Cal.

ROZDZIAŁ 26

CALEB

Rozchyłam wargi, a O wsuwa mi między nie kawałek muffinki. Po moim podniebieniu rozlewa się czekoladowy smak zmieszany z kokosem. Idealne połączenie, tak bardzo pasujące do tej dziewczyny. Przełykam kęs i nachylam się, a Oakley wzdycha ostentacyjnie, po czym całuje mnie słodko. Jej miękkie włosy muskają moje policzki, dłonie układa na moim karku.

– Dobry chłopczyk – rzuca, odsuwając się. – Zjadłeś wszystko i prawie się nie pobrudziłeś.

Uśmiecham się.

– Zaslługuję na kolejną nagrodę?

Unosi swój kieliszek z winem i popija jasny alkohol.

– A mało ci?

– Ciebie ciągle mi mało.

Śmieje się lekko, jakby chciała powiedzieć: „Daruj sobie te oklepane teksty”, jednak w szarych oczach dostrzegam błysk. I ten błysk mówi o wiele więcej. Moja O uwielbia takie czułe słówka. Uwielbia komplementy, chociaż zawsze je zbywa. Uwielbia, gdy o nią zabiegam. A ja naprawdę zaczynam lubić to robić.

– No nie dziwię się – rzuca zuchwale.

Siedzimy nad jeziorem, tuż przy lesie, po drugiej stronie zbiornika, więc nie ma tutaj kręcących się pracowników zwijających nadal boiska do siatkówki, rozwrzeszczanych dzieciaków czy opalających się kretynek, jak na plaży naprzeciwko. Niby to zamknięty teren, ale w dzielnicy znajdzie się zawsze jakaś czarna owca. Albo dziesięć takich, które wkurwiają potrójnie. Dlatego obeszliliśmy z O wodę, rozłożyliśmy koc tuż przy drzewach, by korzystać z cienia i rozkoszować się spokojem.

– A tobie? – pytam.

Siada właśnie, odchylając głowę do tyłu i opierając się na dłoniach. Na jasnej twarzy pojawia się delikatny uśmiech zadowolenia, bo chwila odpoczynku po tym wysiłku jest naprawdę w cenie. Poza tym krzyżuje nogi w kostkach. Długie nogi, odsłonięte niemal w całości, ponieważ materiał sukienki podsunął się prawie do samej bielizny.

Wie o tym? Specjalnie go nie poprawia?

Nie mam pojęcia, ale korzystam z okazji i kładę dłoń na jej udzie. Nie otwiera oczu. Bierze tylko głębszy wdech, pewna, że nie posunę się dalej, skoro obiecałem. Zaczynam żałować tej decyzji, bo wygląda na to, że O wodzi mnie za nos.

Chociaż dzisiaj... Chyba była szczerą, gdy mówiła, że dla niej to za szybko. Ale kiedy pogrywała sobie ze mną wcześniej, wysyłała te wszystkie wiadomości i rzucała kolejne teksty, zupełnie tego nie czułem.

Czasami mam wrażenie, że spotykam się z dwiema dziewczynami. Odważną i wulgarną Oakley i nieco bardziej wycofaną, jednak wciąż śmiałą i ironiczną O.

– Czy mi ciągle jest mało mnie? – pyta w końcu.

Wzdycham.

– Dobrze wiesz, o co pytam, malutka.

Uśmiecha się szerzej.

– Wiem. Ale denerwowanie cię jest naprawdę zabawne.

Uchyła jedną powiekę, a na jej nogach pojawia się gęsia skórka, gdy zaczynam gładzić udo kolistymi ruchami.

– Masz dziwne poczucie humoru.

Przytakuje.

– Często to słyszę.

– Od kogo?

– Od ludzi – rzuca. – Od taty. Ale on ma tak samo pokręconą psychikę jak ja. –

Sztywnieje na kilka sekund, po czym dodaje szybko: – Tylko lepiej się kryje, bo jemu nie wypada tego pokazywać.

Parskam pod nosem.

– Wyobrażam sobie.

– Za to moja mama... – Waha się. – Ona była tą spokojną. Tak mi mówił. Ona go tonowała. Teraz musi pilnować się sam.

Widzę, że trudno jej było to wyznać, dlatego mówię:

– U mnie jest na odwrót.

Otwiera oczy i patrzy na mnie pytająco.

– To tata uspokaja mamę. Ona jest zdrowo pieprznięta – uzupełniam.

– Lekarka?

Kiwam głową.

– Taa. W pracy zachowuje się poważnie, kiedy musi, ale przez większość czasu... diabeł wcielony.

– No popatrz, nie znam nikogo podobnego do niej – stwierdza z rozbawieniem O.

Podnoszę się, a potem całuję ją, popychając delikatnie na plecy. Kładzie się niemal od razu, ciągnąc mnie za sobą, więc nakrywam ją swoim ciałem i przesuwam ustami po linii szczęki, na co wypuszcza z ust ciche westchnienie.

– Uważasz, że jestem diabłem wcielonym? – szepczę.

– Najwyżej diabełkiem – odpowiada. – Takim małym, niegroźnym i... Och.

Milknę, gdy zasysam skórę przy obojczyku, przyciskając dziewczynę mocniej do koca. Chcę sprawdzić, gdzie powinienem ją dotykać i całować, żeby było jej przyjemnie. Choć po reakcjach zdaje się, że wszędzie jest taka wrażliwa.

– Małym? – pytam po kilku sekundach, patrząc na zarumienioną twarz O. – Kochanie, chyba musimy sobie to raz na zawsze wyjaśnić.

Wybucha śmiechem, a później przesuwa dłońmi po mojej klatce piersiowej. Wolałbym teraz nie mieć na sobie koszulki, żeby dotknęła skóry. To byłoby o wiele lepsze. Tyle że kiedy próbowałem zdjąć T-shirt, zaczęła rzucać uwagi o tym, że chciałaby przy jedzeniu nie mieć mdłości, a potem przedrzeźnialiśmy się i karmiliśmy, aż zapomniałem o tym, co planowałem zrobić.

– Niech zgadnę. Jeśli chodzi o ciebie, nie ma mowy o czymś takim jak „mały”? – rzuca O z przekąsem.

– Piękna. Seksowna. I bystra – mówię. – Ja to mam farta.

Przewraca oczami, po czym spycha mnie z siebie.

– No masz. Ale dobra, koniec na dzisiaj z tymi tandetnymi tekstami na podryw. – Sięga w kierunku torby i wyjmuję małą tortillę, którą zjada w dwóch kęsach. – Jesteś jeszcze głodny?

Jak cholera. Przygotowała całą masę takich małych przekąsek i blaszkę muffinek, ale nie jadłem niczego od śniadania, a mecz zabrał mi sporo sił, więc miałem nadzieję na uzupełnienie zapasów. Tyle że pochłonałem większość przygotowanych przez nią rzeczy, a jakoś nadal czuję

ssanie w żołądku. Nie mówię tego jednak na głos, bo widzę, że się postarała i po prostu nie przewidziała, ile jestem w stanie zjeść.

– No skoro już pytasz... – zaczynam.

Wyciągam dłoń w jej kierunku, na co podrywa się z koca i poprawia sukienkę, domyślając się, o co chodzi.

– To jeśli nie, chodź do wody – rzuca, lekkim krokiem przechodząc na rozgrzany słońcem piasek. – Przyda ci się lekka ochłoda, co, Cal?

Żebyś wiedziała.

Ruszam za nią bez słowa. Jest już kawałek od brzegu, woda sięga jej kolan. O nachyla się, by zanurzyć w niej dłoń. Rąbek szarej sukienki nasiąka przez to nieznacznie i przykleja się do uda.

Gdy stoję za dziewczyną, odwraca się, pewnie chcąc mnie ochlapać, jednak mam inne plany. Obejmuję ją i podnoszę, a później wchodzę dalej do jeziora.

– Co ty robisz? – piszczy.

– Chłodzę nas, malutka.

Stawiam ją na nogi, nie wypuszczając z rąk, a O zarzuca mi ręce na kark.

– Ja nie potrzebowałam ochłody.

– Więc zawsze jesteś taka rozpalona?

Uśmiecha się krzywo, po czym przyciąga mnie bliżej.

– Tylko na twój widok – mruczy. – To chciałeś usłyszeć?

– Dokładnie to.

Chichocze, a wtedy nacieram na jej wargi, nie potrafiąc się powstrzymać. Są takie miękkie i idealne, że nie da się im oprzeć, zwłaszcza kiedy O jest taka wesoła, kiedy znajduje się tak blisko i znowu droczy. Ja pierdolę, nie wiem, co się ze mną dzieje. Po prostu zapominam o wszystkich postanowieniach, gdy wpuszcza mnie do swoich ust i odpowiada na pieszczotę.

Całuję ją mocniej, głębiej i podnoszę, chwytając pod udami, a ona oplata mnie od razu nogami w pasie i wsuwa palce w moje włosy. Jej dotyk rozpala każdą najmniejszą cząstkę mnie i stawia w ogniu całe ciało.

– Cal...

Przeszywa mnie dreszcz.

– Mam przestać? – pytam z trudem.

Odsuwa się, oddychając ciężko, i patrzy mi w oczy.

– Chodźmy na koc.

Nie protestuję. Łapię ją pewniej, a potem kieruję się w stronę piasku. Oboje jesteśmy przemoczeni, więc ziarenka natychmiast przyklejają się wszędzie, gdzie tylko mogą, jednak na razie staram się to ignorować. Po prostu kładę O na kocu i całuję ponownie. Wciąż obejmuje mnie ciasno, a ja wsuwam dłonie pod jej sukienkę, by dotknąć delikatnej skóry. Nie dbam, czy ktoś nas teraz obserwuje. Ona chyba też nie, bo sama odnajduje drogę pod materiał mojego T-shirtu i muska palcami tors.

To przyjemne. Kurewsko przyjemne.

Do czasu, aż niemal docieram do piersi, a O wydusza:

– Nie.

Zamieram, ledwo łapiąc oddech, po czym zabieram dłoń i chowam twarz w szyi dziewczyny.

– Okay.

Nie ruszamy się przez parę chwil, których potrzebuję na uspokojenie. Chyba to rozumiem, ponieważ nie próbuje mnie z siebie zrzucić. Leży, nabierając coraz wolniej powietrza, aż jej

oddech się normuje.

W końcu podnoszę się powoli.

– No nie – rzucam. – Nie przemyślałem tego wchodzenia do wody.

Mruga z zaskoczenia.

– Czemu?

– Teraz będziemy musieli się rozebrać, żeby nasze ciuchy szybciej wyschły.

O przybiera udawanie zatroskaną minę.

– No nie, co za pech – stwierdza. – Zupełnie tego nie przemyślałeś.

Klękam obok niej i zdejmuję T-shirt, a dziewczyna opiera się na łokciach. Koc pod nami jest też całkowicie przemoczony. Woda skapuje z naszych ciał i włosów, wsiąkając w materiał.

– Teraz spodnie. No dajesz – mówi O.

– Od razu z bielizną?

Kiwa głową.

– Będzie oszczędniej.

Sięgam w kierunku paska spodenek, chcąc podroczyć się z nią przez chwilę, ale nim cokolwiek robię, dobiegają nas jakieś głosy od strony lasu, więc oboje spoglądamy w prawo. Mam ochotę udusić Dennisa, który właśnie wychodzi spomiędzy drzew razem z brązowowłosą dziewczyną. Nawet nie pamiętam, jak ma na imię. Ella? Edda? Emma? Coś z „e” i „a” oraz dwoma literami pośrodku.

– No proszę – odzywa się przyjaciel. – Zabraliście nam miejscówkę.

Głupi kutas, musiał nas widzieć z drugiego końca jeziora. Nawet jeśli nie poznał, że to ja i O, wiedział, że miejsce jest zajęte.

– Więc powinniście wracać – stwierdzam.

Den unosi brwi, a jego dziewczyna patrzy z rozbawieniem na mokre ciuchy O i moje.

– Nie wzięliście strojów? – pyta.

A ślepa jesteś?

– Cał stwierdził, że zabawniej będzie wykąpać się w ubraniach – odpowiada O. – Później wolniej się je zdejmuję. W tym tkwi cała zabawa.

Jej głos brzmi teraz tak lekko, figlarnie, że chcę zignorować Dennisa i jego laskę, a potem znowu rzucić się na Oakley, jednak ona doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Robi to specjalnie, kusi mnie, wodzi za nos, by po chwili dodać:

– Ale skoro tu jesteście, to może usiądziecie z nami?

Kurwa.

– Na pewno mają lepsze rzeczy do roboty – rzucam sucho.

Dennis szczerzy się jak kretyn, którym zresztą jest, a później siada na kocu przy O.

– Akurat nie mamy. Już skończyliśmy i chcieliśmy trochę odpocząć.

Jego dziewczyna, którą przyciąga na miejsce obok, rumieni się tak mocno, że nie pozostawia wątpliwości, co skończyli. *Zajebicie.* O chyba dostrzega moją niezadowoloną minę, bo nakrywa usta dłonią, próbując ukryć uśmiech.

– To może spróbujecie, gdzie...

– Może spróbujecie moich muffinek? – przerywa mi. – Zostały akurat dwie.

Dennis od razu wyciąga dłoń.

– Co za pytanie. – Odwraca się do dziewczyny. – A ty chcesz?

– Przecież mówiłam ci, że nie jem słodczy – odpowiada ona.

Irytuje mnie, że nie potrafię sobie przypomnieć jej imienia.

– Rzeczywiście – rzuca Den, łapiąc obie muffinki od O. – Więcej dla mnie.

Wzdycham z irytacją, jednak siadam obok nich na tym pieprzonym kocu.

Podwójna randka. Marzenie.

– Więc co robiliście, nim wam tak bezczelnie przerwaliśmy? – pyta przyjaciel.

Mogę ci opowiedzieć o tym, co zrobię, gdy spotkamy się bez O. Jebną cię, Dennis. Ale tak, że naprawdę nie podniesiesz się przez kilka minut.

– Zabawialiśmy się – mówi O, przechylając nieco głowę w prawo.

– Ze sobą?

– Nie, kurwa, z rybami – warczę.

Dennis spogląda na mnie ze zdziwieniem. Udaje debila, choć dobrze wie, o co mi chodzi.

I w jego oczach widzę, że cholernie go bawi moja reakcja.

– Coś cię ugryzło? – rzuca niewinnie.

Mrużę oczy, a O odpowiada ze śmiechem:

– Wielka ośmiornica z gatunku desperacijos.

Dziewczyna Dennisa marszczy brwi.

– Nie znam takiego.

No dobra, na widok konsternacji na jej twarzy nawet ja czuję rozbawienie. A ona dopiero po chwili uświadamia sobie, że O żartowała i zaczyna chichotać. Nie wiem, czego Dennis od niej chce... to znaczy wiem, nie jestem tylko pewny, co w niej widzi. Gdy O chichocze, wygląda słodko, seksownie i mam ochotę od razu zrobić z nią bardzo wiele rzeczy, na które nadal nie chce mi pozwolić. A gdy ta... Szlag. Ella? Gdy ona się śmieje, wygląda, jakby się dławiła.

– Właściwie to już się zbieraliśmy – stwierdzam, wstając. Wyciągam dłoń do O, a ona przyjmuje ją po sekundzie. – Możecie zostawić sobie koc. Jakie to dziwne, że przyszliście tu posiedzieć, a nie pomyśleliście o zabraniu własnego – dodaję z przekąsem.

Dennis uśmiecha się szeroko, już nie kryjąc, że zrobił to celowo, a O w tym czasie zbiera nasze kieliszki, pustą butelkę i torbę z piasku. Biorę ją od niej, po czym splatam nasze palce, na co posyła mi delikatny uśmiech. Niemal nieśmiały. Ta dziewczyna ma tyle twarzy, że powoli przestaję za nimi nadażać. Ale podoba mi się każda z nich.

– Wiesz, jak jest u mnie z pamięcią – mówi przyjaciel.

Macham na niego ręką, a potem ruszamy z O po piasku. Dopiero w połowie drogi orientuję się, że nie zabrałem swojej mokrej koszulki, jednak jest tak ciepło, że nawet o tym nie pomyślałem. Spodenki nadal mi schną, za to po letniej sukience O już niemal nie widać, że przed kilkoma minutami zamoczyła ją w wodzie. Tylko włosy zdradzają, że zaciągnąłem ją do jeziora.

– Dennis jest... – zaczyna.

– Popierdolony? – przerywam z rozbawieniem. – Ta.

Śmieje się, ocierając twarz z kropelek ściekających z kosmyków. Makijaż jej się lekko rozmazał, więc zatrzymuję się, unoszę dłoń i muskam jej skórę pod prawym okiem. Przygryza wargę, mięknąc pod moim dotykiem.

– Chciałam powiedzieć stuknięty, ale niech będzie.

Przytakuję.

– Ma trochę kretyńskich pomysłów – oznajmiam. Jak ten teraz, by nam przerwać. – Ale to dobry przyjaciel.

O przygląda mi się przez parę chwil.

– Od zawsze trzymaliście się razem? Ty, on, Paul i reszta?

– Z Emily nie – odpowiadam. – Przeniosła się jakieś trzy lata temu i poznaliśmy się na imprezie. Ale z resztą znamy się od małego. Mieszkamy blisko, więc wiesz, jak to jest.

– Nie bardzo – stwierdza.

Łapię ponownie jej dłoń i podejmujemy dalszy marsz.

– Nie miałaś swojej paczki w Virginii? – pytam. – Oprócz tego... jak mu tam, Dustina?

Prycha.

– Douga. I on nie jest z Virginii, poznałam go... gdzie indziej. W każdym razie w moim... starym mieście miałam tylko jedną bliską przyjaciółkę, ale od jakiegoś czasu już się ze sobą nie trzymałyśmy. – Wzrusza ramionami. – Nigdy nie miałam dużej paczki znajomych.

– Czyli ty też masz farta – mówię. Unosi brwi, więc uzupełniam: – Bo trafiłaś na tak zajebistych ludzi.

– Prawdziwe szczęście – rzuca. – Zechcecie mnie wśród was? Naprawdę? – W jej głosie wybrzmiewa fałszywa ekscytacja. – O Boże, to taki zaszczyt!

– Ale będziesz musiała przejść inicjację – rzucam. – Rytuał włączenia do kręgu, picie krwi...

– A na zwieńczenie procesu seks z przywódcą, co? – Zaczyna się śmiać.

– Już łapiesz!

Kręci głową.

– Czy ty kiedykolwiek myślisz o czymś innym?

– Oprócz siebie? – upewniam się.

Próbuje się nie uśmiechnąć, jednak jej się to nie udaje.

– Oprócz seksu, idioto.

– Zdarza się. Ostatnio na przykład myślę o tym, co sprawiłoby ci przyjemność. Oprócz oczywiście moich dłoni, ust, języka...

Chce się odsunąć, ale jej nie pozwalam. Docieramy już prawie do ścieżki niedaleko altanki.

– Jesteś okropny – mamrocze O.

Przyciągam ją do siebie i obejmuję ramieniem, a potem szepczę do ucha:

– Zdradzić ci sekret? – Nie daję jej czasu na odpowiedź. – Ostatnio myślę tylko o tobie.

Czekam, aż rzuci, że znowu zaleciało jej to tanim tekstem na podryw, jednak tego nie robi. Przytula się do mojej klatki piersiowej w milczeniu, a ja uśmiecham się w duchu.

Powoli i czule... już niedługo będzie tylko moja.

ROZDZIAŁ 27

OCTAVIA

Wycieram dłonie w pobrudzony farbą ręcznik, odgarniam kosmyki z czoła, a potem wzdycham. Myślałam, że malowanie ścian jest proste. To znaczy jest – do czasu, gdy trzeba wejść na drabinę, utrzymać na niej równowagę i jeszcze nie ubrudzić sufitu. To zdarzyło mi się już dwa razy. Raz też spadłam na tyłek, kiedy nagle zapukały jakieś dzieciaki sprzedające ciastka. Przez „zapukały” rozumiem to, że nowe drzwi wstawione przez tatę w weekend mają teraz wgłębienia w kształcie ich pięści. Serio.

Chwytam telefon, na którym dostrzegam kolejną wiadomość od Caleba, i uśmiecham się pod nosem. Nie widzieliśmy się dwa dni, bo miał treningi, a ja zajęłam się remontem, ale wczoraj wreszcie wyciągnął mnie z domu. Średnio mi to pasowało przez robotę, która wtedy lekko zwolniła, jednak miałam pomocnika, a tata dołączał wieczorami, kiedy nie pracował, i całkiem sprawnie szło. Kuchnia jest teoretycznie skończona, a tata zamierza położyć kafelki w łazience w czasie kolejnego weekendu. Ja za to maluję salon, którego ściany wcześniej przygotował. Powoli i do przodu.

W każdym razie Cal pisze codziennie, pytając, co robię, a wczoraj zabrał mnie nad jezioro. Leżeliśmy na plaży do późnej nocy, po prostu długo rozmawiając. I się całując. To było nawet przyjemne. Spokojne, zwyczajne, jakby chciał mi pokazać, że taki też potrafi być. Jak wtedy, gdy we wtorek przyciągnął mnie do siebie w czułym geście. Troskliwy chłopak, co? Nie nabrałam się na tę gierkę. Dobrze wiem, że to tylko część planu, by mnie zmiękczyć i wreszcie dokończyć zakład. W końcu czas ucieka.

Jeszcze dwa tygodnie do końca wakacji. Do mojej wygranej.

MVPMŻ: To jak będzie?

Zmienił też nazwę swojego kontaktu. MVP¹ mojego życia. Dobrze sobie.

Ja: Z czym?

MVPMŻ: Malutka...

Ja: No nie wiem, Cal. Przyjście na twój mecz może nie być najlepszym pomysłem.

Przegrasz i zrzucisz to na mnie, bo cię rozpraszałam.

MVPMŻ: To tylko sparing. Poza tym potrafię się skupić i na tobie, i na grze.

No pewnie, że tak.

Ja: Nawet, gdy włożę granatową spódnicę i krótki top?

MVPMŻ: Postaram się ze wszystkich sił. Zrób to.

Ja: A jeśli nie będę mieć pod spodem bielizny?

Przygryzam wargę, kiedy przez chwilę nie odpisuje.

MVPMŻ: Nie uwierzę ci. Będziesz musiała pokazać.

Ha. Chciałby.

Ja: No nie wiem...

MVPMŻ: Później zabiorę cię na kolację. Spędzimy miło wieczór.

Ja: Jak miło? I dokąd konkretnie?

MVPMŻ: Tajemnica. Ale bardzo, bardzo miło, malutka.

Łapię się na tym, że ta głupia ksywka zaczyna mi się podobać. Gdy mówi tak do mnie tym swoim niskim głosem...

Ech, Octavia, zejdź na ziemię. A raczej zamocz wałek w farbie, a potem wsadź tylek na drabinę. Do roboty, bo już prawie skończyłaś.

Nim jednak się do tego zabieram, odpisuję:

Ja: Będziemy sami?

MVPMŻ: Lubię mieć cię tylko dla siebie, nie zauważyłaś?

Ja: Chciwy i zaborczy z ciebie sukinsyn, Cal.

MVPMŻ: Znasz mnie już tak dobrze.

Ja: A może poznam jeszcze lepiej...

Do tej ostatniej wiadomości dodaję emotkę z językiem i uśmiecham się wrednie, gdy telefon zaczyna dzwonić. Ignoruję go, moczę wreszcie wałek w brzoskwiinowej farbie, przechodzę po szeleszczących gazetach i wspinam się na drabinę, pogwizdując pod nosem. Wodzenie za nos Caleba Jenkinsa podoba mi się każdego dnia coraz bardziej. Dociera do mnie, że lubię być tą bezpośrednią, figlarną Oakley, której nic nie ogranicza. No, do czasu. Bo jednak jakieś tam bariery istnieją, są granice, których nie przekroczę, nawet jako ona. Chociaż... czasami mam co do tego wątpliwości.

Telefon dzwoni ponownie, a ja uśmiecham się szerzej. Jak posłuszny piesek. A myśli, że to on ma kontrolę, prawda? Że to on mnie do siebie przekonuje, że naprawdę tracę dla niego głowę. Biedny Caleb. Może czasami zatracam zdolność jasnego myślenia, gdy mnie dotyka albo całuje, ale wracam do siebie bardzo szybko. To nie ja będę jego, tylko on będzie mój.

Kończę trzecią ścianę w salonie i zostaje mi tylko jedna, ta granicząca z kuchnią, kiedy rozlega się dzwonek do drzwi. Na chwilę zamieram, a moje serce przyspiesza. Tyle że przecież Cal nie wie, gdzie mieszkam. Może co najwyżej wpaść do domu Cassidy, a tam Johns powie mi, że Oakley nie ma w domu. Cass poinstruowała kamerdynera, co powinien mówić w takich przypadkach, jednak nie podejrzewam, by chłopak się pojawił. Będzie po prostu próbował się zemścić za to, co w tej chwili robię. I to nie on stoi w progu.

Gdy otwieram drzwi i dostrzegam Douga, szybko się uspokajam. Później uśmiecham się lekko, widząc, że ma na sobie pobrudzoną farbą koszulkę, w której wczoraj pomagał malować kuchnię. Chyba dzisiaj też przyszedł po pracy, bo znalazł jakąś dorywczą w markecie niedaleko, przez co nęka mnie nieco rzadziej swoimi wizytami. Chociaż „nęka” to może zbyt wielkie słowo. Polubiłam go. I jego labradora, Guzzlera. Z początku sądziłam, że Doug jest śmieszny, skoro nadał mu takie imię², ale potem zobaczyłam, ile ten pies je. I już nie było mi do śmiechu.

– Jak tam, San Francisco? Darmowa siła robocza zgłasza gotowość.

Przewracam oczami i wpuszczam go do domu. Mój telefon znowu dzwoni, więc pokazuję Dougowi wałek i drabinę, po czym wreszcie kończę męki Caleba.

– Taaak? – rzucam do komórki.

– Doprowadzasz mnie do szału.

Uśmiecham się krzywo.

– Czyżby MVP mojego życia się zdenerwował? – pytam, przechodząc na taras. Chociaż taras to określenie na wyrost, bo stare spróchniałe deski zdecydowanie go nie przypominają. Ale wychodzi się z salonu właśnie tu i na zamknięte podwórko za domem, dlatego cóż, taras. – O nie.

– Masz szczęście, bo jestem w dość dobrym humorze – mówi Cal. – Wpadnę po ciebie wieczorem i będziesz miała okazję przeprosić.

Prycham.

– Za co?

– Za doprowadzanie mnie do szału.

– Ale ja nic nie robię, Caleb – odpieram. – Mówiłam ci, że moje życie nie kręci się wokół ciebie. Jestem zajęta osobą.

– Co takiego niby robisz?

No właśnie, co?

– Jestem na zakupach.

– Gdzie?

Cholera.

– To jakieś przesłuchanie? – próbuję go zbyć.

– Jadę właśnie do centrum, może na siebie wpadniemy.

Opieram się o lekko nadgniłą barierkę. Ją też musimy z tatą wymienić. Ale najpierw doprowadzimy dom do lepszego stanu.

– Raczej nie, Cal – mówię.

Wzdycha głośno.

– Unikasz mnie?

Czuję jakieś ukłucie w sercu. Brzmi, jakby naprawdę był zaniepokojony.

– Widzieliśmy się wczoraj.

– I będziemy dzisiaj. O ósmej. Podjadę po ciebie – oznajmia.

Wiem, że pewnie go nie przegadam, poza tym... No tak, niech będzie, chcę go zobaczyć. Muszę przecież poigrać z nim jeszcze bardziej. Dlatego się zgadzam. Tylko dlatego.

– I co będziemy robić?

– Coś związanego z twoim językiem, to na pewno.

Chichoczę, dobrze wiedząc, jak to na niego działa. Słyszę jakieś mruknięcie w słuchawce.

– Jasne. Słuchaj, muszę kończyć. – Odwracam się przez ramię i dopiero wtedy dostrzegam przez drzwi tarasowe Douga, który nie zaczął jeszcze roboty, tylko wpatruje się we mnie. Przez całą rozmowę? Cholera. – Na co się gapisz? – rzucam do niego. – Miałeś zaczynać.

Dobrze wiem, że cisza, która teraz zapada po drugiej stronie, oznacza, że Cal analizuje, z kim w tej chwili jestem. I co ten ktoś miał zaczynać.

– To chodź tu do mnie! Czekam! – Doug unosi brwi.

Oddycham w duchu z ulgą, że nie użył mojego imienia albo tego durnego przezwiska. Nie powinnam była wciągać go w tę rozmowę, bo jeszcze mnie wyda.

– Idę – mamroczę, po czym mówię do Cala: – Do zobaczenia wieczorem. Nie mogę się doczekać.

To ma go trochę udobruchać.

– Ja też, O – odpowiada, choć w jego głosie słychać kpinę. – O ile nie będziesz zbyt zmęczona.

– Czemu miałabym być? – pytam słodko.

Rozłącza się, a ja przygryzam wargę, niepewna, czy nie popełniłam błędu. Wybieram jego numer, jednak nie odbiera. Drugi raz to samo. Szlag. Może przesadziłam?

Ja: Dla ciebie nigdy nie będę zbyt zmęczona.

Nie odpisuje.

Czekam jeszcze parę sekund i wchodzę do salonu, czując ukłucie irytacji. On też tak ma, gdy ja go ignoruję?

Ja: Przygotować coś na wieczór?

Ja: Do jedzenia?

Ja: Albo... ubrać się w coś specjalnego?

Jeśli to go nie ruszy, będzie po mnie.

MVPMŻ: Najlepiej w ogóle nic nie zakładaj.

Wypuszczam z ulgą powietrze przez usta. Dobra. Czyli nie spieszyłam. Wywoływanie jego zazdrości po raz drugi nie jest dobrym pomysłem. A właściwie trzeci. Cassidy ostrzegęła,

żebym nie przeginała za bardzo.

Ja: Zobaczę, co da się zrobić.

Chowam wreszcie telefon i spoglądam na Douga, który nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Więc ty i ten twój facet... – zaczyna.

– Poplotkujemy sobie, Dougie? – przerywam z rozbawieniem. – Chcesz spytać, czy mamy już za sobą pierwsze bazy?

Odchrząkuje.

– Chcę spytać, czy dupek się nabrał i był zazdrosny, czy może dasz się zaprosić do kina.

Na chwilę mnie zatyka. Otwieram usta, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. To kolega. Tylko kolega, bardzo miły kolega, którego nie chciałabym stracić, jeszcze zanim go tak do końca zyskałam.

– Doug...

Unosi dłonie.

– Dobra, nie musisz mówić nic więcej. Nie było tematu.

Marszczę brwi.

– Nie, posłuchaj, to po prostu jest słaby pomysł, okay? Ja... – Przeszuję z nogi na nogę.

– No, kiepski ze mnie materiał na prawdziwą dziewczynę, wiesz?

Robi zaskoczoną minę.

– A ten koleś o tym wie?

Wzdycham.

– Z nim to tylko... taki zakład – mamroczę, decydując się na wyjawienie ułamka prawdy.

– To arogancki dupek. I powiedział, że do końca miesiąca się w nim zakocham. Więc to tylko zabawa, chcę mu pokazać, że wcale nie jest taki wspaniały, dobra? Nie... nie umawiam się z nim na poważnie.

Doug się uśmiecha.

– Czyli praktycznie jesteś wolna.

Cholera. Serio tylko tyle z tego zrozumiał? Nie dotarło do niego, że jestem wredną suką i manipulatką, która bawi się innym facetem? Z różnych pobudek, ale wciąż bawi.

– Czyli praktycznie jestem okropna – stwierdzam.

Zaczyna się śmiać.

– Jutro o siódmej? – Nim zaprotestuję, dodaje: – Chociaż daj mi szansę. Sam ocenię, czy nadajesz się na dziewczynę, czy nie.

Przechyliłam głowę w prawo i mierzę go spojrzeniem.

– Przeprowadzisz jakiś casting czy co?

Przytakuje.

– Zrobię listę i będę odhaczał punkty. – Udaje, że notuje coś w powietrzu. – „Wybrzydzała przy wyborze filmu i popcornu”, tu zdecydowanie zaznaczę „tak”, na tyle cię znam. – Puszcza do mnie oko. – „Nie dała się złapać za tyłek w czasie drogi na salę”, tu dam na pewno „nie”...

Zaczynam chichotać.

– Jesteś śmieszny. Powiedz po prostu, że chcesz pomacać mój tyłek już teraz.

Unosi brwi.

– Od razu do konkretów, San Francisco? Dobra. Pokaż, co tam masz.

Kręcę głową, a potem... a potem się zastanawiam. Przecież gdy zakład z Calebem się skończy, będę wolna i będę mogła... W sumie dlaczego miałabym nie umówić się wtedy z Dougiem? Jest miłym i przystojnym kolesiem z poczuciem humoru. Jasne, czasami gada od rzeczy i mnie wkurza, ale tak samo jak ja jego, więc może się nawet dogadamy? Tylko czy nie

zepsujemy tej przyjaźni, która się powoli zawiązuje?

– Za dwa tygodnie, Doug. Gdy skończę z tym dupkiem – decyduję wreszcie. – I jeśli po jednej randce stwierdzimy, że nic z tego, wrócimy do przyjacielskich stosunków.

W jego oczach pojawia się błysk.

– Usłyszałem tylko „bla bla stosunki”.

Opieram się o blat i zaczynam śmiać głośniej.

– Jesteś okropny. Dlaczego ja w ogóle rozważam wyjście z tobą?

– Bo wyglądam jak młody bóg i będę twoim przewodnikiem w szkole?

Parskam pod nosem.

– Okay. Ale mówiłam poważnie. Jeśli za dwa tygodnie nadal będziesz chciał się przekonać, że marna ze mnie randka, jesteśmy umówieni.

Uśmiecha się.

– Niech będzie.

– Serio nie przeszkadza ci to, że właśnie powiedziałam, że chcę pognać jakiegoś dupka, by mu pokazać, że jestem ponad nim?

Doug krzyżuje ręce na klatce piersiowej.

– A co mnie obchodzi jakiś dupek? Póki nie zrobisz tego mnie, co za różnica?

Przewracam oczami.

– Powalająca logika. Aż tak cię kręci ten mój tyłek? – Odwracam się i próbuję przyjrzeć swoim pośladowcom, a później patrzę na Douga, który zdecydowanie się w nie wgapia. – Hej! Tu mam oczy, wiesz?

Kiwa głową i macha ręką, nadal skupiony na moim tyłku.

– Hej, hej, San Francisco. – Podnosi wzrok, śmiejąc się lekko, więc wiem, że to tylko kolejna próba żartu. Cał w tej sytuacji na pewno zrobiłby jeszcze jakieś dwuznaczne uwagi i podszedł, żeby mnie dotknąć. A ja bym mu na to pozwoliła, bo lubię, gdy mnie dotyka i... *Stop*.

– Czyli piątek za dwa tygodnie?

Odchrząkuję.

– Niedziela. I chyba tak.

Doug salutuje.

– Super. A będzie jakiś obiad? Bo szczerze mówiąc, wpadłem na żarcie, mama w pracy, a ja mam pustą lodówkę. Za malowanie salonu i kuchni wczoraj to mi się coś należy, nie?

Ruszam do kuchenki.

– Będzie. Ale nie skomentujesz moich marnych kucharskich umiejętności, bo spuszczę cię w kiblu.

– Widziałaś, jaki jestem wielki? Chyba aż tak dużego kibla nie masz.

Grozę mu żartobliwie palcem.

– Jestem zdeterminowana, więc lepiej uważaj.

ROZDZIAŁ 28

CALEB

Gdy O wychodzi z bramy w krótkiej spódniczce, uśmiecham się pod nosem i robię zdjęcie, póki jest odwrócona, gdy zamyka furtkę. Wysłałam je do Dennisa, pisząc, że wisi mi dwadzieścia dolców, po czym chowam komórkę. Wiedziałem, że gdy zagram tą samą kartą, co ona, i udam, że ją ignoruję, poczuje niepokój.

I bardzo, kurwa, dobrze, bo naprawdę mnie wkurzyła. Już drugi raz skończyła rozmowę z powodu jakiegoś faceta. To był Kevin? Elias? Właściwie nie wiem, co O robi całymi dniami. Jakoś ten temat nie wypłynął. Zawsze pisze, że coś ogląda, że czyta, że się nudzi, że czeka na mnie... A ja nie dopytuję. Jednak teraz postanawiam to zmienić, ponieważ mam jakieś złe przeczucia.

Ona mnie okłamuje.

A co, jeśli spędza czas z Cassidy i jej znajomymi? Planuje coś głupiego, jak jej kuzynka po zeszłym roku?

Odsuwam jednak od siebie tę myśl. Nie wygląda, żeby oszukiwała w kwestii tego, że nie dogadują się z tą suką. Ale nie wspomina nigdy o Kevinie, Eliasie, tej dziwce Wendy i Lindsay. Może trzyma z nimi? A oni mówią jej coś głupiego na mój temat i to dlatego tylko się ze mną droczy? Może jest dwulicowa i próbuje...

– Odebrało ci mowę?

Otrząsam się z myśli, kiedy zajmuje miejsce w fotelu.

– Nie.

Odpalam silnik i ruszam, nie dodając niczego więcej. Widzę kątem oka, jak O przygryza wargę. Mam ochotę się zaśmiać.

Trzy... dwa... jeden...

– Coś się stało?

To cholernie zabawne, gdy role się odwracają. Aż się prosi, żeby w odpowiedzi rzucić „domyśl się”, jak zwykle w takich sytuacjach robią dziewczyny, jednak bez przesady.

– Czemu? – pytam.

Patrzy na mnie, ale skupiam się na drodze, ledwo powstrzymując uśmiech zadowolenia.

No dalej, malutka. Nie zawieź mnie.

Kiedy odpina pas i przysuwa się do mnie, mam ochotę wręczyć sobie medal. Czasami tak łatwo manipulować drugą osobą, że to aż zabawne.

– Bo jesteś jakiś spięty – mruczy O, klękając na siedzeniu i przygryzając moje ucho.

– Tak bardzo chcesz, żebym zatrzymał się na słupie? – rzucam.

Odchrząkuje, nieco skonsternowana tym, że jej próby nie przynoszą rezultatu, a potem dotyka mojej klatki piersiowej i sunie dłonią w dół. Na ile sobie pozwoli? To mnie bardzo ciekawi.

– Nawet mnie nie przywitałeś – szepcze.

Dociera do paska jeansów i zatrzymuje dłoń. Krzywię się w duchu. Czyli tylko na tyle? No dobra, więc czas rozkręcić zabawę samemu.

Zjeżdżam gwałtownie na pobocze, a O piszczy i łapie się siedzenia. W następnej sekundzie chwytam ją w talii i wciągam na kolana, po czym całuję ostro, ciągnąc za jej

rozpuszczone dziś kasztanowe kosmyki. Przyciska się do mojego ciała i wysuwa język, ale to nie ona tutaj rozdaje karty. Odchylam jej głowę, trzymając mocno za włosy, a później przesuwam wargami po szyi, chłonąc ciepło jej skóry i słodki zapach.

– Masz rację, nie przywitałem – mruczę. – Ale mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Oddycha coraz głośniej, tak samo jak ja. Przyciągam ją jeszcze bliżej, sunąc dłońmi po zgrabnym ciele. O wtapia się we mnie, nie dzieli nas już nawet milimetr. I o to chodzi. A także o to, jak czeka na mój kolejny ruch, jak błyszczą jej oczy, gdy się we mnie wpatruje, jak nabrzmiałe wargi łakną więcej.

Ona jest już moja. Naprawdę tego chce, nie udaje.

Tylko chyba sama jeszcze o tym nie wie, ale przekona się. Ja ją przekonam.

– No nie wiem – mamrocze po sekundzie.

Oddech ma urywany, na co uśmiecham się z satysfakcją.

– Ja wybaczę ci to nieodbieranie telefonu, jeśli coś dla mnie zrobisz, O – mówię cicho.

Otwiera szerzej oczy.

– Co?

– Będziesz mnie dopingować na meczu, malutka.

Kiwa powoli głową, przygryzając wargę.

– Okay.

Całuję ją ponownie, a ona wsuwa palce w moje włosy, sprawiając, że sam nie mam ochoty się od niej odrywać. Jest w niej coś takiego, jakiś ukryty żar, któremu nie pozwala się ujawnić. Na kilka sekund było go widać w różnych sytuacjach, jak wtedy u mnie w domu, jak nad jeziorem czy na Arenie. Tylko nie pozwoliła mu zapłonąć. A ja chcę, by to się stało. Chcę, by dla mnie zapłonęła.

– Możemy jechać do klubu – oznajmiam po chwili, przesuwając dłońmi po jej bokach. – Dennis i reszta tam są.

– Albo...? – pyta.

– Albo możemy pojechać nad jezioro.

– Albo...?

Śmieję się.

– Obawiam się, że na ten weekend nie mam innych opcji, malutka. Nie można co tydzień tak szaleć.

Przewraca oczami.

– Więc jedźmy do klubu.

Moja ofiara: Mam zabrać Cassidy pompony?

Rozważam ten pomysł, wyjmując mleko z lodówki i spoglądając na ojca, który wchodzi właśnie do kuchni. To tak rzadki widok, że na chwilę przystaję i udaję, że gapię się na niego z niedowierzaniem.

– No już, wiem, że tęsknisz, ale praca to praca – rzuca, przeczesując z zakłopotaniem czarne włosy.

Mama mówi, że wyglądam jak jego młodsza kopia, tyle że z zielonymi, nie niebieskimi, oczami, ale ja jakoś tego nie dostrzegam.

– Pewnie.

– A jak ta randka na dachu? – pyta, podchodząc do lodówki. – Dobrze poszło?

Wzruszam ramionami.

– Całkiem dobrze – mówię, siadając przy blacie kuchennym. A potem dodaję, bo to

ostatecznie on pozwolił mi w ogóle wejść na teren budowy: – Była pod wrażeniem. Ale lepiej szybko uruchomcie z powrotem tę windę.

Tata się śmieje.

– Pracujemy nad tym.

Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

– Otwarcie jeszcze w tym roku?

Kiwa głową.

– Takie są plany.

Rozmawiamy jeszcze chwilę o nadchodzącym sezonie, a później jemy śniadanie w milczeniu. Spokojnym, lekkim, a nie ciężkim i złym. Ojciec po prostu taki już jest – małowówny, nie dopytuje, nie potrzebuje zbędnego pierdolenia. To facet, któremu czasami wystarcza skinienie głową jako tygodniowy kontakt. Ale przyzwyczailem się do tego. Zwłaszcza że matka zawsze wchodziła mi na głowę, gdy byłem młodszy, więc od niej uwagi miałem aż za dużo, póki nie ustaliliśmy pewnych rzeczy.

– Zabieram mamę na weekend, pamiętasz? – pyta, kiedy odstawiam miskę do zmywarki.

Uśmiecham się pod nosem. Doskonale pamiętam, bo z tym wiążą się moje dzisiejsze plany.

– Pewnie. Mówiła coś.

– Planujesz imprezę?

Odwracam się do niego, unosząc brwi.

– Ja?

Kręci głową, wygaszając ekran tabletu.

– Tylko żeby ekipa się uwinęła, zanim wrócimy – rzuca, wstając. – Bo ostatnio był zbyt duży rozpiardol.

Trochę przesadza, przecież ekipa sprzątająca wyrobiła się idealnie. Jednak musi ponarzekać dla zasady, dać mi ostrzeżenie i tak dalej, żeby nie było, że jest tylko wyluzowanym rodzicem, a nie trzyma mnie krótko. Prawda wygląda tak, że chociaż nie ma go często w domu, to on tu rządzi. Liczę się z jego zdaniem, a drań doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Stąd te uwagi – bym nadal trzymał się ustalanych wcześniej zasad, jeśli chodzi o imprezy, inaczej zrobi się nieprzyjemnie. A ojciec potrafi być naprawdę surowy, jeśli tego wymaga sytuacja.

– To będzie mała impreza – obiecuję.

Tylko ja i O.

– Ale żadnych małych Jenkinsów po niej nie będzie, tak?

Zaczynam się śmiać.

– Nie chcesz zostać dziadkiem?

Wzdycha, posyłając mi ostatnie ostrzegawcze spojrzenie, po czym wychodzi, zostawiając mnie w kuchni. Wtedy dostaję SMS od Paula. Za pół godziny mamy być na treningu, więc zbieram się do wyjścia. Odpisuję, że podjadę po niego i Dennisa, ale wracać będą sami. Ja mam o wiele lepsze plany na wieczór.

Później wysyłam też w końcu wiadomość do O.

Ja: Nie musisz. Wystarczy, jeśli ubierzesz jakąś seksowną sukienkę w barwach drużyny.

Moja ofiara: Czyli?

Ja: Zielony i szary.

Moja ofiara: Ale się złożyło.

Przez chwilę zastanawiam się, o czym mówi, aż dociera do mnie, że dokładnie tych kolorów są nasze oczy. Uśmiecham się szeroko.

Ja: Idealne połączenie.

Moja ofiara: Czy ja wiem? Zielony zawsze próbuje zdominować szary.

Ja: Może szary powinien na to pozwolić?

Moja ofiara: Niby czemu miałby to zrobić?

Ja: Bo to będzie dla niego naprawdę przyjemne.

Moja ofiara: Więc może powinien to rozważyć.

Dokładnie tak. A nawet nie tylko rozważyć. Bo do końca zakładu zostały zaledwie dwa tygodnie i chociaż O jest już moja, wiem to, muszę zrobić coś, by przyznała to na głos. Inaczej nie wygram. Musi sama zdać sobie z tego sprawę.

Ja: Wyjdzie mu to na dobre.

Moja ofiara: Dobra, dość zawołowanych pierdół. Wygrasz dzisiaj dla mnie ten mecz, Cal?

Ja: A jeśli tak, to co dostanę?

Moja ofiara: Calusa?

Ja: Gdzie?

Moja ofiara: W dupę. Zgadnij gdzie.

Śmieję się.

Ja: Może być i tam. To będzie początek gry wstępnej? Później... przeniesiesz się do przodu, prawda?

Moja ofiara: Jak wiele razy już to sobie wyobrażałeś?

Zbyt wiele. Naprawdę powoli przez nią wariuję.

Ja: Ani razu. Nie jesteś aż taka wspaniała, za jaką się uważasz.

Gdyby to była inna dziewczyna, nie napisałbym czegoś takiego, bo od razu zrobiłaby aferę. Ale ona jak zwykle mnie nie zawodzi. Nie jest jedną z tych lasek, które obrażają się z powodu byle gówna.

Moja ofiara: Jestem jeszcze lepsza.

I chyba ma rację.

ROZDZIAŁ 29

OCTAVIA

Mała hala sportowa została wypełniona niemal po brzegi. Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się tego na zwykłym sparingu. Wiem, że miejscowa drużyna jest lubiana i na jej mecze schodzi się sporo ludzi, ale na taki towarzyski? A właściwie trening? Nie komentuję jednak, tylko po prostu idę za Cassidy, która w swoim stroju cheerleaderki też przeprowadza dzisiaj pierwszy występ po wakacyjnej przerwie. Ma na sobie szaro-zielony strój, tak jak reszta dziewczyn, oraz trzyma zielone pompony.

Caleb z drużyną trenują już na boisku, po drugiej stronie siatki rozgrzewają się przeciwnicy. Oni noszą niebieskie barwy z logo ich szkoły. Wszyscy są wysocy, jak na siatkarzy przystało, a na dodatek skoncentrowani tylko na ćwiczeniach, bo żaden nie zwraca uwagi na coraz większy hałas panujący w hali. Cal także zdaje się nie dostrzegać niczego i nikogo dookoła, ale gdy zajmuję miejsce na trybunach – to, które mam dzięki mojemu wspaniałemu karnetowi tuż przy boisku – unosi wzrok i rozgląda się. Szuka mnie, prawda? Namierzanie nie zajmuje mu wiele czasu i w końcu nasze spojrzenia się krzyżują. Od razu widzę błysk, który pojawia się w jego oczach oraz uśmiech rozjaśniający twarz. Nic nie poradzę na to, że odpowiadam tym samym.

Potem widok zasłania mi trener, który staje chyba specjalnie tak, żeby Cal przestał patrzeć w moją stronę. Chłopak wraca więc do rozgrzewki. Zerka na mnie jeszcze tylko raz podczas ćwiczeń, za to ja obserwuję go nieustannie. To, jak mięśnie jego ramion napinają się, kiedy uderza w piłkę. Jak bierze rozpęd, wyskakuje i atakuje z siłą oraz precyzją, które musi ćwiczyć od lat. Jak unosi koszulkę i przeciera twarz, pokazując swoją opaloną klatkę piersiową. Niby widziałam go bez T-shirtu, niby widziałam już, jak trenował i grał, ale, cholera, w tej chwili wygląda jeszcze seksowniej niż wcześniej.

Bo lubi to, co robi, i jest w tym piekielnie dobry. O to chodzi. Gra sprawia mu przyjemność. To jego słabość – uświadamiam sobie. Gdyby nie mógł uprawiać ukochanego sportu... Marszczę brwi. Czy bycie dupkiem pogrywającym sobie z innymi jest aż tak straszne, by zniszczyć mu przyszłość? Nie mam pewności. On upokarza dziewczyny bez oglądania się wstecz i bez martwienia o to, co z nimi będzie. Cass pokazała mi dziś rano rozmowy, które znalazła na prywatnym czacie Wendy, gdy ta była jeszcze z Emily. Zrobiła screeny wymienianych wiadomości Paula, Dennisa i Cala, sporadycznie Em. Liam i Lara się w to nie angażowali. W każdym razie widziałam zdjęcia jakichś dziewczyn w różnych sytuacjach. Głównie w łóżku, bez ubrań, a później z zażawionymi twarzami. Z tych cała ekipa Cala miała największy ubaw. Dzielili się nimi też na prywatnym forum drużyny, bo niektórzy członkowie także brali w udział w zakładach.

Zaciskam pięści, zalewa mnie złość. A kiedy przypominam sobie o przyjaciółce, którą spotkało prawdziwe piekło, niemal się trzęsę z wściekłości. Jej zdjęcia również wstawiano na takie forum. Ją też w ten sposób prześladowano, dopóki sprawa nie zakończyła się naprawdę fatalnie. I może to przez to tak szybko zgodziłam się pomóc Cass? Bo mam wyrzuty sumienia, że nie pomogłam Liz, że mnie przy niej wtedy nie było? I dlatego, nawet jeśli Cal nie jest aż takim potworem jak Simon, który zniszczył moją przyjaciółkę, nie mogę mu pozwolić na zwycięstwo.

Tylko szkoda, że tak często o tym zapominam, gdy jest obok.

Wzdycham, rozluźniam się, a potem robię sobie szybką fotkę na tle hali i wrzucam na konta Oakley. W końcu ona musi być bardzo aktywna, a po ostatnim telefonie Cala uświadomiłam sobie, że jedyne zdjęcia, jakie wrzucam, dotyczą albo imprez z nim i jego przyjaciółmi, albo naszych wypadów. A przecież powinnam mieć oprócz tego jakieś inne życie. Cassidy poratowała mnie więc kilkoma fotkami z basenu, z zakupów, z wypadu do kina i do restauracji. Nie było na nich widać żadnej osoby, po prostu same ujęcia konkretnych miejscówek w mieście, dlatego mam teraz trochę materiałów na kolejne dni.

Wczoraj dodałam fotkę z klubu, w którym bawiliśmy się razem z ekipą Caleba. Chciało mi się śmiać, kiedy przelogowałam się z konta Oakley na swoje własne, i zobaczyłam, jak wielka dzieli je różnica. Setki powiadomień i wiadomości versus trzy dymki czatu. Setki zdjęć z imprez i spotkań kontra dwie fotki jeszcze z San Francisco. Jedno z mamą, którego nie byłam w stanie usunąć, mimo że miałam na nim czternaście lat, okropne krzaczaste brwi, ponieważ nie odkryłam w tamtym czasie jeszcze pęsety, a na dodatek nosiłam aparat na zębach.

– Wczuwasz się w klimaty? – rzuca Lara, która pojawia się właśnie obok mnie.

Jest z nią Emily, ale ona bardziej zwraca uwagę na swój telefon, niż na to, co dzieje się dookoła. Unosi jedynie dłoń, pewnie próbując się w ten sposób przywitać, po czym opada na miejsce i podciąga jedną nogę pod brodę.

– Caleb chciał, żebym mu kibicowała – mówię, wyjaśniając swój strój, do którego nawiązała.

Mam na sobie szare spodenki oraz zieloną koszulkę, czyli nieco odwróciłam kolory drużyny, jednak nie miałam niczego innego.

– A ty tak po prostu się zgodziłaś? – Lara unosi brwi.

Nawet Emily patrzy na mnie pytająco.

– Czasami trzeba dać chłopakowi poczucie, że to on rządzi, no nie? – Puszczam do nich oko. – Powinnaś to wiedzieć, skoro spotykasz się z Liamem.

Lara śmieje się cicho.

– Racja. Ale nie dawaj mu tego poczucia za często. Już i tak jest zbyt pewny siebie.

Kiwam głową.

– Nie musisz mi tego mówić.

Stajemy obok siebie, opierając się o barierki, które jako jedyne oddzielają nas od boiska.

– Ale coś mi się wydaje, że do siebie pasujecie – odzywa się Emily.

– Chcesz powiedzieć, że ja też jestem zbyt pewna siebie? – pytam.

Uśmiecha się lekko.

– Tak. A na dodatek uparta, wredna i mściwa. Dokładnie jak on.

Unoszę brew.

– Chyba umknęły mi momenty, w których poznałyśmy się aż tak dobrze, żebyś mogła mówić o mnie takie rzeczy – stwierdzam powoli.

Emily napina nieznacznie ramiona. Właśnie prawie wygadała się, że Caleb raportuje przyjaciołom postępy w zakładzie. Píše im o mnie wszystko, prawda? Wysyła pewnie te zdjęcia, które co jakiś czas robi. Ciekawe, jak wytłumaczył to, że nie zaliczył mnie w zeszły weekend. Powiedział, że jestem zbyt cnotliwa i naiwna? Ale na pewno dodał, że i tak będzie mnie miał. Przecież sam powiedział, że będę jego.

– No chyba nie jesteś na tyle głupia, by nie domyślać się, że nam o tobie opowiada – odpiera w końcu Emily. – Ostatnio ciągle wspomina tylko o tobie.

Ha. Jasne. Próbuje wybrnąć z niezręcznej sytuacji komplementem, tyle że nie jestem na tyle głupia, by się na to złapać.

– Jak słodko – kłamię, udając zadowolenie z tego, co usłyszałam.

Dziewczyna wrusza ramieniem, a potem wraca do swojego telefonu. Zaczyna się już mecz, więc skupiamy się z Larą na tym, co dzieje się na boisku. Szybko zapominam, jak zaczął się dzisiejszy poranek, co powiedziała Emily i że rano tata odkrył w naszych sypialniach potencjalny przeciek na dachu. A przecież miało być z nim wszystko w porządku. To zepsuło cały nasz zapał do tego remontu, bo sądziliśmy, że w pokojach po wymianie instalacji elektrycznej będą tylko do wstawienia okna i drzwi, a do odświeżenia tylko ściany. Nie ma tak łatwo.

Na razie to od siebie odrzucam. Muszę skupić się na Calu. Muszę zarobić kasę za ten układ z Cassidy i spróbować jednak wcisnąć forszę ojcu. Niby nie będzie tego aż tak wiele, ale może choć trochę pomoże. Powinam także znaleźć pracę. Przecież każdy cent się przyda. Dlatego sprzedam również ciuchy od Cassidy, to przyniesie zastrzyk gotówki, a później może jakoś pogodzić szkołę z czymś dorywczym.

Otrząsam się, kiedy komentator opisuje coraz bardziej rozbawionym głosem kolejne wydarzenia na boisku. Piłka jest po stronie FT Sunnyvale, Liam przyjmuje, Dennis rozgrywa, a Cal robi wyskok, po czym pewnie zdobywa punkt. Klaszczę, uśmiecham się szeroko, a potem naprawdę wczuwam w to, co się dzieje. Kibicujemy razem z Larą, krzycząc głośno i bucząc, gdy to przeciwnicy wygrywają daną akcję. Niektórzy ludzie w hali patrzą na nas z mieszaniną irytacji i rozbawienia, ale zupełnie ich ignorujemy.

Bawię się dobrze, obserwując przerzucaną przez siatkę piłkę. Ruchy zawodników są tak przemyślane i wyćwiczone, jakbym nie była na meczu szkolnego klubu, tylko profesjonalistów. Jasne, zdarzają się słabsze akcje, pomyłki, czasami pojawiają się nerwy i przekleństwa, kiedy sędzia akurat odwraca wzrok, jednak na dłuższą metę pojedynek wygląda naprawdę nieźle.

A Cal jest po prostu zajebisty.

W ciągu dwóch setów pomylił się zaledwie dwa razy. Dwa razy na dziesięć ataków. Świetnie zgrywa się z Dennisem, który musi znać jego zasięg i wystawia mu piłkę zawsze idealnie przy siatce. A Caleb wyskakuje, bierze zamach i kończy kolejną akcję, uśmiechając się triumfalnie oraz wyrzucając ramiona w górę.

Gdy drużyny zamieniają się stronami, obserwuję lepiej jego pełną skupienia twarz. Mruży nieznacznie oczy, kiedy odsuwa się, bo serwują przeciwnicy, a akurat przyjęcie nie jest jego mocną stroną. W poprzednim secie musiał kilka razy odebrać piłkę, jeśli wymagała tego sytuacja, i, cóż, wychodziło słabo. Za to w ataku nie ma sobie równych, całkiem nieźle radzi sobie w bloku, zwłaszcza pojedynczym. Pewnie po skończeniu szkoły będzie kontynuował grę na studiach i może pomyśli o przejściu na zawodowstwo. Widać, że ma umiejętności, zapał i predyspozycje.

To mecz towarzyski, więc kończy się po drugim secie. Drużyna Cala wygrywa, chociaż na końcu walka toczyła się już zażarcie, aż do trzydziestu dwóch punktów. Ostatecznie jednak Kevin skończył starcie atakiem ze środka, a cheerleaderki Cassidy krzyczały głośno jego imię. Potem drużyny wymieniły uściski dłoni, chociaż po minach niektórych zawodników widziałam, że zdecydowanie nie mieli na to ochoty.

Cal podbiega sekundę po tym pożegnaniu. Uśmiecham się, gdy staje po drugiej stronie barierek, tak że jak zwykle muszę unieść podbródek, by spojrzeć mu w oczy.

– Wygrałem – mówi, nachylając się.

Przekrzywiam głowę.

– Czy ja wiem? To Kevin zakończył mecz. Chyba to jemu należy się...

Dłoń Caleba błyskawicznie łąduje na moich plecach, chłopak przyciąga mnie bliżej. Dziela nas szklana banda i barierka, więc nie przyciska mnie do swojego rozgrzanego ciała, a mimo to od razu robi mi się gorąco. Ale pamiętam. Naprawdę pamiętam o tym, że jest

dupkiem. Po prostu muszę to zignorować, by plan się powiódł.

– Co mu się należy? – pyta cicho Cal.

Układam dłonie na jego ramionach, unosząc kącik ust.

– A co ci obiecałam?

– Długą grę wstępną.

Śmieję się.

– Ktoś uderzył cię piłką w głowę? Bo pieprzysz od rzeczy. Nie mówiłam nic...

– Zamknij się już i mnie pocałuj, bo muszę wracać.

Staję na palcach, a on nachyla się mocniej. Łączę nasze usta, całując go miękko, a potem zasysam jego dolną wargę. Cal zaciska palce mocniej na koszulce, odsłaniając mi plecy, na których pojawia się gęsia skórka. Czemu zawsze tak na mnie działa? Jest przystojny, nie brak mu uroku, potrafi zachowywać się czarująco, ale przecież wiem, że to drań. Nie powinien wywoływać u mnie aż tak mocnych uczuć.

– Znajdźcie sobie wolną klasę – rzuca nagle Emily.

Odrywamy się od siebie z Calebem, przez chwilę jeszcze patrzymy sobie bez słowa w oczy, a później zerkam w kierunku dziewczyny.

– Brzmisz na zazdrosną, czy tylko mi się wydaje?

Mruży powieki.

– Zazdrosną? O ciebie czy Cala? – pyta.

Parskam cicho, kątem oka dostrzegając jakiś ruch. Spoglądam więc w prawo, gdzie widzę Cassidy razem z Wendy i Lindsay. Przypatrują się całej scenie z drugiej strony hali. Na twarzy tej pierwszej maluje się dziwny wyraz. Jakby zadowolenie, złość i mściwa satysfakcja. Nie wiem, co dominuje, bo odwracam się szybko, nie chcąc w jakikolwiek sposób się zdradzić. Ani wzbudzać żadnych podejrzeń.

– O nas oboje – rzucam do Emily. – Ale ci się nie dziwię. Jesteśmy świetni, prawda?

Posyła mi wymowne spojrzenie, a wtedy zdaję sobie sprawę, że potwierdziłam właśnie tylko jej słowa sprzed godziny, gdy mówiła, że jesteśmy z Calem tacy sami.

Uśmiecham się krzywo i odwracam do niego.

– Leć. Będę czekać na zewnątrz.

– To chwilę potrwa – odpowiada, unosząc mój podbródek. Składa ostatni delikatny pocałunek na moich wargach, aż wstrzymuję oddech. Po moim ciele przepływają przyjemne prądy, które pobudzają i rozgrzewają od środka. – Poczekaj przy murku z Larą.

Kiwam głową, po czym się odsuwam. Cal zeskakuje na podłogę, biegnie w kierunku boiska i dołącza do rozciągających się kolegów, a ja odwracam się do Lary. Hala już niemal opustoszała, cheerleaderki wychodzą jako ostatnie. Podążamy za nimi, aż docieramy przed budynek, gdzie Emily się z nami żegna. Ja z Larą przechodzimy za to do niewysokiego murku tuż przy płocie, wskazujemy na niego i siadamy naprzeciwko siebie.

– Jakie macie plany z Calem? – pyta.

Wzruszam ramionami, sprawdzając telefon. Jest dopiero siódma, sądziłam, że mecz potrwa nieco dłużej. Odpisuję szybko na wiadomość Douga, który mimo naszej umówionej „randki”, nadal zachowuje się równie głupkowato jak zawsze. Teraz wysłał mi zdjęcie z pracy w jakiejś śmiesznej czapce, w której wygląda jak kretyn.

– To ponoć niespodzianka – odpowiadam Larze.

Uśmiecha się.

– Cal bardzo się stara – mówi.

Brzmi to niemal jak pytanie, dlatego rzucam:

– Tak chyba powinno być? On stara się dla mnie, ja dla niego. Liam tego nie robi?

Na twarzy dziewczyny pojawia się jakiś rozmarzony wyraz.

– Oj, robi.

Zaczynam się cicho śmiać. Choć w sumie prawda jest taka, że Lara i Liam jako jedyni w tej paczce wydają się normalni. Chyba tylko oni nie biorą udziału w zakładach.

– No to czemu mówisz to tak, jakby to było dziwne?

– Bo jest.

Niech zgadnę: nasłał ją, żeby powiedziała, jak to nigdy wcześniej nie starał się tak dla żadnej dziewczyny, racja?

– Chcesz mi powiedzieć, że zwykle olewa laski, z którymi się umawia?

Lara chichocze.

– Cał zwykle się po prostu nie umawia.

Unoszę brew.

– Czyli jestem wyjątkowa?

Nie odpowiada przez chwilę.

– Lepiej, żebyś nie była aż tak wyjątkowa jak twoja kuzynka – mówi nagle chłodnym tonem.

– A co to niby ma znaczyć?

– Że mieliśmy z nią już wystarczająco problemów.

Przewracam oczami.

– Cass już taka jest. Ale niewiele nas łączy.

– To chyba się dogadamy – stwierdza Lara. – Zwłaszcza, jeśli będziesz się jeszcze jakiś czas kręcić przy Calu.

Nie „jeśli będziesz z Calem”. Tylko „jeśli będę się przy nim kręcić”. Czyli mimo niebrania udziału w tych zakładach, dobrze wie, że moja rola niedługo się skończy. Ale uśmiecham się do niej słodko, przybierając najbardziej niewinną minę, a później unoszę telefon.

– Może będę. Uczymy to pierwszą fotką?

Zgadza się bez problemu, więc robię nam szybkie selfie. Potem rozmawiamy chwilę o meczu, Lara opowiada mi nieco o niej i Liamie, a raczej jego podchodach, z których się naśmiewamy, aż w końcu pojawia się jej facet razem z moim.

Nie, nie moim.

Razem z Calem.

Cal dopiero będzie mój, jednak zdecydowanie mu się to nie spodoba.

ROZDZIAŁ 30

OCTAVIA

Gdy zatrzymujemy się na podjeździe domu Caleba, patrzę na niego z uniesionymi brwiami. Uśmiecha się kącikiem ust, gasi silnik, po czym odwraca się w moją stronę.

– Coś nie tak?

Wzdycham.

– Chyba trochę za wcześnie na poznanie twoich rodziców, kochanie. Nawet nie spytałeś, czy ja cię właściwie lubię – mówię.

– Bo to jest akurat oczywiste.

Wysiada i obchodzi samochód, by otworzyć mi drzwi. Zablokował zamek, żebym nie mogła wysiąść sama, więc posyłam mu rozbawione spojrzenie. Nic sobie z niego nie robi, tylko wyciąga dłoń, którą przyjmuję, i prowadzi mnie do drzwi.

Kiedy znajdujemy się w jasnym hallu, a Cal zamyka za nami, uświadamiam sobie, że w środku jest zbyt cicho. Odwracam się do niego i dostrzegam pełen zadowolenia wyraz jego twarzy.

– Nikogo tu nie ma.

– No nie. – Rzuca swoją torbę w kąt, tuż przy wieszakach na kurtki i małej komodzie, a potem rusza w moim kierunku. Wpatruję się w jego oczy, gdy łapie mnie za biodra i przyciska do ściany. – Co za pech, rodzice chyba wyjechali.

Przełykam z trudem ślinę.

– Dokąd?

– Mama ma w przyszłym tygodniu urodziny – mruczy Cal, nachylając się do moich ust. – Więc tata zabrał ją na jakiś romantyczny weekend w spa czy coś takiego.

Cholera.

– To słodkie – stwierdzam. – Dawno nie byłam w spa.

Nigdy nie byłam w spa, ale cii...

– Mogę zrobić ci domowe spa – odpiera Caleb, błędząc dłońmi wzdłuż mojej talii. – Najpierw jacuzzi, później zmysłowy masaż. Nie mam sauny, więc po prostu rozbierzemy się i sam cię rozgrzeję...

Zaczynam chichotać, a on muska wargami moje czoło i zaczyna scałowywać drogę w dół policzka. Opieram się pewniej o ścianę, bo zaczynają drżeć mi kolana, a Cal napiera mocniej, wsuwając dłonie pod koszulkę. Wzdycham głośno pod wpływem uczucia, które w tej chwili mnie ogarnia. Wszystkie moje kończyny wyrwywają się w kierunku Caleba. Chcą więcej. Też pragną zostać zauważone.

Ale on odsuwa się nagle, kończąc pocałunek na mojej szyi, odwraca i wskazuje kuchnię.

– Głodna?

Na parę sekund odbiera mi mowę. Nie jestem pewna, co się właśnie stało. Sądziłam, że będę musiała znowu go powstrzymać, a zamiast tego sam się wycofał.

– Mhm – mamroczę.

Nie daję rady powiedzieć nic więcej. Gardło mam ściśnięte, serce mi wali, a kolana jakby zapomniały przestać drżeć. A Cal mnie nawet, cholera, nie pocałował w usta. Nie zrobił nic wielkiego, po prostu dotknął pleców i musnął wargami czoło, policzek oraz szyję, a jednak... Co

on takiego w sobie ma? Naprawdę tego nie rozumiem.

– To chodź. – W jego głosie słyhać delikatne rozbawienie. Zauważa, co się ze mną dzieje. On zawsze to widzi. – Przygotuję coś dla ciebie.

– Ty? – pytam z niedowierzaniem.

Przechodzimy do kuchni, znów trzymając się za ręce, a gdy już do niej docieramy, sadza mnie na jasnym blacie kuchennym i uśmiecha się krzywo, przesuwając dłońmi po moich udach.

– A coś ze mną nie tak? Myślisz, że nie potrafię zrobić zwykłej kolacji?

– Cóż...

Mruży oczy.

– Uważaj, O. Bo tym razem, kiedy zabiorę cię na górę, nie wyskoczysz przez balkon.

Okay, za wszelką cenę muszę trzymać się z daleka od piętra. Chociaż tak naprawdę mam ochotę na coś innego.

– To zabrzmiało jak groźba – stwierdzam.

– Więc naprawdę jesteś strachliwa.

Kręcę głową, zarzucając mu ręce na szyję i obejmując go nogami w pasie. Przyciągam go bliżej, a jego oczy rozbłyskują, bo zdecydowanie podoba mu się ten ruch.

– A ty, Cal? Jaki jesteś? Tak naprawdę?

– Przecież wiesz – odpiera, oplatając mnie ramionami w talii. – Trochę się już znamy. Tak naprawdę to wiesz o mnie o wiele więcej niż ja o tobie.

To akurat prawda, bo ty praktycznie mnie nie znasz.

– Wcale nie. Nie jestem jakaś bardzo tajemnicza – kłamię gładko.

Uśmiecha się.

– Ale dopiero odkrywam kolejne fragmenty skomplikowanej układanki, którą jest Oakley Barnes – oznajmia, unosząc rąbek koszulki, by położyć dłoń na moich plecach. – A mam ochotę odkryć o wiele więcej.

– Założę się, że masz – rzucam kpiąco.

– I czuję, że się nie zawiodę.

Oj, Cal.

– Oczywiście, że nie.

Nachyla się, więc czekam na kolejny pocałunek, jednak zamiast tego zbliża wargi do mojego ucha i szepcze:

– Ale na razie po prostu coś zjemy, dobrze, O?

Przymykam powieki. Jego bliskość i zapach mnie odurzają.

– Okay.

Mięknę pod jego dotykiem, nie mogę nic na to poradzić. Gdy trzyma mnie w ten sposób, gdy jest tuż obok, wszystko inne się oddala. Mam przebłyski, w których przypominam sobie o planie, ale w tej chwili liczy się jedynie on. Gdyby tylko był kimś innym, zrobiłabym wszystko, by należał do mnie.

A może... może powinnam spróbować tak czy siak? Może powinnam spróbować...

Otrząsam się. Spróbować go zmienić? Bo jestem taka wspaniała i wyjątkowa, że facet, który dla zabawy niszczy każdą napotkaną dziewczynę, dzięki mnie stanie się inny? Bez jaj. Nie jestem aż tak próżna ani naiwna, by w to uwierzyć.

– Kim był ten facet, O? – pyta jeszcze Cal, odrywając mnie od rozmyślań.

Ściągam brwi.

– Jaki facet?

– Ten, dla którego już dwa razy przerwałam rozmowę ze mną.

Och. Więc to nadal go drażni?

– Ben. – Ben to bezpieczne imię. Istnieje mnóstwo Benów. – Nikt ważny. Po prostu kumpel.

– Tak jak Dominic?

– Masz na myśli Douga, tak? – upewniam się.

Wzdycha z irytacją.

– Dominica, Douga, chuj z tym, jak ma na imię.

Gładzę jego policzek, coraz bardziej rozbawiona.

– Czy ty naprawdę jesteś aż tak zazdrosny, Cal? – mruczę. – To cholernie seksowne.

Zaciska wargi.

– Nie dzielę się, O. Mam nadzieję, że to jasne.

Mówi to takim tonem, że odsuwam go stanowczo. Muszę ukrócić tę grę.

– A ja nie jestem dziwką, Jenkins. Nie spotykam się z kilkoma facetami jednocześnie. – Zeskakuję z blatu i obchodzę go, żeby znaleźć się jak najdalej. – Jeśli zamierzasz dalej się tak zachowywać, to podziękuję. Bo nie żyjemy w średniowieczu, mogę mieć innych znajomych, także facetów. Gdyby ktoś miał tu podstawy do zazdrości, to raczej ja. Bo to ty na tych pieprzonych zdjęciach jesteś z jakąś blondyną, która siedzi ci na ramionach. – W moim głosie pojawia się złość.

Wpatruje się we mnie parę chwil z irytacją, ale w końcu wyraz jego twarzy nieco łagodnieje.

– Masz rację. Przepraszam – mamrocze. – Nie chciałem, żebyś się tak poczuła.

Zaskakuje mnie.

– Nie?

Przezesuje włosy palcami.

– Nie. Wiem, że taka nie jesteś. To tylko... – Milknie. – Z Riley nic mnie nie łączy, to było tylko głupie zdjęcie z imprezy.

No proszę, już się tłumaczy. Wreszcie punkt dla O.

– Oby – odpieram. – Bo ja też się nie dzielę. Chociaż przecież my nawet nie jesteśmy parą, żebyś mógł w ogóle...

Podchodzi bardzo szybko, więc unoszę głowę, a on kładzie dłonie na moich biodrach.

– Nie jesteśmy? – pyta.

Prycham.

– A pytałeś, czy mam na to w ogóle ochotę?

Uśmiecha się krzywo.

– Powiedziałem ci już, że jesteś moja, O. Myślałem, że to jasne.

– Nikt ci nie mówił, że to nie działa w ten sposób, Jenkins?

Muska wargami moje czoło, aż przechodzą mnie ciarki.

– Nadal jesteś zła – mówi cicho. – Nie bądź. Wiem, przesadziłem. Ale po prostu byłem zazdrosny. O ciebie zawsze będę, bo jesteś niesamowita. I chcę, żebyś była tylko moja.

Kręcę głową i chcę się odsunąć, tyle że on jak zawsze ma inne plany i opiera mnie o blat, łącząc nasze czoła.

– Przecież też tego chcesz, malutka. Wiem to.

Z trudem przełykam ślinę pod wpływem żaru widocznego w jego oczach.

– Jesteś cholernie pewny, prawda?

Przytakuje. Trwamy tak przez chwilę w ciszy, którą przerywa mój burczący brzuch. Przygryzam wargę, a Caleb zaczyna się śmiać.

– To będzie kiedyś ta kolacja? – pytam.

CALEB

Kiwam głową i się od niej odsuwam. Z trudem. Nie tylko O lubi taką bliskość. Na mnie to też coraz mocniej działa.

– Będzie. Przecież nie pozwolę ci głodować we własnej kuchni.

Przesuwa palcem po moim ramieniu.

– A co mi przygotujesz, Caleb?

– Mam ogromny repertuar dań, ale dzisiaj proponuję dla pani grillowaną rybę z frytkami i warzywami.

Unosi brwi.

– Ambitnie. Jaka ryba?

Śmieję się.

– Łosoś.

Robi zamyśloną minę.

– No dobra. – Potem rozsiada się na krzeselku i patrzy na mnie wyczekująco. – To dalej. Chyba słyszałeś, że jestem bardzo głodna.

Odwracam się, myję ręce, a później podchodzę do lodówki, by wyjąć wszystkie składniki.

– Nie zamierzasz mi pomóc?

– Nie. Przecież sam powiedziałaś, że coś dla mnie przygotujesz – odpiera. – Jeśli pomogę, to nie będzie już przygotowane tylko przez ciebie, tak? Poza tym na piknik ja gotowałam i piekłam.

– Ta.

– A co miało znaczyć to twoje „ta”?

Mieszam sosy w miseczce, po czym przygotowuję dwa duże kawałki łososia, które zanurzam w marynacie.

– Szkoda, że nie załatwiłaś mi wtedy jakiejś lupy – rzucam.

Przez chwilę milczy, w czasie gdy wrzucam frytki do frytkownicy i zabieram się do mycia warzyw.

– Chcesz mi coś powiedzieć, Caleb? – pyta w końcu.

– Mhm. Moją kolacją przynajmniej się najemy – oznajmiam.

O sapie z oburzenia.

– Wiesz, ile czasu spędziłam nad tymi głupimi kanapeczkami i tortillami, i jeszcze...

– Mogłaś ich nie kroić na takie kawałeczki. Może wtedy chociaż miałbym wrażenie, że cokolwiek zjadłem.

Powstrzymuję wredny uśmiech, kiedy dostrzegam, że w spojrzeniu Oakley pojawia się prawdziwa irytacja.

– Pomyślałam, że jesteś fanem małych rzeczy – mówi, wskazując na moje krocze. – No wiesz.

Chciałem się z nią poprzedrzeźniać, więc mam. Znowu obudziłem mistrzynię sarkazmu.

– Pomyliłaś się. Jeśli ładnie poprosisz, pokażę ci, jak bardzo – odpowiadam.

Przewraca oczami.

– Lepiej pokaż mi, jak kroisz tę cukinię. Inaczej w końcu padnę z głodu. I nie spiecz za mocno tych frytek. Lubię miękkie.

– Coś jeszcze, malutka? Jakieś specjalnie życzenia?

Stuka palcem w wargi, udając zamyślenie.

– W sumie to mógłbyś zdjąć koszulkę i założyć fartuszek. No wiesz, żebyś się nie pobrudził.

– Jestem przekonany, że tylko o to chodzi. Twoja troska jest naprawdę bezcenna – stwierdzam.

Posyła mi szeroki uśmiech, a potem wpatruje się we mnie uważnie, naprawdę czekając na to, aż zrzucę T-shirt. Ale na razie zamierzam ją przetrzymać. Powiedziała, że to za wcześnie, zrozumiałem i nie chciałem naciskać, jednak ona sobie ze mną igra, pokazując coś zupełnie innego.

Ja też tak potrafię, O. To gra dla dwojga.

– Taka już ze mnie troskliwa dziewczyna – rzuca lekko.

Śmieje się cicho, wrzucając warzywa na grillową patelnię. O obserwuje każdy mój ruch, opierając brodę na złączonych dłoniach.

– Umiesz gotować – mówi po chwili jakby z zaskoczeniem. – Nie robisz tego po raz pierwszy.

Wzruszam ramionami.

– Nie. Czasami lubię zjeść coś w domu i znam kilka sztuczek.

– Z pewnością znasz.

– Kiedyś ci je pokażę – obiecuję.

Wpatruje się we mnie, mrugając powoli.

– Ach tak?

Przytakuję.

– Na przykład dzisiaj. – Otwiera usta, a ja wtedy unoszę patelnię i podrzucam spokojnie warzywa. – Widzisz? Sztuczka numer jeden.

Zaczyna chichotać. Wredna jęzda. Ale skoro ja mogę robić dwuznaczne uwagi, żeby zaczęła się zastanawiać, co, do diabła, kombinuję, nie pozostanie dłużna. I o to chodzi. Uwielbiam, gdy podejmuje moje wyzwania.

– Wow. Prawdziwy kucharz w akcji – komentuje.

Pochylam nieco głowę.

– Twoje uznanie zostało odnotowane.

Przygląda mi się parę sekund w ciszy.

– Jesteś... – Marszczy nos. – Jesteś jakiś inny.

Dorzucam na patelnię łososia i spoglądam na O.

– To znaczy?

Odchrząkuje, poprawiając się na stołku.

– Nie wiem. Bardziej swobodny – oznajmia. – Zwyczajny.

– Jestem zwyczajnym facetem.

Wygląda, jakby chciała rzucić: „ta, jasne”, więc uśmiecham się szeroko. O macha ręką, bo pewnie nie chciała, bym tak to odebrał.

– Zwłaszcza gdy porywasz dziewczyny z parkingu. Wywozisz je do lasu. Albo gdy łamiesz rękę swojemu rezerwowemu, bo nakablował trenerowi, że za dużo imprezujesz.

Na te słowa mrużę oczy.

– Ian dostał to, na co zasłużył, ale to nie ja pomogłem mu się przewrócić. A szkoda. – Parskam pod nosem. – Chociaż on powinien się cieszyć. Mógłbym połamać mu obie ręce.

– To ogolenie było twoim pomysłem – odzywa się.

– Tak. Chłopaki się spisali – odpowiadam.

Przygryza wargę.

– I nie jest ci ani trochę głupio?

– A czemu miałyby być? Ian to skończony kretyn, który próbuje w nieczysty sposób utorować sobie drogę do pierwszego składu. Tylko nie ma talentu, jego technika wymaga

ogromnej poprawy, a nie przyjmuje żadnych uwag trenera, więc gdyby nie był synem jego zastępcy, pewnie już dawno by wyleciał z drużyny. Na dodatek pierdoli bez sensu przez większość czasu i jest chamski.

O unosi brew, a ja odwracam się do frytkownicy. Wyjmuję frytki, które wrzucam na dwa talerze, a potem dodaję do tego warzywa i rybę. Stawiam szybko przygotowaną kolację przed O już po chwili, podaję jej sztucce i łapię serwetki, a ona nadal nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Ty jesteś świetny na boisku – mówi w końcu.

– I nie tylko tam.

Wzdycha, jednak nie umyka mi, że kącik jej ust drga nieznacznie.

Zabieramy się do jedzenia. O żartuje, że powinienem zmienić zainteresowania i zostać kucharzem, bo naprawdę jej smakuje. Mówi to bez żadnej ironii, dzięki czemu moje zadowolenie rośnie.

– Jakie mamy plany na resztę wieczoru? – pyta.

– Film. Dobry alkohol. No i wreszcie ta gra wstępna, którą mi obiecałaś.

Trzy... dwa... jeden...

– Niczego ci nie obiecywałam – protestuje.

– Więc ja obiecuję tobie, niech będzie, że zacznę.

Przygryza wargę, po czym odsuwa talerz i opiera się o blat.

– I co mi zrobisz, Cal?

To nie pytanie, a zaproszenie, dlatego podnoszę się powoli i do niej podchodzę. Nie umyka mi, że zaczyna oddychać coraz szybciej, rozszerzając nieznacznie oczy w oczekiwaniu. Nie odwraca się jednak, kiedy staję za jej plecami. To dobrze, ponieważ właśnie nachylam się, obejmuję ją w talii i szepczę prosto do ucha:

– Wszystko, na co będziesz mieć ochotę.

Na jej ramionach pojawia się gęsia skórka. Uśmiecham się lekko, przesuwając po nich dłońmi, które później przenoszę na biodra. O drży.

– A teraz... – zaczynam leniwie.

Nie kończę, czekając, aż to ona się odezwie.

– Hmm? – mamrocze.

Mam ochotę się zaśmiać, bo widzę, że czeka na to, co dalej zrobię.

– ...chodź wybrać film, malutka.

Odsuwam się, a ona wypuszcza z sykiem powietrze i spogląda na mnie. Jest zarumieniona, w szarych oczach błyszczy podniecenie, oprócz którego pojawia się też irytacja. O wkurza moja zabawa. Myślała, że tylko ona może sobie tak pogrywać.

– Mam nadzieję, że masz jakieś dobre – mówi w końcu.

Potem wstaje, mierząc mnie spojrzeniem, aż w końcu rusza w stronę salonu. Chce przejść obok, po prostu mnie minąć, ale w ostatniej chwili zmienia zdanie i łapie moją twarz w dłonie, po czym wpija się w wargi z siłą, o jaką jej nie podejrzewałem. Nie waham się ani sekundy, odpowiadam na ten pocałunek i podnoszę O, a ona od razu obejmuje moją szyję.

Jej usta parzą, jej dotyk spala, jej bliskość sprawia, że nie mogę trzeźwo myśleć. Nie spodziewałem się, że tak szybko odrzuci wszelkie granice.

Sadzam ją na blacie, po czym wsuwam dłonie pod zieloną koszulkę. Dziewczyna jęczy, gdy zaczynam gładzić jej miękką skórę, chcąc dotknąć ją dosłownie wszędzie. Sama wplata palce w moje włosy i przyciska się do mnie całym ciałem, jakby też czuła, że jeśli nie będzie jak najbliżej, zginie. Bo ja mam takie wrażenie. Jeśli ją puszcze, będzie po mnie.

– Caleb... – szepcze, kiedy zaczynam całować jej szczękę.

Zatrzymuję się, by spojrzeć jej w oczy.

– Dotknij mnie, O. Jeśli tego nie zrobisz, zwariuję – wyrzucam z siebie.

Unosi brwi z zaskoczenia, na jej twarzy pojawia się dziwny wyraz, gdy przesuwa dłonią po tylnej kieszeni spodni, po czym przygryza wargę.

– Dotykałam cię już, Cal – szepcze.

– Nie tak, jak ja ciebie.

Nachylam się, a O od razu przywiera do moich ust. To takie dobre. Całowanie jej uzależnia.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – mówię, przenosząc się na delikatną szyję dziewczyny, w czasie gdy ona wreszcie zaczyna błędzić palcami pod moją koszulką. To tak cholernie przyjemne, że jeśli przestanie, naprawdę zwariuję. – Jakim cudem? Co mi zrobiłaś?

– Nic nie zrobiłam... – odpowiada tak cicho, że ledwie ją słyszę. Oddycha jeszcze szybciej, a ja ssę skórę na jej szyi i dotykam piersi przez materiał, na co rozchyła wargi i ponownie cicho jęczy. – Po prostu się pojawiłam. Jesteś takim prostym facetem, Cal.

Parskam, wracając znów do jej ust.

– Jestem. Po prostu cię pragnę, O. Od chwili, w której cię zobaczyłem – wyznaję.

Chichocze. Na ten dźwięk od razu się prostuję, bo przesuwa mnie dreszcz, który odczuwam jak kopnięcie prądu. O to zauważa, ponieważ milknie i przełyka głośno ślinę, po czym całuje mnie kolejny raz, sięgając do rąbka mojej koszulki. Pomagam jej, materiał łąduje na podłodze, a wargi dziewczyny nacierają na moje z coraz większą zachłannością i niecierpliwością, jakby w końcu przestała się bronić i też zrozumiała, że potrzebuje więcej.

O wiele więcej.

– Chodźmy do twojego pokoju – wydusza.

Patrzę jej w oczy przez parę uderzeń serca, a potem po prostu podnoszę ją i ruszam w kierunku schodów. O obejmuje mnie w pasie i za szyję, oddycha nierówno, tak samo jak ja, i mam nadzieję, że też jest już w pełni gotowa. Jeśli znowu się wycofa, sam skoczę do basenu, żeby otrzeźwić po tym, co właśnie ze mną zrobiła.

A przynajmniej wydaje mi się, że będę tego potrzebował, tyle że kiedy stawiam stopę na pierwszym stopniu, rozlega się dzwonek do drzwi, który także działa jak zimny prysznic.

Kurwa.

– Czekasz na kogoś? – szepcze O.

Kręcę głową.

– Nie. Ktokolwiek to jest, niech się pierdoli.

Otwiera usta, a ja chcę ruszyć dalej po schodach, gdy dzwonek daje się słyszeć ponownie i jeszcze raz. Zza drzwi dobiega głośny okrzyk:

– Caleb! Wiemy, że tam jesteś. Otwieraj! Zabawicie się później!

To Dennis. Ja go naprawdę zabiję.

– Niech się pierdoli – powtarzam, spoglądając na O.

Ale ona już opuszcza nogi i się wycofuje.

– Lepiej otwórz, nim rozwalą ci dom – mamrocze.

Przymykam powieki. Raczej ja rozwalę przyjaciela.

ROZDZIAŁ 31

OCTAVIA

Opieram się o chłodną umywalkę, chlapię twarz zimną wodą i próbuję się ogarnąć.

Czy ja naprawdę zamierzałam... Po tym, co dzisiaj rano pokazała mi Cass i jak obiecałam sobie...

Patrzę w lustro. Jestem kompletnie zdezorientowana i widzę to wyraźnie w swoich oczach. Nie wiem, co się stało. Nie wiem, jak to się stało. Widziałam, że Cal sobie ze mną pogrywa, dlatego chciałam pociągnąć tę zabawę i sprawdzić, które z nas dłużej wytrzyma. Okazało się, że na pewno nie ja. Gdy podszedł i mnie objął, gdy patrzył w ten sposób, był taki czuły, przeprosił i mnie dotykał...

Znowu był tylko on. Nic innego, nikt inny. Żadnych zranionych osób, żadnych zakładów, żadnych okropnych czynów. Cal zachowywał się tak zwyczajnie, uspił moją czujność tak, że nawet ta wzmianka o Ianie tego nie zmieniła.

Przełykam z trudem ślinę, sprawdzając telefon. Nagrałam go. Nagrałam, jak mówił, że jeśli go nie dotknę, oszaleje. I to dobra podstawa do tego, by spróbować go ośmieszyć. Bym to ja mogła mu za dwa tygodnie pokazać, kto stracił dla kogo głowę. Ale... musi być coś więcej, czuję to. I jestem zdeterminowana, by to znaleźć.

Na razie się ogarniam. Naprawdę. Uspokajam się, oddycham już normalnie, nie mam tych pieprzonych rumieńców, więc mogę wrócić do salonu, w którym rozsiedli się Dennis, Paul i Emily. Kiedy Cal wreszcie otworzył drzwi, okazało się, że przyszli w trójkę. Powiedzieli, że nie mają co robić, a słyszeli, że on ma wolną chatę na weekend i pomyśleli, że nie zostawią go w potrzebie. Chociaż przecież dobrze wiedzieli, że mnie tu zabrał, bo dostrzegłam złośliwy błysk w oczach Dennisa. Zrobili to specjalnie, by nam przerwać.

Nie chcieli, żeby Cal wygrał ten zakład.

I bardzo, kurwa, dobrze. Gdyby nie oni, naprawdę nie wiem, czy udałoby mi się powstrzymać to, co się działo. Zapomniałam się. Kompletnie zatraciłam się w jego ustach i dotyku. Kiedy jego dłonie muskały moje plecy, a wargi zasysały skórę, wariowałam. To było...

Chlapię się wodą ponownie, poprawiam włosy, a później biorę głęboki wdech i wychodzę. Muzyka dobiegająca z salonu podpowiada, że przyjaciele Cala włączyli jakiś film. Jednak nie ja wybierałam jaki, będę musiała to przeżyć. Tak samo ten wieczór. Gdybym teraz nagle wyszła, Caleb pewnie wypominałby mi to przez długi czas, a jego przyjaciele zaczęliby się naśmiewać. Dennis zresztą robił to tuż po tym, gdy wpuściliśmy ich do środka. Musieli chwilę poczekać – aż Cal włoży koszulkę – stąd domyślili się, że przzerwali nam w połowie. Dennis był z tego bardzo zadowolony.

– Długo ci to zajęło – stwierdza, kiedy wchodzi wreszcie do salonu. Klepie miejsce na kanapie przy swoim udzie i uśmiecha się. – Co robiłaś? – Porusza sugestywnie brwiami. – Przerwaliśmy wam i musiałaś dokończyć sama? Mogłem pomóc.

– Mogłeś zostać w domu – rzucam, siadając obok Caleba, który natychmiast obejmuje mnie ramieniem. Opieram się o niego i podciągam nogi na ciemną kanapę.

– Cholerna racja – mamrocze.

– Wyglądasz, jakbyś nie był zadowolony z tego, że wpadliśmy – mówi z przekąsem Emily.

Cal posyła jej mordercze spojrzenie.

– Nie wkurwiał mnie, Em.

Dziewczyna śmieje się cicho, a potem wstaje, bo rozlega się ciche pikanie mikrofalówki.

– O, popcorn. Idealnie. Szkoda, że nie zrobiłaś kolacji też dla nas – stwierdza.

Wiem, że Caleb ma ochotę wywalić ich wszystkich, ale próbował to zrobić już po otwarciu drzwi. Dennis go wyśmiał i wparował do środka bez żadnego skrępowania, wskazując na trzymane w dłoniach butelki whiskey, jakby te były skarbem, który zdobył, narażając życie.

– Nie ma jedzenia dla wprasujących się kretyńców – odpiesza Cal.

– Teraz to mnie zraniłeś – odzywa się Dennis. – Wychodzimy.

Patrzy na Paula, który nie rusza się z miejsca, oraz Em, która zajmuje ponownie własne.

– Zamówimy coś – mówi Paul, wyciągając telefon. – Ostatnio było meksykańskie, więc może coś z tajskiej?

Dziewczyna kręci nosem.

– Neeee, przejadło mi się to. Chociaż może coś z makaronem...

Zaczynają rozmawiać o jedzeniu, jakby to była kwestia życia i śmierci, a ja wzdycham i opieram się wygodniej o Caleba. Jest mi przyjemnie. Nie powinno, jednak nie mam sił się dziś przed tym bronić. Nie stracę czujności, pozwolę sobie tylko na chwilę rozluźnienia, bo przy przyjaciołach Cala i tak nic więcej się nie wydarzy. Są moim zabezpieczeniem.

– Możemy pojechać do ciebie – szepcze Caleb do mojego ucha.

Przygryzam wargę. Już widzę wielkiego Cala Jenkinsa w mojej rozwalonej sypialni, w której ostatnio podczas deszczu w nocy zacięło się okno, przez co mam zachłapaną ścianę i podłogę. Na dodatek wszystko tam wygląda jak przed kilkudziesięcioma laty, kiedy budynek był stawiany.

– Cassidy jest w domu – odpieram cicho. – I ciotka miała wrócić.

– Gdzie masz pokój? Przemknijmy się.

Dotyka teraz mojego boku, tak delikatnie, że zaczyna łaskotać. Nie mogę powstrzymać cichego śmiechu.

– To łaskocze – rzucam, poprawiając się w jego objęciach. Przysuwa się, ale nie przestaje. – Caleb.

Muska mój policzek ustami.

– Gdzie masz pokój? – powtarza.

Nie wiem nawet, jak wygląda dokładnie dom Barnesów. Oprócz salonu i sypialni Cassidy widziałam tylko hall.

– Na końcu korytarza na piętrze jest sypialnia Cass – odpowiadam pokrętnie. – Ja mieszkam tuż obok.

Chyba bezpieczna opcja. Cal nie zna rozkładu domu...?

– Zawsze musi wszystko psuć – mruczy, dalej gładząc moją skórę.

Wiercę się, bo łaskocze coraz mocniej, aż w końcu łapie mój podbródek, zwraca go w swoją stronę i całuje mnie lekko, zupełnie inaczej niż do tej pory. Nie zachłannie, nie zaborczo. Jak zwykły chłopak okazujący czułość swojej dziewczynie. A to sprawia, że w moim wnętrzu zaczyna rodzić się dziwaczne ciepło.

Ale go nie chcę. Nie chcę tego. Dlaczego to się dzieje? Co ja wyprawiam?

– Może to i lepiej – mówi w końcu.

Odchrząkuję.

– Tak?

– Mhm. W końcu to za wcześnie. Nie chcę, żebyś później czegoś żałowała, O.

Przyciąga mnie do siebie i po prostu przytula, a ja zagryzam wargi. Są z nami jego przyjaciele, którzy nadal debatują nad zamawianiem żarcia, czyli wciąż jestem bezpieczna. I mogę znowu z nim poigrać, bo teraz przecież nie stracę rozumu.

– Gdy mnie niosłeś na górę, wcale już tak nie czułam – szepczę mu do ucha.

Zamiera na dwie sekundy, po czym patrzy mi w oczy. W jego zielonych rozpala się płomień.

– O... – zaczyna.

Nie kończy, ponieważ kłótnia o żarcie dobiega końca i reszta sobie o nas przypomina.

– A wy coś chcecie? – pyta Paul.

– Żebyście wypierdalali stąd i to w tej chwili – oznajmia Cal, nadal się we mnie wpatrując.

Wybucham śmiechem i zarzucam mu ręce na kark.

– Daj spokój. To nie jest ostatni raz, kiedy będziemy sami – rzucam. – Niech zostaną. Obejrzymy film...

Cal przymyka powieki, a potem patrzy na przyjaciół.

– Macie szczęście, że ona jest taka wyrozumiała – mówi, całując moją skroń.

Paul i Dennis śmieją się głośno, a Emily przewraca oczami.

– Dobra, zamawiaj, Paul, bo jestem głodna. A film już leci od piętnastu minut.

Ja i Caleb niczego nie zamawiamy, tylko rozkładamy się jeszcze wygodniej na kanapie. On kładzie się przy oparciu, a ja wtulam w jego tors, gdy obejmuje mnie ciaśniej ramieniem. Na włosach ciągle czuję ciepły oddech. Cal muska także dłonią mój brzuch, w czasie kiedy Em włącza film od nowa. Ale nie skupiam się nawet na tym, co dzieje się na ekranie. Oglądam tak naprawdę co trzecią scenę, bo gdy Dennis gasi światło, robię się śpiąca. Opieram się jeszcze wygodniej na Calu, a on całuje moje włosy. Uśmiecham się delikatnie, po czym zaczynam zapadać w sen.

Rozbudza mnie ciche piknięcie telefonu, jednak nie otwieram oczu.

– Dave dorzuca się do zakładu – odzywa się Dennis.

Robię wszystko, co w mojej mocy, by udawać, że śpię. Żałuję tylko cholernie, że teraz nie mam włączonego dyktafonu.

– Ile? – pyta Paul.

– Podbija o dwadzieścia.

Cal prychnie cicho za moimi plecami.

– Niech się nie ośmiesza. Poza tym już za późno.

Emily odchrząkuje.

– Dalibyście już sobie spokój.

Czy ona się wycofała z zakładów?

– Moglibyśmy – przyznaje Dennis. – Ale tak jest zabawnie. No i jestem ciekawy, co powie Alex.

Alex? Nie mam pojęcia, o kim mówią, jednak nie brzmi to dobrze.

– A co ma powiedzieć? – rzuca Emily.

– Nic. Ma się tylko załamać i tyle wystarczy. – Paul zaczyna się śmiać.

To jakaś laska, którą manipuluje jeden z chłopaków? Który? Cal ma mnie, Dennis tę brązowowłosą dziewczynę, a Paul Ericę. Emily najwyraźniej się wycofała. Nie wiem, co z resztą drużyny, a przecież zakład obejmuje więcej niż paczkę Caleba. Który z graczy ma omotać jakąś Alex i zrobić jej z życia piekło? Ten cały Dave, którego wspomnieli? Wydaje mi się, że to ich libero, jednak nie mam pewności. Nie znam ich jeszcze aż tak dobrze. Skupiałam się głównie na ekipie Caleba, nie reszcie.

– No, jeśli się popłacze, też nie będzie nam smutno – stwierdza Dennis. – Prawda, Cal?

Cal śmieje się cicho, ale nie odpowiada. Zaczynam zdawać sobie sprawę, że leżę zbyt nieruchomo, dlatego poprawiam się w jego ramionach, oddychając głęboko, a on zaciska palce na mojej talii.

– Zasnęła? – dziwi się nagle Emily.

– Tacy jesteście, kurwa, rozrywkowi, że zanudziliście moją dziewczynę na śmierć – stwierdza Caleb.

Moją dziewczynę.

Nie.

To moje naiwne, durne serce nie przyspieszy. Nie, kiedy właśnie zyskałam kolejne potwierdzenie tego, jak ci dranie bawią się życiami innych.

– Biedna, mała Oakley – mówi Paul.

– Biedna – potwierdza Dennis. – Trafiła na Cala. Że też musiałem być wtedy w tej pieprzonej Europie.

Mam ochotę się rozeźmiać. Przykro mi, Dennis, ale nawet gdybyś był na miejscu, dostałam zlecenie na Caleba. Ciekawi mnie tylko, co Cassidy planuje dla reszty paczki, bo jestem pewna, że im także nie odpuści. W końcu też biorą w tym wszystkim udział. Tyle że za każdym razem, gdy pytam, Cass stwierdza, że zajmie się nimi sama. I że pogrążenie Caleba będzie karą również dla nich, skoro jest ich liderem.

– Nawet gdybyś tutaj był i tak nie spojrzalaby na twój krzywy ryj – stwierdza Cal z rozbawieniem. – I zajmij się Ellą.

– Emmą – poprawia Dennis. – Zająłem się nią bardzo dobrze, ale mam też siły dla innych. Paul i Emily się śmieją, a Cal rzuca:

– Nie możesz fundować traumy każdej dziewczynie. Biedna Emma pewnie już teraz ma koszmary.

– Chyba raczej kolejne mokre sny.

– Zamierzasz...

Paul nie kończy pytania, ponieważ rozlega się dzwonek, a ja wtedy zaczynam się przeciągać, udając, że właśnie się budzę.

Nie słyszałam waszej rozmowy. Nie przejmujcie się mną. Biedna, mała Oakley nie ma pojęcia, co się działo.

Odwracam się w kierunku Caleba, mrugając sennie, a on posyła mi krzywy uśmiech.

– Jak tam film? – pyta.

Przymykam powieki.

– Super.

Przysuwa mnie do siebie, w czasie gdy Paul idzie odebrać zamówienie. Dobiega mnie stukot szklanek, który podpowiada, że goście dolewają sobie alkoholu. Wtulam się w pierś Cala, chociaż mam ochotę wyjść stąd albo go uderzyć, potrząsnąć całą tą zgrają. Nie mają nawet pojęcia, co robią tym biednym dziewczynom, prawda? Nie obchodzi ich to, co potem może dziać się w głowach takich osób. Jak w głowie Lizy, kiedy targnęła się na swoje życie, bo miała dość, bo nie miała siły dłużej tego znosić.

Jak mogą być tak bezduszni?

To proste – bo są bezkarni. Nikt ich nie przyłapał. Nikt nie chce mówić głośno o takich sprawach. Jak Ian, który przecież oberwał, a i tak nie wydał napastników. Jak dziewczyny, które przetrwały to wszystko z zacisniętymi ustami, ponieważ wołały, by ich nagie zdjęcia nie ujrzały światła dziennego. By nie upokorzono ich jeszcze bardziej.

– Zamierzasz przespać cały film? – mruczy Caleb w moje włosy, wrywając mnie

z zamyślenia.

– To brzmi jak lepszy plan niż użeranie się z Dennisem i Paulem – stwierdzam.

– Ej! – odzywają się obaj równocześnie.

Emily za to zaczyna się śmiać.

– No, masz szczęście, że mnie nie wymieniłaś.

Prycham.

– Zapomniałam, że tu jesteś.

Cal parska cicho, dziewczyna zaczyna mnie przedrzeźniać, a potem ktoś znów dolewa alkoholu i włącza film głośniej. Przez jakiś czas, nawet mimo że jestem odwrócona plecami, skupiam się na dialogach. W płuca wciągam z każdym oddechem zapach Caleba, a jego ramiona mnie nie puszczają. Palcami gładzi za to moje plecy delikatnym, niemal czułym ruchem.

– Możemy przenieść się do sypialni – szepcze Cal. – Jeśli jesteś taka senna.

– Tu mi wygodnie – odpieram.

– Poza tym to niegrzeczne zostawiać gości, głupi fiucie – rzuca Dennis. – Nie słyszałaś?

Uśmiecham się pod nosem, a później przewracam tak, że znowu leżę plecami do Caleba. Jest mi ciepło, bo jego ciało rozgrzewa coraz mocniej, a dłonie błądzące po moim tylko pogłębiają to uczucie.

– Ej, czy my już tego nie oglądaliśmy? – pyta po dwudziestu minutach Dennis.

Zaczynam chichotać, gdy znowu wyklócają się o coś bez sensu, ale w końcu zapada cisza. Zerkam na stolik i widzę, że przyjaciele Cala opróżniają już drugą butelkę whiskey, jednak jego szklanka jest cały czas pełna. Tak samo jak moja, bo nie ruszamy się z miejsca. Ciągłe leżymy wtuleni w siebie, jakbyśmy nie mieli ochoty w ogóle się podnosić.

Chyba trochę nie mamy.

Mija ponad połowa filmu, kiedy czuję palce sunące po nodze, które po chwili znajdują się już pod koszulką. Nie ruszam się, nie robię niczego, by to przerwać, więc Cal dociera aż do brzucha i rysuje na nim kółka. Zaczynam drżeć i mam wrażenie, że wszystko koncentruje się teraz tylko na tym miejscu, ale gdy Caleb zaciska lekko palce, czuję to przede wszystkim między udami.

– Chodźmy do mnie – próbuje znowu.

Przez to, co mu powiedziałam, sądzi, że wreszcie się zgodzę. Może mogłam tego nie robić, bo wcześniej aż tak nie naciskał.

– Przecież jesteśmy u ciebie – mamroczę.

Przygryza płatek mojego ucha, nie przerywając pieszczoty.

– Na górę.

Łapię jego dłoń i zabieram ją spod koszulki.

– Nie.

Cal obejmuje mnie w talii i opiera głowę na moim karku.

– Pozbędę się ich – kusi.

Chcę coś odpowiedzieć, tyle że wtedy odzywa się Paul:

– Wiesz, że cię słyszemy, prawda?

Mam co do tego wątpliwości, bo ledwo widzi na oczy, a Emily zalega pod kanapą i pochrapuje, Dennis za to śpi w fotelu. Tylko dlatego Cal pozwala sobie na coraz to śmielsze ruchy. Chyba myślał, że Paul także odleciał, tymczasem on jeszcze trochę kontaktuje, nawet jeśli lekko bełkocze.

– To świetnie. Wypierdalaj do siebie, Paul – poleca Caleb.

Nie czekam na odpowiedź jego przyjaciela. Wstaję, odsuwając ręce Cala, po czym poprawiam włosy i koszulkę.

– Powinnam już iść – stwierdzam, przeciągając się.

Podnosi się powoli, a ja, nie chcąc dać mu szansy, by zaczął mnie przekonywać, ruszam do kuchni, w której zostawiłam telefon. Kiedy Cal obejmuje mnie od tyłu ramieniem, zaczynam rozumieć, że to nie był dobry pomysł. Paul w salonie naprawdę odpadł, żadne z nich nas pewnie teraz nie słyszy, nawet jeżeli pomieszczenia są połączone.

Cholera.

– Możesz zostać tutaj – mówi Caleb, przysuwając się bliżej.

Kręcę głową, myśląc gorączkowo, jak z tego wybrnąć.

– Mój tata ma przyjechać w nocy – odpowiadam, odwracając się i unosząc głowę. – Byłoby słabo nie zobaczyć się z nim w jedyny dzień wolny w tym miesiącu.

Dostrzegam rozczarowanie na twarzy chłopaka, które szybko próbuje ukryć. Łapię się na tym, że nie tylko jemu ono teraz doskwiera, dlatego powtarzam:

– Powinnam już iść.

– Odwiozę cię.

– Nie t...

Nie kończę, bo Cal całuje mnie mocno, podnosi i przyciska do ściany. To już nie ten delikatny całus, nie czuły i spokojny, ale zaborczy, gorący oraz pełen ognia, do którego jestem przyzwyczajona. Jestem, a i tak działa aż za bardzo. Moje ciało od razu się ożywia, przez dotyk Caleba czuję wirowanie w głowie, choć nie tknęłam nawet kropli alkoholu.

– Jesteś moja, O, prawda? – szepcze. – Powiedz mi. Ciągle tylko ja to mówię, bo czekam, aż sama będziesz tego chciała, ale powoli od tego wariuję. Powiedz mi, że mam chociaż u ciebie szansę, kochanie.

W klatce piersiowej nie mam już serca. Przecież ono nie może walić aż tak mocno. Wysiadłoby.

– A chcesz mnie? – pytam.

– Przecież wiesz, że tak. Dobrze, kurwa, wiesz, jak bardzo.

Przełykam z trudem ślinę, a potem gładzę policzek Caleba i łączę nasze czoła.

– Ja ciebie też – szepczę.

Rozluźnia ramiona, bo nie słyszy, jak w myślach dodaję: *ale nigdy nie będę twoja.*

ROZDZIAŁ 32

CALEB

Wtorkowy sparing z kolejnymi przeciwnikami wypada całkowicie beznadziejnie. Przegrywamy do zera w setach, w dodatku pojawiają się dwie kontuzje u podstawowych przyjmujących, a jednym z nich jest Paul. Trener się wścieka, chłopaki tak samo. Ja też nie mogę powstrzymać kipiącej złości, która aż się ze mnie wylewa. To niby tylko mecz towarzyski, ale bardzo podkopuje morale. Skręcona kostka Paula i wybity staw skokowy Thomasa nie napawają optymizmem, dlatego razem z resztą drużyny umawiamy się na odbicie sobie jakoś tej porażki, odprężenie się i zrobienie restartu. Tyle że następnego dnia trener oczekuje, że stawimy się normalnie na treningu, więc nie możemy szaleć. Decydujemy się tylko na małą imprezę w domu Dennisa. Bez alkoholu, bez osób z zewnątrz, bez jakichkolwiek używek, żeby nie wpieniać Ericksona.

Wychodzi to nam na dobre, i nawet Kevin z Eliaszem nie są tak wkurwiający jak zwykle. Męski wieczór, zacieśnianie więzi i inne pierdoły czasami się przydają. Naprawdę się trochę odstresowuję, dzięki czemu następny dzień zaczynam w lepszym humorze. Między innymi też dlatego, że Oakley dobijała się do mnie przez cały wtorek. Napisałem jej, że odezwę się w środę, ale i tak próbowała dalej. Kolejne wiadomości podpowiedziały mi, że jest wściekła. Nie olewałem jej specjalnie, po prostu czasami przychodzą takie słabe momenty, kiedy wolę odciąć się od innych i skupić na drużynie, która jest dla mnie cholernie ważna. No i nie wyżywać na innych, bo to też mi się czasami zdarza w naprawdę stresujących dniach.

Wygląda jednak na to, że O zirytowała się tak bardzo, że tym razem to ona nie odbiera ode mnie telefonu. Chociaż byliśmy umówieni na basen po południu, nie pojawia się na miejscu, tylko wstawia zdjęcie z jakiejś przymierzalni, w której robi do lustra słodką minę, trzymając rąbek krótkiej spódniczki.

Zakupy zamiast randki. Ale mi dowaliłaś, kochanie.

Wiem, że to kara, chociaż poinformowałem ją, że napiszę dopiero dziś. Dlatego nie zamierzam dać się ignorować, zwłaszcza że nie widziałem O od soboty. Od soboty, kiedy wreszcie przyznała na głos, że mnie pragnie. Uśmiecham się do siebie, a potem wyjeżdżam z parkingu przed basenem i kieruję się w stronę centrum handlowego, którego lokalizację oznaczyła na fotce. Zdaję sobie sprawę, że robi to specjalnie, ale niech będzie. Zagram w tę grę.

Docieram do celu dwadzieścia minut później, znajduję miejsce na podziemnym parkingu, po czym ruszam w kierunku wind. W sklepie, którego nazwę odczytałem ze ściany przymierzalni na fotce O, kręci się mnóstwo osób. Muszę manewrować między nimi, kolejnymi wieszakami i manekinami, jednak nie docieram nawet do połowy drogi, gdy ją dostrzegam. Wychodzi z przymierzalni bez żadnych ciuchów, wyglądając na znudzoną. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, dziewczyna mruży nieznacznie oczy, a na jej wargi wypływa pełen zadowolenia uśmiešek, który szybko znika. O prychna pod nosem i rusza w przeciwnym kierunku, w stronę drugiego wyjścia ze sklepu.

– Nieładnie kogoś olewać, O – rzucam, doganiając ją po kilku sekundach.

– No co ty nie powiesz.

Unoszę kącik ust. A sądziłem, że nie będzie odstawiać takich akcji. W końcu już wiele razy zaskakiwała mnie tym, że nie zachowywała się jak typowa obraźliwa księżniczka. Chyba

ten brak kontaktu naprawdę ją zirytował. Będę musiał jej to jakoś wynagrodzić.

– Jesteś zła, bo nie miałem wczoraj czasu? – pytam.

Nie patrzy na mnie, tylko pewnym krokiem wchodzi do kolejnego sklepu i zaczyna przeglądać wiszące na wieszaku rzeczy.

– O?

– Nie.

Wzdycham.

– Słuchaj, miałem chujowy dzień, potrzebowaliśmy z drużyną małego restartu. Wszyscy wyłączyliśmy telefony.

Nadal na mnie nie spogląda.

– Mam... – zaczynam.

Nie kończę, ponieważ O rusza z kilkoma wieszakami do znajdującej się niedaleko przymierzalni.

Dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, że przeglądała stroje kąpielowe, piżamy i bieliznę, z którymi właśnie zamyka się w małej kabynie. Mrugam i spoglądam w dół. Drzwi są wycięte, a ona stoi tak blisko, że widzę jej zgrabne łydki i stopy. A potem obserwuję, jak na podłodze lądują jej spodenki. A po nich koszulka.

Stoję oniemiały, zdając sobie sprawę, że po drugiej stronie drzwi Oakley jest w tej chwili niemal naga. Prawie jak wtedy w hotelu. Jak wtedy, gdy całowałem ją, nim mnie odepchnęła. *Kurwa*. Widziałem ją już w bieliźnie, na przykład w jacuzzi u Paula, ale to nie pomaga. Mam ochotę wejść do tej kabiny i sprawdzić, co teraz przymierza, bo gdy patrzę w kierunku sklepu, widzę same seksowne koronki, mocno wycięte stroje kąpielowe i kuse piżamy. Musiała wejść do środka z czymś takim. I właśnie to wkłada, a ja stoję jak kretyń po drugiej stronie drzwi.

– Jesteś tam jeszcze? – pyta po jakimś czasie.

Odchrząkuję. Teraz już wiem, że robi to specjalnie, co nie znaczy, że nie działa. Nie jestem, kurwa, świętym. Zdecydowanie mi do takiego daleko.

– Tak.

Drzwi się uchylają, a ona wystawia na zewnątrz biały, koronkowy stanik.

– Znajdź mi taki czerwony.

Potrząsa dłonią, bo tylko ją widać z kabiny, więc odbieram od niej wieszaczek, a potem patrzę na zamykane drzwi i klnę pod nosem.

– Pospiesz się. Trochę mi tu zimno – dodaje.

Kręcę głową, po czym ruszam w kierunku wieszaków, z których zabrała wcześniej rzeczy i rozglądam się za pieprzonym czerwonym stanikiem. Ale jest ich tutaj mnóstwo. Różnią się od tego, który trzymam w dłoni? Pewnie tak, i to nie tylko kolorem, co nie? Klnę ponownie i muszę wyglądać jak ostatni kretyń, ponieważ podchodzi do mnie ekspedientka, która pyta, czy może w czymś pomóc. Uśmiecha się lekko na widok mojej poirytowanej i zdezorientowanej miny.

Wciskam jej wieszak w dłoń i proszę, żeby znalazła odpowiedni kolor, na co przytakuje i wskazuje na prawo. Czuję się niezręcznie i idiotycznie, zwłaszcza że kobieta jest wyraźnie rozbawiona. Nie powinna, do sklepu pewnie nieraz przychodziły dziewczyny ze swoimi chłopakami, którzy też nie wiedzieli, co tu właściwie robią.

Po chwili wracam do przymierzalni, akurat w momencie, gdy drzwi kabiny O się otwierają, a ona wychodzi ze środka, wrzuca kilka szmatek do jakiegoś pojemnika znajdującego się w rogu, a potem rusza do wyjścia, nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem.

– Oakley!

Nie odwraca się. Mam powoli dość tej błazenady.

Odkładam ten cholerny stanik tam, gdzie zostawiła resztę rzeczy, a później wybiegam za

nią ze sklepu i łapię za ramię.

– Przestań się zachowywać jak dziecko – warczę.

Unosi brwi.

– Nie podobały mi się te rzeczy i nie chciało mi się czekać, aż przyniesiesz mi stanik.

Mam do tego prawo...

– Dobrze wiesz, o czym mówię – przerywam.

– O tym, że ignorujesz mnie cały dzień, a potem oczekujesz, że przybiegnę jak idiotka na spotkanie, bo ty je zaproponowałeś? – Zmniejsza dzielącą nas odległość. – Powinieneś wiedzieć lepiej, Jenkins. Jeśli nie jesteś w stanie znaleźć dla mnie nawet minuty, to nie musisz jej znajdować nigdy więcej.

Potrząsam głową.

– Więc gdy ty nie masz czasu, jest w porządku, ale gdy ja się czymś zajmę, to już tragedia i koniec z nami?

– A był jakiś początek? – pyta kpiąco.

Jeśli tak chce grać, proszę bardzo.

– Dobre pytanie. Chyba nie – odpieram.

Na twarzy O pojawia się zaskoczenie, mina jej rzednie.

Tak, malutka. Koniec zabawy.

Odwracam się i ruszam do wind.

– Jeśli przestaniesz zgrywać obrażoną księżniczkę – rzucam na odchodne – czekam na parkingu na minus jedyńce przez dwie minuty.

Zjeżdżam windą, a później opieram się o filar tuż naprzeciwko niej, czekając. Dobrze wiem, że O przyjdzie. Chciała ze mną poigrać, jednak znam ją na tyle, by wiedzieć, że nie chodziło o żadną kłótnię bez powodu. Bo ona także zdaje sobie sprawę, że nie jestem facetem, który będzie przyjmował takie gówno i się przed nią płaszczył, skoro nie ma powodu. Kiedy ona mnie olewa, nawet nie podaje przyczyny. Po prostu musi sobie iść i tyle. A ja byłem zajęty drużyną, tym, co stanowi cholernie istotną część mojego życia. O nie jest głupia i dobrze o tym wie. Wie, że nie może wymagać, bym poświęcał jej każdą sekundę dnia, tak jak ja nie mogę jej mieć dla siebie nieustannie, chociaż bardzo bym chciał.

Gdy pojawia się po pięciu minutach – żeby nie dać mi do końca wygrać, nie mieści się w ustanowionym czasie – uśmiecham się triumfalnie i odpycham od filaru. O ma przymrużone oczy, zaciśnięte usta i bojową minę, a kiedy mnie dostrzega, jej twarz ciemnieje z gniewu. Rusza w moją stronę tylko z tym swoim małym plecaczkiem. Niczego nie kupiła, więc po prostu przyjechała tutaj, żeby mnie wkurwić. No oczywiście.

– Jeśli myślisz, że po prostu... – zaczyna.

Nie daję jej dokończyć, przyciągam ją do siebie i całuję, nim wypowiada kolejne słowo. Nie odpowiada jednak, tylko odpycha mnie mocno, więc odsuwam się o krok.

– I co? Tak po prostu mnie pocałujesz i nic się nie stało? – pyta z irytacją.

Kręcę głową i obejmuję ją tym razem spokojniejszym ruchem. Wbija wtedy we mnie spojrzenie, w którym pobłyskuje złość. Uświadamiam sobie, że naprawdę jest poważnie wkurzona, przez co robi mi się głupio i czuję się nieswojo. Dlatego nachylam się, by musnąć pełne wargi tylko delikatnie, lekko. Daję O czas na podjęcie decyzji, a kiedy mnie nie odpycha, łapię ją mocniej.

Po chwili się poddaje. Jej usta zapraszają mnie do środka, a ciało wtapia się w moje. Dotykam jej pleców, gdy dziewczyna staje na palcach, by być jeszcze bliżej. To lubię. Właśnie to, że nie potrafi mi się oprzeć. Bo ja także nie potrafię się jej opierać, co zaczyna być niepokojące.

– Nie bądź zła – mruczę, odrywając się od niej. – Nie zrobiłem tego specjalnie.

Całuję jej nos, a ona spuszcza wzrok.

– Jasne – mamrocze. – Poza tym nie jestem zła. Jestem bardzo, bardzo smutna, bo za tobą tęskniłam.

Przybiera naprawdę nieszczęśliwą minę, a choć dobrze wiem, że się zgrywa, i tak czuję potrzebę, by przeprosić za wczoraj. Więc to robię, nim udaje mi się powstrzymać.

– Przepraszam, malutka – szepczę.

Patrzy na mnie spod rzęs.

– Byłam wczoraj bardzo samotna, Cal – mówi cicho, a potem przysuwa usta do mojego ucha. – I bardzo napalona.

Sztywnieję w jednej sekundzie, a O odpycha mnie od siebie i odwraca się, jakby zupełnie nic się nie stało i nie dała mi do zrozumienia, że przegapiłem okazję, by mieć ją wreszcie w całości.

– Gdzie twój samochód? – pyta.

– Będziemy tam mieć mało miejsca – rzucam – ale damy radę.

Chichocze.

– Za późno. Poradziłam sobie sama i nie mam już ochoty.

Rusza, nim łapię ją ponownie. Najwyraźniej dostrzega moje auto zaparkowane kilka kroków dalej. Staje przy drzwiach od strony pasażera, unosząc brwi.

– Ale jeśli się wykażesz, może zmienię zdanie – dodaje.

Co za wredna jędza. No naprawdę. Dobrze wie, jak na mnie działa ta jej gadka. Ta akcja ze sklepem z bielizną. Sama jej bliskość. Z O jest prawdziwa diablica, która raz macha mi seksem przed nosem jak nagrodą, a innym razem broni się przed dalszą zabawą, jakby była zakonnica.

– Na początek mogę zabrać cię na ten basen, na który mieliśmy się wybrać – stwierdzam.

Przechyla lekko głowę, udając zastanowienie.

– Niech będzie. – Po chwili dorzuca: – Ale to nie będzie basen w twoim domu. Ani w domu żadnego z twoich przyjaciół.

Szlag. A chciałem zmienić plany, zabrać ją do siebie i sprawdzić, czy na pewno nie ma jednak ochoty, bo błyszczące w szarych oczach iskierki wydają się bardzo wymowne.

– Psujesz zabawę, O.

Uśmiecha się kpiąco.

– Raczej tylko ją nakręcąm.

Tak jak ciebie.

Tego nie dodaje, ale dobrze wiem, że coś takiego chodzi jej po głowie. I ma cholerną rację.

Czwartek i piątek mam wolne, więc spędzam je z przyjaciółmi, ciesząc się z ostatnich podrygów wakacji. I jeszcze z O. Powoli zaczynam łapać się na tym, że gdy nie ma jej w pobliżu, czegoś mi brakuje. Zawsze, kiedy się pojawia, przynosi ze sobą masę ciętego humoru, słodki uśmiech, wredne uwagi... Nie jest taka jak inne dziewczyny. Nawet jak Lara i Em, które jako jedne z nielicznych lasek naprawdę potrafię tolerować, bo nie odwalają kolejnych bezsensownych dram, tylko da się z nimi normalnie porozumieć.

O jest w stanie poprawić humor, doprowadzić do szału, rozpaścić do czerwoności i jednocześnie się przy tym niewinnie uśmiechać. I cholernie mnie to w niej kręci. Cały czas z nią spędzony przynosi nowe elementy układanki, którą powoli składam na jej temat. Wiem już co

nico, ale nadal mam wrażenie, że to zaledwie wierzchołek góry lodowej. I że gdy trafię na tę ukrytą pod wodą część, zdecydowanie nie będzie tak przyjemnie.

Jednak na razie realizuję plan. Obiecałem dziewczynie, że straci dla mnie głowę do końca miesiąca, a zostało mi zaledwie osiem dni. Choć wiem, że Oakley jest już moja, że ona też mnie chce, muszę zrobić coś, by wreszcie powiedziała to na głos. By wreszcie sobie uświadomiła, że może na początku to był tylko zakład, ale teraz naprawdę przepadła.

Tymczasem biegnę na poranny jogging z Paulem, po którym jak co sobotę wsiamam w samochód z lunchem dla mamy. Stukam palcami o kierownicę, kiedy wjeżdżam w bardziej zatłoczone niż zwykle ulice i ustawiam się w niewielkim korku. Zaczynam myśleć o pierwszych meczach, które się zbliżają, o początku szkoły, o tym, że to mój ostatni rok w tym pierdolonym Fletcher's.

I o tym, że Oakley bardzo mi go umili.

Jej pojawienie się w te wakacje zdecydowanie było dla mnie prawdziwym uśmiechem od losu, bo byłem znudzony wszystkimi otaczającymi mnie dziewczynami. I wkurwiony tym, co odważyło się w zeszłym roku z Sarah i Cassidy. O wprowadziła coś nowego, świeżego. Igranie z nią jest stałym elementem mojego dnia.

W końcu zapala się zielone. Przecinam skrzyżowanie, a po chwili manewruję bocznymi uliczkami, żeby ominąć kolejne korki. Mam pecha, ponieważ tutaj z kolei trwają jakieś roboty drogowe, o których zapomniałem, więc klęę pod nosem i ustawiam się w długim sznurze aut czekających, aż kierujący ruchem puści nas dalej.

I wtedy ją zauważam. Jedzie płynnie, kółka jej deskorolki obracają się szybko, gdy odpycha się kilkakrotnie stopą od ścieżki, a potem staje na desce i po prostu mknie przed siebie. Włosy ma rozwiane, twarz nieznacznie zaróżowioną. Miałem rację. Wygląda seksownie, kiedy manewruje biodrami, by wyminąć dziurę w betonie. Robi to bez żadnego wysiłku, nie traci równowagi, zupełnie nie zwraca uwagi na ludzi przechodzących obok chodnikiem. W jej uszach dostrzegam słuchawki bezprzewodowe. Pewnie słucha głośno muzyki, bo na jej wargach igra lekki uśmiech.

Wyjmuję telefon i próbuję zrobić zdjęcie, ale O jest zbyt daleko, dlatego po prostu otwieram okienko wiadomości.

Ja: Cholernie seksownie wyglądasz na desce.

Nie zatrzymuje się, czyli pewnie jeszcze przez jakiś czas nie odczyta tego SMS-a. Nie mam jak zwrócić jej uwagi, bo nawet gdy samochody przede mną ruszają, jest ich zbyt wiele. Kierujący ruchem zatrzymuje auto jadące przede mną, więc zaciskam wargi z irytacją i obserwuję, jak O skręca w kierunku parku – tamtędy biegnie ścieżka rowerowa – przez co tracę ją z oczu. Nie mogę sobie w tej chwili pozwolić na ganieanie za nią po mieście. No i ostatecznie nie chciała, żebym widział ją na desce. Może niepotrzebnie wysyłałem tę wiadomość?

Odpuszczam szukanie dziewczyny, jadę dalej, a kiedy parkuję przed wejściem do szpitala, mój telefon się odzywa.

Moja ofiara: Ja wyglądam cholernie seksownie niezależnie od wszystkiego.

Śmieję się pod nosem. Całkowicie zostawiliśmy za sobą to głupie nieporozumienie, a na basenie było już całkiem przyjemnie. Swoją drogą O włożyła jednoczęściowy strój, bo stwierdziła, że przecież chce pływać, a nie wystawiać mnie na próby. Tak naprawdę chodziło jej pewnie o zrobienie mi na złość, skoro stwierdziłem ostatnio, że dążę do tego, by miała na sobie jak najmniej ubrań. A ten jednoczęściowy strój zakrywał więcej niż stanik sportowy i szorty na meczu. Tyle że jeśli sądziła, że to w czymś pomoże...

Bez szans, O ma rację – wyglądasz seksownie w każdym wydaniu.

Ja: Racja.

Moja ofiara: Śledzisz mnie?

Ja: Rozglądaj się czasami, to może zobaczysz, że po mieście jeżdżą też inni ludzie, malutka.

Moja ofiara: Phi.

Ja: Nauczysz mnie kiedyś?

Wysiadam, zamykam samochód, a potem ruszam do szpitala, aż wreszcie przychodzi odpowiedź.

Moja ofiara: Rozglądania się?

Ja: A miałem cię za taką bystrą... Jazdy na desce.

Moja ofiara: No nie wiem, Cal, to bardzo trudne. I musiałbyś kupić deskę, bo moją połamiesz.

Ja: Aż tak we mnie wierzysz?

Moja ofiara: Aż tak ufam producentom, według których mój longboard może udźwignąć do 80 kg.

Ja: A ile ja twoim zdaniem ważę?

Moja ofiara: 150?

Moja ofiara: 160?

Moja ofiara: Powiedz, czy jestem blisko.

Parskam pod nosem.

Ja: Ale z ciebie jędba.

Moja ofiara: No dobra, Cal, nie powiesz mi, że ważysz mniej niż 80.

Ja: Jestem wysoki i mam fejkowe mięśnie. Gdzieś to muszę upchnąć.

Moja ofiara: Nie oceniam. Po prostu na mojej desce nie staniesz.

Wbiegam po schodach, pokonując po trzy stopnie naraz, po czym odpisuję.

Ja: OK. Pokażesz mi, jaką kupić. A potem mnie nauczysz.

Moja ofiara: Chcesz wydać kasę na coś, co może ci nie wychodzić albo się nie spodobać?

Ja: Daj spokój.

Moja ofiara: Dobra. Zastanowię się nad tym i dam znać. Ostatecznie oglądanie, jak upadasz na dupę, a deska ci odjeżdża może być dobrą zabawą.

Ja: Bo wiara w uczenia to najważniejsze, co może być. Poradzę sobie lepiej, niż myślisz.

Moja ofiara: Uwielbiam twój optymizm, skarbie.

Skarbie.

Pierwszy raz napisała do mnie w ten sposób. Pierwszy raz przyznała, że uwielbia coś związanego ze mną, nawet jeśli w tak ironiczny sposób.

Ja: Co jeszcze uwielbiasz, jeśli chodzi o mnie?

Moja ofiara: To, że jesteś skromny, potulny...

Ja: Tak jak i ty.

Moja ofiara: No ba.

Uśmiecham się, chowając telefon do kieszeni, a później przechodzę jasnym korytarzem. Dzisiaj mama będzie zadowolona, bo nawet nie muszę udawać – szczerzę się jak krety sam z siebie, a nie z powodu tego, że chce, bym nie dołował jej pacjentów i przekazywał im chociaż trochę radości.

– Ktoś ma dzisiaj dobry humor – zauważa, kiedy wchodzę do utrzymanego w pastelowych kolorach gabinetu.

Wzruszam ramionami, rozglądając się po wiszących na ścianach rysunkach od jej pacjentów. Widzę kilka nowych. Mama w stroju Supergirl pokonująca ogromną czarną plamę, która musi symbolizować tego pieprzonego raka. Uśmiecham się na ten widok szerzej. Mama jest

dla tych dzieciaków superbohaterką. Wielu z nich naprawdę pomaga. Szkoda, że nie wszystkim, ale aż tak wszechmocna nie jest.

– A czemu miałbym nie mieć? – pytam lekko. – Wszystko wychodzi mi dokładnie tak, jak chcę.

A będzie jeszcze lepiej.

ROZDZIAŁ 33

OCTAVIA

W sobotę po południu jadę do Cassidy, która oczekuje kolejnego raportu. To naprawdę wygląda, jakbym pracowała na poważnie, co nieco mnie śmieszy. Chociaż teraz na myśl o tym, że zwodzę Caleba dla pieniędzy, czuję dziwaczne klucie. Jednak odrzucam to od siebie.

Tydzień. Jeszcze tydzień. A on jest już mój.

Muszę tylko znaleźć na niego coś jeszcze i zamierzam to zrobić dzisiaj. Chyba będę do tego potrzebowała czegoś więcej, na przykład będę musiała udać, że naprawdę straciłam dla niego głowę – w końcu to jego cel, o to się założyliśmy – ale wreszcie zdradzi mi jakiś sekret. Może jeśli powiem mu to, co chce usłyszeć, on powie mi to, co ja chcę wiedzieć?

Na razie wstępuję do supermarketu, bo obiecałam Dougowi, że podrzucę mu klucze, które zostawił w drzwiach. Bystrzacha. Jego rodzice są w pracy, on też, a dom został otwarty, bo ten kretyn zaspał i o wszystkim zapomniał. Nie żeby nasza okolica była jakaś bogata, jednak zawsze mógłby znaleźć się desperat, który pokusiłby się o szukanie czegoś w środku.

A co do desperatów – dostaję SMS od jednego takiego, gdy wyjeżdżam z parku i zatrzymuję się przed sklepem, w którym zatrudnił się Doug. Na chwilę zamieram, kiedy dostrzegam, co Cal napisał. Widział mnie na desce. W tych ciuchach, bez żadnego makijażu... Co on robił w tej okolicy? Niby nie mamy tu zakazu wstępu dla sukinsynów – a by się przydał – ale przecież to nie jego rewir. Market, w którym pracuje Doug, znajduje się spory kawałek od mojej dzielnicy, mimo wszystko to ta strona miasta, w której nie ma nic ciekawego. Zupełnie nic. Może przejeżdżał tędy przypadkiem?

Wzdycham z ulgą, przyjmując to wyjaśnienie, a potem wstukuję jakąś arogancką odpowiedź, nie chcąc dłużej roztrząsać tego, że mnie widział. Może nawet się nie przyjrzał. Jechałam szybko. Ale chyba naprawdę muszę zacząć się rozglądać i jeździć już tylko ścieżkami z dala od głównej ulicy. A gdyby kiedyś widział, jak przyjeżdżam do Cass, po czym kieruję się do domu i mnie śledził...?

Okay, popadam w paranoję. Po co miałyby to robić? Przecież sądzi, że należę do niego. Że ma mnie w garści. I muszę przyznać, że gdybym spotkała najpierw jego, a nie Cass, gdybym nie została ostrzeżona, byłoby po mnie. Tak często zapominam, kim jest, że bez Cassidy dawno straciłabym dla niego głowę. Caleb to jeden z tych chłopaków, którzy przyciągają do siebie jak magnes. Dobrze, że znalazłam jednakowy biegun, dzięki czemu go od siebie odpycham. Z ledwością. Ale daję radę.

Kiedy proponuje, żebym nauczyła go jeździć, niemal parskam śmiechem. Nie wyobrażam sobie Cala na desce. Po pierwsze jest wysoki, bardzo wysoki, choć i tak nie należy do tych ponad dwumetrowych siatkarzy. Jednak gdybym próbowała iść przy nim i go asekurować... Mogłoby być śmiesznie, nawet jeżeli nie mam nic do swoich stu siedemdziesięciu pięciu centymetrów wzrostu. Dla Caleba jestem malutka. Po drugie ma tak wielkie stopy, że nie wiem, czy w ogóle zmieści je na desce. Zdaje się, że nosi rozmiar buta dwa razy większy niż mój. No i jeszcze zwyczajnie nie widzę go w takiej sytuacji. Chociaż kto wie, może i by mu się udało.

Tylko czy chcę to zrobić? Przecież naprawdę lubię jeździć sama. Nawet gdy tylko przemieszczam się między kolejnymi punktami. Może po prostu pokażę mu podstawy... Chwilę podpycha się od chodnika, stwierdzi, że to nudne i temat się skończy?

Rozważam to na poważnie, w razie gdyby dzisiaj nie udało mi się nic z niego wyciągnąć, i docieram wreszcie do willi Barnesów.

– No, jesteś – rzuca Cassidy, kiedy wchodzę do salonu.

Ona, Wendy i Lindsay siedzą na kanapach, popijając koktajle oraz podjadając sałatkę z indykiem, o ile się nie mylę. Nieco dziwi mnie, że nie opalają się na zewnątrz przy basenie, ale w sumie jest tak gorąco, że krótka trasa z mojego domu do Cassidy sprawiła, że jestem cała czerwona i zgrzana, więc pewnie nie chcą się ugotować.

– Jestem. – Siadam w fotelu i macham do Johnsa, który pojawia się w wejściu do kuchni znajdującej się po prawej stronie. Nie odwzajemnia gestu, znika za drzwiami. – Caleb widział mnie po drodze – dodaję. – Chce się nauczyć jeździć na desce.

Cassidy unosi brwi, a Wendy i Lindsay wybuchają śmiechem.

– On? – pyta Wendy.

– No bez jaj – dorzuca Lindsay.

Wzruszam ramionami, a potem wachluję się dłonią, chociaż w domu panuje przyjemny chłód. Fajnie mieć klimatyzację. W moim pokoju nie da się wytrzymać w takie temperatury. Ale, hej, przynajmniej wszystko w środku wyschło już po deszczu.

– Chyba go to kręci – stwierdzam.

Cassidy prycha.

– Zawsze był prostakiem.

Patrzę na nią, a ona szybko się mityguje:

– To znaczy, wiesz, nie obraż się, ale deska jest taka... prosta.

Odpuszczam sobie tłumaczenie, że inaczej nie dałoby się na niej dobrze stać i to, że tail jest jednak nieco wygięty.

– A potrafisz w ogóle na niej stanąć? – pytam.

Przewraca oczami.

– A co w tym trudnego?

Wskazuję na longboard, który zostawiłam w hallu, z niewinnym uśmiechem.

– No to pokaż.

Cassidy wstaje, a po chwili przynosi moją sfatygowaną deskę. Dostałam ją jeszcze od mamy, dawno temu. Musiałam wymieniać już kilka razy koła i łożyska, a z każdym takim zabiegiem coraz mniej czułam, że to prezent od niej. Mam jeszcze fiszkę, ale jest dla mnie zdecydowanie za mała. Trzymam ją jednak w pokoju, bo to moja pierwsza deska. I też od niej.

– Nie odjedzie mi na kafelkach? – rzuca Cassidy.

No raczej, że odjedzie.

– Co ty – mówię na głos.

Dziewczyna kładzie deskę na podłodze, po czym stawia jedną stopę na samym środku, na co mam ochotę się zaśmiać. Nie chcę, żeby zepsuła mi longboard, więc wstaję szybko i ją zatrzymuję.

– Czekaj. Postaw to chociaż na dywanie. – Wskazuję na włochaty miękki dywan przy kanapach. – Inaczej zaraz obijesz sobie tyłek. I nie na środku, jedna stopa z przodu, jedna z tyłu. Zależnie od...

Macha ręką, stawia prawą nogę na desce, po czym unosi lewą i staje z szeroko rozłożonymi rękami, uśmiechając się triumfalnie.

– Widzisz? I co w tym...

W następnej sekundzie traci równowagę, bo za bardzo naciska stopą, przez co spada i ląduje na kolanach. Uśmiecham się wrednie, a Wendy i Lindsay zaczynają głośno rechotać. Ja za to sprawdzam, czy z moim longboardem wszystko w porządku.

– A spróbuj tak na ulicy i jeszcze się odepchnąć – mamroczę.

Cassidy posyła mi pełne złości spojrzenie, zbiera się z podłogi i zdmuchuje kosmyki blond włosów z twarzy.

– Dobra. Zrozumiałam. Ale i tak uważam, że to słabe.

– Nieważne – ucinam. – Powinniśmy skupić się na Calebie, bo nie mam wiele czasu.

Kiwa głową, rozcierając kolana, gdy rozkłada się na kanapie, a ja łapię moją biedną deskę i odstawiam na miejsce.

– Dobra. Co masz? – rzuca.

Opowiadam o ostatnich dniach, kilku wiadomościach i przede wszystkim o tym, że Cal spytał, czy chcę być jego, cokolwiek to dokładnie znaczy. Ta informacja chyba robi największe wrażenie, zwłaszcza że puszczam nagranie, na którym Caleb prosi, bym go dotknęła i mówi, że zwariuje, jeśli tego nie zrobię. Wtedy na usta Cassidy wypływa mściwy uśmiezek, a Lindsay i Wendy prychnają niemal z obrzydzeniem.

– Co za napalony kretyn – komentuje ta ostatnia.

Trochę tak. Ale kiedy o to poprosił...

Odchrząkuję, blokując telefon.

– Jest już mój – stwierdzam pewnie. – Ostatnio przepraszał mnie za to, że spędził cały dzień z drużyną i nie mógł mi odpisać.

Cassidy śmieje się cicho.

– Przeprosił? Caleb?

Przytakuję.

– A dzisiaj? Jakie plany? – wtrąca Lindsay.

– Zaprosił mnie do siebie – mówię, przewracając oczami. – Na film.

Wszystkie trzy chichoczą.

– Jaki subtelny – odzywa się Wendy.

– Idziesz? – pyta Cass.

Johns w tym czasie przynosi mi zimny koktajl, więc dziękuję mu z uśmiechem, a potem upijam łyk. Mmm, malinowy.

– Pewnie. Uwielbiam jego minę, gdy mówię mu „nie” – kłamię.

Przecież nie powiem im, że zwykle zapominam, że powinnam protestować, kiedy mnie dotyka. Nie mówię nic o żadnej z sytuacji, w których straciłam rozum, albo przedstawiam je tak, jakbym naprawdę miała kontrolę. Nie muszą wiedzieć, że Cal działa na mnie równie mocno jak ja na niego. Nie chcę, by sądziły, że mnie omami. Chociaż nie jestem do końca odporna na jego urok, to dam radę. Już prawie koniec.

– A coś jeszcze? – rzuca po chwili Cassidy. – Nie znalazłaś niczego ciekawego? Jakiś wstydlivy sekrecik, coś ośmieszającego...?

Wzdycham.

– No właśnie nie bardzo.

Robi zmartwioną minę.

– Nic dziwnego? Może uda ci się zabrać mu na chwilę telefon? Poszukać czegoś w wiadomościach albo galerii...?

Marszczę brwi, przypominając sobie o czymś.

– Właściwie to... raz dał mi komórkę i widziałam tam jakieś jego dziwne zdjęcia. Spiał się, gdy je zobaczyłam, i zbył mnie, ale to wydało mi się ciekawe.

Cassidy się ożywia.

– Jakie zdjęcia?

– No właśnie dość zwyczajne. Stał sobie w jakimś kasku z gościem, który był do niego

podobny. To chyba jego ojciec czy coś.

Dziewczyna traci zapał.

– No ma fotkę z ojcem. I co?

– Spiał się, kiedy ją zobaczyłam. – Przeczesałam włosy palcami. – I powiedział, że to jakieś halloweenowe foto sprzed dwóch lat. Ale z ojcem? To mi się wydało dziwne. No i jak przejrzałam jego profil, to zobaczyłam, że w Halloween dwa lata temu był na imprezie z paczką. Nie przebierali się.

Cassidy nachyla się w moim kierunku.

– Po szkole krążyły jakieś plotki, że odrabiał prace społeczne za coś tam – mówi z błyskiem w oku. – Może o to chodzi? Nikt tego nigdy nie potwierdził, ale jeśli zrobił coś głupiego i musiał za to odpracowywać karę, to też jakiś start. Musisz się dowiedzieć, o co chodzi.

Kiwam głową, dopijając koktajl.

– Zamierzam.

– Przyciśnij go. Albo uwiedź i...

– Jezu, Cassidy, wiem, co robić, żeby coś z niego wyciągnąć. – Uśmiecham się kpiąco. – Jest już mój. Przecież ci mówiłam.

Zaciska na sekundę wargi, jednak rozluźnia się, kiedy siedząca obok Lindsay odchrząkuje.

– Wiem. Po prostu został ci tylko tydzień. Gdy Caleb dowie się, że nie chodzisz do Fletcher's, wszystko będzie skończone – oznajmia.

– Nie martw się. Mam zamiar dzisiaj zdobyć coś dobrego. Będziemy przecież sami w domu, bo jego rodzice pracują. Ciągłe pracują. A myślałam, że ludzie mający tyle kasy nie muszą.

Cassidy prycha równocześnie z Wendy.

– Ludzie mający tyle kasy pracują, żeby mieć jej jeszcze więcej, bo o nic innego nie dbają. Widziałaś kiedyś moich starych? – pyta ta pierwsza.

No tak.

– Cóż...

Macha dłonią.

– Zresztą nieważne. To dobrze. Ale nie daj mu się zaciągnąć do łóżka, O. – Marszczy nos. – Chyba że wtedy miałby ci coś zdradzić.

Gapię się na nią z szeroko otwartymi oczami, nawet jej przyjaciółki patrzą na nią ze zdziwieniem.

– Co? – rzucam.

– Jeśli to miałyby ci pomóc, możesz...

Wstaję, posyłając jej poirytowane spojrzenie. No bez przesady. To miał być tylko układ, miałam przechytryć Caleba, a nie przespać się z nim na zlecenie. Co innego spędzanie z nim czasu i całowanie, a co innego pieprzenie się na rozkaz. Na to się nie pisałam.

– Lepiej nie kończ – mówię chłodno.

– Dorzucę ci dodatkowe pięć stów, jeśli będziesz musiała się tak poświęcić. – Cassidy przewraca oczami.

Mam ochotę uderzyć ją w tę idealnie wymalowaną twarz.

– Masz mnie za dziwkę? – warczę. – To tylko układ, mogę się z nim całować dla kasy, ale nie będę się z nim pieprzyć tylko po to, żeby zdobyć dla ciebie jakieś dowody. Myślałam, że to jest jasne.

Wzdycha, Lindsay i Wendy odwracają wzrok.

– Daj spokój. Przecież wiem, że sama masz na niego ochotę, więc co za różnica?

– Taka, że nie prześlę się z nim z powodu kasy, do cholery! Czy mam ochotę, czy nie, nie będę z siebie robić dziwki.

Chyba wreszcie zaczynają do niej docierać moje słowa, bo robi zaskoczoną minę, a potem na jej twarzy pojawia się skrucha.

– Przepraszam. Nie o to mi chodziło. Wiem, że nie jesteś dziwką. Sorry.

Ta, jakby to miało w czymkolwiek pomóc.

– Daruj sobie.

Ruszam w kierunku drzwi, a ona woła:

– No serio, O! Nie miałam tego na myśli. Po prostu widzę, że on na ciebie działa. Ale masz rację, nawet bez kasy nie powinnaś dać mu posunąć się dalej, bo to by tylko sprawiło, że poradzi sobie w tym zakładzie lepiej.

Zaciskam wargi.

– I tak nie wygra. Dennis już przeleciał swoją laskę, a on przyjechał później, poza tym Paul...

Macha ręką.

– Ale chodzi też o to, jak bardzo opiera im się dziewczyna. Jak trudno było się dostać jej do majtek. No i czy w ogóle się udało, bo jeśli nie, to będzie wielka porażka, drużyna mu tego nie zapomni.

Prycham. No tak, mogłam się domyślić.

– Jesteśmy pewne, że ciebie uznają za największe wyzwanie. Słyszałam, jak Paul o tym mówił – dorzuca Lindsay. – Ostatnio po meczu, kiedy poszłam do Keva.

Mrużę oczy.

– Świetnie. Ale nie musicie się martwić, bo na pewno spotka go porażka.

Cassidy mierzy mnie uważnym spojrzeniem.

– To dobrze.

– A teraz idę. Muszę się przebrać i pomalować – oznajmiam.

Lindsay patrzy na moje ciuchy.

– Dzięki Bogu – mamrocze.

Mam ich na dzisiaj zdecydowanie dość, dlatego łapię deskę, a później dodaję na odchodne:

– A w ogóle to trochę za dużo cukru w tym koktajlu, ile to musi mieć kalorii...?

Wszystkie trzy robią przerażone miny, a ja przepraszam w myślach Johnsa, któremu pewnie się oberwie. Ale gość sobie poradzi, jestem o tym przekonana. To twardy wampir. Za to wyraz twarzy tych nadętych kretynek jest po prostu bezcenny.

ROZDZIAŁ 34

OCTAVIA

– No poważnie? – rzuca Caleb, śmiejąc się coraz głośniej.

– Przecież nawet z grudki ziemi da się wycisnąć więcej emocji – kwituję.

Uśmiecha się szeroko, obejmując mnie ramieniem. Siedzimy na kanapie w jego salonie, na ekranie leci jakiś film, który ponoć mieliśmy oglądać, ale jest tak słaby, że zamiast tego wciąż komentujemy kolejne sceny i żartujemy z żalostnej gry aktorskiej. W tej chwili główna bohaterka zaczyna narzekać na swojego pecha.

– Ty zagrałabyś to o wiele lepiej – stwierdza Cal.

Spoglądam na niego, trzepocząc rzęsami.

– Co za komplement, Jenkins. Serduszko mi się rozpuszcza.

Przyciąga mnie bliżej i mruczy z ustami tuż przy moich:

– Jakie serduszko? Ten lodowy soplel, który tu masz?

Stuka palcem w mój mostek, a ja mrużę oczy.

– Lepiej mieć tutaj lodowy soplel – przesuвам dłonią po jego brzuchu, aż docieram do paska krótkich spodenek – niż tu sflaczały balon.

Sapie z oburzenia, a ja zaczynam chichotać, gdy przewraca mnie na plecy i nakrywa swoim ciałem.

– Kochanie, nie powiedziałaś właśnie czegoś takiego – szepcze.

Zadzieram podbródek.

– A jeśli to zrobiłam?

– To będziemy mieć problem – odpiera.

Kiwam głową.

– Prawda boli, Cal?

Śmieje się, a potem nachyla, by mnie pocałować, jednak zrzucam go z siebie i wstaję z kanapy, poprawiając koszulkę.

– Zrobiłam się głodna. Gdzie to sushi?

Odwraca się w moją stronę i wzrusza ramionami akurat w momencie, gdy rozlega się dzwonek do drzwi. Po chwili Cal wraca do salonu z jedzeniem, więc rozkładam się na kanapie i łapię pałeczki. Ćwiczyłam, jak powinno się je trzymać, ale nadal słabo mi to wychodzi. Od razu to zauważa i uśmiecha się krzywo.

– Rzadko jadasz pałeczkami?

Przygryzam wargę.

– Może mi pokażesz...?

W jego oczach pojawia się błysk.

– Mogę ci pokazać, malutka.

Robi mi się gorąco. Wpatruje się we mnie w taki sposób, że wszystko w moim ciele szaleje. A mózg zdecydowanie nie działa tak, jak powinien. Nie wspomnę nawet o durnym sercu, które wolałabym, by naprawdę było sopelem lodu. Gdy ten układ się skończy, będę musiała bardzo szybko zrobić sobie terapię, która odzwyczai mnie od tego chłopaka. Przywiązałam się do niego. Zaczęło mi na nim zależeć. A takie chwile jak ta przy filmie sprawiają, że chcę zrobić coś głupiego. Jak powiedzieć mu, że powinien przestać być takim skurwielem, przestać bawić się

ludźmi, a wtedy...

Nie, wtedy nie będę jego. Przecież on tak naprawdę nawet mnie nie chce. To tylko zakład i kiedy się skończy, Cal da sobie ze mną spokój. Nie chce mnie. Nie może. Chodzi mu tylko o wygraną i zaciągnięcie mnie do łóżka, bo jestem dla niego czymś nowym, jestem wyzwaniem, a w dodatku niby kuzynką Cassidy. Jej nie udało się wciągnąć w to wszystko, więc gdyby ze mną poszło lepiej, zwyciężyłby podwójnie. Założę się, że za to dostanie bonusowe punkty.

– To pokaż, jak posługiwać się pałeczkami.

Siada obok i demonstruje, w jaki sposób je trzymać, ale to niewiele daje. Dlatego uśmiecha się szeroko, nalewa sos sojowy do miseczki, po czym łapie własnymi pałeczkami sashimi, zanurza je minimalnie i podsuwa mi pod usta.

– Wygląda na to, że tym razem ja będę cię karmił.

Rozchylam wargi, a on wsuwa między nie kawałek, który łapię zębami. Cal wpatruje się we mnie uważnie przez cały czas, dlatego wysuwam delikatnie język, zlizując sos, i uśmiecham do niego lekko.

– Wreszcie role się odwróciły.

Żadne z nas nie wspomina o tym, że sushi można jeść też rękami. Udajemy, że ta opcja nie istnieje i Cal karmi mnie, sam podjadając swoje porcje. Na początku nie byłam przekonana, żeby zamówić sushi – stare przyzwyczajenia, wedle których po prostu mnie nie stać na żadne droższe żarcie oprócz typowych tanich fast foodów – ale teraz nie żałuję.

– Skoro taki z ciebie kucharz – odzywam się, wciąż patrząc mu w oczy – potrafiłbyś zrobić swoje sushi?

Podsuwa mi pod usta kawałek imbiru, który przygryzam po sekundzie.

– Kto wie. Nigdy nie próbowałem – odpiera.

Unoszę kącik ust.

– A spróbujesz dla mnie?

Zastanawia się przez chwilę.

– A co będę z tego miał? – pyta.

Chichoczę, uderzając go w pierś.

– Ale z ciebie interesowny drań, Jenkins.

Przysuwa się i podaje mi kawałek maki, a kiedy przełykam, całuje mnie miękko. Później podrywa się na nogi.

– Zaraz wracam – oznajmia.

Obserwuję, jak wbiega po schodach na piętro, zastanawiając się, o co chodzi. Caleb wraca po dwóch minutach, idzie z rękami schowanymi za plecami, spoglądając na mnie z lekkim uśmiechem błakającym się na wargach.

Zajmuje miejsce, a ja unoszę brwi.

– Mam się bać?

Śmieje się cicho, chociaż w jego oczach pojawia się jakiś dziwny wyraz.

– Ty naprawdę jesteś strachliwa, kochanie.

Przygryzam wargę, bo gdy znów wypowiada *kochanie* tym swoim seksownym, gładkim głosem, od razu czuję mrowienie, które wypełnia mnie całą i pobudza, przekonując, bym zbliżyła się do tego, kto wywołuje to elektryzujące uczucie.

– Może jestem – rzucam. – A teraz mów, o co chodzi.

Caleb wyjmuję zza pleców niewielkie, srebrne pudełeczko, a ja przez dwie sekundy wpatruję się w nie z zaskoczeniem.

– Co...

Otwiera opakowanie. Dostrzegam delikatną, połyskującą bransoletkę z zielonymi

kamieniami. Jest ich kilka, są ze sobą połączone misternie splecionym wzorem ze złota. Wyglądają ślicznie i subtelnie, mam wrażenie, że jeśli ktokolwiek dotknie tej biżuterii, ona rozsypie się w proch. Ale Cal łapie ją w palce, wyjmując z pudełeczka, po czym delikatnie chwyta mój nadgarstek.

– Zobaczyłem ją na wystawie – mówi cicho – i pomyślałem, że będzie pasowała do pierścionka twojej mamy. To też szmaragdy.

Moje serce właśnie wybucha od emocji, które w tym momencie mnie przytłaczają. Bo to prawda. Pierścionek zaręczynowy mamy, który noszę na łańcuszku, ma bardzo podobny wzór, a odcień kamienia jest niemal identyczny. Czuję wzbierający w piersi płacz, ogarnia mnie tak wielkie wzruszenie i wypełnia tak potężne ciepło, że nie jestem w stanie nawet zareagować, kiedy Cal zapina bransoletkę na moim nadgarstku.

– Cal... – szepczę w końcu, patrząc mu w oczy.

Zielone jak te kamienie. Jak te kamienie, przez które złota bransoletka musiała kosztować pewnie więcej, niż dostanę od Cassidy za nasz układ. Natychmiast robi mi się głupio, czuję się niezręcznie i już chcę dodać coś o tym, że to za wiele, jednak Caleb całuje mnie miękko, głaszcząc delikatnie kciukiem nadgarstek.

Nie mogę nie przyjąć tego prezentu. Przecież dla Oakley Barnes wydanie ponad tysiąka na głupią biżuterię powinno być codziennością. Dlatego gdy Caleb się odsuwa i spogląda na mnie jakoś dziwnie, nie dodaję niczego więcej.

– Nie podoba ci się? – pyta cicho.

Niepewność. Właśnie to widzę w jego spojrzeniu.

Kręcę gwałtownie głową, po czym łączę nasze wargi w pełnym pasji i żaru pocałunku, który elektryzuje ciało, zmiękcza kończyny, wyrzuca z umysłu dosłownie wszystko.

– Jest idealna – szepczę.

Caleb obejmuje mnie w talii i muska wargami mój policzek.

– Jak ty.

Przymykam powieki na kilka sekund, a on dodaje:

– Wiesz, że szmaragd jest nazywany kamieniem miłości?

Próbuję wziąć się w garść. Dał mi prezent i co z tego? Dla niego wydanie takiej kasy na głupią błyskotkę to normalna sprawa. A że pomyślał o tym, że bransoletka będzie pasować do pierścionka...? Musiał domyślić się, jaki ten pierścionek jest dla mnie ważny, więc skleił na poczekaniu słodką historyjkę, by mnie zmiękczyć. Nic innego.

Nic. Innego.

Słyszysz, durne serce?

– Miłości? – rzucam wreszcie z rozbawieniem. – To może mi pomoże i wreszcie jakąś znajdę.

Cal śmieje się cicho.

– A nie znalazłaś? Tu jestem, O.

– Strasznie pewny siebie z ciebie drań, Jenkins – mamroczę.

– W takim mnie się zakochałaś.

Moje serce znowu zaczyna walić mocniej. Zakochałam? Nie zakochałam? Nie jestem pewna, co to dokładnie znaczy. Można zakochać się w kimś, kogo perfidnie się okłamuje i kto jest prawdziwym sukinsynem?

– Odważne stwierdzenie – mówię, oddychając szybciej.

– Nieprawdziwe?

Patrzę mu w oczy i przez chwilę żadne z nas się nie rusza. Caleb muska palcami moje udo, aż pojawia się na nim gęsia skórka.

– Za mało o tobie wiem – odpowiadam w końcu.

Przymyka powieki i śmieje się cicho, jakby z lekkim zawodem.

– Za mało? Znasz mnie cholernie dobrze, O. Wiesz, jaki jestem, co lubię, co mnie kręci.

Dotykam jego policzka i gładzę go delikatnie. Tym razem to Caleba przeszywa dreszcz.

– Ale chcę więcej, Cal. Chcę wiedzieć o tobie wszystko. Dopiero wtedy będę mogła zdecydować, czy mogę się w tobie zakochać.

– Co takiego chcesz wiedzieć? – szepcze.

Przysuwam się, po czym całuję go, a on łapie mnie w tali i sadza na kolanach. Od razu obejmuję go za kark.

– Coś, czego nie wie nikt inny. Masz jakieś tajemnice, Cal?

Wpatruje się we mnie uważnie, aż zaczynam się bać, że przejrzał mój plan.

– A ty masz, O? – pyta.

W jego spojrzeniu nie dostrzegam podejrzliwości czy złości, dlatego decyduję się pociągnąć to dalej.

– Sekret za sekret? – proponuję, przechylając nieznacznie głowę.

– Jesteś bardzo ciekawska, co?

– Pewnie. – Potem poważnieję i dbam, by w moich oczach zobaczył coś, w co zdecydowanie nie powinien wierzyć: że może mi zaufać. – Po prostu chcę cię naprawdę poznać, Caleb. Mogę zacząć, jeśli będzie ci łatwiej.

Unosi brwi, więc kontynuuję:

– Mój tata rzadko bywa w domu. – *To nawet prawda.* – Gdy mieszkaliśmy jeszcze w Virginii, było nawet gorzej. – *Prawie prawda.* – Dlatego zapraszałam różne osoby. Któregoś razu moja przyjaciółka wpadła na pomysł, że powinnyśmy zrobić coś ciekawszego. Zabrałyśmy samochód jej matki i pojechałyśmy na imprezę do sąsiedniego miasta. A przynajmniej zamierzałyśmy, bo marny był ze mnie kierowca. – Przygryzam wargę, by udawać, że jestem nieco zawstydzona. – No i rozbiłyśmy to cacko. To był jakiś rzadki model – kłamię dalej. – Wiesz, jeden z tych starych, jakichś super i świetnych klasyków, jeszcze po dziadku. No i biedaczka do dzisiaj nie wie, co się stało. Liza zapłaciła jakiemuś facetowi, by pozbył się dowodów.

Cal kręci głową.

– I nikt się nigdy nie skapnął?

– Zanim jej matka zauważyła, że auto zniknęło, minęło kilka dni. Zatarłyśmy ślady.

To dość wiarygodne kłamstwo, prawda? Bogacze przecież często gubią jakieś rzeczy i machają na nie ręką.

– Twoja kolej – mówię.

Opiera się wygodniej o kanapę, ciągnąc mnie za sobą. Praktycznie już nie siedzę, a na nim leżę.

– Ale to zostaje między nami – zastrzega.

Przytakuję.

– Gdybyś mnie wydał, miałabym przerąbane.

Śmieje się lekko.

– Okay. Niech będzie. Więc mój sekret... – Zastanawia się. – Na drugie imię mam Amadeus. Po dziadku.

Wybucham śmiechem.

– To żaden sekret – kpię. – Wiele osób ma dziwne imiona i co z tego?

Wzrusza ramionami.

– Ale o moim nikt nie wie.

Wzdycham.

– Coś innego, Cal. Ja zdradziłam ci wstydlivy sekret, za który ktoś mógłby się na mnie poważnie wkurzyć. A ty co?

Posyła mi rozbawione spojrzenie.

– Dobra. Jakiego rodzaju sekret chcesz poznać?

– Może ten stojący za zdjęciem, na temat którego kłamałeś w drodze z koncertu? – rzucam.

Wygląda na zaskoczonego.

– Zdjęcia...?

– Ciebie w jakimś kasku. Z gołą klatą. Seksowne było – mówię, poruszając brwiami. – Ten gość obok ciebie to był twój ojciec?

Teraz dostrzegam w jego oczach zrozumienie.

– Zapamiętałaś sobie, co? – mamrocze pod nosem.

– Bo dziwnie zareagowałeś. I kłamałeś.

– Mówiłem ci, że to z...

– W Halloween się nie przebierasz w żadne stroje, Cal. Przestań. Sprawdzalam.

Na te słowa uśmiecha się krzywo.

– Sprawdzalaś?

– Tak. Bo jestem ciekawska.

Przezesuje włosy palcami z dziwną miną. Jakby się wahał.

– To nic ciekawego – stwierdza.

– Zaryzykuję – mruczę, po czym nachylam się, by przygryźć jego ucho.

W końcu Cal wzdycha i zaczyna:

– Dobra. Ale to zostaje między nami, O. – Gładzi delikatnie moje plecy, spoglądając na mnie z powagą. – To zdjęcie z budowy, na której pracowałem. Dwa lata temu firma mojego ojca była tak zadłużona, że prawie straciliśmy dom. – Skanuje wzrokiem moją twarz, sprawdzając reakcję na to wyznanie.

A ja otwieram usta ze zdziwienia. Kłamie? Bo nie tego się spodziewałam. Cassidy mówiła coś o pracach społecznych, a nie o...

– Jak to? – pytam.

– Udało nam się to ukryć, ojciec ma kontakty, więc nikt się nie dowiedział, ale było bardzo krucho. Dlatego latem przed rozpoczęciem liceum mu nieco pomogłem. – Wzrusza ramionami. – I to cała historia.

– Pracowałeś na budowie? – upewniam się.

– Tak.

– Jako zwykły murarz, malarz czy co tam jeszcze?

Kiwa głową.

– Robiłem wszystko, czego mnie nauczyli. Tata miał niewielki zespół starych pracowników, którzy przy nim zostali. I musieliśmy razem dokończyć zlecenie, na które podpisał umowę, żeby nic się nie wydało.

– A twoja...

– Moja mama musiała brać po dwie zmiany, a i tak nie mieliśmy nic, bo trzeba było opłacić bieżące rachunki, materiały, mieliśmy też jakiś problem z poprzednimi klientami... Ojciec brał pożyczki od swoich partnerów, dopóki wreszcie coś nie zaskoczyło i wszystko odzyskaliśmy.

Partnerów. Czy Barnes nie był kiedyś jego partnerem? Wydaje mi się, że Cassidy coś o tym napomknęła.

– Jak ojc... mój wujek – podsuwam.

Cal przytakuje.

– Gdyby inni o tym wiedzieli, zjedliby mnie, dlatego puściłem plotkę, że odrabiam prace społeczne – dodaje z rozbawieniem. – Teraz jestem na szczycie, ale dwa lata temu? – Kręci głową. – Właściwie byłem niżej niż na dnie, ich zdaniem. Musiałem pracować fizycznie. – Udaje, że się wzdryga. – Straszne. Do tego mój ojciec zadłużył się u Barnesy, Raydsona i obecnego współnika. Byliśmy zdani na ich łaskę.

Na łaskę rodziców Cass i Eliasa, i jeszcze jakiegoś gościa.

– Potem ich spłaciliśmy, tylko Janzen został w spółce, bo on pożyczył nam najwięcej i chciał w zamian za to udziały. – Ponownie wzrusza ramionami. – No to je dostał, całkiem nieźle się to ułożyło. Ale wtedy było cholernie słabo. Nawet Paul, Lara i Liam o tym nie wiedzą.

– Ale to żaden sekret. Nie miałaś kasy, teraz masz... – Wtedy to do mnie dociera. – Fletcher's i to horrendalne chesne. Nie mieliście też kasy na nie, prawda?

Cal potwierdza niemrawo.

– Ta.

– Jakim cudem nikt... – zaczynam.

– Mam swoje sposoby.

Poprawiam się na jego kolanach i obejmuję ciaśniej ramionami. Nie mogę pozwolić, by teraz skończył mówić. Mam wrażenie, że mój telefon jest wręcz gorący od nagrywania tych wszystkich informacji, którymi Cal mnie zarzuca.

– Jakie na przykład?

– Chciałabyś wiedzieć, co?

Kiwam głową, a później nachylam się do jego ust. Muskam je delikatnie własnymi i zaczynam gładzić kark Cala, który zaciska palce na moich plecach. Uśmiecham się nieznacznie, a potem przygryzam jego dolną wargę. Czuję ciepły oddech i to, jak jego klatka piersiowa zaczyna poruszać się szybciej.

– Bardzo bym chciała – szepczę.

Całuję go mocniej, bardziej natarczywie, łapiąc za rąbek koszulki. Wszystko albo nic. To ten moment, bo czuję, że jeśli Cal powie mi całą prawdę, będę go miała. Dzieciaki z Fletcher's wytkną go palcami za to, że bogaty chłopczyk zbrukał złote rączki pracą fizyczną, jednak to za mało. Cassidy chciała, bym znalazła na niego coś mocniejszego. To, że jej ojciec pomagał ojcu Cala brzmi nieźle, ale wciąż nie wystarcza. Mam wrażenie, że czegoś jeszcze mi nie mówi.

Może kłamie. Może nie pracował, by pomagać ojcu, tylko naprawdę odbywał jakąś karę? Pewnie tak jest, a ta historia to zmyłka, ponieważ Cal poznał mnie na tyle, by wiedzieć, że będę miała gdzieś całą sprawę z forszą. Czy nie? Sama już nie wiem.

– Jesteś bardzo... – zaczyna.

Nie daję mu dokończyć. Zdejmuję Calebowi koszulkę przez głowę, a potem przesuwam dłońmi po jego klatce piersiowej i przybliżam się, by pocałować obojczyk. Cal wciąga głośno powietrze przez usta, a ja liżę opaloną skórę i zasysam ją delikatnie, po czym przenoszę się na szyję.

– Bardzo jaka? – mruczę mu do ucha, którego płatek teraz przygryzam.

– Wścibska.

Przytakuję, przyciskając się do niego bardziej. W zielonych oczach dostrzegam już tylko jedno pragnienie, więc uśmiecham się lekko, gdy Cal sunie dłońmi po moim ciele. Przechodzą mnie dreszcze, kiedy unosi materiał topu i dotyka nagiej skóry pleców.

– Jeśli nie chcesz kontynuować, lepiej się odsuń – mówi niskim głosem. – Bo jeszcze chwila i będzie za późno, kochanie.

Chichoczę.

– Zaryzykuję. Może nie wiesz, ale lubię igrzać z ogniem.

– Och, bardzo dobrze to wiem – odpiera.

Atakuje moje wargi jeszcze mocniej, jeszcze bardziej nagle, a ja rozchyłam własne i wysuwam język, którym od razu odnajduje jego język. Obejmuję Cala ciaśniej, a on przekręca nas i po sekundzie leżę na plecach, a on przygniata moje ciało do kanapy, składając natarczywe pocałunki na mojej szyi i dekolcie. To tak przyjemne, że na jakiś czas się wyłączam i zapominam o wszystkich pytaniach. Pozwalam Calebowi na kolejne pieszczoty, roztopiając się pod jego ustami i dłońmi. Korzysta bez zawahania.

– Szantażowałem dyrektorkę – szepcze w pewnym momencie z ustami nad moją skórą.

Zamieram na dwa uderzenia serca, wracając do rzeczywistości.

– Co? – wyduszam.

– Przyłapałem ją z kimś w gabinecie. Kimś, na kogo miała ogromną ochotę, a nie powinna.

Odsuwam go nieznacznie.

– Pieprzyła się z jakimś uczniem?

– Chciała. – Cal uśmiecha się krzywo, po czym całuje moją skórę tuż pod uchem.

Drżę coraz mocniej, jednak muszę się skupić. Muszę wyciągnąć od niego więcej.

– I co, po prostu powiedziałeś jej, że jeśli nie przyjmie cię bez chesnego, ujawnisz ten sekret wszystkim?

– Mniej więcej.

Czuję, jak moje serce przyspiesza i to nie tylko od tego, co Cal ze mną wyprawia. Dociera do mnie w pełni to, że szantażował dyrektorkę, by zostać w szkole. To niezgodne z prawem, poza tym sam fakt, że został we Fletcher's mimo braku zapłaty... Przecież te bogate snoby go zjedzą. Musiał uciekać się do podstępu, udawał, że jest jednym z nich, chociaż wcale tak nie było.

Przychodzi mi do głowy coś jeszcze.

– Drużyna – mamrocę, kiedy on skupia się znów na mojej szyi. – Gdybyś nie został na tamten semestr, nie wybraliby cię na kapitana. Najmłodszego kapitana i pierwszego atakującego.

– Mniej więcej – powtarza.

Więc jesteś oszustem. Tak naprawdę nie dostałbyś się do drużyny, może teraz nie byłbyś jej gwiazdą przez problemy, jakie miał twój ojciec.

Nie mówię tego na głos. Nie mogę się zdradzić, bo chyba znalazłam dla Cassidy wystarczająco kompromitujący dowód. Dla uczniów Fletcher's kasa i prestiż to wszystko, co się liczy. Jeśli dowiedzą się, że Cal zdobył swoją pozycję podstępem, że wkupywał się w ich łaski imprezami, gdy jego ojciec odkuł się finansowo, by zatuszować fakt, że kiedyś byli niemal bankrutami... Mnie coś takiego by nie obeszło. Ale takich bogatych kretynów?

– To popierdalone – rzucam na wydechu.

Caleb unosi głowę i spogląda mi w oczy.

– Tak?

Przytakuję.

– Co za różnica? Czy masz kasę, czy nie? To żalosne, oceniać kogoś przez to, ile pieniędzy ma.

Naprawdę tak uważam, choć wiem, że ludzie z Fletcher's nie będą tacy wyrozumiali. Poza tym... Cal kogoś szantażował. To słabe. Tak samo jak romans z uczniem, jednak...

– Chwila. – Odsuwam go dalej, mierząc wzrokiem. Otwieram usta, w mojej głowie wszystko układa się w jedną całość. – To ty byłeś tym uczniem, prawda? To ciebie chciała przelecieć dyrektorka.

Chłopak śmieje się nisko.

– Jesteś cholernie bystra.

Patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Pieprzyłeś się z nią?

Robi zde gustowaną minę.

– A jak myślisz? – Nie zdążam odpowiedzieć, bo sam dodaje: – Nie tknąłbym tego durnego babska nawet przez rękawice. Ale ona miała o sobie zbyt wysokie mniemanie. – Wzrusza ramionami. – Obiecała, że jeśli zrobię jej dobrze i będę przychodził czasami po zajęciach, jakoś ukryje przed innymi to, że nie zapłaciłem chesnego. I że może nawet nie będę musiał go oddawać, gdy tata już się podniesie po kryzysie. Nazwała to... stypendium dyrektorskim. I próbowała się do mnie dobierać, a ja ją nagrałem.

Historia zatacza koło. Teraz ja nagrywam jego.

– Ohyda – kwituję.

W jego oczach błyszczy rozbawienie.

– Ale dzięki temu przynajmniej wszystko mi się ułożyło. Hendrickson zawsze przeprowadza te swoje „rozmowy” przed przyjęciem do liceum. Mnie nie zaprosiła, bo nie wpłaciliśmy kasy, więc wiedziałem, że muszę coś zrobić. Poszedłem do niej, a gdy zobaczyłem, co się święci, włączyłem dyktafon akurat na czas, żeby nagrać jej propozycję.

Sięga w kierunku mojej koszulki, a ja pozwalam ją z siebie zdjąć, myśląc gorączkowo. Czy tyle wystarczy? To chyba nawet lepsze, niż sądziłam. Cassidy będzie mogła go oskarżyć o to, że jest oszustem. Że miejsce w drużynie mu się nie należy, że nie powinien być królem szkoły. Wszyscy go wyśmieją za to, że musiał uciekać się do podstępu, by uczyć się w tym durnym prestiżowym liceum. I że musiał pracować fizycznie, bo przecież dla nich coś takiego to znížanie się do poziomu nas, zwykłych, biednych ludzi. Już widzę minę Cass, gdy o tym usłyszy. To lepsze niż prace społeczne.

– Co za idiotka – mamrocę.

Caleb przytakuje, a potem przesuwając dłońmi po moich bokach i ciągnie delikatnie zębami moją górną wargę. Wtedy się budzę i uświadamiam sobie, co się tak naprawdę dzieje. Nie chciałam posunąć się aż tak daleko, tyle że teraz leżę pod nim w samym staniku. Cał gładzi moją skórę, posyłając przez całe ciało rozkoszne dreszcze. Jego pocałunki i dotyk mnie rozpałiły, jestem cholernie podniecona.

Jęczę, kiedy Cal przyciska mnie do kanapy jeszcze mocniej. Chcę to przerwać, ale jeszcze chwila. Jeszcze tylko chwila, bo jest mi tak dobrze, że mogę pozwolić sobie na kolejną sekundę przyjemności. Należy mi się. Wykonałam dobrą robotę. Pokonałam Caleba. Zdradził mi swój sekret. Był mój. Wygrałam.

– Jesteś taka piękna, O – szepcze.

Mięknę i odchylam głowę, a jego dłonie wędrują do zapięcia stanika. Wtedy zdaję sobie sprawę z tego, że nie chcę go odpychać. Nie chcę tego przerywać, nawet jeśli to złe. W tym momencie się takie nie wydaje. W tym momencie jestem już jak oszalała z pragnienia...

...które wygasa natychmiast, gdy rozlega się trzask drzwi wejściowych. Oboje zamieramy.

– Caleb? Jesteś? – woła jakaś kobieta.

Cal klnie pod nosem, zrywając się na nogi. Rzuca koszulkę w moim kierunku, więc wkładam ją szybko, a on przerzuca przez głowę własną i poprawia spodnie akurat w momencie, gdy kroki na panelach stają się głośniejsze i do salonu wkracza wysoka ciemnowłosa kobieta. Unosi brwi, kiedy dostrzega mnie na kanapie. Jej spojrzenie przesuwają się na Calę, a potem skupia na moich rozczochranych kosmykach. Wcale się nie rumienię na widok kpiącego

uśmiešku wypływającego na jej wargi. Już wiem, po kim Cal to ma.

– Zapomniałam powiedzieć, że dzisiaj wrócę wcześniej – rzuca.

Caleb odchrząkuje.

– Cześć, mamó.

Wstaję, przyglądając włosy, po czym posyłam pani Jenkins słodki uśmiech.

– Dobry wieczór, proszę pani. Jestem O.

– Cześć, O. Jestem Kate. – Wskazuje na Cala. – Czy mój syn ci się naprzykrza?

Zaczynam się śmiać, ale moje serce i oddech powoli się uspokajają.

– Może troszeczkę – mówię.

Caleb krzywi się nieznacznie.

– Myślałam, że masz dzisiaj dłuższy dyżur.

– Ojciec wraca wieczorem, miałam zrobić kolację – stwierdza pani Jenkins. – Zostaniesz i zjesz z nami? Chętnie posłuchałabym o tobie nieco więcej, O.

Nieco więcej?

Posyłam Calowi zdumione spojrzenie.

Opowiadał o mnie matce?

– Mamó – warczy Caleb ostrzegawczo.

Kate unosi dłonie.

– Nic nie mówię. – Puszczą do mnie oko. – To co, zostaniesz?

Otwieram usta, chcąc jakoś wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji, gdy odzywa się mój telefon. Przypominam sobie o włączonym dyktafonie i klnę w myślach, wyjmując komórkę. Szybko kończę nagrywanie, tak, by Cal niczego nie dostrzegł, po czym spoglądam na połączenie, które właśnie odrzuciłam.

– To mój tata – mówię przeproszająco. – Muszę z nim pogadać, rzadko ma czas. – Zerkam na Cala. – Będę już lecieć.

Zaciska wargi, jednak po sekundzie nieznacznie się rozluźnia.

– Odwiozę cię – oznajmia.

Przełykam z trudem ślinę. Mogę dać się zamknąć z nim w jednym samochodzie po tym, co się stało?

– Okay.

– Tylko wróć szybko, synu – rzuca z rozbawieniem Kate. – Przyda mi się twoja pomoc w kuchni.

Oddycham w duchu z ulgą.

– Wróć, nim się obejrzysz – mówi gładko Cal.

Łapie pudełeczko od bransoletki i mój plecak, chwytam moją dłoń, a później kierujemy się w stronę wyjścia, nadal pod czujnym wzrokiem jego matki, która z pewnością doskonale wie, co działo się w salonie, nim pojawiła się w domu.

ROZDZIAŁ 35

CALEB

Moja ofiara: Więc opowiadałeś już o mnie mamie?

Ja: Nie wyobrażaj sobie za wiele. Zawsze pyta, kto jedzie z nami za miasto, więc muszę podawać jej całą listę. No i tylko ciebie nie znała.

Moja ofiara: Auć.

Ja: A myślałaś, że już szykuję pierścioneł, co?

Moja ofiara: W razie czego żadnych brylantów. Są strasznie oklepane.

Ja: Szmaragdy?

Moja ofiara: W ostateczności.

Uśmiecham się pod nosem, a potem wrzucam komórkę do torby sportowej i wsiadam do samochodu, tłumiąc ziewnięcie. Nie wyspałem się, bo wczoraj do rodziców przyszedł Janzen z żoną i dziećmi, więc dotrzymywałem towarzystwa i odgrywałem idealnego syna, a oni siedzieli do nocy. Nie mogłem przez to wyrwać się do przyjaciół ani do O. A chciałem ją zaskoczyć. Uwielbiam ten błysk w jej oku, gdy robię coś, co jej się podoba.

Ale musiałem zostać przez całą niedzielę w domu. Myślałem, że zwariuję, zwłaszcza po tym, co stało się między nami w sobotę. Chciałem do tego wrócić i miałem nadzieję, że dzisiaj się uda. Mój miesiąc powoli dobiega końca. O musi przyznać, że straciła dla mnie głowę, inaczej nie wygram.

Ruszam, wyjeżdżając sprzed domu. Jadę spokojnie, co jakiś czas jak zwykle stając w korkach. Mijam rzędy sklepików i kawiarenek przy Homestead Road, aż po kilkunastu minutach docieram do Fletcher's. Ciągle myślę o tym, jak bardzo zaryzykowałem, zdradzając O swoją tajemnicę. Gdyby była taka jak jej kuzynka, już dawno wrzuciłaby tę historię na wszelkie dostępne media społecznościowe, zgniotłaby mnie i ośmieszyła. W szkole naprawdę nie miałbym życia, za samą propozycję dyrektorki pewnie dostałbym głupie uwagi. Ludzie twierdziliby, że pewnie poszedłem z nią na układ.

Jednak Oakley nie pisnęła ani słowa przez cały wczorajszy dzień i chyba nie zamierza tego zrobić. Zaufałem jej, bo coś w jej spojrzeniu mówiło, że mogę to zrobić. Chciała poznać mnie całego, prawda? A ja chciałem, by była moja i jeśli zdradzenie kilku rzeczy więcej na swój temat jest kluczem... Proszę bardzo. Skoro tego właśnie pragnie, dostanie mnie w całości. Chcę, by wreszcie przyznała, że się we mnie zakochała.

Parkuję przed kompleksem budynków szkolnych. Wzdycham, patrząc na te pieprzone mury, w których muszę spędzić jeszcze rok. Niby każdy nastolatek nienawidzi swojego liceum, jednak Fletcher's... Gdyby nie drużyna, chyba już dawno bym tu oszalał. To rodzice chcą, żebym skończył renomowaną placówkę. Pragną dla mnie czegoś lepszego, niż sami mieli, więc wolę nie wyprowadzać ich z błędu i nie mówić, jakim żartem okazała się ta gówniana szkoła.

– Masz plany na wieczór? – pyta Paul, zrównując ze mną krok, kiedy docieram do drzwi.

Zerkam na worki widoczne pod jego oczami i przyklapnięte blond włosy, po czym unoszę brew.

– Ciężki weekend?

– Musiałem pilnować bliźniaków – rzuca z kwaśną miną. – Jakby, kurwa, nie mogli wynajść innej niańki, skoro Tasha się rozchorowała.

Uśmiecham się z rozbawieniem. Młodszy bracia Paula, i to solidnie młodszy, bo o dwanaście lat, jako jedyni są w stanie mu naprawdę dokopać.

– I pisałem, czy pomożecie – dodaje po chwili. – Ale wszyscy nagle byli tacy zajęci.

Zawsze jesteśmy zajęci, gdy trzeba pilnować tych dzieciaków. Raz się zgodziliśmy i Emily do dzisiaj ma bliznę na kolanie, Dennis prawie stracił zęba, a ja rozum. Na te diabły nie działają żadne ze sposobów, które stosuje na pacjentów moja matka, kiedy chce ich uspokoić. Nawet wolę nie wspominać, co musieliśmy zrobić, żeby w końcu zaczęły współpracować.

Nigdy więcej odgrywania konia dla cholernych dzieciaków.

– No chyba nie sądziłeś, że zostawię moją O i przyjadę pilnować ci braci – mówię.

Paul prychnął.

– Mogłeś ją wziąć ze sobą. Są tak samo wyszczerzeni jak ona.

– Normalnie bym ci przypierdolił za porównywanie mojej dziewczyny do tych gnojek, ale mimo wszystko mam dzisiaj dobry humor.

Tym przyciągam jego uwagę.

– Wreszcie zaliczyłeś? Nie gadaj.

Ta, chciałbym. Ale nim odpowiadam, na moim ramieniu ląduje dłoń Dennisa, który pojawia się niespodziewanie obok.

– Co jest, chłopaki? Wieczorem maraton?

– Coś ty taki wesóły z rana? – Spoglądam na niego uważnie.

– Miałem udany weekend – odpiera uśmiechnięty.

– A spierdalajcie ze swoimi udanymi weekendami – burczy Paul.

Śmieję się i klepię go po plecach. Po chwili docieramy na halę. Większość chłopaków się już zebrała, ale trenerów jeszcze nie ma, dlatego spokojnie przechodzimy do szatni.

– Przestań się nad sobą uważać – mówię do przyjaciela, rzucając torbę na ławkę przy swojej szafce. – I jaki maraton? To te plany na wieczór? – pytam w końcu.

Dennis przytakuje.

– Lara załatwiła wejściówki na maraton horrorów. – Porusza brwiami. – Jak bardzo O jest strachliwa?

Uśmiecham się szeroko.

– Będzie nam potrzebny tylko jeden fotel.

Paul i Dennis zaczynają się śmiać.

– Mi i Emmie też – stwierdza ten drugi. – Ta mała boi się własnego cienia.

Przebieram się szybko, posyłając mu długie spojrzenie.

– Ona go prawie nie rzuca.

Nim odpowiada, drzwi szatni zostają otwarte i w środku pojawiają się Kevin z Eliaszem. Odwracam się, nie patrząc dłużej w ich stronę, bo zwłaszcza mordy tego pierwszego nie mam ochoty oglądać. Chyba że znowu mu ją obiję, jak w zeszłym roku. Wtedy nawet często spoglądałem, żeby podziwiać swoje dzieło.

– Jak kostka, Paul? – rzuca Elias.

– A co, martwisz się o mnie? – pyta z ironią przyjaciel.

Wkłada właśnie koszulkę, a ja kończę sznurować buty i strzelam kłykciami. Jestem gotowy do treningu i kolejnego wycisku.

– Zawsze. – Elias prychnął. – Po prostu nie chcę znowu się przez ciebie wyjechać na boisku, gdy będziesz się zwijsał jak bachor na parkiecie.

Kevin parska pod nosem. A tak dobrze nam szło zakopywanie topora wojennego.

– Lepiej się zamknij – ostrzegam, mrużąc oczy.

– A jeśli tego nie zrobię? – rzuca Elias.

Odwracam się, ale Dennis kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Daj spokój. Nie warto...

– Jak chuj – warczy Paul, ruszając w kierunku tamtych dwóch. – Nie będzie mi jakiś fiut wypominał czegoś, co nie było moją winą. – Spogląda przez ramię, jakby czekał na wsparcie, dlatego mijam Dennisa, który wzdycha głośno.

Staję przy Paulu, napinając ramiona.

– Nie będzie – zgadzam się z przyjacielem. – Chcesz powtórzyć? – pytam, mierząc Kevina wzrokiem. – Bo chyba nie dosłyszałem, jak przepraszasz za to pierdolenie.

– Mamusia nie wstydzi się za ciebie, gdy używasz takich brzydkich słów? – kpi Kevin.

– Twoja wstydzi się, że w ogóle cię urodziła.

– Ale mnie to zabolalo. – Chłopak staje tuż przede mną. – Twoje teksty są coraz bardziej żalodne, tak jak i ty.

Popycham go na szafki, w czasie kiedy Elias rusza na Paula i Dennisa.

– Riley mówiła mi, że jesteś jakiś nerwowy – dorzuca Kevin. – Ale nie sądziłem...

Unoszę pięść. Zdecydowanie nie zamierzam pozwalać, by w ogóle o niej wspominał, dlatego wyprowadzam cios w twarz, aż całą rękę przeszywa mi prąd. Kevin śmieje się tylko głośniej, kiedy łapię go za koszulkę, warcząc:

– Nawet o niej nie wspominaj, rozumiesz?

Z hali dobiega głośny gwizd, jednak żaden z nas nie zamierza odpuścić. Kevin patrzy mi z wyzwaniem w oczy, po czym odpycha mnie od siebie z pogardą widoczną na twarzy.

– A co ona cię obchodzi, skoro masz tę małą sukę od Barnesów? Chociaż chyba jeszcze się do niej nie dobrałeś, skoro ciągle łązisz taki wkurwiony. Może nie wiesz, jak to zrobić? Wygląda na ostrą, więc chętnie jej pokażę...

Rzucam się na niego, nim kończy zdanie.

– Na nią nawet się nie waż, kurwa, patrzeć, słyszysz?!

Próbuje się zasłonić, ale jestem zbyt wściekły. Uderzam go ponownie, aż cofa się o krok i wpada na ścianę, po czym pluje krwią i teraz sam skacze w moim kierunku. Upadamy na podłogę, szarpiąc się i warcząc coraz głośniej. Za to, że wspominał Riley i obraził moją O mam ochotę go teraz zabić. Bez żadnej przesady. A za to, co zasugerował... Gdyby kiedykolwiek położył na niej łapy, połamałbym mu je.

– Chyba cię wzięło, co, Jenkins? – Śmieje się. – Taka mała dziwka, jak Riley, a...

– Już nie żyjesz.

Zostaję od niego gwałtownie oderwany, nim udaje mi się poprawić cios. Oddycham ciężko, gdy ktoś odciąga mnie i popycha na szafki. To Den. Po drugiej stronie pomieszczenia trener trzyma w uścisku tamtego śmiecia. Kurwa.

– Co tu się dzieje?! – cedzi przez zęby.

Ocieram wargę, którą ten sukinsyn mi rozciął, a później staram się uspokoić. Tyle że na wspomnienie jego słów coraz mocniej rozsadza mnie od środka wściekłość. Kevin już nie żyje. Dopadnę go, nie ukryje się przede mną. I jeśli sądzi, że to Ianowi ktoś zrobił krzywdę... Przekona się, jak bardzo się mylił.

– Nic, trenerze – odpowiadam w końcu. – Małe nieporozumienie.

Kevin przytakuje, odpychając od siebie dłonie Ericksona.

– Ta. Już wyjaśnione – rzuca.

– Wyjaśnicie sobie dzisiaj na karnej godzinie na bieżni – warczy trener. – A teraz wyjazd na halę. I jeśli jeszcze raz coś takiego się stanie, wylatujecie obaj. Rozumiemy się?

Uśmiecham się pod nosem. Powodzenia w znalezieniu atakującego, skoro Ian jest niedysponowany, a Matt, mój drugi rezerwowy, kompletnie nieograny. Nie mówię tego jednak

na głos, tylko kiwam głową.

– Pewnie.

– Jasne – dodaje Kevin.

– Rozejść się. Koniec widowiska! – Erickson patrzy na nas jeszcze ze złością, po czym dorzuca: – Kapitan, do kurwy nędzy. Chcesz, żebym przemyślał twoją pozycję, Jenkins?

Prostuję się.

– Nie, trenerze.

– To zacznij się zachowywać. – Chyba ma ochotę jeszcze raz zakląć, jednak tego nie robi.

– A ty, Stevens, uważaj. Jesteś łatwy do zastąpienia. I na pierwszym meczu grzejesz ławę.

Kevin przełyka przekleństwo i nie odpowiada, a trener kieruje się do wyjścia. Gdy znika za drzwiami, posyłam temu sukinsynowi spojrzenie mówiące, że jeszcze z nim nie skończyłem. Rozumie i śmieje się, jakby podejmował wyzwanie.

– Już po tobie – mówię, ruszając na halę.

– Żebyś się nie przeliczył, Jenkins! – woła za mną. – Bo czuję, że to nie ja niedługo zostanę zastąpiony. To twoje rządy się skończą.

Nie zatrzymuję się. Niby jak może mi zagrozić? Nie ma ze mną szans, a nawet gdyby, mam za plecami całą drużynę. On jest śmieciem. Nikim. I jeszcze mu pokażę, co znaczy ze mną zadrzeć. Nie zostawię na nim suchej nitki.

ROZDZIAŁ 36

OCTAVIA

– To był cios poniżej pasa, San Francisco.

Śmieję się, a później pożeram w całości ostatni kawałek sernika. Doug i jego pies patrzą na mnie z wyrzutem, ale to oni przynieśli ciasto do domu. Powinni wiedzieć, że ja plus słodczyce równa się brak umiaru.

– Powiedz mamie, że genialnie piecze – mówię.

– Powiem jej, że nasza sąsiadka je więcej od Guzzlera.

Zerkam na labradora, który zlizuje właśnie okruszki z podłogi w kuchni. To dobrze, bo dopiero co ją zamiatałam, a już znowu zabrudziłam.

– Przyniosłeś mi ciasto, zeżarłeś połowę, a teraz narzekasz? – pytam.

Doug uśmiecha się kpiąco.

– Za to, ile ci pomagam, to ty powinnaś mi przynieść ciasto.

– Piekłam dla ciebie wczoraj cały dzień babeczki! Gdzie one są? – oburzam się.

– No zjedliśmy. – Wskazuje na psa, jakby to on pochłonął większą część.

– Było ich trzydzieści – wytykam.

– Następnym razem postaraj się bardziej.

Uderzam Douga w ramię, a potem spoglądam na telefon, który wibruje. Serce lekko mi przyspiesza, ale zwalnia, kiedy dostrzegam wiadomość. To nie od Cala.

Cassidy: TE NAGRANIA SĄ ZAJEBISTE

Cassidy: Trochę stłumione głosy, ale

Cassidy: da się z tym żyć

Cassidy: A te zdjęcia... Wiedziałam, że dasz radę.

Uśmiecham się z zadowoleniem. Gdy Cal odwiózł mnie po randce, zabrałam mu „przez przypadek” telefon. Nim po niego wrócił, udało mi się przesłać sobie zdjęcia z budowy. Kilka razy przyglądałam się, jak wpisywał kod blokady, dzięki czemu bez problemu go zapamiętałam. I jestem z siebie nieco dumna – udało mi się. Przy okazji widziałam też w jego komórce swoje zdjęcia. Ma ich sporo, robił je, kiedy nie patrzyłam. Nie zdążyłam jednak sprawdzić, ile z nich wysłał drużynie, bo wrócił po kilku minutach. Po prostu jak gdyby nigdy nic oddałam mu telefon, żałując tylko, że nie mogłam usunąć tych fotek.

Wcisnęłam też pudełko z bransoletką w najciemniejszy kąt pokoju, by nie biła mi po oczach, wywołując wyrzuty sumienia, których nie potrzebuję. Tak, jest delikatna, przepiękna, droga – tak piekielnie droga, że aż boli mnie od tego serce – no i mi się podoba. Ale to tylko rzecz. *To tylko rzecz.* Nic nie znaczy. On tak naprawdę nie myślał o mnie, gdy ją kupował, a pewnie o tym, że dzięki niej mnie zmiękczy i wreszcie pokona. Prawie się udało.

– Twój facet, z którym spotykasz się „tylko dla zakładu”? – rzuca Doug, wrywając mnie z zamyślenia.

– Nie podoba mi się ten ton. – Mrużę oczy. – Co ty niby sugerujesz?

Posyła mi długie spojrzenie.

– Że oczy ci się zaświeciły, jakbyś miała w tyłku własną latarkę.

– Co?

Macha ręką.

– Jak on się w ogóle nazywa?

Wzruszam ramionami.

– Mówiłam ci już. Caleb.

Pytał o to kilka razy, kiedy w ciągu ostatnich dwóch tygodni udawało nam się zobaczyć, bo albo wpadał pomóc przy mozolnym remoncie domu, albo ja wpadałam do niego, gdy Cal był zajęty, a Doug nie pracował.

– No tak, ale nazwisko? – dopytuje.

– Co za różnica?

– Jestem ciekawy.

– To nie bądź – ucinam.

Ja: Przydadzq się?

Cassidy: Dobra robota, laska. Już po nim.

Na tę wiadomość przechodzi mnie nieprzyjemny dreszcz. Już po nim. Z jakiegoś powodu te słowa nie cieszą mnie tak, jak powinny.

– Ale serio... – próbuje znów Doug.

– Doug, daj spokój. Mówiłam ci już. W sobotę na imprezie na zakończenie wakacji go pokonam i będzie po wszystkim, więc jaki jest sens poznawania jego nazwiska?

Wpatruje się we mnie w taki sposób, że zaczynam wiercić się na stołku.

– Bo przegrałaś ten zakład – mówi w końcu.

Zamieram.

– Co?

– Zakochałaś się w nim.

– Chyba cię pojebało – rzucam.

Śmieje się bez humoru. Guzzler, który sprzątnął wszystkie okruszki, podskakuje, próbując wpakować mi się na kolana. Tyle że stołki ledwo utrzymują mój ciężar, poza tym ja sama nie utrzymałabym na kolanach tak dużego psa, więc tylko głaszczę go za uchem, na co merda ogonem.

– Mnie?

– O co ci chodzi, Doug? – warczę. – Jeśli chcesz odwołać naszą śmieszna randkę w niedzielę, to po prostu powiedz, a nie zwalaj tego...

– Ta randka to i tak słaby pomysł, gdy jesteś zakochana w innym.

Podnoszę się gwałtownie.

– Wypierdalaj z mojego domu.

– Jeśli to nieprawda, to o co się tak ciskasz?

Patrzę na niego ze złością, a Guzzler odsuwa się, jakby nie podobała mu się ta sytuacja. Mnie też się nie podoba.

– Bo coś ci ewidentnie padło na mózg – mówię ostro. – A ja nie zamierzam tego wysłuchiwać.

Kiedy kończę zdanie, mój telefon zaczyna dzwonić, dlatego mimowolnie na niego zerkam. Doug prychna, jakbym właśnie potwierdziła jego słowa.

– Jeszcze tu jesteś? – syczę.

Przewraca oczami.

– Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi, San Francisco – oznajmia. – A przyjaciele się nie okłamują, no nie?

Odwracam się do niego plecami, po czym przechodzę do salonu. Nie mam ochoty nawet patrzeć na Douga i gdyby nie to, że Cass potrzebuje czasu na zorganizowanie jakiegoś sprzętu, by puścić w sobotę nagranie, mogłabym kopnąć Cala w tyłek już teraz. Ale kazała mi ciągnąć to

do końca, więc muszę wytrzymać.

Tylko dlatego to robię. Nie dlatego, że sama nie mam ochoty niczego kończyć...

Otrząsam się i odbieram telefon.

– Cześć, malutka – słyszę od razu. – Jesteś zajęta dzisiaj wieczorem?

Na moje wargi wypływa szeroki uśmiech, gdy słyszę głos Caleba.

– Zależy. Co proponujesz?

– Maraton horrorów w kinie.

Wzdycham ciężko.

– To nie do końca moje klimaty.

Śmieje się cicho.

– Jeśli będziesz się bała, przytulę cię i obronię.

A kto mnie obroni przed tobą, Caleb?

– Nie to miałam na myśli – wyjaśniam. – Nie boję się horrorów. Zawsze chce mi się na nich śmiać.

– Jesteś psychopatką? – pyta z rozbawieniem.

– Może trochę. Przeszkadza ci to?

– Nic a nic – odpowiada.

Opieram się o ścianę, dostrzegając, że Doug staje przy stole, patrząc na mnie wymownie.

Prostuję się od razu, przestaję uśmiechać i marszczę brwi.

– No to o której przyjedziesz? – rzucam.

– Będę o siódmej. A maraton skończy się późno, więc...

Przełykam z trudem ślinę.

– Więc...?

Znowu dobiega mnie przyjemny śmiech.

– Możemy zostać u mnie, żebyś nie obudziła wszystkich w domu w nocy.

– A twoich rodziców możemy obudzić? – pytam cierpko.

– Mama i tak już podejrzewa, że przemycam cię do swojego pokoju. Nie zawieźmy biedaczki.

Zaczynam chichotać, jednak od razu zakrywam usta pod czujnym spojrzeniem Douga i wystawiam mu środkowy palec.

– Zastanowię się.

– Tak zrób, kochanie.

Kochanie.

– A co w ogóle będą...

Przerywają mi nagle jakieś głosy dochodzące ze słuchawki i Cal, który mówi:

– Muszę kończyć. Czekaj o siódmej. – Potem chyba odsuwa telefon od ust i dodaje już nie do mnie: – ...am jest. Nie wtrącajcie się. – Marszczę brwi. Kto ma się nie wtrącać i do czego?

– Do zobaczenia, O.

– Pa...

Rozłącza się, nim w ogóle słyszy odpowiedź. Wpatruję się jeszcze przez chwilę w komórkę w dłoni, niepewna, co się wydarzyło, aż rozlega się chrząknięcie. Doug zaczyna mnie wkurwiać swoimi insynuacjami.

Tak, przywiązałam się do Cala. Tak, naprawdę mnie kręci.

Ale się w nim, do diabła, nie zakochałam.

– Miałeś wyjść – przypominam.

– Już idę. Chodź, Guzzler.

Kieruje się do drzwi, labrador wyprzedza go i dociera do nich wcześniej, a ja tylko

czekam na kolejny komentarz. Znam Douga już na tyle, by wiedzieć, że ten zaraz padnie.

Nie myślę się.

– Do mnie nigdy się tak nie uśmiechnęłaś. A to był przecież tylko głupi telefon.

Otwieram usta, żeby coś odpowiedzieć, jednak chłopak już łapie za klamkę i wychodzi. Przez jakiś czas nie ruszam się z miejsca, sama nie wiedząc, jak zareagować.

O co mu, kurwa, chodzi?

Niech się lepiej zajmie swoimi sprawami. Do niego się tak nie uśmiecham? Niech się z tego cieszy. Do Cala uśmiecham się tylko dlatego, że niedługo zobaczę, jak jego mina rzednie, gdy zda sobie sprawę, jak go oszukałam.

Moje serce ściska się boleśnie na tę myśl. Ale już za późno. Wysłałam Cassidy nagrania, żeby mogła wyciąć fragment o tym, jak Caleb traci dla mnie głowę i jak mówi o szantażu. Są tam też inne, na przykład te, kiedy rozmawialiśmy o Ianie, by było wiadomo, kto w ogóle wpadł na pomysł, by go zaatakować. Niby to nie Cal złamał chłopakowi rękę, jednak stało się to z jego inicjatywy.

Opieram się ciężko o kanapę i rozglądam po zagraconym salonie. Ściany są pomalowane, podłoga wykończona, tylko meble to zupełnie inna sprawa. Tata miał się tym zająć, ale zabrakło nam kasy. Okazało się, że na piętrze wyskoczyły jakieś dodatkowe problemy z instalacjami. I że okno w moim pokoju postanowiło całkowicie wysiąść, więc dobrze, że trwa lato, ponieważ gdy ostatnio próbowałam je otworzyć, szyba została mi w ręce. *Ta. Aż taka ze mnie siłaczka.* Teraz mam karton zamiast okna, a ojciec uparcie nie chce przyjąć ode mnie pieniędzy. Już ponoć upatrzył dla mnie jakieś używane auto i cieszy się z tego jak dzieciak.

Wzdycham, po czym przeczesuję włosy. Są rozdwojone, powinnam je podciąć...

I powinnam też przestać czuć te pierdolone wyrzuty sumienia na myśl, co się stanie, kiedy ludzie z Fletcher's dowiedzą się, jak Caleb ich oszukał. Cholera, pięć dni. Muszę wytrzymać do sobotniej imprezy. Cass powiedziała, że właśnie wtedy chce się z nim skonfrontować. Ale jak mam sobie poradzić, gdy coraz bardziej przejmuję się Ca...

Stop.

Biorę głęboki wdech. Odrzucam to od siebie, a potem łapię telefon. Liza. Muszę myśleć o przyjaciółce, która wczoraj odezwała się do mnie wreszcie po tak długim milczeniu. Jest z nią lepiej. Dochodzi do siebie i nawet wraca do szkoły po tym, jak uczyła się w domu ostatni rok. A po byciu wykorzystaną i przejściu przez jeszcze większe piekło, to naprawdę coś. Liza to silna dziewczyna. A ja robię Calebowi to wszystko też dla niej. I dla każdej innej, która mogłaby podzielić jej los. Może Cal nie posunąłby się do wrzucenia im tabletki gwałtu, jak Simon, ale i tak zniszczyłby im życie. Na przykład tej całej Riley, którą kilkakrotnie wspominał. Ocaliłam ją, prawda?

Czemu zupełnie nie czuję się jak zwycięzca?

Wsiadam do samochodu, kiedy Cal podjeżdża po mnie przed bramę Barnesów. Od razu nachylam się w jego kierunku i chcę pocałować w policzek, jednak zatrzymuję się w połowie gestu.

– Co się stało? – pytam, marszcząc brwi na widok rozciętej wargi i opuchlizny. Dotykam tego miejsca palcami, po czym patrzę chłopakowi w oczy. – Kto?

Wzrusza ramionami, wjeżdżając na ulicę.

– Nieważne.

Czy to jest ta sprawa, przez którą się dzisiaj rozłączył? Nie jestem pewna. Odczekuję kilka minut, mając nadzieję, że coś wyjaśni, jednak on tylko odrywa prawą dłoń od kierownicy,

splata nasze palce i milczy. Nawet gdy dostrzega bransoletkę na moim nadgarstku. Uśmiecha się wtedy tylko z zadowoleniem.

Musiałam ją założyć, żeby sądził, że wszystko idzie zgodnie z jego planem.

– Kto to zrobił, Cal? – próbuję ponownie. – I mam nadzieję, że mu oddałeś.

Parska cicho.

– Możesz być pewna.

Docieramy do kina po dwudziestu minutach, w ciągu których nadal nie udaje mi się nic z niego wyciągnąć. Piszę szybko do Cassidy, bo ona pewnie będzie miała lepsze informacje, ale nie dostaję odpowiedzi, dlatego po prostu wysiadam i ruszam za Calebem.

Przed kinem czekają na nas już Paul z Ericą, o ile dobrze zapamiętałam, i Liam z Larą.

– No wreszcie – rzuca dziewczyna, spoglądając na Cal'a. – Masz coś na twarzy, słonko.

– Pieprz się, Lara – odpiera Caleb. Później wskazuje kasy. – Coś do jedzenia? – zwraca się do mnie.

Przygryzam wargę.

– Popcorn. Postawmy na klasykę, niech będzie dzisiaj nudno – mówię.

Uśmiecha się krzywo, unosi moją dłoń do ust i muska palce wargami, prawie się przy tym nie krzywiąc z bólu, a potem rusza razem z Paulem i Liamem w kierunku kas. Wtedy odwracam się do Lary i Eriki.

– Kto mu to zrobił? – pytam.

Lara unosi brwi.

– A nie powiedział ci?

– Pytałabym, gdyby powiedział? – rzucam z irytacją.

– No to widocznie nie chce, żebyś wiedziała – stwierdza lekko dziewczyna.

Mrużę oczy, gdy wtrąca się Erica:

– Kevin. – Spoglądam na nią, a Lara wzdycha. – Mieli spięcie dzisiaj w szatni, więc dokończyli po treningu.

– Spięcie? O co? – dziwię się.

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Trener musiał ich rozdzielać, ale niewiele to dało, skoro potem i tak Caleb dopadł tego kretyna.

Na te słowa czuję ogarniający mnie niepokój.

– Przecież mogą mieć za to jakąś karę, co nie? – zwracam się do Lary. – Po jaką cholerę dał się sprowokować?

Dziewczyna uśmiecha się wymownie, a w tym czasie dołączają do nas Dennis z Emmą uwieszoną jego ramienia.

– No, gotowe na rozpiardol? – rzuca chłopak. Patrzy w moim kierunku, a w jego oczach pojawia się błysk. – Chociaż ty może uważaj, już wystarczająco szkód dzisiaj narobiłaś.

– Eee... ja?

Nie wie chyba o tym, że wysłałam Cassidy nagrania, prawda? Skąd miałby wiedzieć?

Serce wali mi teraz jak szalone, a on na widok mojej zdezorientowanej miny uśmiecha się szeroko.

– Den... – zaczyna Lara.

Nie daje jej dokończyć.

– A przez kogo Caleb ma śliczną śliwę pod okiem? – pyta.

– No ja mu nie przyjebałam. Jeszcze – odpowiadam.

Dennis się śmieje się, ale nim coś dodaje, wracają Caleb z Paulem i Liamem, więc kierujemy się w stronę sali. Nie mogę jednak przestać myśleć o słowach chłopaka oraz minie

Lary, dlatego przysuwam się do Caleba, kiedy stojemy w krótkiej kolejce przed drzwiami.

– Czemu Dennis mówi, że to przeze mnie masz obitą twarz? – szepczę, unosząc się na palcach, by pocałować jego policzek. – Nie rozumiem.

– Dennis zawsze pierdoli od rzeczy – stwierdza.

– No co ty, Caleb, nie pochwaliłeś się, jak broniłeś honoru małej O? – wtrąca Dennis, szturchając go ramieniem. Spogląda przy tym na mnie, bo pewnie dostrzega moje zdziwienie. – Powinnaś mu się dzisiaj ładnie za to odwdziaczyć. Mógł zostać zawieszony.

– No, nie tylko małej O. – Paul się śmieje.

Nie tylko?

Gapię się to na nich, to na Cala. Nie dodają nic więcej. Moja komórka wibruje, ale teraz nie mogę jej wyjąć, poza tym chcę usłyszeć, co się stało, od niego.

– Caleb? O co chodzi? – próbuję ponownie.

Wzdycha ze zniecierpliwieniem.

– Kevin mnie wkurwił, bo cię obraził, dobra? Nie rób z tego wielkiej afery. Przyjechałem mu, koniec tematu.

Obraził mnie?

– Co powiedział?

Głaszcze mój policzek.

– Nic, czym musiałabyś się przejmować – oznajmia.

– Cal!

Zaciska wargi z irytacją.

– Nazwał cię dziwką, O. – Wyraz jego twarzy się zmienia, pojawia się na nim furia. – Więc dostał wpierdol. A to nic, czym musiałabyś się przejmować. Załatwiłem wszystko. Więcej tego nie zrobi.

Przełykam z trudem ślinę, moje serce wali teraz tak szybko, jak jeszcze nigdy. Bronił mnie? To o mnie pobił się z Kevinem? Ten pewnie specjalnie chciał go sprowokować, bo Cassidy mówiła, że będą próbować pogrążyć go jeszcze bardziej, jednak czymś takim?

– Muszę iść do toalety, skoro mamy tam siedzieć siedem godzin – rzucam, puszczając dłoń Cala. – Zobaczymy się w sali?

Kiwa głową, całuje mnie delikatnie i podaje bilet, by wpuścili mnie na seans. Minutę później zamykam się w kabinie i patrzę na komórkę.

Cassidy: Ponoć rzucił się na Keva bez powodu w szatni.

Bez powodu?

Ja: Powiedział, że Kevin nazwał mnie dziwką.

Cassidy: Chciał go sprowokować. Ale Cal wściekł się ponoć, gdy Kev wspomniał Riley. Tę drugoklasistkę, kojarzysz?

Niestety. Dzisiaj się przecież cieszyłam, że ją uratowałam, no nie? To miał na myśli Paul, mówiąc: „Nie tylko małej O”?

Cassidy: Kevin spotykał się z nią w zeszłym roku, ale ona wolała Caleba. Przez jakiś czas za nim laziła, ale ten ją olewał, bo próbował mnie wciągnąć w swój zakład, potem chyba jakiś czas ze sobą kręcili.

Marszczę brwi.

Ja: Więc pobili się o nią?

Cassidy: Na to wychodzi. W szatni mieli spinę o ciebie, ale później Cal dopadł Kevina w parku i zaczęli się wyzywać z jej powodu, bo znowu kręci się przy nich obu. Ale tobie oczywiście powiedział, że chodziło tylko o ciebie, co? Przecież jakoś musi to wytłumaczyć i zapunktować. Zostało mu niewiele czasu.

Ja: Ta. Dzięki za info.

Cassidy: Jest coś jeszcze.

Ja: Co?

Cassidy: Ponoć on z nią pisze. I spotkali się kilka razy od tego wyjazdu za miasto.

Ja: Ale on się niby nie umawia z dziewczynami. Mówiłaś, że nigdy nie robi tego na poważnie, Lara też tak twierdzi. Więc jak w ogóle z nią chodził?

Cassidy: Z nią to chyba co innego, O. Ich matki się przyjaźnią.

Cassidy: Może zresztą są tylko znajomymi.

Ja: Może. Co za różnica. Masz nagrania. Już i tak po nim.

Cassidy: Dokładnie.

Chowam komórkę i wracam na salę akurat, gdy gaszą światła. Zajmuję miejsce, a potem wgapiam się w ekran.

A myślałaś, że co? Że naprawdę to o ciebie by się bił, że ciebie by bronił?

Pewnie gdyby Kevin mocniej mnie obraził, Cal jeszcze by mu przytaknął. W końcu dla niego jestem dziwką, która ma służyć tylko do jednego. A ta cała Riley? Czym różni się od innych ładnych dziewczyn, że się nią zainteresował? No i czy nie wie, że Caleb spotyka się ze mną? Musiała widzieć zdjęcie, które dodałam. I nasz mecz na plaży. I...

Ale może ma to gdzieś. Może powiedział jej, że nic dla niego nie znacę i ze mną skończył. Przecież niedługo naprawdę zamierza to zrobić. Poza tym Lara i Emily wiedzą o zakładach, a jakoś im one nie przeszkadzają. Może ta cała Riley jest taka sama.

Zaciskam palce na oparciu fotela, a wtedy dłoń Caleba nakrywa moją. Rozluźniam się szybko, żeby nie dostrzegł, co się dzieje. Gładzi moją skórę, dotykając lekko bransoletki. Podoba mu się to, że ją założyłam, a ja mam ochotę cisnąć mu nią prosto w twarz i uciec stąd jak najdalej.

– Coś nie tak? – pyta cicho.

– Mówiłam ci, że to nie moje klimaty – rzucam, przełykając gulę rozczarowania.

Bo tak, miałam głupią nadzieję, że Calowi zaczęło zależeć i mógłby... Ale nie mógł. Nic dla niego nie znacę. Jestem nikim.

Jego ofiarą.

– Możesz usiąść tu ze mną, gdybyś się bała – szepcze.

– Poradzę sobie.

Naprawdę sobie poradzę. Niech Caleb się pieprzy, niech oni wszyscy idą do diabła. Zostało tylko pięć dni. Pięć dni i będę wolna. Po pięciu dniach będzie po wszystkim.

Również po moim sercu, które zdążyłam oddać temu dupkowi, nawet jeśli zupełnie na to nie zasłużyłam.

ROZDZIAŁ 37

CALEB

O przysypia na siedzeniu, gdy parkuję w garażu. Patrzę na nią przez chwilę, na jej gładką, małą twarz i rozchylone lekko usta, kiedy cicho pochrapuje, opierając się o fotel. I na bransoletkę na jej nadgarstku. Uśmiecham się na ten widok. Spodobała jej się, skoro ją założyła. Godziny łażenia po jubilerach nie poszły na marne, nawet jeśli wiszę za to Larze ogromną przysługę. Gdyby nie ona, pewnie nigdy nie znalazłbym odpowiedniej błyskotki. Kojarzyłem tylko słaby zarys pierścionka mamy O, pamiętałem o szmaragdzie, ale nie byłem pewny, jaki dokładnie otacza go wzór. Wiedziałem jedynie, że to coś delikatnego, a nie proste kółko. Jednak czy złoto, białe złoto, srebro... Nie miałem pojęcia.

Na szczęście widać to wyraźniej na jednym ze zdjęć, które zrobiłem, kiedy O nie patrzyła. Tyle że gdy sam próbowałem znaleźć odpowiednią bransoletkę, jubilerzy wciskali mi, że mojej dziewczynie bardziej spodoba się ta z brylantem, że lepszy będzie naszyjnik, a może i kolczyki, i naszyjnik, i najlepiej jeszcze, kurwa, pół wystawy. Lara ustawiła ich do pionu błyskawicznie. Ja byłem niezdecydowany, ona od razu powiedziała, że szukamy konkretnej rzeczy i uciniała temat. Kobiety jednak są o wiele lepsze w robieniu zakupów. Nawet jeśli przyjaciółka wyśmiewała mnie później za to, że aż tak się staram.

Ale chodzi o O.

– Cal...

Coś ściska mnie w dołku, gdy teraz mamrocze moje imię przez sen.

– Oakley?

Mruga sennie, a ja nachylam się nad nią i muskam policzek palcami. O uśmiecha się delikatnie.

– Kim jest Oakley?

Unoszę brwi, a potem śmieję się cicho. Rozespana O jest taka słodka.

– Kochanie, obudź się. Jesteśmy na miejscu – mówię.

Otwiera oczy, a później rozgląda się półprzytomnie, pewnie rozpoznając mój garaż.

Właściwie tutaj rozmawialiśmy ze sobą po raz pierwszy.

– Miałeś odwieźć mnie do domu – rzuca niepewnie.

– Odwiozłem. Do mojego.

Kręci głową, w jej spojrzeniu pojawia się błysk irytacji, ale nie zamierzam pozwolić mu przeobrazić się w nic poważniejszego. Całuję dziewczynę delikatnie, zwłaszcza że muszę uważać na tę rozwaloną wargę, a O mięknie niemal od razu. Nadal jest rozespana, więc poddaje się bez żadnej walki. Głaszczę ją lekko po policzku i uśmiecham się, co odwzajemnia.

Widząc, że kryzys zażegnany, odsuwam się, po czym wysiadam, obchodzę samochód i po sekundzie biorę ją na ręce. Natychmiast oplata moją szyję ramionami.

– Przecież cię nie zjem, malutka – szepczę, ruszając do drzwi.

Chowa twarz w mojej szyi, rozluźniając się nieco.

– Lepiej tego nie rób. W środku jestem trująca.

Parskam pod nosem.

– Jasne.

Wchodzę do domu, a potem wspinam się na piętro w kierunku sypialni. Dokoła panuje

ciemność, jest cicho. Rodzice w pokoju na parterze pewnie dawno śpią. Zapalam małą lampę przy drzwiach, a O wciska twarz mocniej w moją skórę.

– Zgaś to – rzuca cicho.

– Najpierw zaniosę cię do łóżka. Chyba nie chcesz, żebym się po drodze potknął.

– Aż taki masz tu syf? – mamrocze.

Śmieję się ponownie i odkładam dziewczynę na pościel, a ona przeciąga się z delikatnym uśmiechem mającym na wargach.

– Zdejmij mi trampki – poleca.

Skoro sama prosisz...

Przesuwam dłońmi po jej nogach, a ona spina się i przygryza wargę, spoglądając na mnie już przytomniej.

– Nie ma problemu, malutka – mruczę.

Zajmuję się butami, a później znowu muskam jej ciało, kiedy sięgam w kierunku guzika spodni. O łapie mnie za nadgarstek, na co unoszę brew.

– Będzie ci niewygodnie w jeansach – wyjaśniam.

Mruży oczy, ale ostatecznie puszcza moją rękę.

– Racja.

Rozpinam spodnie i zaczynam je zsuwać, gdy unosi się lekko, by mi pomóc. Całuję jej biodro, kiedy tylko je odsłaniam, a O gwałtownie nabiera powietrza. Nie odzywa się jednak, więc powtarzam to samo z drugą nogą, po czym przesuwam wargi na uda, kolana, łydki i na końcu kostki. Potem rzucam jeansy na krzeselko przy biurku i w następnej chwili moje usta lądują znów na miękkiej skórze. Tym razem stopniowo znajdują się coraz wyżej, a O przechodzą ciarki i zaczyna głośniejsz oddechać.

– Cal... – Głos ma piskliwy.

Unoszę głowę, gdy docieram do łączenia ud. Jestem już kurewsko podniecony. Zresztą czy kiedykolwiek nie jestem, kiedy ona znajduje się w pobliżu?

– Tak, kochanie?

– Jestem zmęczona – mówi cicho.

Przytakuję, próbując się opanować. Odsuwam się, zrzucam koszulkę i jeansy, a O wpatruje się we mnie bez mrugnięcia. Zostaję w samych bokserkach. Później nachylam się do dziewczyny. Oczy ma rozszerzone z podniecenia. Zdecydowanie też ma ochotę na więcej.

Wsuwam dłonie pod jej bluzkę, na co otwiera usta.

– Cal...

Odnajduję właśnie zapięcie stanika, ale się zatrzymuję.

– Przecież w nim też ci będzie niewygodnie, malutka – rzucam, muskając jej wargi.

Odwzajemnia pocałunek, a potem drży. Odsuwam się po krótkiej chwili, a O zdejmuje biustonosz pod koszulkę i odrzuca go na podłogę, po czym przyciąga mnie do siebie ponownie. Łączy nasze wargi, a ja gładzę jej biodro palcami. Spomiędzy warg dziewczyny ucieka zduszony jęk, na który moje ciało od razu reaguje.

Działa na mnie tak mocno. Nie mogę się nią nacieszyć.

– Nie wiem, co bym zrobił, gdybyś się tu nie pojawiła – szepczę, całując jej policzek.

– Znalazłbyś sobie jakąś inną dziewczynę, która by cię wkurzała równie mocno jak ja.

Kręcę głową i unoszę się, by na nią spojrzeć.

– Nie ma szans, żebym znalazł kogoś, kto byłby w stanie się z tobą równać.

Otwiera usta, badając moją twarz swoimi dużymi, szarymi oczami.

– To akurat prawda – droczy się.

Śmieję się cicho, ale milknę nagle, gdy z dołu dochodzą odgłosy zapalanej w kuchni

światła i kroków na panelach. Mama wstaje na poranną zmianę, w końcu noc powoli zmienia się już w dzień.

O chichocze cichutko.

– Chyba obudziliśmy jednak twoich rodziców – szepcze.

– Przeżyją.

W jej spojrzeniu pojawia się szelmowski błysk.

– Więc chcesz pohłasować bardziej? – pyta.

Och, kochanie.

– Chcę. Ale znając moją matkę, od razu wpadłaby tu z pytaniem, czy nie podać ci czegoś do picia.

Dziewczyna zaczyna śmiać się głośniej, ale zasłania usta dłonią, kiedy na dole daje się słyszeć odgłos puszczonej z kranu wody.

– Chyba nawet nie będzie pytać – stwierdza.

– Nie zdziwiłoby mnie to.

Później milczymy parę sekund, aż zapada cisza. Przesuwam się wtedy i kładę obok O, a potem przyciągam ją do swojej klatki piersiowej, aż opiera na niej policzek. Wtula się we mnie, zaciskając palce na moim boku.

– Dobranoc, O.

– Dobranoc, Cal – mamrocze.

I tak jest idealnie.

Budzi mnie irytujący dźwięk wibracji. Otwieram oczy i poprawiam się z O w ramionach, która nadal śpi słodko wtulona w moją pierś. Uchyła powieki po sekundzie, oboje równocześnie spoglądamy w kierunku jej jeansów leżących na krzeselku. O wydaje z siebie pisk i rzuca się w ich stronę z przerażeniem wymalowanym na twarzy.

– Co jest? – pytam, ziewając.

Łapie komórkę, a potem odbiera szybko.

– Przepraszam. Miałam ci napisać, nic mi nie jest... – Urywa, słyszę, że ktoś po drugiej stronie słuchawki coś krzyczy, ale nie rozumiem poszczególnych słów. – Tak, przepraszam. Ja... ee... u Lary. – Uśmiecham się krzywo, a ona unosi spojrzenie i grozi mi palcem, żebym czasami nie ważył się odezwać. – Jest w łazience. – Następuje chwila ciszy, O wysłuchuje odpowiedzi. – Dobra, u chłopaka. Nie świruj. Nie, jego nie dam ci do telefonu.

Zaczynam się śmiać.

– Cholera, tato, przecież...

Marszczę brwi. Tato? Skąd jej ojciec wie, że nie wróciła na noc? Barnes dał mu znać? O tej godzinie? Jest jakaś siódma rano.

– No wiem. Dobra. Możemy dokończyć tę rozmowę twarzą w twarz?

Zsuwam się z łóżka, przeciągam, a później podchodzę i obejmuję dziewczynę od tyłu, tłumiąc ziewnięcie. Wierci się, próbując wydostać z mojego uścisku, ale mięknie, gdy całuję ją w ramię. Dzięki lustru wiszącemu naprzeciwko, widzę dokładnie jej twarz.

– Nie zabili mnie, nie zgwałcili, nie wywieźli – tłumaczy spokojnie do telefonu, po czym nagle się spina. – Tak. I wiesz co, nie zabezpieczaliśmy się, więc szykuj się na zostanie dziadkiem – warczy, całkowicie zmieniając nastawienie, a ja śmieję się bezgłośnie. – Przeprosiłam już. Tak. No tak. Wiem. Jezu, tato...

Rumieni się z zażenowania i odpycha moją rękę, kiedy sunę palcami po jej biodrze.

– Idź już, bo się spóźnisz. – Sekunda przerwy. – Też cię Kocham. Przepraszam.

Opiera się o mnie, jakby rozmowa ją wykończyła, jednak gdy wybucham wreszcie wstrzymywanym śmiechem, odwraca się ze złością, wrywa i uderza mnie w pierś.

– To wszystko przez ciebie! Teraz nie będę miała życia.

Unoszę brwi.

– Skąd wiedział, że nie wróciłaś? – pytam.

W jej oczach pojawia się dziwny wyraz.

– Cassidy zadzwoniła i mnie podkablowała.

– O tej godzinie? – dziwię się.

Wzrusza ramionami.

– Przecież to Cassidy.

W sumie racja. Nie polemizuję więc, tylko przysuwam się i łapię ponownie O w talii.

– To co, chyba musimy coś zrobić, żebyś nie wyszła na kłamczuchę – mówię.

Mruga z zaskoczenia.

– Co?

– Powiedziałaś ojcu, że zostanie dziadkiem... – przypominam.

Zaczyna chichotać i odpycha mnie od siebie.

– Pewnie. Tak ci się spieszy do roli ojca?

– Raczej do tego, co najpierw musimy zrobić, żeby się udało – odpieram.

Dziewczyna przewraca oczami.

– Oczywiście. Powinnaś się była domyślić. – Sięga po swoje spodnie i stanik, a potem przesuwa dłonią po rozczochranych po śnie włosach. Wygląda tak ślicznie, że przez chwilę po prostu się na nią gapię, niezdolny do zrobienia czegokolwiek innego. – Twoja mama wychodziła, prawda? Ale tata jest na dole?

Nie odpowiadam.

– Caleb?

Zaczyna właśnie wciągać spodnie na tyłek, a ja się otrząsam. Tylko zapomniałem, jakie było pytanie.

– Co?

O ponownie chichocze, przez co koncentruję się na jej ustach.

– Twój tata? – przypomina. – Mam się szykować na kolejną porcję niezręczności z rana czy mogę spokojnie wrócić do siebie?

– Jest siódma, pewnie powinien właśnie wstawać. I Penelope, nasza gosposia, może być na dole.

O klnie pod nosem.

– Dobra, czyli zostaje wyjście awaryjne – stwierdza, spoglądając w stronę balkonu.

Uśmiecham się, a ona odwraca do mnie plecami, wysuwa ramiona z rękawów koszulki i zaczyna pod nią wkładać stanik.

– Daj spokój – odzywam się. – Po prostu powiesz „dzień dobry” jak normalna osoba i nikt cię nie zabije, a potem zjemy śniadanie i...

– Nie, bo sama się spalę ze wstydu, jeśli ktoś jeszcze zasugeruje, co robiliśmy w nocy – przerywa. – I żadnego śniadania, nie będę się wbijać na jedzenie, przecież nawet nie znam twojego ojca. Co on sobie pomyśli? Pewnie będzie skrępowany, chociaż nie bardziej niż ja.

Zawstydzona O. W tym wydaniu chyba jej jeszcze nie oglądałem.

– Nie będzie miał nic przeciwko, jest przyzwyczajony – odpowiadam.

Odwraca się właśnie, już ubrana w pełni, i otwiera usta. Po paru sekundach zamyka je, patrząc na mnie z niedowierzaniem.

– Przyzwyczajony? – powtarza.

– Czasami się zdarza, że Paul albo Dennis... Chwila, a myślałaś, że co?
Kręci głową, spuszczaając wzrok.

– Nieważne. Odwieszisz mnie?
– Jeśli ładnie poprosisz.
– Myślałam, że już to sobie wyjaśniliśmy – rzuca. – Ja nie proszę.
Zbliża się do mnie, więc ponownie oplata ją ramionami, chcąc mieć znów przy sobie.

– Jestem pewny, że zmienisz zdanie, gdy położę cię na łóżku i...
Unosi się na palcach, po czym muska moje wargi, nim kończę zdanie.

– I co zrobisz, Cal? – szepcze.
Obejmuję ją ciaśniej, czując narastające pobudzenie.

– Sprawię, że będziesz prosić.
O oblizuje powoli wargi, zarzuca mi ręce na kark, a potem przesuwając ustami po mojej brodzie.

– A może to ty będziesz prosić mnie, Caleb? Na kolanach? – pyta, ocierając się o mnie biodrami. Jej oczy rozbłyskują, gdy muska wybrzuszenie w bokserkach. – Och, skarbie.
Przysmykam powieki, zaciskając palce na jej talii.

– A jeśli to zrobię, zostaniesz? – szepczę. – Przystaniesz mi wreszcie uciekać?
Zamiera na trzy sekundy.

– Ja ci nie uciekam, Cal – odpiera.
Całuję lekko jej czoło.

– Nawet gdybyś próbowała, nie dasz rady – ostrzegam. – Zawsze cię złapię, O.
Wzdycha cicho, wtulając się we mnie. Ona też lubi tę bliskość.

– To zabrzmiało jak groźba – mamrocze.
Uśmiecham się krzywo.

– Ale to obietnica, malutka.
Nie odpowiada, więc dodaję:
– Bo jesteś moja. Wiesz to, prawda?
Kiwa głową.

– Już to mówiłaś.
– A kiedy w końcu sama to przyznasz? – pytam z napięciem.

O unosi głowę, nasze spojrzenia znów się spotykają. W jej dostrzegam coś, czego nie potrafię określić. Nie wiem jeszcze, czy to to, czego szukam. Ale to musi być to. Pragnę, żeby to było to jak niczego innego w życiu.

– Jeśli nadal będziesz mnie tak trzymał, to całkiem niedługo, Cal.
Rozluźniam się. W takim razie mogę ją tak trzymać całą wieczność.

ROZDZIAŁ 38

OCTAVIA

Jadę na desce coraz szybciej, próbując huczącą w słuchawkach muzyką zagłuszyć głośne myśli. Niewiele to daje. Pieprzony Doug miał rację. Przegrałam zakład.

Ale Caleb się o tym nigdy nie dowie.

Zaciskam pięści tak mocno, że aż bieleją mi knykcie. Jak mogłam się w nim zakochać? Cassidy ostrzegала mnie tyle razy. Tyle razy powtarzała, bym nie dała się omamić. Teraz już rozumiem, czemu to robiła i czemu pokazywała te wszystkie dowody na Cala. Żebym się nie złamała. A ja to robiłam. Na dodatek dzisiaj rano byłam bliska... Prawie mu powiedziałam. Prawie powiedziałam mu, że będę jego, jeśli tylko obieca, że te głupie zakłady się skończą.

To byłby największy kretynizm w historii. Caleb nie zrobi czegoś takiego. Zna mnie zaledwie od prawie miesiąca, a Cass wspominała, że swoją zabawę ciągnie od kilku lat. Jestem nikim. Dla niego nie liczy się nic oprócz mojego ciała, które chce mieć, byle tylko nie przegrać. W końcu jest królem.

Królem, który niedługo straci swoją pieprzoną koronę.

Docieram do domu w parszywym humorze. Taty już nie ma i całe szczęście, bo zdecydowanie nie jestem gotowa na kolejną rozmowę. Ale będę musiała powiedzieć mu coś o Calu. Cholera, kiedy przywiózł mnie do siebie nad ranem, miałam napisać tacie, że zostanę u koleżanki, tyle że potem Caleb zaczął mnie całować, dotykać i po chwili przytulał do siebie, a wtedy wszystko inne przestało się liczyć.

Byliśmy tylko my.

Czuję ucisk w sercu, gdy myślę, że gdyby był tym chłopakiem, za którego się podaje, naprawdę moglibyśmy mieć coś fajnego. Rozumiemy się. Działają na nas te same rzeczy. Potrafimy się nawzajem doprowadzić do szału i nie nabieramy się na żadne głupie gierki. Jesteśmy... rany, pasujemy do siebie. Spojrzenie jednego jest w stanie rozpalić drugie w ciągu sekundy.

Zdejmuję ze złością bransoletkę, chowam ją do pudełka, które wciskam do głębokiej szafy. Nigdy więcej jej stamtąd nie wyjmę. Nigdy. Albo sprzedam ją przy najbliższej okazji, więc chociaż na coś się przyda. Jak ciuchy od Cassidy.

Zaciskam zęby, zbiegam po schodach, a później siadam na kanapie w salonie, nie mając pojęcia, co ze sobą zrobić. Powinam... Powinam wziąć prysznic. Zmyć z siebie jego zapach. A potem posprzątać. Zjeść coś. Nie rozsypać się.

Tak, to dobry plan.

Unoszę głowę, kiedy przychodzi SMS. Patrzę na ekran, czując, jak po klatce piersiowej rozchodzi się palący ból.

MVPMŻ: Tęsknię.

Ja też.

Cholera, jestem taka żalosna.

Odwiózł mnie przeciwieź godzinę temu.

Ja: I powinieneś.

MVPMŻ: Przyjadę do ciebie po treningu. Masz ochotę na kajaki?

Mam ochotę na to, żebyś przestał mnie rozwalać na kawałki.

Ja: Chyba nie.

MVPMŻ: To może rower? Przejedziemy się po parku, a potem zabiorę cię na kolację.

Ja: Nie, nie mam ochoty.

MVPMŻ: To może pojedziemy kupić dla mnie deskę?

Chyba po to, żebym mogła cię z niej zepchnąć, fałszywy dupku.

Ja: Nie dzisiaj.

Mój telefon dzwoni dosłownie sekundę później, ale nie ufam swojemu głosowi na tyle, by odebrać. Ignoruję połączenie, czując coraz większą gulę w gardle.

MVPMŻ: Coś się stało?

MVPMŻ: Zrobiłem coś nie tak?

Po prostu jesteś sobą.

MVPMŻ: O?

MVPMŻ: Cholera, mam zaraz trening, muszę zostawić telefon.

MVPMŻ: Odpisz.

MVPMŻ: Dobra. Chuj z treningiem. Jadę do ciebie.

To mnie otrzeźwia.

Ja: Rany, nie panikuj. Brałam prysznic.

Ja: Nic mi nie jest. Po prostu słabo się czuję.

Dzwoni jeszcze raz, więc zbieram się w sobie.

– Cal...

– Kurwa, myślałem, że coś ci się stało – warczy do słuchawki. – Nie mogłaś wziąć telefonu ze sobą?

– Co mi się niby miało stać? Nie odpisywałam przez pięć minut, Caleb – odpowiadam.

– Nie wiem. Cassidy cię utopiła? Chuj wie, co jej przyjdzie do tego tlenionego łba.

Zaciskam zęby.

– Nic mi nie zrobiła. Nic mi nie jest.

– Więc czemu nie chcesz... Zaraz przyjdę! – krzyczy do kogoś, po czym zwraca się znowu do mnie: – Czemu nie chcesz, żebym przyjechał?

– Bo źle się czuję.

To nie kłamstwo. Czuję się okropnie.

– Tak nagle? Godzinę temu...

– Boże, Cal, dostałam okres – kłamię, chcąc się go pozbyć. – Tak, wtedy tak nagle może mi się zmienić nastrój.

– Och.

Prycham.

– Ta, „och”. Możesz w końcu iść na trening i przestać mnie wkurzać?

– Przepraszam.

Zamykam oczy.

On udaje, O. Jest zdesperowany, bo kończy mu się czas.

Ja to wiem. Czemu moje durne serce nie chce zrozumieć?

– Dobra, nieważne. Dziękuję za troskę i w ogóle. Cześć.

– Czek...

Rozłączam się, a później zrywam z kanapy. Nie dam rady usiedzieć w miejscu. Łapię deskę, biorę słuchawki i wybiegam z domu. Muszę jakoś się uspokoić. Muszę się wyciszyć. Muszę...

Nie mam pojęcia, co muszę zrobić, żeby odkochać się w Calebie Jenkinsie.

Mrużę oczy i krzyżuję ramiona. Tata stojący po drugiej stronie kuchni przybiera dokładnie tę samą postawę. Przez chwilę po prostu wpatrujemy się w siebie w ten sposób, aż w końcu odwraca wzrok i wbija go w przyrządzoną przeze mnie, tylko lekko spaloną, przysięgam, lasagne.

– I to ma mnie udobruchać? – pyta.

– To ma przekazać: „Nie dawaj mi szlabanu, najlepszy tato na świecie”. – Przybieram smutną minę, na co tata unosi brew. Muszę się bardziej postarać. – Wiesz, że zawsze mogłeś trafić gorzej, nie? – próbuję innej taktyki.

– Tak?

– Mogłabym zacząć pić, ćpać, uprawiać przypadkowy seks... – wyliczam.

– Po pierwsze to pijesz tak czy siak, nie jestem idiotą – przerywa. – Po drugie jesteś za mądra, żeby brać jakiś szajs. A po trzecie... Cholera, jesteś za młoda, żeby w ogóle myśleć o...

– Tato, mam siedemnaście lat. – Przewracam oczami. – Nie przesadzaj.

– Czyli ty... chcesz powiedzieć... że jak rano mówiłaś...

Przygryzam wargę, gdy zaczyna się plątać.

– Będziemy przeprowadzać tę rozmowę? – mamroczę.

Tata drapie się po karku i wypuszcza długo powietrze przez usta.

– Dobra, dawaj tę lasagne – burczy. – Jestem głodny. I zapominamy o całej sprawie, jeśli obiecasz, że... że nie mam się czym martwić, bo nie... bo jesteś odpowiedzialna i...

– Obiecuję – kończę jego jąkanie.

Rozluźnia ramiona, a ja uśmiecham się szeroko i podsuwam talerz na blat, po czym cmokam tatę w policzek.

– Ale chciałbym go poznać – dodaje.

Parskam śmiechem. Nie chciałby.

– To nic poważnego – zapewniam.

– Skoro u niego spałaś, to chyba jednak poważne. To ten sam chłopak, dla którego robiłaś piknik?

Rumienię się, nie potrafiąc nic na to poradzić.

– No dobra. Jak ci cokolwiek powiem, to uspokoisz się, zjesz i nie wrócisz więcej do tematu?

Zastanawia się chwilę.

– Rozważę to.

Wzdycham.

– Jest taki jeden. Poznałam go... nad Pastings Lake. – Mina taty się zmienia, na jego czole pojawiają się zmarszczki. On i mama też się tam przecież spotkali po raz pierwszy. – No i tak się niby widzimy od jakiegoś czasu. Ale dzisiaj po prostu zabrał mnie do domu, bo po tym maratonie był już ranek i zasnęłam u niego w aucie. Więc no... zaniósł mnie do siebie i tyle. Koniec historii.

Tata wpatruje się we mnie przez parę sekund, po czym łapie widelec i nóż.

– Jak ma na imię? – chce wiedzieć.

– A jakoś tam – odpieram pokrętnie.

– O...

Wzdycham ponownie.

– Cal – wyznaję w końcu.

– Nazwisko?

Posyłam tacie wymowne spojrzenie.

– I co jeszcze? Grupa krwi? Rozmiar bokserek?

Krztusi się pierwszym kęsem.

– Dobra. Zrozumiałem – wydusza. – Jak będziesz gotowa, sama mi powiesz więcej, tak?

Raczej nie, tato.

– Pewnie – kłamię lekko. – A teraz jedz. Prawie nie czuć spalenizny, nie?

Śmieje się swobodnie. Kryzys mija, tata się rozluźnia i wszystko jest w porządku. Oddycham z ulgą, bo naprawdę się bałam, że zacznę dopytywać albo, nie daj Boże, od razu skojarzy Cala z synem swojego pracodawcy. Ale czemu miałyby to zrobić? Pewnie nawet nie interesuje się rodziną Jenkinsów na tyle, by wiedzieć, że jego szef ma syna. Po co mu ta wiedza?

– Prawie. Wyrabiasz się – żartuje.

Szczerzę się do niego, a potem syczę cicho, przestępując z nogi na nogę. Tata patrzy na mnie, gdy łapię się za biodro, ale macham ręką. Jakimś cudem wywołałam sobie okres tydzień przed terminem tym dzisiejszym kłamstwem i teraz naprawdę źle się czuję. Jest super.

– Nic takiego. Jedz spokojnie. Doug potem wpadnie, dobra? – rzucam.

Tata się zgadza i zabiera się do jedzenia, a ja łapię butelkę z wodą, po czym ruszam do pokoju. Może to i dobrze, że to cholerstwo dopadło mnie wcześniej. Przynajmniej mam dobry powód, by unikać Cal'a i mu odmawiać.

MVPMŻ: Jak się czujesz?

Tylko naprawdę trudno to zrobić, skoro odkąd skończył trening, próbuje się ze mną skontaktować i zdaje się o mnie zamartwiać.

Ja: Słabo.

MVPMŻ: A co robisz?

Ja: Cierpię.

Nawet nie mijam się z prawdą. Ale Doug ma mi przynieść czekoladę. I ciastka. I cukierki. Na przeprosiny za to, że mnie tak wczoraj wkurzył i że miał, dupek jeden, rację. A nasza randka naprawdę została odwołana. Jakoś nie czuję z tego powodu zawodu, Doug też nie wydawał się zraniony, kiedy mu to rano powiedziałam po wpadnięciu do sklepu. Ostatecznie oboje rozumiemy, że to raczej nie to. Zaprzyjaźniliśmy się, nic więcej.

MVPMŻ: Chcesz, żebym przyjechał zrobić ci masaż?

MVPMŻ: Albo coś do jedzenia?

MVPMŻ: Albo potrzebujesz czegoś innego?

Ja pierdołę. Czy on może być jeszcze słodszy?

Ja: Nie, radzę sobie jakoś. Poza tym wyglądam jak gównno, a czuję się jeszcze gorzej.

MVPMŻ: Ty nigdy nie mogłabyś wyglądać jak gównno.

No czy on nie jest uroczy? Znowu zaczyna mnie tym wkurzać. Moje nastroje przechodzą teraz ze skrajności w skrajność i to szybciej, niż Cassidy wydaje pieniądze.

Ja: Awww, to słodkie. Ale totalnie nieprawdziwe.

MVPMŻ: Przyjadę.

Ja: Nie, Cal. Serio. Dam radę. Jutro będę się czuła nieco lepiej.

Albo gorzej.

MVPMŻ: Mogę wpaść jutro z rana?

Boże, ale mu zależy. No ale tik-tak. Tik-tak.

Ja: A trening?

MVPMŻ: Spóźnię się chwilę.

Ja: Pewnie będę długo spała.

MVPMŻ: To wpadnę o 1.

Ja: Zrobisz coś dla mnie?

MVPMŻ: Jasne. Co takiego?

Ja: Dokończ: Nazywam się Cal Jenkins i zachowuję się jak totalny de-spe-...

MVPMŻ: Ha ha.

MVPMŻ: Zabij mnie za to, że martwię się o swoją dziewczynę.

Odkładam telefon. To za dużo dla mojego kruchego serca.

Podnoszę go jednak ponownie, bo jeśli nie odpiszę, pewnie zaraz zadzwoni.

Ja: Czy ty nazwałeś mnie swoją dziewczyną bez pytania o to, czy nią zostanę?

MVPMŻ: A czy my mamy po pięć lat, O?

Ja: Nie, ale mamy XXI w. i wypada zapytać dziewczynę, czy w ogóle chce faceta, no nie?

MVPMŻ: No tak, mój błąd. Chcesz mnie?

Ja: Rozważę to.

MVPMŻ: Ja ciebie chcę, malutka.

MVPMŻ: I nie oddam cię nikomu.

Ja: To trochę straszne. A niby to ja jestem psychopatką.

MVPMŻ: Takiego mnie uwielbiasz.

Takiego cię kocham.

Kurwa.

Ja: Idę spać, Cal. Odezwę się rano.

MVPMŻ: Śpij słodko, kochanie.

Rzucam telefon na drugą stronę łóżka akurat w momencie, gdy do pokoju wchodzi Doug. Ma ze sobą dużą torbę słodyczy, a ja udaję, że rozklejam się właśnie przez to. Bo przyniósł mi cholerną czekoladę. O nic innego nie chodzi.

– Ani słowa – mówię piskliwym głosem, kiedy widzę, że już otwiera usta. – Po prostu daj mi żarcie, odpal film i się nie odzywaj. Jasne?

Kiwa głową.

Przynajmniej przyjaciela wybrałam sobie dobrze.

ROZDZIAŁ 39

OCTAVIA

Naprawdę nie cierpię komunikacji miejskiej. Zapchany autobus to ostatnie, na co mam ochotę, ale trochę dziś zasnęłam. Jest druga, a do trzeciej muszę dotrzeć do swojego liceum, bo w ostatniej chwili okazało się, że nie mają wszystkich dokumentów wymaganych do przeniesienia mnie z poprzedniej szkoły. Mieli, tylko pewnie, cholera, zgubili, dlatego w czwartek po południu musiałam zwlec tyłek z łóżka, przestać się nad sobą użalać i po prostu dotrzeć z kopiami. To właściwie mi pomogło, ponieważ od wtorku nie robiłam nic innego, tylko zachowywałam się jak skończona idiotka.

No zakochałam się, to się odkocham, tak? Przejdzie mi.

Może to pierwszy, ale pewnie nie ostatni raz, bo zdaje się, że nie mam w życiu szczęścia do facetów. Mój pierwszy chłopak, który był totalnym kretyńcem i na szczęście zorientowałam się na czas, teraz Caleb... Aż się boję myśleć, kto będzie następnym.

Przynajmniej mam Douga. To ironiczne, że na początku jego „hej, San Francisco” wkurzało mnie tak mocno, że miałam ochotę go uderzyć, a teraz jestem tak przyzwyczajona, że kiedy mówi do mnie po imieniu, przez chwilę nie ogarniam, o kogo mu chodzi. Jednak to chyba nic dziwnego.

Octavia, Oakley, San Francisco.

Kochanie, malutka, *moja ofiara*.

Powoli się gubię. I tak dobrze udawało mi się wytrzymać przez cały miesiąc.

Docieram do domu po załatwieniu wszystkich formalności. Mój telefon odzywa się, gdy wchodzę do środka, a serce ściska mi się boleśnie na sam dźwięk powiadomienia. Kiedy to się skończy, będę musiała zablokować numer Cala i usunąć konto Oakley, żeby czasem nie próbował się ze mną skontaktować. Cassidy powiedziała, że wmówimy mu, że nawet nie mieszkam w tym mieście, tylko przyjechałam tu na wakacje. Nie będzie mnie szukał, za dużo roboty. Ona za to nie boi się jego zemsty. Dokładnie wie, jak sobie z nim radzić, i gdy tylko Cal straci poparcie większości znajomych, nie będzie mógł jej wiele zrobić.

PS: Lepiej się czujesz?

Zmieniłam nazwę kontaktu na Pieprzony Sukinsyn. Żeby nabrać dystansu.

Nic to nie dało.

Ja: Trochę. Jakież propozycje?

Muszę się z nim w końcu zobaczyć. Wczoraj napisałam mu po południu, że ma nie przyjeżdżać, bo nie wstanę z łóżka i jeśli się pojawi, to go zablokuję. Na szczęście posłuchał. Ale dzisiaj powinnam się z nim wreszcie spotkać. Cass chce, bym utrzymywała pozory do samego końca. Caleb ma niczego nie podejrzewać, póki nie będzie za późno. Próbowałam ją przekonać, by ośmieszyli go szybciej, jednak powiedziała, że impreza na zakończenie wakacji to idealny moment. Schodzi się na nią cała ich szkoła. Wcześniej raczej nie uda się zebrać aż tylu osób, dlatego muszę się przemęczyć.

PS: A na ile lepiej się czujesz?

Ja: Na pewno nie na tyle, żeby zrobić to, na co masz ochotę.

PS: No wiesz.

PS: Za kogo ty mnie masz?

Ja: Znowu mam się powtarzać? Des...

PS: Wracasz do formy, malutka.

PS: Podoba mi się to.

Uśmiecham się, nim jestem w stanie się powstrzymać. A może... A może stara się, bo jemu też zaczęło zależeć?

Ja: Wszystko ci się we mnie podoba.

PS: Cholerna racja.

PS: Ale wracając: ty, ja, dobre jedzenie, ten obiecany masaż.

Ja: Brzmi dobrze.

PS: Na co masz ochotę?

Na ciebie. Na to, żebyś był taki, jaki udajesz, że jesteś.

Ja: Zaskocz mnie.

PS: O nie, nie dam się w to wrobić.

Ja: Wrobić?

PS: Lara mnie ostrzegła i wiem, co to znaczy. Nie ma szans.

Ja: Co?

PS: Żadnego „zaskocz mnie”, bo potem będziesz mogła narzekać, że źle wybrałem.

Dokładne preferencje proszę.

Ja: Hahahahah

Ja: Hahaha

PS: Tak cię to bawi?

Ja: Jesteś strasznie zabawny. Przecież jeśli będę chciała, przyczepię się tak czy siak.

PS: Jesteś niemożliwa.

Ja: Uwielbiasz to.

Dodaję tutaj serduszko, a on odsyła to samo i dodaje:

PS: Tak. Uwielbiam.

Przymykam powieki, odliczam do dziesięciu i próbuję się uspokoić.

PS: Co do jedzenia?

Ja: Burger będzie ok. I frytki. I chcę shake'a i coś słodkiego.

Ja: Ooo, załatw lody. Duuużo lodów.

PS: Barnesowie cię głodzą???

Ja: Mhm. Cassidy zamknęła mnie w piwnicy, a Johns na dodatek poluje na moją krew.

Ja: Siedzę zabarykadowana już trzeci dzień bez jedzenia.

PS: Uratuję cię i zdobędę to wszystko.

~~*Ja: Jesteś najlepszy, Kocham...*~~

Zamieram, a potem błyskawicznie wykasowuję tekst.

Ja: Oby.

Odkładam telefon, jakby mnie parzył. Cholera, gdybym wysłała tamtą wiadomość...

Kręcę głową, a później przebieram się w wygodniejsze szorty i swoją ulubioną, szeroką koszulkę. Muszę spakować wszystkie ciuchy od Cassidy. Odkładam je po praniu na osobną kupkę, żeby czasami niczego nie przegapić, bo zamierzam się tego pozbyć.

Tak jak tego życia, które nie jest moje i nigdy nie było.

Kogo ja oszukuję? Nawet gdyby Calowi zaczęło na mnie zależeć, okłamywałam go.

A poznałam go na tyle, by wiedzieć, że nie jest zdolnym do wybaczenia chłopakiem.

PS: Przyjadę po ciebie za godzinę, ok?

Ja: Mhm. Ale lepiej już z jedzeniem.

PS: To chyba jasne, Kochanie.

Kochanie.

Rozczesuję włosy i patrzę na siebie w lustrze. Przecież dam radę. To tylko facet. Przystojny. Uroczy, gdy chce. Bystry. Zabawny. Troskliwy.

Arogancki.

Zaborczy.

Wredny.

Prawdziwy skurwiel rujnujący innych.

Cholera, mam taki mętlik w głowie, że zaraz wybuchnę.

Biorę się w garść. Przypominam sobie o zdjęciach pokazanych przez Cassidy. O tym, jak ten dupek mnie porwał, bo chciał pokazać, kto ma władzę. O tym, jak wrzucił Cass do jeziora. Jak dodał to zdjęcie z pieprzoną Riley.

O tym, jak mnie całował i mówił, że jestem wspaniała.

Żadna z nich nie była tobą i żadnej nigdy tu nie zabrałem.

Ostatnio myślę tylko o tobie.

Potrząsam głową.

Dwa dni, O. Dasz radę jeszcze przez dwa dni. A potem wrócisz do swojego fascynującego życia bez niego.

CALEB

Zatrzymuję się przy ścieżce prowadzącej na wzgórze, do mojego ulubionego miejsca w lesie, a potem spoglądam na O, która pochłania drugiego loda. Uśmiecham się pod nosem, co od razu zauważa, bo mruży oczy, po czym przesuwając językiem po czekoladzie.

– Chyba się ubrudziłaś – rzucam.

Pochyliam się w jej stronę, a ona odsuwa się z rozbawieniem.

– Mhm, akurat.

Łapię ją jednak i muskam jej wargi, a później zlizuję z nich czekoladę. O smakuje tak dobrze, pachnie obłędnie, sama jej obecność działa na mnie odurzająco. Cholera, tęskniłem za nią. A nie widzieliśmy się tylko niecałe trzy dni.

– Łód mi się roztopi – mamrocze, odrywając się ode mnie po zdecydowanie zbyt krótkim czasie.

– Mam jeszcze dwa w lodówce.

Przewraca oczami i mnie odpycha.

– Ten jest w porządku.

Unoszę kącik ust. Nie powiedziała mi, jakiego smaku mają być, więc musiałem zdać się na instynkt. Ale ten dobrze mi podpowiedział. Czekolada i czarny kokos. Błysk w jej oczach wystarczył, bym wiedział, że to strzał w dziesiątkę.

– Będziesz mieć miejsce na jedzenie? – pytam, wysiadając.

Zanim otwieram jej drzwi, sama wyskakuje z samochodu i chichocze.

– Przecież słodczyce karmią serduszko, nie żołądek.

Zaczynam się śmiać, wyjmując z bagażnika potrzebne rzeczy.

– Ciekawa teoria.

– Prawda?

Zarzucając plecak na ramię, łapię koc, a potem wyciągam dłoń do O. Patrzy na nią przez sekundę, jakby podejmowała decyzję wagi państwowej, po czym splata nasze palce. Jej dotyk sprawia, że od razu czuję przypływ energii.

To dziwne. Ale dziwnie dobre.

– W sobotę będzie impreza na zakończenie wakacji – rzucam. – Mogę po ciebie przyjechać po siódmej.

Liże loda, udając zastanowienie, gdy zaczynamy wspinać się po wzgórzu.

– A jeśli nie chcesz pójść na nią z tobą?

– Daj spokój, malutka. Oboje wiemy, że chcesz.

Prycha pod nosem.

– Jesteś zbyt pewny siebie, Cal.

– I kto to mówi.

Docieramy na górę po kilkunastu minutach. Rzucam koc na trawę, w miejscu, które jako jedyne nadaje się na piknik, a O od razu rozkłada się na nim z uśmiechem i przymyka oczy, by zachodzące słońce jej nie raziło. Siadam obok, a potem podaję jej burgera i shake'a.

– Jak przygotowania? – pyta, biorąc gryz. – Kiedy pierwszy mecz w tych waszych rozgrywkach?

– W przyszłym tygodniu. Będziesz mi kibicować?

Wkłada słomkę między wargi i upija duży łyk shake'a, potakując.

– Pewnie.

– Jak w ogóle po rozmowie z dyrektorką? Kiedy ją miałaś?

Wydaje się zaskoczona, jednak po chwili macha ręką.

– Nie musiałam iść. Ojciec i wujek załatwili to tak, że nie musiałam ruszać tyłka.

Dyrektorka chce ze mną się spotkać w pierwszym tygodniu szkoły.

Marszczę czoło. To dość dziwne. Przecież ona nikomu nie odpuszcza.

– Uważaj na te jej pytania o przyszłość – mówię w końcu. – Nie lubi, gdy nie masz jasno sprecyzowanych celów.

O przytakuje.

– A jakie cele masz ty? Siatkówka?

– Najprawdopodobniej. Na pewno chcę studiować zarządzanie, żeby kiedyś pomagać tacie w firmie, ale oprócz tego zobaczę, jak pójdzie ze sportem. Mam jeszcze czas na sprawdzenie opcji. – Uśmiecham się krzywo. – Ale tak też nie mów Hendrickson. Masz być pewna i zdecydowana, bo inaczej trafisz na jej czarną listę.

– Mam nadzieję, że nie będzie miała ochoty mnie przelecieć – rzuca O. – Bo nie chciałabym zostać zawieszona za pobicie już w pierwszym tygodniu.

Śmieję się cicho.

– W razie czego możesz przejść na naukę w domu. Chętnie pomogę.

– Z jakiego przedmiotu? – pyta.

– Zwłaszcza z gimnastyki – odpowiadam, przybliżając wargi do jej warg. – Ale ogólnie jestem świetny we wszystkim.

Odpycha mnie z rozbawioną miną, a potem kończy jedzenie i kładzie się z rękami pod głową.

– Tak w ogóle to mam dla ciebie propozycję, malutka.

Unosi brwi.

– Jaką?

Nakrywam ją własnym ciałem i spoglądam na jej twarz, żeby dostrzec reakcję.

– Słyszałaś o zawodach skateboardingowych tylko dla kobiet?

Jej oczy rozszerzają się z zaskoczenia.

– *Exposure*? No pewnie. Ale...

– Pomyślałem, że na nie pojedziemy, żeby wszystko zobaczyć, jeśli masz ochotę. Zupełnie się na tym nie znam, więc będziesz musiała mi wytłumaczyć zasady i tak dalej.

Otwiera usta i je zamyka. Później próbuje ponownie.

– Ale to za ponad miesiąc – mamrocze w końcu.

Przytakuję.

– Wystarczy czasu, żebyś mnie czegoś nauczyła. – Uśmiecham się.

Wpatruje się we mnie w milczeniu, przez co ogarnia mnie niepokój. Wygląda, jakby była w szoku.

– O? – rzucam. – Nie chcesz? Jeśli nie, to w porządku, nie musimy...

– Nie, nie – odpowiada cicho. – Będzie super. Byłam raz na tych zawodach. Pokażę ci wszystko.

Jej głos jednak brzmi niepewnie, więc zaczynam mieć złe przeczucia.

– Więc czemu brzmisz, jakby...

– Zaskoczyłeś mnie – przerywa. W jej spojrzeniu znów zapala się psotna iskra. – Ale powinnam się była spodziewać. Konkurs tylko dla dziewczyn. Ciekawe, czemu chcesz mnie tam zabrać.

Parskam pod nosem.

– Przyłapałaś mnie. Będę się gapił na jakieś zwykłe dziewczyny, gdy obok mnie siądzie najwspanialsza z nich. Pewnie. To mój plan.

Przygryza wargę, po czym wypuszcza długo powietrze przez usta.

– Był też plan, że zrobisz mi masaż – szepcze. – Pogadamy o zawodach później, co?

Kiwam głową, łapię rąbek jej obszernej koszulki i podciągam ją.

– Więc musisz to zdjąć.

Podnosi się lekko i pomaga mi pozbyć się T-shirtu, a potem kładzie się na brzuchu. Ma na sobie górę od bikini i patrzy na mnie przez ramię z wyczekiwaniem. Sięgam więc do plecaka po olejek, który po chwili rozgrzewam w dłoniach.

Czas na masaż, którego moja O nie zapomni.

– Czy to kokos? – pyta.

– A jaki inny zapach miałbym dla ciebie wybrać?

Nie odpowiada, kładzie się znowu, przymykając oczy, a ja zaczynam masować jej łydki. Rozcieram powoli olejek, przesuwając się w górę, aż do kolan i ud, na których pojawia się gęsia skórka. O drga lekko przy pierwszym kontakcie, a później rozluźnia się pod moim dotykiem.

– Powinnaś zdjąć też spodenki – mruczę, chociaż dobrze wiem, że tego nie zrobi.

– Innym razem, Cal.

Ledwo ją słyszę, bo zdaje się, że gardło nie pozwala jej na odezwanie się głośniej. Uśmiecham się z zadowoleniem, masując zgrabne nogi zmysłowymi, długimi ruchami. Gładzę leniwie, czule, delikatnie skórę O, aż przenoszę się na plecy i powtarzam wszystko, a spomiędzy ust dziewczyny wyrywa się cichy jęk.

– Tak dobrze? – szepczę.

Wciąga głośno powietrze w płuca.

– Znośnie – mamrocze.

Śmieję się cicho, po czym rozwiązuję jej bikini. Nie protestuje, pozwala mi na odrzucenie sznureczków na bok i zajęcie się plecami w całości. Nachylam się bardziej i całuję skórę na karku O, cały czas masując jej ciało. Oddycha coraz głośniej i zaciska uda, a ja klnę w myślach. Chciałem, żeby tylko ona była pobudzona, tymczasem postawiłem się w stan gotowości.

– Caleb...

Przesuwam usta w dół jej kręgosłupa, nie zwracając uwagi na olejek, który rozcieram sobie na twarzy. Kiedy przysiadam na biodrach O i przesuwam dłońmi przez całą długość pleców, dziewczyna jęczy ponownie.

– To nie jest masaż – szepcze. – To tortury. Przecież mówiłam, że nie mogę...

Zapach kokosa otula jej ciało, jak zawsze, i doprowadza mnie do obłądu. Bo tak, wiem, że do niczego nie dojdzie. Nie jestem kretynem. W tym masażu nie chodzi o mnie. Chciałem sprawić przyjemność O po tym, gdy miała słabsze dni.

– Jeśli będziesz grzeczna – mruczę jej do ucha – powtórzę te tortury za kilka dni.

– W sobotę – mówi, wierząc się pode mną. – Wtedy będzie okay.

– Idealnie.

Masuję dziewczynę dalej, skupiając się, by nie pominąć nawet skrawka skóry. W okolicy słysząc teraz tylko jej głośny oddech.

– Zawsze możesz też ty pomasować mnie – proponuję, przygryzając płatek ucha i ocierając się o nią biodrami.

Odwraca się przez ramię, by spojrzeć mi w oczy.

– O nie, Cal. Dobrze wiem, co masz na myśli. Ale skoro ja nie mogę, to ty też niczego nie dostaniesz. A już na pewno nie moich ust w tym miejscu.

– Hipokrytka – rzucam z rozbawieniem.

Śmieje się lekko, a wtedy nachylam się do jej warg i całuję ją miękko. Przekręca się na plecy i szybko zawiązuje bikini, po czym już wplata palce w moje włosy i oddaje pocałunek z żarem, który tak bardzo chciałem rozpaścić. Z ogniem, który chciałem poczuć.

Jest tutaj. Na wyciągnięcie ręki.

O należy do mnie.

– Nie mogę się doczekać soboty – szepczę w jej usta.

Obejmuje mnie ramionami i chichocze głośno, ale nie odpowiada. A do mnie dociera coś bardzo ważnego.

Kocham jej śmiech.

Kocham jej dotyk.

Kocham ją.

Kurwa.

ROZDZIAŁ 40

OCTAVIA

– Będziesz musiała go zająć – rzuca Cassidy do telefonu.

Jest sobota rano, a ja ubieram się błyskawicznie, bo przed sekundą zadzwonił do mnie też tata, który zapomniał swoich tabletek na ciśnienie i prosił, żebym mu je przywiozła. Wrzucam więc na siebie byle jakie ciuchy, wiążę włosy, po czym łapię deskę i wybiegam z domu, przyciskając komórkę do ucha.

– Ale po co?

– Musi być dość daleko, szykujemy coś też dla jego paczki, więc chcemy złapać każde z osobna. Lara i Liam będą pewnie zajęci sobą, a Dennisa i Paula bierzemy z Lindsay na siebie. Tobie zostaje Caleb.

– Okaaay. A Em?

Cass milczy chwilę.

– Nią też się zajmujemy, jeśli się zjawi.

– Jeśli? – pytam.

– Zwykle nie kręcą jej takie imprezy. To Emily.

No w sumie racja. Ale zastanawia mnie coś innego.

– Co dla nich planujecie?

– Caleb musi być sam, kiedy puścimy nagranie – wyjaśnia. – Zatrzymamy ich z dala od centrum wydarzeń.

Unoszę brwi.

– A w jaki...

– W każdym razie – przerywa – zabierzesz go gdzieś z dala, gdy dam ci znak, a potem po ciebie przyjdę i skończymy tę farsę przed wszystkimi, jasne? Najlepiej weź go do któregoś z pokoi gościnnych, żeby nie słyszał, co się dzieje na dole.

Wskakuję na deskę i poprawiam plecak na ramionach.

– A impreza będzie u Kevina, tak? – upewniam się.

– Mhm. Ma za domem dużo przestrzeni, dlatego robimy tam zawsze ognisko, jest basen i tak dalej, miejsce na scenę, bo zawsze zatrudnia jakiegoś DJ-a.

Mijam kolejne domy, moja deska sunie cicho po betonie. Tylko serce wali mi w szybszym rytmie. I chcę udawać, że nie wiem dlaczego, ale doskonale zdaję sobie sprawę.

To dzisiaj.

Dzisiaj Caleb zniknie z mojego życia. Dzisiaj dostanie za swoje. A ja czuję dziwny ucisk w klatce piersiowej, kiedy o tym myślę.

– Fajnie.

– No, nawet bardzo – odpowiada Cass. – Więc wszystko jasne?

– Mhm.

Nie odzywa się parę sekund. Mam nadzieję, że się rozłączy, ale pyta:

– Coś nie tak?

– Nie. Wszystko okay – kłamie. – Po prostu spieszę się trochę...

– Lepiej powiedz mi teraz, niż gdyby coś miało się wieczorem spieprzyć – mówi z groźbą w głosie.

Nie chodzi jej o „gdyby coś się miało spieprzyć”. Ma na myśli „gdybyś ty zamierzała to wszystko spieprzyć”. Zaciskam zęby.

– Nic się nie spieprzy. Znam swoją rolę – zapewniam.

– Więc o co ci chodzi? – warczy, coraz bardziej zdenerwowana.

Przez chwilę rozważam, czy jej powiedzieć, czy być szczerą.

– Trochę... trochę mi się to nie podoba, Cass – wyrzucam z siebie na wydechu. – Może lepiej go po prostu zaszantażować? Że pójdziemy z tymi jego zakładami, bo ja wiem, do jego rodziców i tak dalej? Może wtedy się opamięta i...

– Jego rodzice już o tym kiedyś słyszeli i nic nie zrobili, O – przerywa ze zniecierpliwieniem dziewczyna. – Mówiłam ci. On jest bezkarny dlatego, że nikt nie chce nic zrobić. Ma za sobą wiele osób. Jego rodzice nie zareagują, my musimy.

Przełykam z trudem ślinę.

– Chyba się w nim nie zakochałaś? – dodaje, gdy nie odpowiadam.

– Nie – kłamię szybko.

Zbyt szybko, ponieważ dobiega mnie głośne westchnienie.

– Octavia...

– Chce mnie zabrać na zawody skateboardowe za miesiąc – wyznaję z sercem walącym mocno w piersi. – Za miesiąc. Czemu, skoro...

– Naprawdę jesteś taka głupia, że mu uwierzyłaś? Przecież nie mógł ci powiedzieć, że od poniedziałku zniszczy ci życie. Udaje, że ma długoterminowe plany, żeby uspić twoją czujność, do cholery, dziewczyno!

W oczach stają mi łzy, ale odpycham je od siebie i zaciskam pięści. Cassidy ma rację. To jak z bransoletką. Ma mnie zmiękczyć, uspić czujność, żeby cios był boleśniesz. W końcu tak mu zależało, bym przyznała, że należę do niego i że się w nim zakochałam. Takie małe gesty mają tylko w tym pomóc. I pomogły. Pokochałam go już wcześniej, nawet mimo aroganckiego zachowania, mimo tego, co robił i jaki był. A po tym... po tym wpadłam w to jeszcze głębiej.

Jednak nie mogę zniszczyć swoich wysiłków. Nie mogę.

– Nieważne. Zrobimy tak, jak mówiłaś – szepczę. – Zapomnij o moim pomysle.

– On by cię zniszczył, gdyby mógł, wiesz? – pyta cicho. – Gdy się dowie, będziemy przy tobie, żeby cię chronić, a potem odwieziemy cię, żeby się upewnić, że cię nie znajdzie, O. Bo gdyby tak było, urządziłby ci z życia piekło.

– Wiem.

– Zrobiłby to, gdybyś naprawdę chodziła z nami do szkoły i...

– Wiem! – przerywam gwałtownie. – W porządku. Pamiętam. Upokorzymy go tak, jak planowałaś. Przecież nie zepsuję całego planu.

– Mam nadzieję. Bo on nie jest tego wart.

To czemu jakiś głos w mojej głowie krzyczy: „Walcz o niego!”?

– Wiem.

– Do zobaczenia wieczorem, O – żegna się Cass.

Rozłącza się, więc chowam telefon, a później przejeżdżam przez park znajdujący się tuż obok marketu, w którym pracuje Doug. W drodze powrotnej muszę tu wpaść po jakieś zakupy. Muszę zrobić zapasy, bo mam pewność, że przez najbliższe dni znowu będę się nad sobą użalać. Przynajmniej jestem realistką. Szkoda, że to nie sprawia, że mniej boli.

Wyjeżdżam z parku, przemierzam kolejne dzielnice, spiesząc się, jak mogę, by nie potrącić kolejnych ludzi i samej nie wpaść pod koła. Zatrzymuję się na światłach jakiś czas później. Gdy zapala się zielone, wskakuję na deskę, a wtedy dostrzegam znajomy samochód, na widok którego niemal wpadam w panikę. Ale jest zaparkowany daleko ode mnie, tuż przy

wyjeździe ze szpitala dziecięcego. Matka Caleba tutaj pracuje? Tak mi się wydaje. Mówił kilka razy, że przywozi jej w soboty lunch, kiedy kobieta ma poranną zmianę, prawda?

Zresztą, czemu ja panikuję? Może mnie zobaczyć, to nic takiego. Jedyne następnym razem po prostu będę musiała uważać, by nie zapuszczać się także w tę okolicę. Unikanie miejsc, w których mogą pojawić się Cal i jego paczka, nie powinno być trudne, bo przecież nie chodzę do klubów, które oni odwiedzają, a przypadkowe spotkanie w mieście jest mało prawdopodobne, o ile będę trzymać się z dala oczywistych punktów. Jak tego szpitala. Teraz wiem, że w razie czego powinnam po prostu pojechać inną trasą. Kiedy skończą się roboty i objazdy, Caleb na pewno nie zepuści się w moje rejony. A ja już nigdy nie pojadę w pobliże Pastings Lake.

Wyciągam komórkę i zaczynam wstukiwać wiadomość, przystając przy jakimś małym lokaliku z żarciem na wynos, ale nim ją wysyłam, unoszę wzrok i zamieram na trzy sekundy. Samochód Caleba opuszcza teren szpitala, tyle że on nie jest w nim sam. Miejsce na siedzeniu pasażera zajmuje dziewczyna. Ta ze zdjęcia, z imprezy za miastem. Riley.

Czuję, jak chłód zaczyna wypełniać moje żyły. Łudziłam się. Przez cały czas łudziłam się, że może... że on... I ja...

Opieram się o ścianę, ogarnia mnie niemoc. Ledwo stoję na nogach i muszę się przytrzymać, gdy w moim sercu zaczyna narastać prawdziwy ból. Po nim pojawia się wściekłość.

To, co się działo, nic dla niego nie znaczyło. Bawił się mną, tak, jak twierdziła od początku Cassidy. A ona... w czym ta cała Riley jest ode mnie lepsza, że z nią chce się umawiać, a mnie chciał tylko przelecieć? Przecież Cal nie wie, że pochodzę z zupełnie innego środowiska niż on. Sądzi, że jestem taka sama.

Więc czemu ona, a nie ja?

Śmieję się gorzko, a pracownicy knajpki zaczynają patrzeć na mnie z uniesionymi ze zdziwienia brwiami. Odpycham się od budynekczku, zaciskając pięści, po czym wskakuję na deskę i jadę dalej. Istnieje opcja, że Riley po prostu nie zwodziła go przez cały miesiąc i od razu dała mu to, czego pragnął.

Ale już mnie to nie obchodzi. Dokończę tę grę, skoro ją zaczęłam. Cal Jenkins straci dzisiejszego wieczoru swoją koronę i poparcie. A ja będę się temu przyglądać.

Może moje złamane serce trochę się dzięki temu podleczy.

CALEB

Podjeżdżam przed dom Kevina chwilę po ósmej. Oakley siedząca obok patrzy na mnie przez chwilę, gdy gładzę jej palce, po czym posyła mi delikatny uśmiech. Coś w jej spojrzeniu mnie niepokoi. Odkąd wsiadła do samochodu, wydaje się niespokojna i co sekundę zerka na telefon.

– Coś nie tak? – pytam.

Puszczam jej dłoń i parkuję, kątem oka widząc, że kręci głową.

– Nie. – Unoszę brwi, więc dodaje: – Chodzi o mojego tatę. Miał dzisiaj zadzwonić, a się nie odezwał i po prostu się martwię.

– Na pewno wszystko okay, jest zajęty – zapewniam. – Co on właściwie robi?

Uśmiecha się krzywo.

– A czym zajmują się dyplomaci, Cal? Polityczne gówno, o którym nigdy nie chciało mi się słuchać. Włącz sobie przeglądarkę i wpisz jego nazwisko, to poczytasz o tym, jak to podtrzymuje przyjazne stosunki, pomaga władzom i bla bla bla. Nawet nie wiem, gdzie dokładnie teraz jest, bo co chwilę ma jakiś bankiet czy inne cholerstwo i podróżuje z miejsca na miejsce.

– Musiało być słabo, gdy wyjeżdżał i zostawałaś całkiem sama w domu. Nie chciał zabierać cię ze sobą?

Wzrusza ramionami.

– Nie mógł. – Potem wskazuje na ogromną willę Stevensów znajdującą się kawałek dalej. Musiałem zaparkować po drugiej stronie ulicy, bo ta jest zastawiona samochodami i ledwo znalazłem wolne miejsce. – A teraz chodź, muszę się napić.

Muzyka gra głośno, słyszymy ją, gdy tylko otwieramy drzwi. Nie wydaje się jednak na tyle uciążliwa, by nie dało się rozmawiać. Obejmuję O w talii i przyciągam do siebie, bo na tej domówce pojawi się właściwie cała szkoła. Chcę, żeby wszyscy od razu wiedzieli, do kogo należy ta dziewczyna. Jest moja. I postanowiłem, że nie zamierzam jej nikomu oddać. Dzisiejsze rozmowy z Riley oraz Larą tylko utwierdziły mnie w tym przekonaniu.

– Właściwie to czemu nie ty urządzasz imprezę na koniec wakacji? – pyta O, kiedy przechodzimy przez niewielki podjazd, po czym kierujemy się na tyły.

– Ja robię te na początek lata – odpowiadam, kiwając głową do mijanych osób. – Lepiej się kojarzą.

Oakley śmieje się lekko.

– Sprytnie.

Prowadzę ją w stronę stojących przy basenie ludzi. Muzyka jest tu głośniejsza, ale nadal da się rozmawiać, bo stanowisko DJ-a znajduje się o wiele dalej, spory kawałek za domem, tuż przy ognisku, które płonie mocno, pnąc się wysoko w kierunku nieba. Dokoła zebrał się tłum, większość twarzy kojarzę ze szkoły, dlatego witam uśmiechami kolejne osoby, aż docieramy do Lary i Liama, którzy stoją z kubkami w dłoniach.

– Gdzie reszta? – rzuca O, kiedy zatrzymujemy się przy nich.

Lara wzrusza ramionami.

– Jak zwykle się spóźnią.

– A to ponoć my lubimy robić sobie wejścia – mówi O. Potem rozgląda się uważnie, aż jej wzrok pada na beczkę z piwem stojącą przy tarasie. – Chodź.

Ciągnie mnie do niej. Po chwili popijamy piwo, a raczej ja popijam, bo O opróżnia kubek niemal jednym haustem i odwraca się po dolewkę. Patrzę na nią z rozbawieniem.

– Jakbyś zbierała się na odwagę – komentuję.

Od razu rozumie, że nawiązuję do naszej czwartkowej rozmowy. Jej oczy rozbłyskują w tym diabelskim wyrazie.

– Muszę ciągle cię znosić. To wymaga ogromnej odwagi i pokładów cierpliwości, prawda?

Śmieję się, a później zabieram jej kubek, odstawiam go i ruszam z dziewczyną w tłum szalejący do jakiejś dudniącej piosenki. Układam dłonie na biodrach Oakley, a ona zarzuca mi ręce na kark i od razu zaczyna się poruszać. Ociera się o mnie i ciągnie lekko w dół, by musnąć moje usta, po czym całuje mocno, natarczywie, jakby się bała, że za chwilę zniknę. Podoba mi się to.

Kiedy to się stało? To ona miała stracić dla mnie głowę. Miałem być ostrożniejszy. Po Sarah i Cassidy nie zamierzałem nigdy tracić czujności, ale przy dziewczynie takiej jak O to chyba niemożliwe, więc się z tym pogodziłem. Zresztą mogę jej zaufać. Nie jest taka, jak inne.

Zmniejszam jeszcze bardziej dzielącą nas odległość, nasze ciała przylegają do siebie ściślej, a O porusza zmysłowo biodrami, opierając czoło o moje, kiedy się do niej nachylam. Muzyka gra coraz głośniejsze, a ja czuję krew szumiącą w uszach, gdy wpatruję się w tę idealną dziewczynę, która tańczy teraz w moich ramionach. Jej oczy lśnią w blasku bijącym od wielu lamp. Usta ma lekko rozchylone, jakby zapraszała do kolejnego pocałunku. Dlatego całuję ją

ponownie, a ona wczepia się w moją koszulę i odwzajemnia to z zachłannością, jakiej jeszcze nigdy u niej nie widziałem.

– O...

– Chcę, żebyś był mój, Cal – mówi mi do ucha.

Przesuwam dłońmi po jej ciele, a ona drży. Mam ochotę podnieść ją i wyprowadzić z tej durnej imprezy, mimo że dopiero przyszedliśmy, a później zanieść w końcu do łóżka i sprawić, by zmiękła pode mną całkowicie. By oddała mi się w całości i została ze mną na zawsze.

– Jestem twój, malutka – odpowiadam.

– Więc czemu byłeś dzisiaj z tą zdziwą? – wypluwa z siebie te słowa tak szybko, że ledwo rozumiem.

– Co?

– Z Riley – warczy. – Widziałam was rano. Ją też tak całujesz jak mnie teraz? A może ona pozwoliła ci już na więcej i dlatego...

Łapię jej twarz w dłonie.

– Riley to koleżanka – wyjaśniam. – Jest wolontariuszką w szpitalu, czasami ją podwożę do domu, gdy kończymy z dziećmi.

O zamiera i patrzy na mnie z zaskoczeniem.

– Gdy kończycie...

Odchrząkuję. Powiedziałem za dużo.

– Też tam czasami pomagam. – Wzruszam ramionami.

Kiedyś mama to na mnie wymusiła w ramach kary za kolejne pyskówki i olewanie jej poleceń, jednak kiedy raz pojawiłem się na oddziale i zobaczyłem te dzieciaki, nie byłem w stanie po prostu ich zostawić. W szpitalu brakuje wolontariuszy, a rodzice wielu pacjentów nie mogą z nimi przebywać każdego dnia. Są też sieroty, które nie mają zupełnie nikogo. Dlatego gdy tylko znajduję czas w sobotę, zawożę mamie lunch, a potem zostaję na kilka godzin, by jakoś pomóc. Chociaż to niewiele, wiem, że dla niektórych z tych dzieci to coś dużego. Więc teraz: szeroki uśmiech, te ich zabawki albo książki, czasem krótkie odbijanie piłką... Polubiłem to.

– Ty... co?

– Nie bądź taka zaskoczona – mamrocze, odwracając wzrok. Nie chciałem jej tego mówić. Po co? – Nawet taki troglodyta jak ja ma serce, wiesz?

Przełyka z trudem ślinę, w jej oczach dostrzegam dziwny wyraz. Wygląda, jakby zamierzała coś powiedzieć, jednak przerywa jej Cassidy, która nagle pojawia się obok.

– Tu jesteś! – krzyczy, wchodząc między nas. – Mam do ciebie sprawę.

Łapię ją za ramię i odsuwam.

– To poczekaj, aż ją to będzie obchodziło. A teraz spierdalaj – mówię spokojnie.

Ledwo mogę patrzeć na jej fałszywą, wytapetowaną twarz. Cassidy Barnes reprezentuje wszystko, czego nienawidzę.

– To moja kuzynka – warczy. – Zawsze ją obchodzi, co...

– Czego chcesz, Cass? – przerywa O, przestępując z nogi na nogę.

Wymieniają spojrzenia, a ja marszczę brwi, bo wygląda mi to tak, jakby próbowały kłócić się bezgłośnie w mojej obecności. Potem Cassidy nachyla się do ucha O, ale nim jestem w stanie zareagować, odsuwa się i odchodzi, zarzucając jasnymi włosami na plecy.

– O co jej chodziło? – pytam.

Oakley zaciska zęby.

– O nic.

– O...

Kręci głową.

– Powiedziała, że mam ostatnią szansę.

– Na co?

Wzrusza ramionami.

– Ona jest pojebana. Nie zwracaj na nią uwagi.

Przytakuję, chociaż przepełnia mnie irytacja. W co pogrywa sobie ta blond zdzira?

– Na co ostatnią szansę? – powtarzam.

– Na to, żeby mądrze wybrać – odpiera O, patrząc na mnie wymownie. – Przed imprezą powiedziała mi, że jeśli wybiorę ciebie, nie będę miała życia.

Parskam cicho.

– Niech tylko spróbuje cię tknąć – rzucam, obejmując ją ponownie w tali. – A to ona nie będzie miała życia. Potrafię być naprawdę nieprzyjemny, gdy ktoś mnie wkurwi.

O unosi dłoń do mojego policzka i gładzi go czułym gestem.

– A gdy ci na kimś zależy? – pyta cicho. – Co wtedy jesteś w stanie zrobić, Cal?

Wpatruję się w nią, moje serce zaczyna wybijać nerwowy rytm.

– Wszystko.

Przygryza wargę. Mam wrażenie, że w jej oczach widzę kolejne pytanie: „A zależy ci na mnie?”.

– Ej, Cal, jest sprawa – odzywa się nagle Paul, przystając przy nas. – Musimy pogadać o stawki... – Spogląda na Oakley i milknie. – O czymś pogadać.

Krzywię się. Powinienem dokończyć rozmowę z O.

– Teraz? – warczę.

Nie cierpię, kiedy ktoś mi przerywa.

– Teraz. Kilku chłopaków... chce nieco zmienić zasady.

Oakley unosi brew.

– To nic ważnego – wyjaśniam. – Możemy o tym pogadać później. Zjeżdżaj – mówię do Paula.

Ten wzdycha, ale ostatecznie odchodzi. Chcę kontynuować rozmowę, którą rozpoczęliśmy z O, tyle że wtedy rozlega się głos DJ-a.

Kurwa mać.

– Uwaga, uwaga, jak się bawicie?

Facet wrzeszczy coś jeszcze, tłum dokoła mu wtóruje, a gdy wrzawa cichnie, zdaję sobie sprawę z tego, że wszyscy spoglądają na mnie i O. Nie słuchałem, więc nie wiem, o co chodzi. Zamieram w połowie drogi do ust dziewczyny, a ona się odsuwa. W jej spojrzeniu pojawia się przebłysk paniki, kiedy także zdaje sobie sprawę z tego, że teraz każda para oczu jest w nas wlepiona.

– Oakley? – powtarza z lekkim rozbawieniem DJ. – Jesteś tutaj?

O przełyka z trudem ślinę, a on powtarza:

– Oakley, chodź do nas na scenę.

Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale ludzie zaczynają wskazywać O drogę w kierunku ogniska i dalej, aż do drewnianego podestu, przy którym DJ rozłożył swój sprzęt.

– Oakley jest nowa, więc musimy ją odpowiednio przywitać w progach Fletcher's, prawda, ludzie?! – Na scenie pojawia się Kevin, którego słowa wywołują pełne aprobaty okrzyki. Jego twarz wygląda już lepiej, na skurwielu wszystko goi się błyskawicznie, chociaż siniaki nadal ma widoczne. Mój już zniknął, bo nie dałem się podejść tak jak on. – Chodź tu, Oakley, pokaż nam się.

– Czego oni chcą? – pyta O, jakbym to ja wymyślił tę farsę.

– Nie wi...

– Oakley, Oakley, Oakley!

O przewraca oczami z irytacją, gdy ludzie dokoła zaczynają skandować jej imię, a potem odwraca się w kierunku sceny i patrzy na Kevina. Ostatecznie puszcza moją dłoń i rusza do stanowiska DJ-a z uniesionym podbródkiem. Wpatruję się w jej sylwetkę i uśmiecham lekko, przypominając sobie, że dokładnie taką samą postawę miała, kiedy weszła miesiąc temu na teren Pastings Lake, nie znając nikogo oprócz swojej zdzirowatej kuzynki. Odważna, pewna siebie. Piękna. Niemożliwa. Wspaniała. Bystra. Zdziorna. Zabawna. Sarkastyczna.

Idealna.

A teraz jeszcze moja.

Tylko moja.

Bo powiedziała, że ona też mnie chce.

Dlatego ruszam za nią aż do samej sceny.

ROZDZIAŁ 41

OCTAVIA

– Ogarnij się – właśnie to powiedziała mi na ucho Cassidy, gdy przerwała mój taniec z Calebem. – Ogarnij się, on kłamie, sprawdź telefon.

Przez chwilę się wahałam, ale kiedy pojawił się Paul, który zamilkł wymownie, wspominając coś o stawkach...

„Nic ważnego”, co, Caleb?

Cass dodała też, że da mi czas na ochłonięcie. To pewnie dlatego wymyśliła tę farsę z Kevinem wywołującym mnie na scenę, jakbym była jakąś gwiazdą wieczoru. Trochę się tak czuję, gdy tam docieram, a wszyscy ludzie z Fletcher’s skandują „Oakley”. To nawet zabawne, bo za jakiś czas dowiedzą się, że Oakley tak naprawdę nie istnieje, cóż, a raczej że ja nią nie jestem, i to wszystko to kłamstwo.

Docieram na podwyższenie, a Kevin przedstawia mnie po raz kolejny. Znowu dają się słyszeć oklaski, które ignoruję, bo nagle dostrzegam Lindsay, która przystaje za Liamem i Larą. Są daleko, jednak widzę dokładnie, że dziewczyna wsypuje im coś do kubków odłożonych na stolik z tyłu. Oboje patrzą prosto na scenę, nie mając pojęcia, co zrobiła przyjaciółka Cass. W taki sposób się nimi zajmą, by odseparować ich od Cala?

Rozglądam się za Dennisem i Paulem, których odnajduję przy ognisku. Są z Eriką i Emmą. Zaczynam się zastanawiać, czy im też dosypano coś do piwa, ale potem Kevin szturcha mnie w ramię i podaje kubek, więc odwracam wzrok. Unoszę alkohol, tak samo jak stojący obok mnie chłopak. Chyba pijemy za nowy rok we Fletcher’s i nową uczennicę. To dlatego mnie tutaj ściągnęli. Żeby mieć pewność, że Liam i Lara...

– Ten rok będzie jeszcze lepszy niż poprzedni! FT Sunnysvale pokaże, kto tu rządzi, aż doprowadzi do płaczu pozostałe drużyny! – krzyczy Kevin, a chłopaki z ekipy mu wtórują.

Wszyscy wypijają toast, a ja udaję, że robię to samo, choć nawet nie maczam warg w piwie. Czuję, jak mój żołądek się boleśnie zaciska, kiedy zdaję sobie sprawę, że plan jest skrupulatnie realizowany i tylko ja mam wątpliwości. Tylko ja się waham.

Bo... Bo spojrzenie Caleba, gdy tańczyliśmy... Gdy zadałam mu pytanie... Gdy mówił, że Riley to tylko znajoma...

Czemu nadal mam wątpliwości, skoro słyszałam też to, co powiedział Paul?

Zeskakuję ze sceny i od razu dostrzegam Cass, która unosi telefon z nagłą miną. Sprawdzam szybko komórkę, widząc kątem oka Caleba przeciskającego się do mnie przez tłum.

Cassidy: Kevin zobaczył to dzisiaj u Riley.

Do wiadomości dołączony jest screen rozmowy dziewczyny z Calebem. Przebiegam szybko wzrokiem po kolejnych słowach. Po kolejnych zapewnieniach, że nic go ze mną nie łączy. To wiadomości sprzed dwóch dni, z czwartku, gdy odwiózł mnie do domu po tym masażu, który pobudził nas oboje. Caleb widocznie potrzebował czegoś lepszego niż moje zapewnienie, że dziś posuniemy się dalej.

Cassidy: I w szpitalu dziecięcym nie ma wolontariatów dla osób poniżej 17.

A Riley ma szesnaście lat.

Czuję, jak wszystko w moim ciele tężeje. Mięśnie robią się sztywne, a na twarzy pewnie pojawia się żądza mordy, bo właśnie ją teraz czuję. Mam ochotę rzucić się na Caleba, wygarnąć

mu wszystko, uderzyć go, zranić, zniszczyć tak, jak on niszczy mnie. Jak mogłam być taka głupia? Jak mogłam chcieć się wycofać i mu pomóc?

Chowam telefon, kiedy Cal staje tuż obok. Muszę ochłonać. Muszę naprawdę ochłonać, inaczej zaraz zrobię coś zbyt szybko i będzie po wszystkim.

– Wróćmy... – zaczyna.

– Muszę do toalety – przerywam, wciskając mu kubek w dłoń.

Później przepycham się przez tłum ludzi, którzy pozdrawiają mnie, chociaż tak naprawdę nie mają pojęcia, kim jestem, i zupełnie ich to nie obchodzi. Przebijam się przez tę masę fałszywych sukinsynów, którzy uśmiechają się też do Cala, podchodzą do niego i pytają o treningi, o drużynę, o jego formę, a gdy usłyszą to, czego się dowiedziałam, zaczną go wyśmiewać i wytykać palcami.

Mam dość. Mam tak cholernie dość tego wszystkiego, że po dotarciu do łazienki odpycham dziewczynę, która próbuje do niej właśnie wejść, po czym zamykam się w środku i walę pięścią prosto w jasne kafelki. Chcę krzyczeć ze złości, ale spomiędzy warg wydostaje mi się tylko jakiś żalony pisk.

Dlaczego?

Dlaczego Caleb jest takim draniem? Dlaczego się w nim zakochałam? Od początku wiedziałam, że kłamie. Że gra, że się mną bawi. A i tak straciłam czujność. Cały czas tracę ją tylko dlatego, że patrzy na mnie tak intensywnie, jakbym liczyła się wyłącznie ja. Musi być zajebistym aktorem, skoro tyle razy mnie nabrał. Tyle razy uwierzyłam mu jak ostatnia idiotka.

Oddycham głęboko, a potem doprowadzam się do porządku. Muszę tam wrócić, poczekać, aż Cass da mi sygnał i zakończyć to raz na zawsze.

Poradzę sobie.

Powtarzam to kilkakrotnie w myślach, spoglądam w swoje oczy w lustrze, otrząsam się ostatecznie i uśmiecham, wpadając na pomysł. Mogę poigrać jeszcze z Calebem, skoro wiem, że jednego zdecydowanie nie udawał: pragnie mnie. Działam na niego tak samo mocno, jak on na mnie. Dlatego wykorzystam to do samego końca, żeby zabolalo go dosłownie wszystko.

Gdy z nim skończę, nie zostanie mu nic.

Nic.

Po wyjściu z łazienki od razu wpadam na chłopaka, który musiał czekać na mnie przed drzwiami. Unoszę brwi, rzucając mu rozbawione spojrzenie. Ja też jestem dobrą aktorką.

– Balesz się, że się zgubisz? – pytam z przekąsem.

Łapie mnie za rękę i rusza na górę bez słowa. Mam wrażenie, że jednoczesna wściekłość i ekscytacja zaraz rozsada mnie od środka. Jestem wściekła, że on nadal realizuje ten swój plan i chce mnie zaciągnąć do łóżka, ale czuję też mrowienie w ciele.

Czy jestem do końca stuknięta? Czy to, że nadal wywołuje u mnie taką reakcję po tym wszystkim, oznacza, że po prostu oszalałam?

Caleb ciągnie mnie do pokoju po prawej, jednak koryguję kierunek i wchodzimy do tego naprzeciwko. Cassidy zapewniała, że to stąd nie będziemy widzieć niczego, co dzieje się na zewnątrz, a przecież właśnie o to chodzi.

– Po co tu przyszliśmy? – rzucam.

– Na dole było za głośno – słyszę tuż przy uchu i drgam niespokojnie. Caleb obejmuje mnie od tyłu ramionami. – No i właśnie sobie uświadomiłem, że będziesz potrzebować przewodnika w szkole. Zgłaszam się na ochotnika.

– Jestem dużą dziewczynką. Poradzę sobie – odpieram.

Próbuję wyrwać się z jego uścisku, ale przytrzymuje mnie i całuje w kark. Czuję ciarki wspinające się po kręgosłupie, otula mnie ciepły oddech i zapach mięty oraz morza, które

kocham. I nienawidzę jednocześnie.

– Będę nalegał – szepcze Cal, przygryzając płatek mojego ucha.

Jak może obejmować mnie tak czule, skoro jeszcze niedawno pieprzył się z inną?

– Caleb...

– Szaleję za tobą, O – wyznaje. – Nigdy w życiu nie pragnąłem tak żadnej dziewczyny.

Żadna nie robiła ze mną czegoś takiego. Nawet...

Zaciskam zęby. Nie wytrzymuję.

– Nawet Riley? – warczę, odwracając się.

Patrzy na mnie z zaskoczeniem.

– Przecież mówiłem ci, że...

– Jest wolontariuszką, pewnie. Ale w szpitalu nie przyjmują nikogo poniżej siedemnastki,

Cal.

Unosi brwi.

– Jej matka jest tam pielęgniarką. Załatwiła jej to.

Otwieram usta i mrugam, rozważając, czy to może być prawda, a on uśmiecha się drapieżnie.

– Ty jesteś zazdrosna. Naprawdę zazdrosna, prawda, kochanie? – Przyciąga mnie do siebie ponownie. – Bo też straciłaś dla mnie rozum. Straciłaś dla mnie głowę. Tak, jak ci obiecałem?

Wpatruję się w niego, mając kompletny mętlik w głowie. Kłamie. Kłamie, racja? To kolejna próba manipulacji. Przecież dziś ostatni dzień miesiąca i wakacji. Przegra zakład, jeśli nie zaciągnie mnie do łóżka.

Screeny z rozmowy, O. Widziałaś, co pisał. I słyszałaś, co mówił Paul.

– Caleb...

Nie wiem nawet, co chcę powiedzieć, ale on nie daje mi dokończyć, bo całuje mnie gwałtownie, wyciskając całe powietrze z płuc. Mięknę, nie stawiam oporu, kiedy zaczyna wycofywać mnie przez pokój w kierunku łóżka. Po chwili zatapiam się w pościeli, a Caleb nakrywa mnie swoim ciałem.

– Tak bardzo cię pragnę, O – szepcze w moje usta.

A później znowu atakuje moje wargi w obezwładniającej pieszczocie. Rozchylam je, wpuszczam go do środka, aż jego język napotyka na mój. Rozpoczynamy tę grę, przez którą oboje tracimy dech. Jestem pewna, że serce Cala bije tak samo szybko jak moje i że on też chce się znajdować jak najbliżej. Tym razem jest inaczej, chociaż nie wiem do końca, na czym polega różnica. Oboje wyczuwamy, że to niedługo się skończy?

Dłonie chłopaka błędzą po moim ciele, aż wsuwają się pod sukienkę. Przeszywa mnie dreszcz, gdy Cal dotyka nagiej skóry. Odrywam się wtedy od niego. Zielone oczy wypalają we mnie dziury.

– Będą cię niedługo szukać – wyduszam. – Przecież ponoć przed północą drużyna urządza swoje widowisko.

Kiwa głową.

– Więc lepiej wykorzystajmy czas, który mamy, a potem pojedźmy do mnie. Co ty na to, O? Chcesz?

Przełykam z trudem ślinę, a później decyduję się naprawdę z nim poigrać i przerwać jak zawsze w ostatniej chwili. Na pożegnanie. Jestem skończoną idiotką, ale pragnę Caleba i będzie mi go brakować. Będzie mi brakować tej mrzonki związku, który zbudowaliśmy.

– Jestem za – mówię.

Potem popycham go i przekręcam nas tak, że teraz to ja leżę na nim. A raczej dosiadam

go okrakiem, nachylając się nad jego twarzą. Moje włosy rozsypują się po obu stronach głowy, a Cal unosi dłonie i zatyka mi kosmyki za uszami.

– Lubisz być na górze? – pyta niskim głosem.

To dobre pytanie. Pewnie gdyby usłyszał, że tak naprawdę jestem dziewicą, padłby ze śmiechu, choć ja nie widzę w tym nic zabawnego. Po prostu nie spotkałam nikogo, przed kim mogłabym się całkowicie odsłonić i mu zaufać. Kilka miesięcy temu, z moim pierwszym chłopakiem, było bardzo blisko, na szczęście ostatecznie do niczego nie doszło. Teraz się z tego cieszę, bo dupiek był starszy o trzy lata i mnie zdradzał. Jemu nie chciało się czekać.

– Tak – odpowiadam jednak, po czym przesuwam językiem po szczęce Cala. – A tobie się to podoba?

Zaciska palce na moich pośladkach, przez co drzę mocniej. Nie potrafię powstrzymać narastającego pragnienia, gdy Cal znajduje się tak blisko. Pociąga mnie i to mocno. Jest przystojny, arogancki, pewny siebie. Zabawny. Ironiczny. A przynajmniej ten Cal, którego udawał. W tym się zakochałam. Z tym mogłabym posunąć się znacznie dalej, ale wiem, że chłopak, który pode mną leży, jest tylko kłamcą.

– Wydaje mi się, że z tobą spodoba mi się w każdej pozycji – odpowiada chrapliwie.

Na moje policzki wkrada się rumieniec, który pogłębia zadowolenie widoczne na twarzy chłopaka. Nie mogę się doczekać tego, jaką będzie miał minę, kiedy dowie się, że wcale nie wygrał swojego pieprzonego zakładu. Że to ja go pokonałam.

– Ale nie teraz – mówię w końcu. – Pojedziemy potem do ciebie, bo tu ktoś zaraz może wejść.

Wzdycha.

– Pocałuj mnie po raz ostatni, a później wychodzimy – rzuca.

Nachylam się więc, by złożyć delikatny pocałunek na jego ustach, tyle że Caleb ma inne plany. Przygryza moją wargę i pociąga za nią, po czym zasysa lekko, a ja odczuwam to całą sobą. Jęczę cicho, roztopiając się od ognia, który wybucha w moim wnętrzu, a potem nacieram na Cala w niedającej się zignorować potrzebie.

Chcę więcej. Teraz.

Dlatego nie przerywam tego, co się dzieje. Zatracam się w doznaniach, jakie wywołuje we mnie ten chłopak, wychodzę naprzeciwko jego języka i pozwalam, by wsunął znów dłonie pod moją sukienkę. Tracę rozum, czując jego dotyk na skórze. Zapominam o tym, co sobie obiecywałam, każde słowo odchodzi w niepamięć.

Liczy się tylko Caleb, który przekręca nas nagle tak, że opadam na plecy. Znajduje się nade mną błyskawicznie, całuje głębiej i zaczyna masować moją pierś, bo do tej kiecki nie wkładałam biustonosza. Korzysta z tego, muska kciukiem mój sutek, który już stwardniał, a ten ruch wyrywa mi z gardła kolejny jęk.

– Mam przestać? – szepcze Cal.

Tak. Nie. Nie wiem. Nic już nie wiem.

Nie odpowiadam więc, a on unosi się nieznacznie, spogląda mi w oczy i przenosi dłoń między moje uda. Krew w uszach szumi mi teraz tak głośno, że nie słyszę własnych myśli. Nie zatrzymuję Cala, kiedy dociera do krawędzi bielizny i wsuwa pod nią palce, nie spuszczać ze mnie wzroku. Daje mi szansę na wycofanie się, na powstrzymanie tego, co się dzieje, ale ja przyciągam chłopaka z powrotem do ust, odrzucając wszelkie zahamowania.

Całuję go gorączkowo, pociągając, a potem już szarpiąc za kosmyki włosów, gdy Cal odnajduje moją lechtaczkę. To... Ja... Nigdy nikt mnie tu nie dotykał. Jestem zaskoczona masą nowych doznań, które się pojawiają. Zalewają moje wnętrze falą przyjemności, jakiej dotąd nie przeżyłam. Mam wrażenie, że Cal podpala mnie, że odpala we mnie ładunki wybuchowe, bo

dreszcze, które rozchodzą się po całym ciele, są nie do opisanego. Przyjemne, słodkie, ostre, zakazane. Nie powinnam na to pozwalać, powinnam go odepchnąć i uciec, ale...

– Mam przestać? – powtarza niskim głosem Caleb.

Odchylam głowę do tyłu, kiedy jego palce przyspieszają.

– Nie przestawaj.

Oddech mam urywany, twarz pewnie całą czerwoną, jednak w tej chwili nie jestem w stanie odczuwać zażenowania, bo coś innego przejmuję nade mną kontrolę. Słodkie oczekiwanie. Ostre napięcie. Nadchodząca błogość.

– Cal – szepczę, nie ufając głosowi na tyle, by go podnieść. – Nie wiem...

Nie jestem w ogóle pewna, co chcę powiedzieć. Milknę więc, a Caleb zatacza coraz szybsze kółka na mojej lechtaczce, całując teraz szyję. Zostawi mi na niej ślady, ponieważ zasysa też gdzieśgdzie skórę. Z jakiegoś powodu nie protestuję. Pragnę, by naznaczył mnie całą.

– Chcesz dojść, malutka?

Nie odpowiadam, nie mogę dać mu tej satysfakcji. Nie zmusi mnie, bym to powiedziała ani, nie daj Boże, go prosiła, jednak...

– Kurwa, Cal, tak... – rzucam, nie wytrzymując.

A on pieści mnie gwałtowniej, jeszcze szybciej i znów nakrywa moje wargi własnymi. Spija z nich cichy pisk, który wyduszam z siebie, kiedy wybucham. Jest całkowicie po mnie. Wbijam paznokcie w kark Caleba, wyginam się i odchylam głowę, gdy moim ciałem wstrząsają spazmy rozkoszy. To takie intensywne i niesamowite, że na chwilę się wyłączam. Nie liczy się nic oprócz przyjemności, która przysłania wszystko inne.

– Chcesz teraz poczuć coś jeszcze lepszego, O? – pyta Caleb z pełnym satysfakcji błyskiem w oku.

To mnie nieco otrzeźwia. Drętwieję, kiedy dociera do mnie, co się właśnie stało. Ja pierdolę. Pozwoliłam mu na... Miałam to przerwać, a nie...

– Oakley!

Dobiegający zza drzwi krzyk Cassidy sprawia, że niemal oddycham z ulgą.

– Zignoruj ją i zostań – mruczy Cal. – Albo jedźmy do mnie.

Jego dłoń nadal znajduje się między moimi nogami, przez co robię się bardziej czerwona. Dopiero teraz uderza we mnie w pełni świadomość tego, co się wydarzyło.

– Muszę iść – mamrocze nieskładnie, próbując go z siebie zepchnąć.

– Twój ojciec nie może się do ciebie dodzwonić, zdiro! – woła Cassidy, podtrzymując wymyśloną przeze mnie wcześniej bajeczkę.

Klnę pod nosem, a Caleb zabiera rękę i zsuwa się ze mnie, po czym kładzie na łóżku. Od razu zrywam się na nogi i odsuwam z szybko bijącym sercem, rozglądając za komórką. Wypadła mi na podłogę.

– Zostawisz mnie tak z tym samego? – pyta Cal, wskazując na kształt rysujący się pod materiałem jego jeansów. – To nie fair, kochanie.

Udaje mi się wreszcie otrząsnąć z zażenowania i nie dopuszczam do siebie myśli o tym, że zostałam dziwką. Dałam sobie zrobić palcówkę, choć Caleb miał być tylko zadaniem. To była umowa z Cass, chciałam z nim tylko poigrać. Nie powinnam była mu pozwolić posunąć się tak daleko, bo teraz pewnie wszyscy jego koledzy o tym usłyszą, a potem dotrze to do Cassidy... A jeżeli rozniesie się dalej? Na moją nową szkołę? Co, jeśli ona się myliła i to, że nie chodzi do Fletcher's, nie powstrzyma Caleba?

Nie wiem, jednak na razie to od siebie odsuwam i posyłam chłopakowi lubieżny uśmiech, grając po raz ostatni.

– Dokończymy za chwilę, okay? – rzucam.

Ta odpowiedź chyba mu się podoba, bo przytakuje. Ruszam więc do wyjścia, a kiedy sięgam ku klamce, słyszę jeszcze, jak mówi:

– Poczekam tutaj.

Kiwam głową, otwieram drzwi i napotykam spojrzenie Cassidy, która stoi na końcu korytarza.

– Poczekaj – odpowiadam. – Niedługo będę mieć dla ciebie niespodziankę.

Na wargi dziewczyny wypływa szeroki uśmiech, gdy wskazuje mi schody.

– Jaką? – woła Cal.

– Taką, której nigdy nie zapomnisz.

ROZDZIAŁ 42

CALEB

Czekam na moją O, przeglądając telefon i uśmiechając się pod nosem. *Zazdrosna*. Naprawdę była tak cholernie zazdrosna, bo zobaczyła mnie dzisiaj z Riley. Gdybym wiedział, że to zadziała na nią w taki sposób, że to po patrzeniu na mnie z inną dziewczyną ujawni się ten jej ogień, na który czekałem, spróbowałbym już dawno temu. Ale mogłem się domyślić. Przecież po tamtym zdjęciu nad jeziorem też była wściekła, a znaliśmy się wtedy zaledwie kilka dni.

Teraz spotykamy się miesiąc. Tylko i aż. Zdaje się jednocześnie krótki i bardzo długi. Ale mamy przecież czas, mnóstwo czasu, skoro rok szkolny dopiero się zaczyna. Dzięki temu będę miał O już na co dzień, będę mógł codziennie ją widywać i nie wykręci się kolejnymi wymówkami. Ciekawe, ile zajęć mamy wspólnie. Zapytam, na co jest zapisana, kiedy wróci.

Gdy zaczynałem tę zabawę, nie sądziłem, że rozwinie się w takim kierunku. Że przestanie być grą, a zakład, który mieliśmy z O, odejdzie na dalszy plan. Chciałem ją zdobyć i sprawić, by ta wredna, pewna siebie dziewczyna, która próbowała ze mną igrać, straciła dla mnie głowę, tymczasem to chyba ja pierwszy ją straciłem.

Taki błąd.

Nie pilnowałem się wystarczająco i się w niej zakochałem. Nadal jeszcze nie mogę uwierzyć, że na to pozwoliłem. Obiecałem sobie, że nigdy więcej żadna dziewczyna nie zdobędzie nade mną takiej przewagi, ale O... z nią to co innego. Nie jest taka jak Sarah ani Cassidy.

Jest moja. Przyznała, że też mnie chce. A jeśli jeszcze nie czuje dokładnie tego samego, co ja, zrobię wszystko, by tak się stało.

Zacznę od powiedzenia jej tego i pokazania czegoś lepszego niż dziesięć minut temu. Tak słodko dla mnie jęczała, że miałem ochotę zatrzymać ją tu bez względu na wszystko, jednak martwiła się tym brakiem kontaktu z ojcem, więc musiałem pozwolić jej wyjść. Tylko na chwilę.

Ta chwila zaczyna robić się coraz dłuższa, przez co marszczę czoło, scrollując kolejne zdjęcia. Aż tyle rozmawia z tatą? Nie wiem, dlatego czekam dalej, włączając konwersację z Paulem.

Ja: O co chodzi z tą zmianą zasad?

Paul: Chłopaki chcą, żeby zakłady zamykać dzień przed meczem, a nie na tydzień. Mówią, że w ciągu tygodnia wiele się może zmienić.

Prycham.

Ja: A co to ma do stawek?

Paul: Przez to stawki mają być wyższe.

Rozważam ten pomysł parę chwil, aż stwierdzam, że w sumie jest niezły, bo w tym sezonie naprawdę ma być ciekawiej dzięki kilku nowym drużynom. W tym roku to nie my będziemy się załamywać przegraną i nie stracę kolejnej forsy w źle obstawionych zakładach, jak w zeszłym.

Ja: Dobra. Może być. Ale serio to nie mogło, kurwa, poczekać?

Paul: Zajmij się wreszcie tą małą, bo naprawdę zrobiłeś się drażliwy.

Zamierzam się nią zająć. Zamierzam kontynuować to, co zaczęliśmy, i sprawić, żeby było jej jeszcze przyjemniej. Tyle że O nadal nie ma, więc zaczynam mieć złe przeczucia.

Podnoszę się, zerkając w kierunku drzwi, a potem wstaję. Gdy wychodzę na korytarz, muzyka robi się głośniejsza, na co mimowolnie się krzywię. Zbiegam na parter i ruszam na zewnątrz, choć właściwie nie wiem, dokąd O mogła pójść porozmawiać. Przecież na piętrze miałyby większy spokój, prawda? Dlatego zawracam i docieram na górę, akurat by zobaczyć Lindsay wychodzącą z pokoju, w którym byłem z O. Od razu w głowie dzwoni mi alarm.

Na mój widok w spojrzeniu dziewczyny pojawia się jakiś niespokojny błysk. Chowa coś za plecami, a kiedy dociera do mnie, że to aparat, bez słowa zagrażam jej drogę.

– Czego chcesz? – syczy, próbując mnie wyminąć.

Nie pierdołę się, po prostu łapię ją mocno za nadgarstek i zabieram urządzonek.

– Co to jest?

– Nie twoja sprawa, oddawaj!

Podsakuję, chcąc wyrwać mi aparat, ale jestem od niej o wiele wyższy i silniejszy, nie ma szans. Odsuwam ją, po czym włączam ekran i od razu zaciskam zęby. Zajebię Cassidy. Ta suka już nie żyje, bo jestem pewny, że to jej sprawka. Tym razem naprawdę ją zniszczę, nie będzie kolejnych ostrzeżeń.

– Skopiowałaś to? – warczę do Lindsay. – Ten filmik jest tylko tu czy wysyła się na jakiś laptop albo komórkę?

Dziewczyna odsuwa się gwałtownie.

– N-nie, tylko tu. J-ja...

– Lepiej mnie, kurwa, nie okłamuj. Co Cassidy zamierzała z tym zrobić?

– N-nic. To tylko... – jąka się. – Daj spokój, przecież to tylko...

– Co? Co to tylko? – pytam z coraz większą złością. – Chciała wrzucić do sieci filmik ze swoją kuzynką? Naprawdę? Wiem, że jest suką, ale aż taką? Nie wyraziłem się jasno w zeszłym roku?!

Lindsay prychna.

– Przecież i tak niczego nie robiliście. To dlatego jesteś taki wkurwiony, co?

Tymi słowami wywołuje u mnie jeszcze większą furję.

– Masz, kurwa, szczęście, że nie jestem damskim bokserem. Gdzie jest Cassidy?

– A skąd mam wiedzieć? – Lindsay mija mnie i zbiega po schodach, nim udaje mi się ją zatrzymać.

Wtedy zaczynam się zastanawiać. Może to dlatego ta zdzira wyciągnęła O z pokoju – bo chciała zabrać kamerkę, by kuzynka się nie skapnęła. Wiedziała, że zacznę jej w końcu szukać. Tylko gdzie jest O? Jeśli ta suka ją tknęła, jeśli jej coś zrobiła...

Spotka ją coś gorszego niż to, co zrobiliśmy do tej pory. Tym razem się nie zatrzymam, nie dam kolejnej szansy.

Ruszam biegiem po schodach, chowając aparat do kieszeni. Wyciągam telefon i dzwonię do O, jednak od razu włącza się poczta. Wybieram numer Paula, potem Dennisa, Lary, Liama i Em, tyle że żadne z nich nie odbiera. Klnę, próbując przeskanować wzrokiem tłum. To dom Kevina, gdzie mogli zabrać moją O? I co, kurwa, robią moi przyjaciele, że do żadnego nie mogę się dodzwonić?

Jest prawie północ. Drużyna powinna niedługo zebrać się przy scenie i rozpocząć nasze coroczne popisy, ale nie skupiam się na tym, że rzeczywiście przy stanowisku DJ-a uzbierała się już największa grupa. Kieruję się w tamtą stronę w nadziei, że zobaczę chłopaków albo znajdę O, całą i zdrową. Martwię się tak mocno, że nie zwracam uwagi na to, co dzieje się dookoła.

Dopóki nie dociera do mnie, że muzyka ucichła, a z głośników daje się słyszeć coś innego. Mój głos. Słucham kolejnych słów, zwalniając kroku. Widzę, jak następne osoby podnoszą telefony, które wibrują powiadomieniami. Sam wyjmuję komórkę, a gdy dostrzegam

swoje zdjęcia z budowy, twarz mi tężeje.

– ...inni o tym wiedzieli, zjedliby mnie, dlatego puściłem plotkę, że odrabiam prace społeczne. Teraz jestem na szczycie, ale dwa lata temu? Właściwie byłem niżej niż na dnie ich zdaniem. Musiałem pracować fizycznie. Straszne. Do tego mój ojciec zadłużył się u Barnesa, Raydsona i obecnego współnika. Byliśmy zdani na ich łaskę.

Otrząsam się i przyspieszam. Muszę to wyłączyć. Powiniennem mieć w dupie to, co pomyślą o mnie ci wszyscy skurwiele znajdujący się dokoła, bo liczę się jedynie ze zdaniem przyjaciół i chłopaków z drużyny. Nikt inny mnie nie obchodzi. Jednak kiedy rozlegają się pierwsze parsknięcia, moje żyły skuwa lód.

I wiem, co zaraz popłynie z głośników.

– *Gdybyś nie został na tamten semestr, nie wybraliby cię na kapitana. Najmłodszego kapitana i pierwszego atakującego.*

Głos O roznosi się po okolicy, a ja dostrzegam spojrzenie Kevina, który stoi przy scenie ze skrzyżowanymi na klatce piersiowej rękami. Mam ochotę poprawić mu blaknące siniaki i ponownie zobaczyć opatrunek na nosie. Obok niego są Elias i reszta drużyny. Wszyscy słuchają teraz tego, że tak naprawdę zostałem ich kapitanem przez głupi podstęp.

Może niektórych to nie obejdzie, ale dla takich jak Ian te informacje staną się świetną pożywką. Sprawa będzie się ciągnąć za mną przez cały rok. Pojawią się pytania, czy w ogóle powinienem być tu, gdzie jestem. Że może gdybym nie oszukiwał, moi rezerwowi mieliby szansę się rozwinąć lepiej i poprowadziliby drużynę pewniej niż ja.

Przeciskam się przez tłum, odpychając kolejne osoby, a nagranie leci dalej. Zostało sprytnie poucinane, by przekazywać tylko najważniejsze fakty. A kiedy słyszę kolejne słowa rozumiem, że nie tylko przekazywać, a także zatajać inne.

– *To ciebie chciała przelecieć dyrektorka – mówi Oakley.*

– *Jesteś cholernie bystra.*

– *Pieprzyłeś się z nią?*

– *A jak myślisz? Obiecała, że jeśli zrobię jej dobrze i będę przychodził czasami po zajęciach, jakoś ukryje przed innymi to, że nie zapłaciłem czesnego. I że może nawet nie będę musiał go oddawać, gdy tata już się podniesie po kryzysie. Nazwała to... stypendium dyrektorskim.*

– *Ohyda.*

– *Ale dzięki temu przynajmniej wszystko mi się ułożyło.*

Przez chwilę w głowie mam jedną wielką jebaną pustkę. Dokoła zapada pełna obrzydzenia cisza, którą przerywa Kevin:

– *My, żeby dostać się do szkoły, zapłaciliśmy forsa, a on zapłacił fiutem.*

Rozlegają się śmiechy, a ja mam wrażenie, że moje kończyny są zrobione z jakiegoś pierdolonego ołowiu, bo nie jestem w stanie ruszyć się z miejsca. To dlatego, że dostrzegam O u boku Cassidy. Ta suka uwiesza się jej ramienia, posyłając w moją stronę szeroki uśmiech.

Wtedy rozumiem. Dociera do mnie to wszystko.

I boli. Ja pierdolę, jak to boli.

One to zaplanowały. Od początku do końca, prawda? Oakley mnie zwodziła, mamila, uwodziła, by doprowadzić właśnie do tego. Chciała, żebym opowiedział jej coś, co mnie pograży, a ja jak ostatni kretyn się na to nabrałem. Dałem się jej. Bo się w niej zakochałem.

Martwiłem się o nią.

Gdy Paul i Dennis mnie ostrzegali, mówiłem, że poradzę sobie, jeśli O okaże się taką suką jak Cassidy, ale ona jest od niej gorsza. Jej naprawdę się udało. Rozkochała mnie w sobie tylko po to, żeby zniszczyć. Cassidy na to nie pozwoliłem. Kiedy zaczęła się do mnie

przystawiać, nie miałem nic przeciwko, dopóki nie usłyszałem, jaki był jej cel. Mała suka pogrywała sobie z naiwniakami, a potem robiła im z życia piekło i to ponoć od kilku lat. Ja nie zamierzałem zostać jednym z nich, ukrociłem tę zabawę razem z przyjaciółmi. Postawiliśmy Cassidy i reszcie ultimatum – nie wrócimy do tego, jeśli skończą gierki. A że wciąż mamy na nich dowody, nie sądziłem, że spróbują ponownie, zwłaszcza po tym, jak dla ostrzeżenia i przypomnienia Paul wrzucił dziewczynę do jeziora.

Tyle że to jak widać nic nie dało.

Już raz, jeszcze przed Cassidy, zostałem w podobny sposób wykorzystany i nie zamierzałem ponownie na to pozwolić. Tymczasem O zrobiła mi dokładnie to samo co Sarah. Sądziłem, że traci dla mnie głowę na poważnie, tak samo jak ja traciłem dla niej, a ona tylko grała.

To, co się między nami działo, nic dla niej nie znaczyło.

– A to jeszcze nie wszystko – dodaje prześmiewczo Elias. – Nasz wielki król, oprócz pieprzenia dyrektorki, żeby móc w ogóle chodzić do naszej szkoły, eliminował też konkurencję. – Wskazuje na Iana, który stoi z ręką w gipsie po lewej stronie od sceny. Włosy zaczęły mu odrastać, nie jest całkowicie łysy, ale nadal wygląda słabo. – Bo Ian usłyszał o tym wszystkim i powiedział, że Calowi nie należy się miejsce w drużynie.

Co za jebane kłamstwo.

Ono mnie otrzeźwia. Ruszam do przodu z wściekłością, która napędza całe ciało.

– Co za głupie pierdolenie – warczę na tyle głośno, by wszyscy usłyszeli. Nie mam mikrofonu, więc pewnie do całej reszty osób z tyłu moje słowa nie docierają. – Nie tknąłem tej starej idiotki ani tego zjeba. – Mówię o Ianie. – Więc przest...

Przerywa mi kolejne nagranie.

– Ian dostał to, na co zasłużył. Mógłbym połamać mu obie ręce. To skończony kretyn.

Na mojej twarzy musi odbijać się żądza mordy, która aż szarpie mnie od środka, bo uśmiech Iana rzadnie.

Tak, skurwielu. Nie ja połamałem ci rękę, ale drugą na pewno zajmę się osobiście.

– To jakaś farsa – rzucam. – To wszystko jest zmontowane.

– Naprawdę, Caleb? – pyta Cassidy, jakby tylko czekała na te słowa. – Ale mamy świadka.

Oboje spoglądamy w tamtej chwili na O, która otwiera usta, po czym je zamyka. W jej oczach dostrzegam wahanie, marszczy nieznacznie brwi, jednak gdy Cassidy szturcha ją ramieniem, kiwa w końcu głową.

Przez ten ruch, przez proste przytaknięcie, rozsadza mnie od środka furia, która miażdży serce.

– Ty kłamliwa suko – szepczę, ledwo poruszając wargami.

Cassidy śmieje się głośno, a wtedy rzucam się w ich kierunku. Muszę coś zrobić. Potrzęsnać O, spytać, co ona, kurwa, wyprawia. Prosić, by powiedziała, że to tylko koszmar. Że wcale nie zrobiła mi czegoś takiego. Że nie bawiła się mną, nie rozkochała w sobie, by potem napluć mi w twarz. Jeszcze dwadzieścia minut temu całowała mnie z taką pasją, z takim pożądaniem, a teraz...

Ja ją pokochałem, a ona przez cały czas tylko udawała?

Jak mogłem dać się tak oszukać? Jak mogłem wpaść w jej sidła? Jak mogłem ponownie dać się tak zmanipulować?

Nie mam pojęcia.

I nie wiem, co się stanie zaraz, jak to wszystko się na mnie odbije, chociaż widzę w oczach wielu osób, że już jestem skończony, a chłopaki z drużyny odwracają wzrok albo

otwarcie śmieją mi się w twarz. Stoję tu sam, przez co zaczyna do mnie docierać, że Cassidy musiała zrobić coś moim przyjaciółom. Wściekłość miesza się w moim wnętrzu z niepokojem, bo ta suka jest szalona.

Ale jeśli myśli, że to się tak skończy, to grubo się myli.

Jeszcze nie widziała mojego szaleństwa. Niedługo je zobaczy.

Koncentruję spojrzenie na O.

A ona zapłaci o wiele więcej.

OCTAVIA

Słucham kolejnych nagrań, czując odrętwienie. To nie tak miało być. Nie mieli zmontować ich w taki sposób, by zrobić Caleba w pieprzenie dyrektorki i napaść na Iana. Przecież... Zamierzaliśmy go tylko ośmieszyć. Chodziło o utarcie nosa i pokazanie, że jest nikim. Że jego poparcie znika tak samo szybko, jak się pojawiło, skoro oszukiwał.

Ale Cass rozegrała to inaczej, nie mówiąc mi ani słowa. Dlatego potrzebowała więcej czasu. Musieli przejrzeć z paczką dowody, które wysłałam, i złączyć je odpowiednio na dzisiejszy wieczór. Wyszło świetnie, bo nie słyhać uciętych momentów w wypowiedziach. Wszystko brzmi tak, jakby Caleb zdradzał od początku do końca swoje tajemnice. A goście na imprezie wierzą, że to zrobił, zwłaszcza że Cassidy jako pierwsze puściła nagranie, w którym wyznawał mi, że szaleje na moim punkcie. To był wstęp, by uwiarygodnić to, że zdradził mi wszystkie sekrety.

Coś ściska mnie mocno w klatce piersiowej, gdy patrzę na niego ponownie. Zwłaszcza po tym, co się niedawno stało. Cholera, jestem taką dziwką. Może i Cal to drań, ale ja w tej chwili upadłam tak nisko jak on. Bo ja też go wykorzystałam do swojego planu. I chociaż tego w nim nie było, Cassidy zręcznie zmanipulowała sytuacją i teraz prowadzi Cala prosto do zniszczenia. Nie sądziłam, że ono będzie tak dosłowne, jednak po tych nagraniach...

On nie zostanie ośmieszony. Ona go zmiżdży.

– Ty kłamliwa suko – szepcze Caleb.

Nie słyszę tych słów, odczytuję je z ruchu jego warg, a i tak uderzają we mnie tak mocno, że cofam się o krok. A raczej chcę się cofnąć, jednak Cassidy łapie mnie za ramię i zatrzymuje. Jeszcze nie skończyła.

Zaczyna się śmiać, kiedy Cal wbija przepięknie bólem spojrzenie w moją twarz, a potem rusza do przodu. Kevin i Elias zastępują mu drogę.

– Coś nie tak, wielki królu? – rzuca prześmiewczo Cass, podnosząc głos. – Niech zgadnę, chciałeś dzisiaj pokazać kolegom, jaki jesteś wspaniały, a tymczasem okazałeś się zwykłym oszustem i dziwkarczem.

Cal zaciska zęby i nie spuszcza ze mnie wzroku. Nie próbuje jednak ponownie podejść, bo Kevin i Elias na to nie pozwalają.

– Więc po prostu się mną bawiłaś? – pyta, ignorując Cassidy.

Okay, O.

Może nic nie idzie tak, jak powinno, ale Caleb to sukinsyn. Zniszczył życia wielu dziewczynom, chciał zniszczyć Cass, nic dziwnego, że dokopała mu tak mocno. Na jej miejscu też bym tego chciała. Gdybym się w nim nie zakochała, patrzyłabym na to z przyjemnością. Bo kiedy Lizie działa się krzywda, nikt nie zareagował. Ja też nie, nie było mnie tam. A teraz jestem.

I odrzucam od siebie wszystko, co zdarzyło się w ciągu tego miesiąca.

Każdy pocałunek, każde słowo, każdą wiadomość. Każde spojrzenie, każdy uśmiech i każdą niespodziankę.

Cassidy powiedziała, że Caleb kłamał nieustannie w sprawie Riley, że wymieniał się moimi zdjęciami z kolegami, że na poniedziałek ma zaplanowany dokładny scenariusz tego, jak mnie zniszczy.

Tyle że nie zdąży. W poniedziałek to on wejdzie do Fletcher's zniszczony.

– Tak jak ty mną – odpowiadam. – Czyżbym uraziła twoje ego, Cal?

Kilka osób dokoła znowu parska śmiechem, jego koledzy z drużyny są wśród nich. Wielki król tracący koronę to pożywka dla każdego.

A Cal zaciska pięści, kręcąc głową. Potem na jego twarzy pojawia się diabelski wyraz.

– To nie koniec – zapowiada.

Uśmiecham się wrednie, nabierając odwagi, bo gdy widzę w jego spojrzeniu obietnicę zemsty, nie waham się.

– A mnie się wydaje, że koniec. Bo wiesz, co możesz mi zrobić? – Wychodzę zza Kevina i Eliasa, po czym patrzę mu w oczy. – Nic. Nie wiesz nawet, jak naprawdę mam na imię, *kochanie*. Nie wiesz, kim jestem, ale na pewno nie chodzę do twojej szkoły, nie mieszkam w tym mieście i nie gram według twoich zasad. – Zadzieram podbródek. – Ale śmiało. Bawmy się dalej.

Twarz Caleba ciemnieje z gniewu, kiedy docierają do niego moje słowa. Później rozgląda się po obecnych osobach, jakby szukał wsparcia, które nie nadchodzi. Ci ludzie, którzy dzisiaj się do niego uśmiechali i przymilali, teraz spoglądają na niego z pogardą.

Król, który zbrukał ręce pracą. Król, który pieprzył się z dyrektorką, bo nie było go stać na głupie chesne. Król, który jest oszustem. Król, który został wyrolowany. Budzi śmiech i litość, a nie szacunek, jak wcześniej, nawet jeśli żadna z tych nieprawdziwych rzeczy nie umniejsza jego talentowi.

A jednak traci swoje poparcie.

Kapitan szkolnej drużyny, fałszywy dupek.

Czemu nie czuję tak wielkiej satysfakcji, jak powinnam?

– A to nie wszystko – dorzuca Cassidy.

Odwracam się do niej zaskoczona, ale zanim cokolwiek dodaje, przez tłum do sceny przepychają się Paul i Dennis. Obaj wściekli tak bardzo, że aż czerwoni na twarzach.

– Gdzie jest Em?! – warczy ten drugi. – Jeśli znowu ta zdzira Wendy jej coś zrobiła, to przysięgam ci, Cassidy...

– Och, daj spokój, nic jej nie jest. Śpi sobie razem z Larą i Liamem w piwnicy. Nie powinna była tu w ogóle przychodzić, dobrze o tym wiecie.

Paul i Dennis skanują wzrokiem tłum, dostrzegają upokorzonego Cala, który wciąż zaciska pięści tak mocno, że niemal słyszę, jak jego kości trzeszczą.

– Co tu się w ogóle dzieje? – pyta Dennis.

– Detronizujemy króla – wyjaśnia Kevin.

Dennis patrzy ze zdumieniem na wszystkich, a potem jego spojrzenie spoczywa na mnie. Kulę ramiona pod wpływem furii, która rozpala się na twarzy chłopaka, kiedy uświadamia sobie, że wszystko, co się dzieje, to moja wina.

Ale ja nie chciałam, żeby Cassidy kłamała, miała go tylko ośmieszyć. Miała zniszczyć jego reputację, odebrać koronę. To nagranie wskazujące, że niby pobił Iana... Zmontowanie taśmy, przez którą ludzie sądzą, że serio przespał się z dyrektorką...

Co ja narobiłam? To przesada... prawda?

– Ty...

– Zostaw ją w spokoju – przerywa Cassidy. – Ona tylko pomogła przejrzeć wszystkim na oczy. A wiecie, co jest w tym najzabawniejsze? – Chichocze wrednie. – Wielki król stracił głowę dla dziewczyny, której nie stać nawet na kupowanie sobie nowych ubrań. Bo ona nie jest moją

kuzynką. Po prostu chciała sobie zarobić, a że Caleb myśli fiutem, od razu na nią poleciał, mimo że jest zdecydowanie z innej półki. Z niższej półki niż my.

Po jej słowach z głośników dobiega głos Caleba, który mówi, że za mną szaleje, i dodaje:

– *Powiedz chociaż, że mam u ciebie szansę, kochanie.*

Przełykam z trudem ślinę, ledwo trzymając się już na nogach.

– Śmieszne, co? – pyta Cassidy.

Auć.

Ktoś parska, ktoś inny próbuje zamaskować to odchrząknięciem, a ja czuję, jak na moje policzki chce wkraść się rumieniec. Nie pozwalam na to. Nie wstydzę się tego, że nie jestem taka, jak oni. Dlatego unoszę podbródek i patrzę w oczy każdej osobie, która właśnie próbowała mnie wykpić.

No dalej, róbcie to.

– Ale w sumie on wolał ją bez ubrań, więc co za różnica, nie? – rzuca Lindsay.

Posyłam jej pełne złości spojrzenie, a dokoła znowu roznoszą się śmiechy.

– Wielki Cal Jenkins – odzywa się Cassidy, przekrzykując tłum. – Masz coś do dodania, kłamco?

Chłopak wciąż koncentruje się tylko na mnie.

– Pożałujesz tego – ostrzega.

– Wątpię – odpowiada za mnie Cass. – Ni...

– Jesteś głupią suką, Oakley, czy jak tam masz na imię – warczy Paul, przerywając jej.

Wystawiam mu środkowy palec. Czuję się nie jak głupia suka, a totalnie przekupna zdzira.

Po moim geście Paul rusza na mnie razem z Dennisem, ale drogę zagradzają im Elias oraz trzech innych chłopaków z drużyny razem z Ianem.

– Chodź, O. Twoja rola się skończyła – mówi Kevin, uśmiechając się szeroko. – Odwiozę cię.

Przytakuję, odwracam się i ruszam z nim w stronę domu, kiedy ponad wrzawą unosi się krzyk Caleba:

– To nie koniec, O! Znajdę cię, słyszysz?! I zapłacisz mi za to.

Spoglądam na niego przez ramię.

– Marz dalej, Jenkins – rzucam. – Pogódź się z przegraną w swoim durnym drużynowym zakładzie.

– Jakim, kurwa, zakładzie?!

Idę dalej, nie odpowiadając, choć czuję ucisk w klatce piersiowej.

Bo Caleb naprawdę wygląda, jakby nie miał pojęcia, o czym mówię.

EPILOG

OCTAVIA

Miesiąc później

Patrzę, jak tata wchodzi do kuchni z plecakiem na ramieniu. Uśmiecha się lekko, więc zmuszam się do uniesienia kącików ust, tak jak przez ostatnie cztery tygodnie. Nie wie, że coś jest nie tak, bo naprawdę niezła ze mnie aktorka. Chociaż gdy kolejny raz pytał, kiedy pozna tego mojego Cala, a serce pękało mi na nowo, prawie się rozkleiłam.

Prawie. Bo jestem silna. A przynajmniej tak sobie wmawiam.

– Nie siedź długo – rzuca, łapiąc jabłko z miski.

– Przecież jest piątek, nie mam jutro szkoły – odpieram.

– Doug wpadnie?

Krzywię się.

– Nie. Poszedł na jakiś głupi mecz.

Tata się śmieje.

– A, tak. Chwalił się, że znalazł bilet w sklepie i nikt się po niego nie zgłosił, prawda?

Przytakuję.

– Jebany farciarz – mamroczę.

Posyła mi karcące spojrzenie.

– Wyrażaj się.

Macham dłonią.

– Idź już, bo się spóźnisz – mówię.

– A zrobisz jutro zapiekankę?

Przechylam głowę w prawo, bębniąc palcami o blat i próbując się powstrzymać przed sięgnięciem po telefon. Od kilku dni noszę się z zamiarem usunięcia kont Oakley. Wcześniej skasowałam zdjęcia z każdego profilu, ale na nic więcej się nie zdobyłam. Zablokowałam jedynie numery Caleba i jego przyjaciół, a on dzwonił do mnie z innych, które też od razu blokowałam. Przedwczoraj jednak, po ponad trzech tygodniach spokoju, dostałam kolejne połączenie od nieznanego kontaktu. Nie wiem, czy to on, bo nikt się nie odezwał, ale moje serce ponownie zakłuło z bólu. Przez to przypomniałam sobie, że powinnam pozbyć się tego wszystkiego.

Tylko nie wiem, czy potrafię.

– Pewnie – odpowiadam w końcu tacie. – Wrócisz dopiero jutro po piątej po południu?

Kiwa głową i kieruje się do wyjścia.

– Mhm. Odłóż mi duży kawałek! I pobieraj gazety z salonu.

– To dokończ w końcu tę podłogę w pokojach, żeby mi się nie nosił syf.

Nie odpowiada. Wychodzi, a wtedy nie wytrzymuję i sięgam po telefon. Nie sprawdzam jednak kont Oakley, tylko otwieram apkę i zamawiam pizzę. Jestem głodna, a nie mam dziś ochoty na żadne gotowanie, skoro tata poszedł na nockę i wróci dopiero jutro po południu. Potem zabieram się do ogarniania salonu, choć to nie odrywa moich myśli wystarczająco. Mogłam jechać do pizzerii na desce. Uspokoiłabym się.

Całkiem niezłe mi to wychodziło w ciągu ostatnich dni. Radziłam sobie, póki ten cholerny sygnał z nieznanego numeru nie wytrącił mnie z równowagi. Teraz wszystko znowu

wróciło.

Wszystko.

Każdy pocałunek, każdy dotyk, każde słowo, każda wiadomość. Błysk w zielonych oczach, gdy Cal doprowadzał mnie do rozkoszy. Jego uśmiech, kiedy powiedziałam, że chcę, by był mój.

Wściekle i pełne niezrozumienia spojrzenie po tym, jak rzuciłam na koniec, że przegrał w swoim zakładzie.

Jakim, kurwa, zakładzie?!

Nie daję rady, wchodzę na konta Oakley, bo chcę sprawdzić, czy burza, którą rozpętałyśmy z Cassidy miesiąc temu, się skończyła.

Dennis: On cię nie wykorzystywał, oszustko.

Wiadomość jest sprzed czterech tygodni, tak samo jak każda kolejna. Od niego, od Liama, Lary i Emily. Na żadną nie odpisałam. Tak samo jak na te od innych osób, które albo wyzywały mnie od głupich suk, albo gratulowały udanej akcji. Nie wszyscy we Fletcher's stanęli przeciwko Calowi, ale chyba zdecydowana większość to zrobiła.

Dlatego chcę zobaczyć, czy afera z imprezy się jeszcze rozwinęła. Nie mam kontaktu z Cassidy, która po tamtym wieczorze po prostu wcisnęła mi kasę w dłoń, poklepała mnie po plecach i powiedziała, że odwaliłam dobrą robotę. Gdy próbowałam powiedzieć, że to nie tak miało wyglądać, przewróciła oczami, a potem kazała Kevinowi mnie odwieźć i skończyć temat.

Więc skończyłam. Ignorowałam wszystko, a zwłaszcza swoje uczucia. Doug mi w tym pomagał, okazał się naprawdę świetnym przyjacielem. Zdecydowanie na niego nie zasługuję.

Przeglądałam konto na Instagramie i Twitterze, dostrzegam setki powiadomień. Patrę na wpisy, w których mnie oznaczono. Ludzie udostępniali przepisane słowa Cala i jego zdjęcie. Komentowali rzekomy romans z dyrektorką. Naśmiewali się, że umawiał się z kimś takim jak ja. Że ja go oszukałam. Że nie miał kasy i wkupywał się w ich łaski podstępem.

Niemal podskakuję, kiedy pojawia się nowa wiadomość, sprzed chwili.

Dennis: No proszę. To ty?

Dennis: Stęskniłaś się, czy obserwujesz piekło, które rozpętałaś?

Nie odpisuję, ale on próbuje dalej.

Dennis: On się tobą nie bawił, wiesz? Ostrzegaliśmy go, że zrobisz to samo co Cassidy w zeszłym roku i będziesz próbować go wciągnąć w te coroczne zakłady, ale nie słuchał.

Zagryzam wargi.

Ja: Jasne, Dennis. Nie próbował mnie tylko przelecieć, żeby wygrać w waszych cholernych zawodach samców?

Dennis: O czym ty, kurwa, mówisz?

Ja: O waszych zakładach. Ty zwodziłaś Emmę, Paul Ericę, a Cal obrał sobie za cel mnie, prawda? Wszystko wiem. Więc daruj sobie kolejne kłamstwa. Nie pozwoliłabym mu się wykorzystać i zniszczyć.

Dennis: Te pierdolone zakłady, o których mówisz, miała Cassidy i reszta suk z Kevinem i Eliasem na czele. W zeszłym roku im to ukróciliśmy, gdy próbowała w ten sposób złapać Caleba.

Zamieram.

Jednak on kłamie. To jasne, że kłamie. Chce się wybielić, bym cofnęła swoje słowa. Może ma nadzieję, że jeśli to zrobię, jakoś to jeszcze odkręca?

Jakim, kurwa, zakładzie?!

Przymykam powieki, kiedy słyszę znowu w myślach głos Caleba.

Dennis: A Wendy złapała na to Emily.

Ja: Było odwrotnie, więc przestań pierdolić. Widziałam wszystkie screeny.

Dennis: Na przykład takie?

Dostaję od niego kilkanaście screenów, a gdy je czytam, moje serce gubi rytm. Na każdym z załączników widnieje zdjęcie dziewczyny albo chłopaka, ale z zamazanymi twarzami. Pod spodem są komentarze. Mnóstwo komentarzy od Cass i świty. O tym, jakie naiwne są ich ofiary. O tym, jak daleko się posunęli. O tym, kto załamał się, kiedy urządzili mu w szkole piekło. Co robili.

Widziałam to już. Tyle że wtedy te fotki były dodane na prywatnym forum Cala i czacie drużyny, nie na grupie Cassidy. To jego paczka zostawiła te komentarze, nie przyjaciele Cass.

Dennis: Przepraszaj Caleba i nas na kolanach, dziewczynko.

Ja: Śnij dalej, chłopczyku.

Ale zasiewa we mnie ziarno niepewności. Co, jeśli...

Z dalszych rozmyślań wyrывa mnie dźwięk dzwonka. Spoglądam na zegarek i jak na zawołanie burczy mi w brzuchu, więc podrywam się z podłogi, wsuwam telefon do kieszeni dresów, po czym biegnę do drzwi. Podchodzę do nich, grzebiąc w poszukiwaniu drobnych, jednak kiedy otwieram, rozszerzam oczy w zdumieniu. Przez dwa uderzenia serca wpatruję się w pełną triumfu twarz Caleba, w którego spojrzeniu lśni jedynie duża chęć zemsty.

– Tęskniłaś, *Octavia*?

CIĄG DALSZY NASTĄPI

PODZIĘKOWANIA

Uff, pierwszy raz zamieszczam podziękowania, ale myślę, że w tym przypadku nie mogło być inaczej. Dlaczego? Dlatego, że *Prosty zakład* to książka, dzięki której ponownie poczułam prawdziwą radość z pisania. Powstała mniej więcej w tym samym czasie co pierwsze tomy *Żelaznych serc*, a te stworzyłam w takiej formie, jaką mają obecnie, i wydałam właśnie dzięki temu, że PZ przypomniał mi, jak kocham pisać i dzielić się swoimi historiami. Kiedy publikowałam go na Wattpadzie, nie sądziłam, że tak dobrze się przyjmie, tymczasem wiele osób poznało mnie właśnie od tej historii, nim w ogóle ktokolwiek usłyszał o *Żelaznych zasadach*.

Dlatego najpierw dziękuję Ani, bo wiem, że to dzięki temu, że trafiła na tę historię i ją poleciła, wiele z Was w ogóle ją znalazło, kiedy jeszcze pisałam pod pseudonimem. To naprawdę mi pomogło i nigdy tego nie zapomnę. Nie jestem zbyt wylewną osobą, więc pewnie Ci tego nie mówiłam, ale nie masz pojęcia, jak mi pomogłaś. Dziękuję.

Dziękuję pierwszym czytelniczkom, i każdym kolejnym, które poznały O i Cala jeszcze na Wattpadzie, czekały na rozdziały i motywowały mnie do dalszej pracy. Ta książka jest dla Was. Cieszę się, że mogłam Was poznać i teraz podzielić się tą historią ponownie. (Jeśli był w tym gronie jakiś chłopak, to przepraszam za pominięcie, ale nigdy się nie ujawnił, stąd dedykacja i podziękowania prosto do dziewczyn).

Mojej rodzinie, która nieustannie mnie wspiera. Szczególnie mamie i Marcie, moim najwierniejszym czytelniczkom, z którymi zawsze mogę porozmawiać o swoich pomysłach, nawet jeśli jedynie pozostaną pomysłami i nigdy nie przeleję ich na papier. Dzielnie znoszą moje narzekania czy podekscytowanie kolejnymi historiami. Wiem, że gdy piszę, bywam baaardzo trudna, dlatego cieszę się, że to rozumiecie. Dziękuję.

Idze. Pewnie na ten widok będziesz przewracać oczami, ale tak, wpisuję tu także Ciebie. Dobrze wiesz za co. Za wszystko, w czym mi pomagasz, i jak motywujesz przy niektórych sprawach, to za mało powiedziane. Dziękuję.

Weronice i Dominice, które poznałam właśnie dzięki publikacjom w internecie. Cieszę się, że na siebie wpadłyśmy i że jesteście ze mną, wysłuchujecie mnie i pomagacie. Uwielbiam Wasze reakcje i entuzjazm oraz poczucie humoru. Wasze wsparcie wiele dla mnie znaczy.

Moim patronkom. Cieszę się, że Was mam, dziewczyny. Wasza pomoc jest nieoceniona i doceniam, że jesteście ze mną, angażujecie się w promocję i czasami po prostu ochrzaniacie mnie za różne zachowania bohaterów (niczego nie żałuję!).

Wydawnictwu i zespołowi redakcyjnemu, dzięki którym ta książka ukazała się w papierze. Bez nich by się to nie udało. Dziękuję za kolejną wspólną premierę.

No i na koniec, jeśli dotarł*ś aż tutaj, dziękuję Tobie za to, że jesteś ze mną. Pierwszy czy któryś raz z kolei – dzięki i mam nadzieję, że zostaniesz na dłużej. Zwłaszcza że to nie koniec...

Trzymajcie się ciepło

Agata (_verai_)

¹ MVP (ang. *most valuable player* – najbardziej wartościowy gracz) – tytuł, który przyznaje się najlepszemu zawodnikowi danego meczu czy danej fazy rozgrywek sportowych.

² *Guzzler* (ang.) – żarłok.

